

Andrzej Domała i Jan Pająk "Kosmiczna układanka"

(uprowadzenie do NOL koło Nasielska z 13.VIII.1968 roku i jego interpretacja)"

Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, wrzesień 1998 roku

ISBN 0-9583727-6-4

Copyright © 1998 by Andrzej Domała i Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszego traktatu nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody jednego z autorów lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu któregoś z autorów. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na skopiowanie tego traktatu zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jego kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie wiedzy oraz dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności zawodowej czy przynoszącej dochód, a także że skopiowaniu poddadzą cały traktat - włącznie ze stroną tytułową, streszczeniem, spisem treści i rysunków, wszystkimi rozdziałami, tablicami, rysunkami i załącznikami.

Zarejestrowano w Bibliotece Narodowej Nowej Zelandii jako Depozyt Legalny datowany 10 września 1998 roku. Wydano w Nowej Zelandii prywatnym nakładem autorów.

Data ostatniej aktualizacji niniejszego egzemplarza: 6 października 2002 roku. (W czerwcu 2009 roku traktat ten został przeformatowany na PDF, oraz udostępniony w internecie owym formacie PDF po włączeniu do niego ilustracji. Data upowszechnienia (wydruku) niniejszego przeformatowanego egzemplarza: 17 czerwca 2009 roku. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tego traktatu, rekomendowane jest zapoznanie się z egzemplarzem o najnowszej dacie aktualizacji lub wydruku!)

Niniejszy traktat stanowi raport naukowy z przebiegu badań autorów. Stąd prezentacja wszelkich zawartych w niej materiałów posiadających wartość dowodową lub dokumentacyjną dokonana została według standardów przyjętych dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga skupiona była na wymogu odtwarzalności i możliwie najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby na bazie tego traktatu każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować, powtórzyć, lub pogłębić badania autorów był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one anonimowego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych wyników.

Jeden z współautorów tego traktatu, tj. Ś.P. Andrzej Domała (dawny adres: ul. Kolejowa 3 m. 29, 05-120 Legionowo, Polska), obecnie już NIE żyje. To jego losy traktat ten opisuje.

Wszelka korespondencja przeznaczona do drugiego z autorów niniejszego traktatu powinna być kierowana na adres (ważny do września 1998 roku):

Profesor Madya Dr Jan Pająk

Faculty of Engineering, Universiti Malaysia Sarawak (UNIMAS)

94300 Kota Samarahan,

Sarawak (Borneo), MALAYSIA

(po wrześniu 1998 roku:

P.O. Box 33250,

Petone 5046,

NEW ZEALAND;

Tel. dom (2009): +64 (4) 5694820; E-maile: janpajak@gmail.com lub jpajak@poczta.wp.pl).

STRESZCZENIE traktatu [3B] "Kosmiczna układanka", ISBN 0-9583727-6-4.

Bardzo brzydkim zwyczajem UFOonautów jest że po każdym uprowadzeniu kogoś na pokład swego statku dokładnie wymazują tej osobie pamięć. Jeśli zaś czyjaś pamięć pozostawili niewymazaną, wówczas to oznacza, że mają w tym jakiś nieczyny interes. Pamięć z uprowadzenia UFOnauci pozwalają bowiem utrzymywać tylko tym osobom, którzy wykorzystani potem zostaną w jakichś celach propagandowych, kamuflarzowych, dla szerzenia konfuzji, mylenia naszej opinii publicznej, kierowania nas na błędne tory, itp.

Jedną z osób które powtarzalnie uprowadzane były na pokład UFO, jednak u których pamięć z przeżytych tam doświadczeń nie zostawała potem wymazywana, jest współautor niniejszego traktatu, Pan Andrzej Domała. Dokładne raporty z przebiegu jego uprowadzeń przytoczone zostaną w rozdziale B niniejszego traktatu. Naszym zadaniem jest więc ustalenie jakież to dodatkowe i dobrze maskowane intencje UFOonautów kryją się za faktem pozostawienia u niego pamięci uprowadzeń. Bez wątplenia intencje te służą jakoś mającym tym naszym okupantom z UFO. Czy więc służą one poprzez umożliwienie siania konfuzji, fałszywej propagandy, a może denuncjacji, fałszerstwa i nieufności. Treść tego traktatu będzie starała się odkryć i wypunktować prawdziwe zamiary okupujących nas UFOonautów.

Pan Andrzej Domała znajdował się w bardzo delikatnej sytuacji. Aby go do kogoś obrazowo porównać, to jest on jak wolny Polak podczas okupacji hitlerowskiej który zatrudniony został w biurze obozu koncentracyjnego. Z jednej strony jego przynależność do rasy ludzi z planety Ziemia nakłada na niego obowiązek dbania o nasze interesy. Z drugiej strony znajduje się on w mocy wroga, który jednym ruchem by w stanie go całkowicie zniszczyć (i zniszczył), a ponadto który zainstalował w jego ciele najróżniejsze urządzenia jakich zadanie nie jest całkowicie przez nas poznane a jakie najprawdopodobniej ukierunkowywały jego poglądy na takie jakie służą naszemu kosmicznemu okupantowi. W związku z delikatną sytuacją Pana Domały musimy więc być bardzo wyrozumiali w odniesieniu do jego działań i analizować je z dużej perspektywy biorąc pod uwagę wszelkie wpływające na nią czynniki. Musimy wszakże pamiętać, że inaczej się coś odbiera kiedy ma się poczucie bezpieczeństwa, inaczej zaś kiedy się naocznie doświadczy, że nawet mury i stráže więzienne nie byłyby w stanie powstrzymać naszych okupantów gdyby ci zechcieli za coś się zemścić.

Oczywiście, Pan Domała nie jest jedynym z obu współautorów tego traktatu, któremu UFOnauci zagrażają poprzez wkręcenie go w tryby swojej piekielnej maszyny. Ja również ponoszę wielkie ryzyko biorąc na siebie współautorstwo niniejszego traktatu. Wszakże nie daje się dokładnie przewidzieć jakiemu planowi okupujących nas UFOonautów opisywane w tym traktacie zdarzenia mają służyć. Jednocześnie już jest wiadomym, że UFOnauci znają przyszłość i stąd tak mogli zaprogramować powstanie i treść tego traktatu, aby jak najbardziej zaszkodził on idei jakiej faktycznie miał służyć. Jakiegokolwiek jednak by nie były niebezpieczeństwa kryjące się za udziałem w napisaniu niniejszego traktatu, podobnie jak w przypadku Pana Domały, ja również mam nieprzerzucalny obowiązek włączenia się do ich nurtu. Wszakże moją konfrontację z UFOonautami mogę odkładać, jednak nie mogę jej unikać. Ponadto "wiedza to odpowiedzialność".

Aczkolwiek niniejszy traktat jest opracowaniem naukowym, czytelnik znajdzie w nim wszystkie te składniki które występują w najlepszych filmach i w najpopularniejszych kryminałach. Jest więc w nim i międzygwiazdowa intryga, wielka polityka, romans, przygoda, tajemnica, konspiracja, wojna wyzwolenicza, a także i bezpardonowy pojedynek. Prawdopodobnie na jego treści kiedyś nakręcony nawet zostanie film lub opracowana sztuka teatralna. Warto więc z nim się zapoznać z wielu różnych powodów. Wszakże obnaża on dusze obu jego współautorów, ujawnia siły które kierują losami Ziemi, spisuje i interpretuje serię ciekawych uprowadzeń na pokład UFO jakie miały miejsce w Polsce w ostatnich czasach, poszerza horyzonty, ujawnia nowe filozofie, a także zaspokaja zwykłą ludzką ciekawość.

SPIS TREŚCI traktatu [3B] "kosmiczna układanka", ISBN 0-9583727-6-4.

<u>Str.</u>	<u>Rozdział</u>
A-1	A. WPROWADZENIE (napisał Jan Pająk)
A-3	A1. Ziemia pod niewidzialną okupacją UFO
A-5	A1.1. Przykłady dowodów potwierdzających okupację Ziemi przez UFO
A-8	A1.2. Nadchodząca walka wyzwolenicza ludzkości oraz jej dzisiejsze następstwa
A-10	A1.3. Prawa moralne oraz podział cywilizacji kosmicznych na totalizyczne i pasożytnicze
A-11	A1.4. Alternatywna historia ludzkości oraz dowody jakie ją potwierdzają
A-14	A1.5. Metody działania UFOonautów na Ziemi
A-17	A1.6. Kosmiczni sojusznicy ludzkości i ich "dostawy broni"
A-19	A1.7. Pasożytnictwo i rozpoznawanie jego wyznawców
A-22	A1.8. Totalizm
A-26	A2. Aspekty akademickie tego traktatu
A-30	Rysunek A1 (Materialne dowody aktywności UFOonautów na Ziemi)
B-31	B. NEA I NEATAŃCZYCY (napisał Andrzej Domała)
B-32	B1. Trzydziestolecie (13.VIII.1968 do 13.VIII.1998)
B-47	B2. Jak stałem się "sławny"
B-49	B3. Drugie uprowadzenie
B-60	B4. Wpływ uprowadzeń na moje życie
B-62	B5. Szok 1998 roku
B-62	B5.1. Nietypowe wydarzenia mojego życia posiadające związek z UFO
B-66	B5.2. Spotkanie w trzydziestą rocznicę (13 sierpnia 1998 roku)
B-74	B5.3. Moje życie po spotkaniu w dniu 13 sierpnia 1998 roku
B-79	B6. TV, a zmowa milczenia i strategia ośmieszania
B-81	B7. Chronologiczny zestaw artykułów jakie ukazały się na temat mojego uprowadzenia
B-82/B-94	12 Rysunków ilustrujących uprowadzenie Andrzeja Domały (B1 do B12)
C-95	C. NAŚWIETLENIE ISTOTNYCH PUNKTÓW UPROWADZEŃ (pióra Jana Pajaka)
C-99	C1. Materiał faktologiczny jaki dokumentuje faktyczne zaistnienie doświadczeń Pana Domały
C-108	C2. Materiał jaki dowodzi, że Neatańczycy należą do pasożytniczej konfederacji UFOonautów okupujących Ziemię
C-114	C3. Materiał jaki dokumentuje, że Pan Domała został przymuszony do działań w interesie Neatańczyków
C-120	C4. Komentarz niektórych aspektów spotkania Pana Domały z dnia 13 sierpnia 1998 roku
D-125	D. PODSUMOWANIE (pióra Jana Pajaka)
E-134	E. LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA I POSZERZAJĄCA TREŚĆ TEGO TRAKTATU
F-137	F. O AUTORACH
F-137	Pan Andrzej Domała
F-139	Prof. dr inż. Jan Pająk

Uwagi:

(1) Zanim w 2009 roku niniejsza wersja tego traktatu [3B] w formacie PDF została wystawiona w internecie, spora liczba omawianych w niej tematów była już wcześniej prezentowana w internecie na totalizacyjnych stronach - po ich przykłady patrz strony o nazwach "evil_pl.htm", "explain_pl.htm", "evolution_pl.htm", czy "soul_proof_pl.htm". Tamte totalizyczne strony ciągle powinny być dostępne i do dzisiaj. Dlatego podczas omawiania tematów które są również dyskutowane na totalizacyjnych stronach internetowych, przy niektórych z owych tematów podane również zostały nazwy stron internetowych na jakich dany temat jest także omawiany. Jeśli więc czytelnik zechce, może z owym tematem dodatkowo zapoznać się z internetem. Aby znaleźć internetowe adresy wybranych stron, wystarczy w jakiejś wyszukiwarce, np. w www.google.com, wpisać za słowo kluczowe nazwę strony której się szuka. Przykładowo, aby znaleźć stronę o nazwie "dipolar_gravity_pl.htm", wystarczy w wyszukiwarce www.google.com wpisać słowo kluczowe "dipolar_gravity_pl.htm" (tyle że bez cudzysłowów).

(2) Niniejszy traktat [3B] oryginalnie opublikowany był w 1998 roku - jak to wyjaśnia jego strona copyright. Do 2001 roku udostępniany on był w papierowej formie poprzez rozsyłanie pocztą jego egzemplarzy. Od 2001 roku jest on upowszechniany gratisowo w internecie - początkowo w formatach DOC i WP5 oferujących oddzielnie tekst i oddzielnie ilustracje. Dopiero w lipcu 2009 roku traktat ten przetłumaczony został na bezpieczny format PDF (do którego jak wiadomo wirusy się NIE doczepiają), zaś wszystkie ilustracje zostały włączone do jego tekstu. W takiej też formie jest on obecnie upowszechniany gratisowo za pośrednictwem totalizycznej strony internetowej o nazwie "tekst_3b.htm".

(3) Niniejszy traktat był jedną z totalizycznych publikacji autora których przetłumaczenie na bezpieczny i wygodny format PDF oczekiwało najdłużej w kolejce (format PDF może być czytany i drukowany przez darmowe oprogramowanie "Adobe Acrobat"). Dlatego jeśli czytelnik zechce, wówczas może już znaleźć w Internecie praktycznie wszystkie inne publikacje autora które przetłumaczone zostały na PDF znacznie wcześniej, a których darmowe egzemplarze są od dawna dostępne na tych kilku totalizycznych witrynach które pozwalają na wystawianie plików o dużych objętościach.

(4) Zdjęcia i rysunki składające się na niektóre ilustracje włączone w tekst niniejszego traktatu czasami musiały zostać wydatnie pomniejszone aby dały się potem wydrukować na pojedynczych kartkach papieru formatu A4. Dlatego niektóre szczegóły na owych zdjęciach lub rysunkach mogą NIE być zbyt wyraźnie widoczne. Na szczęście zdjęcia te i rysunki można także sobie pooglądać w internecie, gdzie daje się je nawet powiększać do dowolnego rozmiaru - ujawniając tak każdy ich szczegół. Internetowe kopie wszystkich zdjęć i rysunków użytych w niniejszym traktacie [3B] można sobie oglądać w powiększeniu za pośrednictwem totalizycznej strony internetowej o nazwie "tekst_3b.htm".

WPROWADZENIE

(przygotował Prof. dr inż. Jan Pająk)

Motto tego rozdziału: "Każde zdarzenie zachodzi dla wielu powodów. Każde niezwykle zdarzenie zachodzi dla wielu niezwykle powodów."

Rozważmy całkiem hipotetyczny "przypadek" jakiegoś turysty filmującego fragment odwiedzanego przez siebie miasta i przypadkowo ujmującego na filmie dziewczynkę która podchodzi do kiosku, staje w kolejce, głaska przechodzącego obok kotka, kupuje kilo mąki, cukier, marmoladę i olej, usiłuje zapłacić z portmonetki którą trzyma w ręku, zaś wobec braku wymaganej sumy sięga do trzymanej też skarbonki i dopłaca z niej różnicę, potem idzie w kierunku domu jednak po drodze podchodzi do niej kilka osób, szybko wpychają ją do samochodu i odjeżdżają. W jakiś czas potem okazuje się, że dziewczynka została porwana, zaś film owych turystów uchwycił moment jej uprowadzenia. Film staje się sławny, na jego podstawie sporządzane są raporty policyjne, sprawozdania w gazetach i telewizji, rozprawa sądowa, a nawet w oparciu o niego potem udaje się złapać i wsadzić do więzienia szajkę porywaczy którzy uprowadzali cały szereg dziewczynek, m.in. ową zarejestrowaną na filmie.

Z czasem filmem tym zainteresował się jakiś pisarz który usiłuje napisać książkę na temat owej dziewczynki i jej ostatnich chwil. Studiuje on film jak również wszelkie raporty i opisy jakie ukazały się na jego temat i usiłuje odtworzyć na ich podstawie kompleksowy obraz sytuacji wyjaśniającej co naprawdę się zdarzyło, jakie były motywy i przyczyny owych zdarzeń, kto co uczynił lub napisał, itp. Po przeanalizowaniu całego ogromnego materiału zgromadzonego na temat owego krótkiego filmu dochodzi on do szokującego wniosku, że ów pozornie banalny i krótki ciąg wydarzeń posiada aż kilka poziomów znaczeniowych. Przykładowo z raportu policjantów wyłania się poziom faktologiczny - dziewczynka uczyniła to i to w takiej to a takiej kolejności, itp. Z raportu rodziców wyłania się poziom uczuciowy - był to dzień urodzin jej ojca, dziewczynka chciała więc uczynić mu niespodziankę i wspólnie z mamą upiec ulubione przez niego pączki, z posiadanych oszczędności kupiła więc składniki, jednak nie doniosła ich już do domu. Z kazania księdza bazującego na tym przypadku ujawnia się poziom moralny - dziewczynka oszczędzała przez całe miesiące aby sprawić ojcu przyjemną niespodziankę. Z raportu prasy wyłania się poziom nauczającej lekcji dla społeczeństwa - życie w dzisiejszych miastach jest ogromnie niebezpieczne i dziewczynka bez nadzoru dorosłych nie może już nawet sama wyjść do kiosku na rogu. Z raportu sądowego wyłania się obraz praw wszechświata - złoczyńcom udawało się z wieloma poprzednimi ofiarami, jednak w końcu sprawiedliwość zatriumfowała i trafili na szubiennicę. Itd. itp. - przykłady interpretacji możnaby mnożyć.

Powodem dla którego przytaczam tutaj ów hipotetyczny przypadek jest aby ukazać czytelnikowi, że tak jak to wyjaśniono w mottcie niniejszego rozdziału, za nawet najbardziej banalnym ciągiem zdarzeń kryje się ogromnie kompleksowy system przyczyn, skutków, powodów, następstw, związków, itp. Nic nie zdarza się bez ważnych powodów i istotnych następstw, zaś im zdarzenia są bardziej niezwykle, tym bardziej istotne i złożone są ich powody i implikacje. Jeśli więc ktoś patrzy na zdarzenia wyłącznie faktologicznie, t.j. podobnie jak ów hipotetyczny policjant z poprzedniego przykładu analizuje tylko co i w jakiej kolejności się zdarzyło, wówczas ogromnie on słyca obraz zaszłych zdarzeń. Aby bowiem ująć pełną ich wymowę konieczne jest także ukazanie owych ukrytych sił i motywacji

leżących poza polem faktologicznego widzenia, jakie jednak stanowią siłę napędową dla ich zaistnienia i jakie liczą na konkretne wyniki z ich dokonania.

Dnia 13.VIII.1968 roku, współautor niniejszego traktatu, Pan Andrzej Domała, doświadczył uprowadzenia na pokład UFO. Na temat tego uprowadzenia ukazało się wiele sprawozdań w prasie i środkach masowego przekazu. Wykaz najistotniejszych z tych sprawozdań zestawiony został w podrozdziale B7. Niestety Pan Domała czuje na ich temat rodzaj niedosytu i otwarcie przyznaje że splotają i sensacjonują one całe zdarzenie - chociaż jednocześnie nie jest on w stanie wyjaśnić dlaczego tak uważa. Jakby więc dla naprawienia błędów prasy raportującej jego przygodę, przygotował on własny opis zaszłych wówczas zdarzeń, jaki zatytułował "Trzydziestolecie" i jaki zaproponował do opublikowania jako trzon niniejszego traktatu. Po wielu poszerzeniach, wygładzeniach, oraz dodatkowych faktach pouzupelnianych przez niego w odpowiedzi na moje szczegółowe zapytania, "Trzydziestolenie" zaprezentowane zostało w podrozdziale B1. Niestety jeśli ktoś zapozna się z owymi opisami dokonanymi przez niego samego, również znajdzie w nich jedynie relatywnie banalny opis zdarzeń (czyli raport faktologiczny) jakie niektórzy nadal cenić mogą jedynie z powodu ich sensacyjności. Ciągłe bowiem opisowi temu brakuje "duszy" w postaci owych dodatkowych mechanizmów przyczynowo-skutkowych dotyczących owych odmiennych niż faktologiczny poziomów zaprezentowanych tam zdarzeń.

Ową brakującą opisom Pana Domały "duszę" można jednak odtworzyć na bazie naszych dotychczasowych badań UFO, oraz na bazie wypracowanego dotychczas poziomu naszego poznania przyczyn, motywacji, powodów, intencji, czy interpretacji jakie kryją się za uprowadzeniami ludzi na pokłady UFO. Jednym więc z kilku celów jaki ja sobie postawiłem przystępując do współautorstwa niniejszego traktatu było, iż dodam mu właśnie ową "duszę". Pozostawiam przy tym ocenie czytelnika czy mi się to udało.

Oczywiście, aby chociaż częściowo wyjaśnić i właściwie naświetlić owe motywacyjne i normalnie nieodnotowywalne aspekty uprowadzeń Pana Domały, koniecznym jest zaprezentowanie informacji podłożeniowych jakie ukazują tło na jakim zdarzyło się wszystko co tutaj opisane. Prezentacje tego tła są równie nieodzowne, jak w poprzednim przykładzie owych ostatnich chwil dziewczynki niezbędna była znajomość całej złożoności uwarunkowań w jakich dziewczynka ta działała. Stąd mój wkład do niniejszego traktatu rozpocznę od wyjaśnienia w specjalnie wydzielonym podrozdziale A1 niniejszego wstępu owego skomplikowanego tła sytuacyjnego w jakim nasza cywilizacja się obecnie znajduje, i jakie powoduje że konieczne było zaistnienie zdarzeń jakie doświadczył Pan Domała. Dopiero po wyjaśnieniu tego tła w owym następnym podrozdziale A1, oraz dopiero po zapoznaniu się w rozdziale B z tym co sam Pan Domała ma nam do powiedzenia, w kolejnym rozdziale C na tle tym zacznę budować interpretacje jakie szczegółowiej wyjaśnią co i dlaczego naprawdę Panu Domale się przydarzyło.

Po dodaniu tła ideologicznego oraz motywacji jakie spowodowały że opisywane tutaj zdarzenia przyjęły taki a nie inny obrót, traktat ten przekształca się w przykład analizy naukowej w której fakty zaobserwowane podczas uprowadzenia na pokład UFO poddane zostaną próbie interpretacji i wyjaśnienia stojących za nimi powodów. Niestety, jak dotychczas tego typu opracowań chronicznie nam brakuje, jako że przytłaczająca większość raportów z uprowadzeń na pokład UFO ogranicza się wyłącznie do raportowania (i to często z wieloma błędami oraz uproszczeniami) tego co tam się stało i nawet nie próbuje zinterpretować wymowy zaobserwowanych faktów. W ten sposób niniejszy traktat stanowi unikalny wkład w nasze poszukiwania prawdy. Jego unikalność jest jeszcze zwiększona faktem, że wnioski do jakich on dochodzi są raczej szokujące - np. patrz wniosek że Pan Domała zmuszany był przez okupujących Ziemię UFOautów do działania jako ich "nieświadomy kolaborant do zadań specjalnych".

Zrozumienie treści niniejszego traktatu byłoby większe, gdyby czytelnik przed jego przeczytaniem zapoznał się z traktatem [7/2], albo też z którąś z monografii jakie na wykazie publikacji z rozdziału E oznaczone są numerami [1/3] lub [1/2] (lub choćby z znacznie skróconymi poprzedniczkami tych monografii, które w rozdziale E oznaczone są

numerami [3/2] i [3]). Publikacje te m.in. można przeglądać poprzez Internet, szukając pod adresami wyszczególnionymi na okładce niniejszego traktatu.

A1. Ziemia pod niewidzialną okupacją UFO

Jedną z najistotniejszych informacji jakiej musimy być świadomi aby precyzyjnie zrozumieć co i dlaczego przytrafiło się Panu Domale, jest znajomość faktu iż planeta Ziemia aktualnie znajduje się pod niewidzialną okupacją wysoko-zaawansowanej technicznie, jednak podupadłej moralnie, konfederacji UFOonautów. Znajomość tego faktu dla prawidłowej oceny uprowadzeń do UFO w ogólności, zaś dla uprowadzenia Pana Domały w szczególności, jest równie nieodzowna, jak informacja iż jakiś naród represjonowany jest przez inny staje się nieodzowna dla zrozumienia dlaczego ktoś naszpikowany dynamitem wysadzony został w powietrze.

Konfederacja kosmicznych pasożytów jaka okupuje naszą planetę z właściwą dla niej zwodniczością nazywa siebie samą "Konfederacją Pokoju". Należy do niej wiele różnych cywilizacji kosmicznych, ponieważ jedna z metod jej działania polega na stopniowym przetransformowywaniu w eksploatatorów wszystkich tych byłych eksploatowanych których wiedza podniosła się ponad poziom odnotowywania faktu bycia eksploatowanym. W skład owej konfederacji kosmicznych pasożytów włączonych jest m.in. kilka planet zamieszkałych przez krewniaków ludzi, czyli przez istoty tej samej co my rasy wywodzące się z tej samej co nasz Adam i Ewa rodzinnej planety ludzkości nazywanej kiedyś Terra (stąd o istotach tych można się wyrazić że podobnie jak my przynależą one do "rasy adamowej"). Jedyną różnicą pomiędzy nimi a nami jest, że oni są wyżej od nas rozwinięci technicznie, i że wyprzedzają nas w rozwoju naukowo-technicznym o jakieś 500 milionów lat - patrz traktat [7/2]. Dlatego ich niepostrzeżone eksploatowanie w sposób w jaki my obecnie jesteśmy eksploatowani nie jest już możliwe, i stąd przetransformowani oni zostali w eksploatatorów aby teraz móc eksploatować nas, swoich pobratymców z planety Ziemia. Pomimo jednak nazywania się "Konfederacją Pokoju" oraz na przekór posiadania w swym składzie pobratymców Ziemiaków, nie zmienia to jednak faktu, że metody działania tej konfederacji nie są lepsze od metod działania hitlerowców, że sieje ona strach i przerażenie u wszystkich tych którzy są świadomi znalezienia się niewygodnie blisko strefy jej wpływów, oraz że rozprzestrzenia się ona w kosmosie jak rodzaj przekłętej zarazy. Cywilizacje należące do owej złowrogiej konfederacji mają niezwykle brzydki zwyczaj bezpardonowego eksploatowania mniej od siebie rozwiniętych cywilizacji jakie znalazły się w strefie ich wpływów, nawet jeśli faktycznie należą one do ich genetycznych braci. Przykładowo w ramach owej eksploatacji, od ludzi z planety Ziemia nasi genetyczni pobratymcy pobierają m.in. następujące materiały i surowce - dla porównania patrz wykaz form naszej eksploatacji przytoczony w podrozdziałach V1.1 i U4.1.1 monografii [1/3], lub w podrozdziale V4.1.1 monografii [1/2]: spermę i owule jakie pozwalają im klonować tzw. "bioroboty", usługi seksualne, energię życiową jaka pozwala im obywać się bez snu i odpoczynku oraz wydłużać niemal w nieskończoność swoje życie, jednak jaka powoduje skrócenie życia ludzi od których została pobrana, energię moralną w monografiach [1/2] i [1/3] nazywaną "zasobem wolnej woli" (zwow) która powoduje że osoby jej pozbawione opuszcza "szczęście", cierpienia odpokutowywania przez wybranych ludzi negatywnej karmy nagromadzonej za przewinienia które UFOnauci popełnili jednak których oni sami nie chcą odpokutowywać, oraz wiele więcej.

Szukające odkrycie, że wysoko zaawansowani technicznie jednak podupadli moralnie UFOnauci okupują, eksploatują, i wyniszczają Ziemię, udokumentowane jest szczegółowo w moich publikacjach które na wykazie z rozdziału E oznaczone zostały symbolami [7/2], [1/3], i [1/2]. Niniejszy traktat nie będzie więc już ponownie dokumentował tego odkrycia, a jedynie powtórzy najważniejsze z jego wniosków. Ci z czytelników, których zainteresuje ono bliżej, zapraszani są do przeglądu owych publikacji [7/2], [1/3], lub

[1/2]. Najnowszy traktat [7/2], oraz monografię [1/3] (lub nieco od niej starszą monografię [1/2]), jak również inne opracowania na ten temat, znaleźć można pod adresami internetowymi wymienionymi na okładce niniejszego traktatu. Dostępne są one też w niemal każdej kluczowej bibliotece w Polsce, włączając w to Bibliotekę Narodową, większość bibliotek wojewódzkich, i biblioteki główne niemal wszystkich Politechnik w Polsce. Wysłane one też zostały do wszystkich znanych mi organizacji UFOlogicznych w Polsce. Ich dane bibliograficzne są następujące. [1/3]: Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583727-5-6, około 1400 stron tekstu (w tym około 120 ilustracji i 7 tablic), w 9 tomach. [1/2]: Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 15 stycznia 1998 roku, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym około 7 tablic i około 120 rysunków), w 7 tomach. Na wykazach publikacji jakie upowszechniam (patrz rozdział E) monografie te zawsze oznaczane są symbolami [1/3] i [1/2], co należy interpretować że należą one do pierwszej i najważniejszej serii moich monografii (seria ta poświęcona jest Teorii Magnokraftu i urządzeń z tym statkiem związanych), oraz że są one już drugim i trzecim polskojęzycznym wydaniem z tej serii (stąd np. inny często używany symbol [7/2] oznacza drugie wydanie traktatu z serii [7] poświęconej telepatycznej piramidzie przekazanej ludzkości w darze jako swoista "dostawa broni" przez sprzyjających nam sojuszników z kosmosu). Monografie [1/3] i [1/2] zawierają najaktualniejsze zestawienie wyników badań jakie prowadzę nad: międzygwiazdowymi wehikulami magnetycznymi (m.in. magnokraftami i UFO), urządzeniami do przechowywania nieskończenie dużych zasobów energii (t.j. komorami oscylacyjnymi), urządzeniami do generowania darmowej energii (np. bateriami telekinetycznymi), telepatycznymi urządzeniami łącznościowymi i obrazotwórczymi, urządzeniami samobrony przed kosmitami okupującymi Ziemię (np. ujawniającymi lub porażającymi niewidzialnych UFOonautów), a także nad osobami wprowadzanymi na pokłady UFO, filozofią i motywacją UFOonautów, itp.

Opisane w traktacie [7/2] i monografiach [1/3] i [1/2] odkrycie faktu okupacji Ziemi przez UFO stwierdza, że: "Planeta Ziemia od samego początku swego zasiedlenia rasą ludzką jest okupowana i eksploatowana przez całą konfederację pasożytniczych cywilizacji kosmicznych (UFOonautów), którzy rabują i eksploatują ludzi w niemiłosierny sposób, którzy pretendują że są naszymi pomocnikami i nauczycielami podczas gdy faktycznie są oni naszymi oprawcami i gnębielami, którzy nieustannie ukrywają się przed nami osłaniając swoją ciągłą obecność na Ziemi oraz swe nieczne działania poprzez pozostawianie niewidzialnymi dla naszych oczu i naszych instrumentów, którzy uniemożliwiają innym, dobrze nam życzącym cywilizacjom bezpośrednie skontaktowanie się z nami, którzy manipulują poglądami ogromnej rzeszy ludzi tak abyśmy nie zorientowali się iż jesteśmy okupowani i eksploatowani i nie mogli zdobyć się na poznanie istotnej dla nas wiedzy, a w rezultacie którzy utrzymują ludzkość w ciemności i nieustannie spychają nas w dół." Dokonanie owego odkrycia było niezmiernie trudne. Aby uzmysłwić sobie jak doskonale UFOnauci ukrywają fakt swej okupacji i eksploatacji Ziemi, wystarczy tu uświadomić że przez ponad 40 000 lat nikt z nas nie zdołał się zorientować co naprawdę "jest grane" i nie zaczął bić na alarm. Wprawdzie ogromna liczba ludzi dochodziła do wniosku, że problematyka UFOlogiczna jest jakaś dziwna, ogromnie trudna do zrozumienia, pełna paradoksów, wzbudzająca mnóstwo pytań jednak nie udzielająca niemal żadnej pewnej odpowiedzi, itp. Niemniej przełamanie blokady telepatycznej jaka nałożona została przez UFOonautów na umysły praktycznie wszystkich ludzi, a jaka uniemożliwia nam wyciągnięcie oczywistego wniosku "jesteśmy okupowani!" który tłumaczyłby wszystkie te paradoksy i nieciągłości, dla każdego Ziemianina dotychczas okazywało się całkowicie niemożliwe do dokonania. Tymczasem po uświadomieniu sobie faktu okupacji i eksploatacji Ziemi przez UFOonautów, wszystkie owe paradoksy i nielogiczności z UFO nagle zaczynają nabierać sensu i stają się łatwe do zrozumienia i wytłumaczenia.

A1.1. Przykłady dowodów potwierdzających okupację Ziemi przez UFO

Oczywiście każdy kto niespodziewanie dla siebie nagle skonfrontowany został z powyższym stwierdzeniem, że "ludzie osiedleni zostali na Ziemi tylko po to aby w sposób niezauważalny być eksploatowanymi przez całą konfederację pasożytniczych UFOonautów" zapewne zaczną się wewnątrz buntować i zapyta, "a gdzie są dowody?". (Wszakże ci sami technicznie wysoko zaawansowani UFOnauci którzy nas okupują, nieustannie bombardują też nasze umysły telepatycznym nakazem wierzenia że są "dobrzy" i przybyli na Ziemię aby nam pomagać, oraz że tak naprawdę to wogóle ich tu nie ma.) Otóż dowodów tych jest tak wiele, że ich prezentacja zajmuje aż kilka tomów i rozdziałów monografii [1/3] i [1/2], a także szereg podrozdziałów w traktatach [7/2], [4C] i [4B]. Na stronach tych opracowań zawarty jest praktycznie całe zatrzęsienie dowodów. Przykładowo niemal każdy fakt zaprezentowany aż w kilku ostatnich tomach tekstowych monografii [1/3] i [1/2], bezpośrednio albo pośrednio dokumentuje okupację naszej planety przez UFOonautów. Materiału dowodowego nagromadzone zostało dotychczas aż tak dużo, że tylko jego klasyfikacjom z najróżniejszych punktów widzenia poświęconych musiało zostać aż kilka podrozdziałów monografii [1/3], np. patrz podrozdziały V4.1, V1, I9, U1, O1. W niniejszym traktacie nie miałoby oczywiście sensu powtarzanie wszystkich zestawionych tam dowodów, wszakże jeśli ktoś będzie nimi zainteresowany może zapoznać się z całą monografią [1/3] (lub [1/2]). Ponieważ jednak istnieje prawdopodobieństwo, że czytelnik może mieć trudności z dotarciem do tamtego opracowania, poniżej przytoczone będą dwa ich przykłady.

Pierwszym i najbardziej powszechnie doświadczanym, aczkolwiek zupełnie nie rozumianym przez większość ludzi dowodem okupacji i eksploatacji Ziemi przez pasożytniczą konfederację UFOonautów, a stąd wartym zwrócenia na niego uwagi czytelnika, jest dobrze już znany fakt, że każdy kto dokonuje rzeczowych badań UFO lub kto upowszechnia rzeczową wiedzę o UFO, poddawany jest najróżniejszym represjom, naciskom, szyderstwom, usilnemu przeszkadzaniu, itp., zaś w konsekwencji tych brutalnych aczkolwiek trudnych do wykrycia ingerencji zmuszany jest do zejścia do działania w najgłębszej konspiracji. Z kolei stara prawda na temat konspiracji stwierdza, że "gdziekolwiek konieczne jest uciekanie się do konspiracji tam też musi istnieć okupant". Ciekawe czy czytelnik kiedykolwiek się zastanawiał, jak to się dzieje, że badacze UFO są tak prześladowani, niszczeni, usuwani z pracy, publicznie piętnowani, ich stwierdzenia są tak zaciekle atakowane, ich wysiłki publikacyjne tak często kończą się fiaskiem, że oni sami tak często ulegają tajemniczym wypadkom, że dotyczą ich najdziwniejsze nieszczęścia, że wszelkie rzeczowe czasopisma UFOlogiczne trapione są przez najróżniejsze kłopoty i zwykle bardzo szybko likwidowane lub transformowane na pro-okupacyjną propagandę, że dochód i sławę przynoszą tylko te książki lub czasopisma które ośmieszają, zwalczają, lub szkodzą poznaniu prawdy o UFO, że osoby jakie widziały UFO i starają się upowszechnić rzeczową wiedzę na temat swoich doświadczeń są wyszydzane i wyciszane, itp. Przecież logicznie rzecz biorąc działania rzeczowych badaczy UFO, oraz prawdopodobne sprawozdania osób które widziały UFO, w sposób widzialny nie szkodzą nikomu na Ziemi, nikt też z ludzi nie powinien czuć się zagrożony poszukiwaniami prawdy na temat UFO. Niemniej jeśli przyglądnąć się faktom, wówczas okazuje się, że jakiś niewidzialny wróg bardzo nie lubi jeśli ktoś w sposób jednoznaczny przyczynia się do postępu naszej konstruktywnej wiedzy o UFO, że wróg ten prześladowuje i niszczy takich ludzi z ogromną mściwością - dokładnie tak jak zawsze okupanci czynią to z członkami lokalnego ruchu oporu, itp. W monografiach [1/3] i [1/2] oraz w traktacie [7/2] wskazano aż kilka przypadków należących do tej kategorii. Dla przykładu oficer policji niejaki Jeff Greenhaw z Falkville, Alabama, USA sfotografował UFOonautę - patrz książka [1A1] Nigel Blundell, Roger Boar: "The World's Greatest UFO Mysteries" (Octopus Books Limited, London 1983, ISBN 0-7064-1770-4) strona 116. Pomimo, że cała jego wina polegała na wykonaniu fotografii w ramach pełnionych obowiązków służbowych policjanta, ciągle wyrzucono go za to z pracy

(perypetie Jeff'a Greenhaw opisano w podrozdziale R1 monografii [1/3] i [1/2], zaś wykonaną przez niego fotografię UFO nauty pokazano tam na rysunku R3). Z kolei profesor z Harvardu, niejaki John E. Mack, M.D., opublikował książkę [2A1] zatytułowaną: "Abduction - human encounters with aliens", Ballantine Books - a division of Random House, Inc., New York, May 1995, ISBN 0-345-39300-7, Library of Congress Card Number 93-38116, objętość 464 stron (obecnie dostępną też w tłumaczeniu na język polski, pod tytułem: "Urowadzenia - spotkania ludzi z kosmitami"). Wkrótce potem również i jego usiłowano wyrzucić z uczelni na jakiej pracował (jego perypetie opisano w podrozdziale T1 monografii [1/3] i [1/2]). Ja oczywiście też należę do tej samej grupy usilnie zwalczanych przez UFO nautów "członków ziemskiego ruchu oporu". Kiedyś, gdy jeszcze nie byłem świadom okupacji Ziemi przez UFO, zawsze dziwiło mnie dlaczego mam takie ogromne trudności z opublikowaniem czegokolwiek na temat wyników swoich badań, podczas gdy innych naukowców administracja uczelni niekiedy aż prosi żeby coś opublikowali i drukuje to natychmiast po napisaniu. Oczy otworzyło mi dopiero kiedy wyrzucony zostałem z Uniwersytetu Otago w Dunedin w Nowej Zelandii za ... dokonanie niezwykle istotnego odkrycia! (Moje kłopoty spowodowane tym odkryciem, jakie po kampanii coraz zacieklejszych ataków, prześladowań, i nacisków na jego zdementowanie, stopniowo doprowadziły do złożenia mi przez Uniwersytet Otago "propozycji nie do odrzucenia" stwierdzającej coś w rodzaju "albo dobrowolnie złożysz swoją rezygnację z posady na naszej uczelni albo też cię wyrzucimy z wielkim hukiem co całkowicie zrujnuje twoją karierę zawodową", opisane są w podrozdziale B1 monografii [5/4] oraz streszczone w podrozdziale A4 monografii [1/3] i w podrozdziale A4 traktatu [7/2].) Odkryłem bowiem wówczas pozostałości niezwykle potężnej eksplozji o sile około 70 megaton TNT, jaka w 1178 roku nastąpiła koło niewielkiej miejscowości Tapanui na Wyspie Południowej Nowej Zelandii, a o istnieniu której naukowcy zarówno samej Nowej Zelandii jak i innych krajów z niezrozumiałych wtedy dla mnie powodów wcale nie chcieli się dowiedzieć (i nie chcą do dzisiaj). Aczkolwiek za sprawą naszych pasożytniczych okupantów jej istnienie nadal pozostaje ludziom nieznaną, eksplozja ta okazała się dla naszej planety niezwykle brzemienne w skutkach. Wszakże spowodowała ona poślizg całej skorupy naszej planety względem jej jądra o kąt około 7° następujący wzdłuż południka przechodzącego przez Tapanui w Nowej Zelandii. W wyniku tego np. kwitnąca i przed rokiem 1178 zielona Grenlandia przesunęła się ku północy i zamieniła w lodową pustynię, z kolei pomost lodowy jaki uprzednio skuwał Cieśninę Beringa pozwalając na przechodzenie suchą nogą z Syberii do Alaski nagle przesunął się wówczas ku południu i stopniał, Europa zalana została inercyjnymi powodzią morskimi (tzw. "tsunami") jakie uśmierciły kilkaset tysięcy ludzi, na stałe zniszczyły kilka miast (m.in. dużą część wybrzeża Prowincji Szleswig-Holsztajn, legendarny ośrodek handlowy Vineta z wyspy Rügen koło granicy Polski - nie mylić z popularną przyprawą kucharską też nazwaną Vineta za tym ośrodkiem, oraz miasto Salamis na Północno-Wschodnim Cyprze), Polska przeszła wówczas raptowne pogorszenie klimatu w rezultacie którego m.in. wymarła dynastia Piastów zaś "płaskogłowi" Słowianie zastąpieni zostali przez "okrągłogłowych" napływowców, nagła zmiana warunków geo-fizycznych pograżyła całą planetę w zdziczeniu i barbarzyństwach średniowiecza jakie tak żywo kontrastują z osiągnięciami i pięknem stabilnego okresu starożytności, zaś wyzwolone nagłą rotacją skorupy Ziemi siły inercyjne m.in. na stałe pochyliły słynną wieżę z Pizza we Włoszech oraz zdeformowały kopułę katedry Św. Zofii w Istambule. Zamiast jednak nagrodzić mnie za dokonanie tak ważnego odkrycia, najpierw wyrzucono mnie z pracy, a potem jeszcze wciągnięto na czarną listę "niebezpiecznych badaczy UFO" w wyniku czego nie mogłem znaleźć już żadnego zatrudnienia w Nowej Zelandii i zmuszony byłem szukać chleba poza granicami tamtego kraju (t.j. szukać pracy w krajach w których jeszcze nie wiedziano na temat mojego odkrycia). Powodem dla którego ukarano mnie tak surowo było, że eksplozja koło Tapanui spowodowana została uwolnieniem energii z pędników cygarokształtnego UFO, oraz że moje badania udowodniały ten fakt ponad wszelką wątpliwość. Swoim odkryciem niechcący przyczyniłem się więc do stopniowego

uświadomienia sobie i innym, że nasza planeta okupowana jest przez konfederację pasożytniczych UFOonautów i musiałem za to zostać surowo ukarany rękami pacholków telepatycznie sterowanych przez naszego kosmicznego najeźdźcę i eksploatatora. Od tamtego czasu staczam z naszymi kosmicznymi okupantami jedną batalię za drugą. Większość z nich przegrywam, niemniej jednak nawet przegrywanie bitew pozwala mi stopniowo poznawać naszego przeciwnika - t.j. jego motyw, cele, metody działania, mocne strony, ograniczenia, itp., a dzięki temu poznawaniu z wolna udoskonalać swoje metody walki. W miarę jak metody te stają się coraz doskonalsze, pomalutku ukazywać się też zaczynają i niewielkie zwycięstwa, takie jak choćby fakt opublikowania we Włoszech pierwszej książki [1w] o magnokrafce, czy fakt zrozumienia, wyjaśnienia i opublikowania motywacji i mechanizmów kryjących się za zdarzeniami opisanymi w niniejszym traktacie.

Drugim bezdyskusyjnym i powszechnie dostępnym dowodem na fakt okupacji Ziemi przez pasożytniczą konfederację UFOonautów jest niewielka blizna stanowiąca "znak rozpoznawczy osób zabieranych systematycznie na pokład UFO". Blizna ta jest wielkości pomiędzy rozmiarem główki u zapalki a monetą 20 groszową. Znajduje się zwykle 27.5 cm od podłogi (± 3 cm). U mężczyzn umieszczona jest ona w rowku międzymięśniowym po prawej stronie ich prawej nogi, zaś u kobiet - po lewej stronie ich lewej nogi. Jej dodatkową cechą rozpoznawczą jest, że podczas pocierania jej okolic daje się wyczuć pod nią palcem wyraźny i głęboki ubytek mięśnia, jakiego istnienie świadczy że powstała ona w rezultacie głębokiego wiercenia wskroś kostnego (takiego ubytku mięśnia nie daje się wyczuć pod znakami wrodzonymi czy pod normalnymi bliznami powstałymi np. wskutek ospy wietrznej lub skaleczenia skóry). Blizna ta jest pozostałością po wprowadzeniu do kości piszczelowej nóg swoich posiadaczy niewielkiego urządzenia identyfikacyjnego, podobnego w przeznaczeniu do nadajnika radiowego które przez ziemskich naukowców instalowane jest w obrożach wędrownych zwierząt. Urządzenie to eksploatującym nas UFOnautom umożliwia natychmiastowe znalezienie osoby na którą przyszła kolej na zabranie do UFO i poddanie tam "wydojeniu". Wcale nie wiedząc o jej istnieniu i wymowie, taką wyraźną bliznę posiada co trzeci mieszkaniec Ziemi. Jeśli więc ktoś został w tym miejscu zatkany i nie może posunąć się dalej zanim na własne oczy nie zobaczy jakiegoś dowodu, proponowałbym aby natychmiast sprawdził teraz nogi u tych których najbardziej kocha. Wówczas sam się przekona, że nawet ci najbardziej przez niego kochani nie są oszczędzeni od systematycznego zabierania na pokład UFO gdzie mogą być gwałceni, poniżani, torturowani, brutalnie eksploatowani, rabowani z tego co mają najcenniejsze, itp. - patrz opisy w podrozdziale V1.1 monografii [1/3]. Według wyników moich badań opisanych w podrozdziałach A4 i B3 traktatu [7/2], oraz w rozdziałach U i V monografii [1/3], systematycznie zabierany do UFO w regularnych odstępach co 3 miesiące, jest około 33% mieszkańców planety Ziemia, zaś każdy z nich posiada na nodze właśnie ową opisaną powyżej bliznę - po szczegółowsze wyjaśnienie czemu ona służy i jak jest zadawana patrz podrozdział U1 monografii [1/3] lub V1 monografii [1/2]. Natomiast każdy mieszkaniec Ziemi, włączając w to i osobę która właśnie czyta niniejsze słowa - nawet gdyby nie posiadała owej blizny, zabierany jest do UFO przynajmniej raz w roku, podobnie jak rolnik przynajmniej raz w roku dokładnie ogląda, mierzy, waży i ocenia każdą sztukę swego bydła - zanim zadecyduje czy przeznaczyć ją do rozplodu, do rzeźni, czy też do sprzedaży. Z kolei jeśli raz już ktoś znajdzie się na pokładzie UFO, poddawany jest tam takiemu traktowaniu, że gdyby o nim świadomie wiedział jego włosy by się zjeżyły (właśnie dlatego UFOnauci tak starannie wymazują naszą pamięć po każdym zabraniu na pokład UFO!).

Oczywiście istnieje więcej metod uzyskania dowodu i osobistego przekonania się na własnej skórze o prawdziwości tego co tutaj napisane. Najlepszą z nich jest zaczęcie jakichś działań nakierowanych na wyzwolenie się spod kosmicznej okupacji. Taki udział w "ziemskim ruchu oporu" jest bowiem brutalnie masakrowany, co nie pozostawi nam już żadnych wątpliwości iż jesteśmy okupowani przez technicznie wysoko rozwinięte istoty które wprawdzie bez przerwy deklarują że są bardziej rozwinięte od ludzi również i na polu moralnym, jednak które w swojej brutalności wcale nie są lepsze od hitlerowców.

A1.2. Nadchodząca walka wyzwolenicza ludzkości i jej dzisiejsze następstwa

Odkrycie, że "Ziemia okupowana jest przez UFO", jest tylko jednym z kilku ważnych informacji jakie konieczne są dla właściwego zrozumienia tła uprowadzenia Pana Domały. Inną równie ważną informacją jest znajomość faktu nieuchronnie zbliżającej się walki o nasze wyzwolenie się spod kosmicznej okupacji. Jak to już obecnie jest nam wiadomo ze źródeł mających dostęp do naszej przyszłości, w owej walce wyzwolenczej prym wiedli będą właśnie Polacy. Nic więc dziwnego że UFO-nauci "nie lubią" owych zmagających się o wolność Polaków, zaś w opisach Pana Domały nazywają ich "garstką zatwardziałyh fanatyków" jacy utrudniają "pomoc" którą kosmici zbierają się w sobie przez ostatnie 40 000 lat aby nam udzielić.

Problem z ową zbliżającą się walką o wyzwolenie Ziemi spod kosmicznej okupacji jest, że jeśli zakończy się ona sukcesem, wówczas pasożytujący na nas UFO-nauci utracą doskonałą kolonię z której przez ostatnie ponad 40 000 lat wyciągali najróżniejsze korzyści. Oczywiście nikt nie lubi tracić bez walki tego z czego wyciąga cały szereg korzyści. Tak też jest i z okupującymi nas UFO-nautami, którzy znając przyszłość już obecnie mogą sobie pozwolić na rozpoczęcie walki o utrzymanie nas w poddaństwie oraz o zduszenie w zarodku wszelkiego ruchu wyzwolenczego. I tutaj właśnie leży powód dla którego Pan Domała został uprowadzony. Jego uprowadzenie nastąpiło bowiem aby wykorzystać jego szczególne cechy osobowościowe w celu zduszenia w zarodku ruchu wyzwolenczego w Polsce. Jak owo zduszenie ma się odbyć z jego pomocą, wyjaśnione zostanie dokładniej w rozdziale C następującym po przytoczonym w rozdziale B samym raporcie z uprowadzeń napisanym osobiście przez Pana Domałę.

W swoich wysiłkach zgniatania w zarodku naszego ruchu wyzwolenczego, UFO-nauci wysługują się szczególną kategorią ludzi, jaką w monografiach [1/3] i [1/2] oraz w traktacie [7/2] nazywam "kolaborantami" albo "sprzedawczykami". Kolaboranci albo sprzedawczycy to starannie wybrane przez UFO-nautów do swej roli osoby, których nieuświadomianym przez nich samym zadaniem jest popierać interesy naszych okupantów oraz działać na szkodę rasy ludzkiej - patrz opisy z podrozdziału V4.3 monografii [1/3], oraz z rozdziału B traktatu [7/2]. Są oni rękami i organami wykonawczymi naszych okupantów, zaś fakt że Ziemia oraz ludzkość znajduje się w stanie w jakim się znalazła, jest właśnie ich zasługą. Każdy sprzedawczyk zaprogramowany zostaje hipnotycznie przez okupujących nas kosmitów na "ośmieszanie", "powstrzymywanie", "przeszkadzanie", "czynienie zamętu", "uniemożliwianie nam poznania prawdy", "uniemożliwianie nam podjęcie konstruktywnej samoobrony", itp. Oczywiście, jeśli ktoś mu nie uświadomi jego roli, sprzedawczyk taki nie wie nawet że jest tylko narzędziem w rękach kosmitów którzy hipnotycznie i telepatycznie podpowiadają mu wprost do umysłu co ma czynić, i dogłębnie wierzy że wszystkich swoich działań dokonuje spontanicznie z własnej inicjatywy. Przy każdej więc sposobności będzie on realizował te zaprogramowane w sobie nakazy. Kolejną więc istotną informacją dotyczącą tła uprowadzenia Pana Domały, z jakiej czytelnik powinien zdawać sobie sprawę, to że na przekór wszelkich okoliczności maskujących prawdziwe cele uprowadzenia, jego zabranie na pokład UFO nastąpiło właśnie w celu zaprogramowania go do roli takiego nieświadomego kolaboranta, natomiast wszystkie kłopoty i nieprzyjemne zdarzenia jakim potem został poddany miały na celu wymuszenie od niego siłą poprawnego wywiązywania się z tej roli. Obraz jaki wyłania się z analizy treści rozdziału B, to że przez spory czas z dużym sukcesem wywiązywał się on z nałożonego na niego zadania i dopiero jego przystąpienie do współautorstwa niniejszego traktatu zaczęło mieszać szyki naszym okupantom - ku ich niewypowiedzianemu zawodowi. Ostatnie uprowadzenie Pana Domały opiane w podrozdziale B5.2 zdaje się nawet sugerować, że w obliczu opublikowania niniejszego traktatu UFO-nauci zdecydowali się zarzucić dalszą realizację planu jakiemu

oryginalnie miał on służyć, i obecnie zadowolają się jedynie mściwym zatruciem mu życia.

Aczkolwiek przeciętny czciciel telewizora zbyt zajęty jest przeżuwaniami kanapek i gapieniem się w ekran aby odnotować co wokół niego się dzieje, faktycznie to obecnie jesteśmy w trakcie pełnoskalowej wojny partyzanckiej. W wojnie tej wprawdzie nie strzela się (przynajmniej jak narazie) z armat ani nie rzuca bomb, niemniej jest ona równie poważna i bezpardonowa jak każda inna wojna. Od jej wyników zależy czy ludzie z planety Ziemia staną się kiedyś istotami wolnymi, czy też, jak dotychczas, w nieskończoność niewolniczyli będą swoim kosmicznym pasożytom. Nic więc dziwnego, że działania niektórych wciągniętych do tego konfliktu ludzi, w sposób symboliczny porównywać się nawet daje do owych samobójczych wysadzeń, kiedy to owinięty w dynamicie bojownik wysadza się w powietrze tylko po to aby swoją śmiercią jak najbardziej zaszkodzić przeciwnikowi.

Jak to też z wszystkimi wojnami bywa, wciąga ona w swój wir wielu niewinnych ludzi, którzy czy chcą czy też nie, zostaną osiągnięci jej efektami. Jak narazie czytelnikowi przedstawione zostały dwie osoby które już obecnie - całkowicie zresztą wbrew swej woli, wciągnięte zostały w wir tych zmagania i obecnie nie mają innego wyjścia jak zacząć walczyć po którejś stronie. Osoby te to ja, oraz Pan Andrzej Domała. W rozdziale B przedstawionych zostanie ich więcej, jednak zamiast użycia ich nazwisk, przyporządkowane im będą symbole (np. M2 czy Z1) które wyrażają ich płeć (M = męska/mężczyzna, Z = żeńska/kobieta), oraz kolejność w częstotliwości ich pojawienia się w tekście.

Kolejną sprawą wymagającą wyjaśnienia w tym krótkim podrozdziale poświęconym podsumowaniu informacji na temat okupacji Ziemi przez UFO, to ewentualny przestrach czytelnika na temat "a co jeśli się mylę" (znaczy: co się stanie jeśli niewinnie posądzam owych moralnie "doskonałych" UFOonautów o dokonywanie na nas wszystkich tych nieczności). Wszakże wszyscy naokoło twierdzą że UFOnauci są "dobrzy", że przybywają na Ziemię aby nam pomagać, a ja tutaj wyskakuję z twierdzeniami że UFO okupują Ziemię, eksploatują ludzi, hipnotycznie zaprogramowują niektórych aby działali na szkodę swojej rasy, itp. Co więc się stanie jeśli się mylę? W tym miejscu pragnę więc zapewnić czytelnika, że jeśli się mylę i jeśli faktycznie da się kiedyś rozstrzygająco udowodnić, że nikt naszej planety ani nie okupuje, ani nikt nie eksploatuje ludzi i nie rabuje od nich żadnych materiałów, usług i energii których zabranie pozostawiałoby ich w niekorzystniejszej sytuacji niż byli przed ich utratą, oraz nikt nie był nigdy hipnotycznie zaprogramowany aby szkodzić idei naszego uniezależnienia się od kosmicznego pasożyta, wówczas jestem gotów wejść pod stół, i publicznie (jeśli będzie trzeba to nawet przed kamerami telewizyjnymi) odszczekać każde słowo z tego traktatu. Jeśli zaś faktycznie nikt nas by nie okupywał ani eksploatował, wówczas również nikt nie mógłby czuć się obrażony słowami jakie zawarłem w tym traktacie, a więc następstwa takiego ewentualnego niesłusznego obciążania UFO skończyłyby się na owym moim "odszczekaniu". Jestem też pewien, że w takim przypadku nawet sami Neatańczycy wyrażone w tym traktacie poglądy przyjąłoby z humorem, pełnym zrozumieniem naszej ostrożności, oraz z akceptacją odwzajemnianej też przecież i przez nich samych rezerwy - wszakże nie mogliby poczuwać się "urażeni" z powodu wytykania im działań jakich nie popełnili. Niestety wszystkie istniejące dowody wskazują, że jeśli ktoś wkrótce musiał już będzie "odszczekać" swoje twierdzenia, będę to nie ja a raczej ci którzy bezpodstawnie twierdzą że UFOnauci są "dobrzy" i przybywają na Ziemię aby nam pomagać. Ilość bowiem już zidentyfikowanych oczywistych dowodów na to, że jesteśmy okupowani i eksploatowani rośnie z każdym dniem, jednocześnie zaś jak dotąd nie udało się znaleźć nawet jednego bezspornego dowodu na podparcie twierdzeń, że UFOnauci mają wyłącznie nasze dobro na uwadze i przybywają na Ziemię tylko po to aby nam pomagać. Zresztą, jak to zaznaczono w podrozdziale B3, nawet sami Neatańczycy także już przyznają, że jacyś "inni" (specyficznie niezdefiniowani) UFOnauci aktualnie nas okupują i otwarcie ingerują w nasze wewnętrzne sprawy, i że jeśli ktoś

zechciałby nam otwarcie pomóc wówczas zapewne naraziłby się na rozpoczęcie wojny z naszymi okupantami.

A1.3. Prawa moralne oraz podział cywilizacji kosmicznych na totalizyczne i pasożytnicze

Pisząc tutaj o okupacji i eksploatacji naszej planety przez pasożytujących na Ziemiach UFOonautów, wyjaśnienia też się domaga kwestia dlaczego ich okupacja jest dla nas zgubna, oraz z jakich powodów powinniśmy przed nimi się bronić zamiast np. wręcz ułatwiać im ingerowanie w nasze sprawy. Wszakże większość ludzi sądzi, że skoro są oni technicznie bardziej zaawansowani od nas, powinni mieć nam wiele do zaoferowania również i na polu moralnym (tym ludziom pragnę przypomnieć że okupują i eksploatują oni nas już od ponad 40 000 lat, i że wprawdzie otrzymaliśmy od nich przez cały ten czas wiele, ale był to tylko ból, cierpienia, kłopoty, spychanie nas w dół, kataklizmy i zarazy, jednak nie było to czego naprawdę potrzebowaliśmy - t.j. podania nam pomocnej dłoni w ciężkich chwilach i bratniego wspierania nas przy rozwiązywaniu naszych problemów).

Aby wyjaśnić dlaczego okupujący nas UFOnauci są dla nas tak niebezpieczni i dlaczego musimy się przed nimi bronić, zacząć trzeba od zaprezentowania jednego z głównych wniosków nowej teorii naukowej, jaka w rozdziale H monografii [1/3] i [1/2] opisana jest pod nazwą "Koncept Dipolarnej Grawitacji". Tak nawiasem mówiąc to teoria ta jest ogromnie interesująca i każdy kto jest ciekawy najnowszych wydarzeń w nauce powinien się z nią obowiązkowo zapoznać. Przykładowo wygląda na to, że jest ona właśnie ową od dawna poszukiwaną "teorią wszystkiego" która wytycza zupełnie nowy kierunek wszystkim innym dziedzinom wiedzy, i która wskazuje rozwiązanie dla wszystkich dotychczas niewyjaśnionych zagadnień, nie wspominając już o tym że udowadnia ona albo zupełną nieważność albo też potrzebę znacznego uściślenia niemal wszystkiego co dotychczas nauka ziemską się dorobiła (t.j. w jej świetle niemal wszystko co dotychczas stwierdzili naukowcy ziemscy jest albo zupełnie niepoprawne, albo też jest jedynie szczególnym przypadkiem jaki wcale się nie odnosi do całego wszechświata). W odniesieniu do wyjaśnienia powodów naszej okupacji przez UFO teoria ta m.in. stwierdza, że niezależnie od praw fizycznych jakie nasza nauka ziemską poznała już relatywnie dobrze i dosyć szczegółowo wyjaśniła w podręcznikach, losom wszystkich istot zamieszkujących wszechświat rządzi też jeszcze jeden rodzaj praw, dotychczas nieznanych naszej nauce i filozofii. Ów dotychczas nie poznany rodzaj praw w rozdziale H monografii [1/3] i [1/2] nazywany jest "prawami moralnymi". Podczas gdy prawa fizyczne definiują jakie są fizyczne następstwa danego działania - np. "jeśli uderzysz głową w mur, mur uderzy twoją głowę z taką samą siłą"; prawa moralne definiują jakie są moralne następstwa każdego naszego działania - np. "cokolwiek uczynisz komuś innemu, w przyszłości będzie to też uczynione i tobie samemu". Ludzie zamieszkujący planetę Ziemia niestety jak narazie są na tak niskim szczeblu rozwoju filozoficznego, że nie uznają jeszcze istnienia i działania owych praw moralnych. Łamią je więc bezmyślnie przy każdej sposobności. Tymczasem kary za ich łamanie są niezwykle surowe. Obok okupacji naszej planety, właśnie owe kary za łamanie praw moralnych, powodują że życie na Ziemi jest takie trudne, bolesne, oraz pełne ludzkiego cierpienia i nieszczęść. Jednak inne (bardziej od nas zaawansowane) istoty fizyczne, które podobnie jak ludzie zamieszkują ogromny wszechświat, doskonale wiedzą o istnieniu i działaniu tych praw i stąd uwzględniają je we wszystkich swoich akcjach. Cywilizacje zaś, które wiedzą o działaniu praw moralnych i unikają ich bezmyślnego łamania w swoim postępowaniu, mają jedynie dwie możliwe drogi do wyboru. Muszą one bowiem albo (1) respektować i pedantycznie przestrzegać te prawa we wszystkim co czynią, albo też (2) obchodzić działanie tych praw naokoło, tak aby ich nie przestrzegać ale i nie zostać dotkniętym surowymi karami za ich niewypełnianie. Zaawansowane cywilizacje które wybrały drogę przestrzegania praw moralnych, w

rozdziale F monografii [8a], oraz w podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2], określane są jako wyznające filozofię typu "totalizm". Natomiast cywilizacje kosmiczne jakie wybrały drogę niewypełniania praw moralnych, np. poprzez obchodzenia ich naokoło, w owym podrozdziale I9 określane są jako wyznające filozofię typu "pasożytnictwo". Istnienie praw moralnych powoduje więc, że wszystkie technicznie wysoko zaawansowane cywilizacje zamieszkujące wszechświat, które już zdołały poznać te prawa, podzielone są na dwa obozy, każdy z których wyznaje jedną z obu przeciwstawnych sobie filozofii, t.j. jeden z tych obozów wyznaje którąś z implementacji totalizmu, drugi zaś - którąś z implementacji pasożytnictwa.

Niestety cywilizacje kosmiczne które wybrały drogę dokładnego przestrzegania praw moralnych i postępowania zgodnego z filozofią totalizmu wzięły jednocześnie na siebie ciężar dosyć trudnego życia. Jak to bowiem opisano w rozdziale A monografii [8a], w podrozdziale B4 traktatu [7/2], w podrozdziale I6 monografii [1/3], oraz w podrozdziale I3.4 monografii [1/2], prawa moralne zmuszają przestrzegających je ludzi do nieustannego wspinania się pod górę tzw. "pola moralnego", czyli do czynienia w życiu tylko tego co jest dokładnie przeciwstawne do postępowania po linii najmniejszego oporu. Dlatego upodabniają one życie przestrzegających je istot rozumnych do alegorycznego wspinania się po zboczach niewidzialnej i niezwykle śliskiej kryształowej góry w kształcie elipsoidy (jajka) jaka wylania się z również niewidzialnego bagna. Wszystkie istoty znajdujące się na owej górze muszą nieustannie wspinać się ku jej szczytowi, co wymaga wkładania ogromnego i nigdy nie ustającego trudu. Jeśli zaś ktoś choćby na krótko zaprzestaje tego wspinania i podda się błogiemu lenistwu czy rozpuście, albo też niemal już osiągnął szczyt i stąd czasowo spocznie na laurach, wówczas z coraz większą szybkością zaczyna ześlizgiwać się do otaczającego tą górę bagna. Po wpadnięciu zaś do bagna ginie w strasznych mękach poprzez filozoficzne zaduszenie. Nic więc dziwnego, że w ogromnym kosmosie istniało będzie sporo cywilizacji których członkowie nie są gotowi spędzać całego swojego życia na nieustannym wspinaniu się pod górę "pola moralnego" i ku szczytowi owej kryształowej góry moralności, a raczej skłonni są poddawać się błogiemu stanowi lenistwa, nieograniczonej konsumpcji, oraz pławienia się w bogactwie, dostatkach, i rozpuście. Aby to uzyskać, zmuszone są one jednak do uciekania się do przebiegłych wybiegów obchodzenia praw moralnych naokoło, jako że za bezmyślne łamanie tych praw czekają bardzo surowe kary. Niestety obchodzenie praw moralnych jest tylko wówczas możliwe, kiedy dana cywilizacja posiada w swojej mocy jakąś inną cywilizację, której członkowie są na tyle głupi i prymitywni, że nie wiedzą o istnieniu praw moralnych i kar za ich łamanie, stąd którzy łamią te prawa nagminnie. Stąd cywilizacje które wybrały drogę obchodzenia praw moralnych naokoło, zaczynają pędzić życie inteligentnego pasożyta, wykonując całą brudną robotę łamania praw moralnych rękami owych podległych im podrzędnych cywilizacji które znajdują się w ich mocy. Właśnie dlatego w podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2] oraz w rozdziale B traktatu [7/2] cywilizacje takie nazywane są cywilizacjami pasożytniczymi, zaś ich filozofia "filozofią pasożytnictwa". Oczywiście, z uwagi na swoje wysokie zaawansowanie techniczne, cywilizacje pasożytnicze działają cały czas w ukryciu, powodując że cywilizacje na jakich one pasożytują, z reguły wcale nawet nie wiedzą że są przedmiotem owego pasożytnictwa.

A1.4. Alternatywna historia ludzkości oraz dowody jakie ją potwierdzają

Tak się jakoś składa, że z uwagi na swe cechy wrodzone, niektóre rasy stworzeń nadają się szczególnie do określonych celów. Przykładowo świnie doskonale nadają się do hodowli na mięso, krowy zaś na hodowlę na mleko. Okazuje się, że ludzie (czyli istoty rozumne z "rasy adamowej") nadają się doskonale właśnie do bycia hodowanymi przez owe cywilizacje pasożytnicze, jako dawcy niewolników, usług, oraz energii jakie one potrzebują dla obchodzenia praw moralnych naokoło i hołubowania swemu leniwemu

stylowi życia. Powodem jest, że ludzie są jednymi z najgłupszych istot rozumnych zamieszkujących kosmos - niniejsze stwierdzenie jest obiektywnym faktem, nie zaś tylko moją prywatną opinią (fakt ten wykazany został matematycznie w podrozdziale II6.2 monografii [1/3] i w podrozdziale I6.2 monografii [1/2] oraz uświadomiony w rozdziale B traktatu [7/2] na bazie omawianego tam "równania inteligencji"). Stąd łatwo dają się manipulować i eksploatować bez zorientowania się że ktoś ich hoduje jak bydło. Jednocześnie jednak ludzie są wystarczająco inteligentni aby wygenerować sobą rodzaje usług i energii które konieczne są owym pasożytującym na nich cywilizacjom kosmicznym (np. ludzie są doskonałymi niewolnikami i sługami, generują wszystkie potrzebne im pasożytom formy energii - włączając w to opisaną nieco dalej energię zwaną "zwow", po odpowiedniej genetycznej przebudowie nadają się też do pracy w kopalniach i fabrykach jako bioroboty, nadają się do eksploatacji seksualnej, itp.). Z tego też powodu, wysoko zaawansowane cywilizacje kosmiczne uprawiające filozofię pasożytnictwa hodują właśnie ludzi w sposób identyczny jak ludzie hodują swoje bydło domowe czy świnie. Rasa ludzka w chwili obecnej rozprzestrzeniona jest na wielu planetach ogromnego kosmosu, wszędzie ślęcząc dla hodujących ją wyżej zaawansowanych (i inteligentniejszych od ludzi) kosmitów jako rodzaj bydła, niewolników, i dostawców poszukiwanych surowców.

Jedną z planet wybranych do zasiedlenia ludźmi była Ziemia. Kolonia ludzka na Ziemi zamierzona była w tym samym celu jak wszystkie inne kolonie istot rozumnych "rasy adamowej", t.j. jako przedmiot przyszłej eksploatacji przez wysoko zaawansowanych kosmitów o pasożytniczej filozofii. Zasiedlenie Ziemi ludźmi odbyło się około 40 000 lat temu, poprzez niemal równoczesne przywiezienie szeregu ich odmiennych ras z kilku odmiennych planet na jakich uprzednio byli już hodowani (i eksploatowani). Historia owego zasiedlenia opisana jest w podrozdziale U3 monografii [1/3] i [1/2] oraz w podrozdziale B2 traktatu [7/2]. Istnieje wiele dowodów na fakt, że ewolucja ludzi wcale nie nastąpiła na planecie Ziemia - a na jakiejś odległej planecie Terra o której obecnie wiemy jedynie że była ona około 4.47 razy większa od Ziemi; oraz dowodów na fakt, że Ziemia została jedynie sztucznie zasiedlona ludźmi którzy przywiezieni na nią zostali z owych odległych zakątków wszechświata. (Pan Andrzej Domała twierdzi, że planeta z jakiej ludzkość się wywodzi nazywała się Nerra i znajdowała się w gwiazdozbiornie Lutni {5502}.) W monografiach [1/3] i [1/2] oraz w traktacie [7/2] omówiono szczegółowo sporo z tych dowodów, wymieńmy więc tutaj choćby najważniejsze z nich. Oto one.

(1) Nasza długowieczność. U pierwszych ludzi bardzo szybko spadła ona od początkowej wartości około 930 ziemskich lat do obecnej około 80 lat. Jak to zaś wyjaśniono w rozdziale I monografii [8a], w podrozdziale I6.1 monografii [1/3] i [1/2] oraz w podrozdziale B1 traktatu [7/2], zgodnie z tzw. "mechaniką totaliztyczną" długowieczność danych istot jest proporcjonalna do kwadratu grawitacji planety na której odbyła się ich ewolucja. Ponieważ ewolucja ludzi odbyła się na planecie około 4.47 razy większej od Ziemi, oryginalna długowieczność ludzi była około 20 razy większa od naszej obecnej - która to obecna dostosowana jest już do grawitacji Ziemi. Przy założeniu obecnej średniej długości życia na około 80 ziemskich lat, oryginalnie nasza długowieczność wynosiła więc około 1600 ziemskich lat. Jak zaś wiadomo nasz praprzodek Adam dożył wieku 930 ziemskich lat (patrz Biblia, Księga Rodzaju, 5:5), zaś jego żona, Ewa po raz pierwszy zaszła w ciążę dopiero kiedy miała około 200 lat.

(2) Nasza inteligencja. Jak to wyjaśniono w podrozdziale I6.2 monografii [1/2] i w podrozdziale II6.2 monografii [1/3], inteligencja danych istot zadrukowana genetycznie na stałe w ich mózgach również jest proporcjonalna do kwadratu grawitacji planety na której odbyła się ich ewolucja. Ponieważ mózg ludzki wyewolucjonował się na planecie około 4.47 razy większej od Ziemi, stąd mózgi ludzi muszą zawierać potencjał inteligencyjny około 20 razy większy od potencjału jaki jest wymagany dla grawitacji planety Ziemia. Ponieważ jednak potencjał ten przy naszej grawitacji nie jest nam potrzebny, ludzie muszą wykorzystywać jedynie około 1/20 (czyli około 5%) potencjału swoich mózgów. W przybliżeniu tak też faktycznie kształtuje się stopień wykorzystania ludzkiego mózgu.

(3) Nasz wzrost. Wzrost istot jakich ewolucja nastąpiła na danej planecie jest odwrotnie proporcjonalny do kwadratu grawitacji ich rodzimej planety, zaś dla istot inteligentnych typu ludzie opisuje go równanie (11I6.3) omówione w podrozdziale 1I6.3 monografii [1/3] i równanie (1I6.3) omówione w podrozdziale 16.3 monografii [1/2] oraz w podrozdziale B1 traktatu [7/2]. Niestety, wzrost ludzi jest wielokrotnie mniejszy od wartości jakie powinien przyjmować dla grawitacji Ziemi, aczkolwiek odpowiedni dla planety około 4.47 razy większej od Ziemi. Przykładowo w moim osobistym przypadku wzrost wynosi 1.76 metra. Gdyby zaś ewolucja ludzi odbyła się na Ziemi, wówczas zgodnie z owym równaniem (11I6.3) i (1I6.3) z monografii [1/3] i [1/2] oraz równaniem (1B1) traktatu [7/2] mój wzrost powinien wynosić aż około 5 metrów. Zgodnie z rozważaniami przytoczonymi w podrozdziale 1I6.3 i 16.3 monografii [1/3] i [1/2], podrozdziale C7.1 monografii [5/4] i [5/3], oraz w podrozdziale B1 traktatu [7/2], w niektórych szczególnych okolicznościach, np. obecności pola telekinetycznego podczas zapłodnienia, bariera genetyczna utrzymująca wzrost danych istot na poziomie w jakim wyewoluował się on na ich rodzimej planecie, może zostać zniszczona. Wówczas wzrost tych istot buchnie do wielkości odpowiedniej dla grawitacji nowej planety (jednocześnie ich inteligencja odpowiednio spadnie). Tak też miała się rzecz z niektórymi ludźmi, którzy w dalekiej przeszłości spłodzeni zostali przez "aniołów" lub "bogów". Ich wzrost buchał do wielkości około 5 metrów. Dlatego też w dawnych czasach na Ziemi żyli giganci około 5-metrowej wysokości (przykładowo w Nowej Zelandii ostatni z tych gigantów wymarł dopiero około lat 1800-ych, t.j. gdy w Europie panowała epoka Napoleona - patrz podrozdział B1.1 z traktatu [7/2]). Tak nawiasem mówiąc to zgodnie z pismami rabinistycznymi diskutowanymi na stronie 178 książki [3A1] pióra Andrzeja Olszewskiego, "Paradoksy tajemnicy wszechświata" (Warszawa 1998, ISBN 83-900944-2-8, 314 stron; Konsultacje w sprawie dystrybucji: Wydawnictwo A. Olszewski, 00-976 Warszawa 13, skr. pocztowa 87), wszystkim doskonale znany biblijny Mojżesz miał mieć około 4.84 metra wzrostu (co sugerowałoby że i on był właśnie jednym z owych gigantów spłodzonych w obecności pola telekinetycznego), oraz według tych pism "miał od bioder w dół wygląd człowieka, od bioder zaś w górę był jak anioł niebieski". Na dodatek do tego posiadał on jeden szczegół anatomiczny jaki w dawnych czasach określano właśnie jako cechę aniołów (dziś uważa się go jedynie za cechę diabłów) który sugeruje że faktycznie spłodzony on był przez istotę pochodzenia pozaziemskiego - co też oznacza że w chwili jego spłodzenia najprawdopodobniej obecne było właśnie pole telekinetyczne. Cechą tą są ... rogi, jakie ciągle widoczne są na pokazującej Mojżesza w jego wielkości giganta rzeźbie Michelangelo znajdującej się w kościele S. Pietro in Vincoli w Rzymie (tak nawiasem mówiąc to z biblijnych postaci w/g [3A1] rogi miał też posiadać jeszcze jeden gigant zwany Kain, a być może i nawet jego gigantyczny brat Abel którego ponad sześciometrowej długości sarkofag do dzisiaj znajduje się w Syrii - istnieje więc szansa że kiedyś da się go przebadać naukowo). Opisy niektórych danych historycznych na temat gigantów (np. przypadki znalezienia ich resztek) przytoczono w podrozdziale C7.1 monografii [5/3] i [5/4], oraz rozdziale B1.1 traktatu [7/2].

Przed zasiedleniem Ziemi przez ludzi, hodujący nas kosmici stopniowo przygotowywali naszą planetę do celu jakiemu miała ona służyć. Z obecnego rozeznania wynika, że w czasach kiedy jakieś 700 milionów lat temu hodujący nas kosmici odkryli planetę Ziemię, była ona pozbawioną życia kamienną pustynią, znajdowała się na bliższej Słońca niż dzisiejsza orbicie, jej szybkość wirowania była całkowicie inna - tak że jej część pokrywana była niemal wieczną ciemnością zaś inna część nieustannie palona była promieniami słonecznymi, oraz posiadała aż trzy księżyce. Przed zaludnieniem Ziemi kosmici najpierw musieli więc ją uzdatnić do podtrzymywania życia istot rozumnych. Dokonali tego poprzez zmianę jej orbity, zmianę szybkości wirowania i w ten sposób rozproszenie jej wiecznych mroków, zwiększenie masy poprzez zrzucenie na nią początkowo jednego z trzech jej księżyców, oraz stopniowe rozplenienie na niej życia. Zarówno podczas tej fazy, jak i następnych, dokonywali oni wiele badań naszej planety, m.in. poprzez penetrowanie swymi wehikułami jej skorupy. Jednym z trwałych śladów jaki

do dzisiaj pozostał po owych badaniach, są niektóre z omawianych w traktacie [4B] szklistych tuneli UFO. Oczywiście podczas wykonywania owych działań inżynierii planetarnej pozostawili oni na Ziemi także wiele innych śladów swojej obecności, włączając w to odciski nóg, fragmenty używanego sprzętu, a niekiedy nawet szkielety i ciała ofiar wypadków. Ślady te od czasu do czasu zostają przez nas teraz odkrywane (niestety, wkrótce po odkryciu zwykle cichcem niszczone na zlecenie naszych okupantów). Przykładowo do śladów takich należy odcisk stopy kobiecej sprzed 117 000 lat, czyli sprzed czasów zaludnienia Ziemi, oryginalnie znaleziony na skale piaskowej w Langebaan Lagoon koło Cape Town w Południowej Afryce. Ślad ten w 1998 roku został wycięty i usunięty podobno w celu przeniesienia go do muzeum (ja jestem wysoce sceptyczny co do faktycznych zamiarów takich działań, bowiem zgodnie z moimi badaniami okupujący nas UFO-nauci systematycznie i celowo organizują usuwanie i niszczenie wszelkich śladów jakie umożliwiałyby nam poznanie naszej przeszłości i stąd zorientowanie się w naszej sytuacji). Znacznie nawet starsze są odciski 57 śladów stóp ludzkich występujących w towarzystwie 203 odcisków łap dinozaurów. Odkryto je w trakcie wykopalisk dokonywanych w korycie rzeki Puluxy koło Glen Rose w Teksasie, USA. Píše o nich Andrzej Olszewski na stronie 229 wcześniej już referowanej książki [3A1] "Paradoksy tajemnicy wszechświata". Dinozaury żyły na Ziemi w okresie mniej więcej od jakichś 300 do jakichś 65 milionów lat temu według konwencjonalnego datowania. Wiek owych odcisków stóp ludzkich liczy więc już nie setki tysięcy, a setki milionów lat. W końcu najstarszy znany odcisk buta ludzkiego znaleziony został w 1968 roku przez niejakiego Bill'a Meister na zachód od miasteczka Delta, w stanie Utah, USA. Pokazany jest on na rysunku O32 monografii [1/3] oraz na rysunku B1 traktatu [7/2]. Podczas formowania tego odcisku jego piętą rozgnieciony został jeden z pierwszych na Ziemi trylobitów - t.j. żyjątek nawykłych do bardzo nieprzyjaznych warunków środowiskowych jakie zapewne hodowane były wówczas na Ziemi i właśnie dogłądane przez swego kosmicznego hodowcę. Trylobity żyły w środkowej części okresu Cambryjskiego (Cambrian), czyli jakieś 550 milionów lat temu. Były one jednymi z pierwszych organizmów żywych pozostawiających trwałe resztki jakie pojawiły się na Ziemi. Ten najstarszy odcisk buta ludzkiego badany był m.in. przez mojego znajomego, Mr Evan'a Hansen (HC 76 Box 258, Beryl, Utah 84714, USA), który był osobą szczególnie kompetentną do jego zbadania, bowiem wiele lat swego życia spędził zarabując jako ... szewc. Zgodnie z jego opinią odcisk ten przekazuje sobą całą opowieść, i nie ma najmniejszej wątpliwości że pochodzi od człowieka identycznego do ludzi scierających dzisiaj swoje buty na naszej planecie.

A1.5. Metody działania UFO-nauców na Ziemi

Oczywiście istoty które hodują i eksploatują ludzi od początku osadzenia rasy adamowej na Ziemi, nie mogą sobie życzyć aby ich "trzoda" dowiedziała się kiedykolwiek jakiemu celowi służy, albo aby choćby tylko poznała swoich hodowców i eksploatatorów. Z tego też powodu hodujący nas kosmici starannie ukrywają przed nami swoją nieustanną obecność na Ziemi, a także uniemożliwiają nam poznanie naszej prawdziwej przeszłości. W tym celu cokolwiek czynią ściśle przestrzegają określonych reguł swojego postępowania. Aby zorientować czytelnika o ogromnym wyrafinowaniu, perfidności, a jednocześnie inteligencji tych metod, przytoczmy tutaj kilka przykładów tych reguł jakie udało mi się poznać w wyniku dotychczasowych badań i zmagania z UFO-naucami, oraz jakie bardziej szczegółowo opisałem już w monografiach [1/3] i [1/2] oraz w traktacie [7/2]:

1. Bez przerwy ukrywaj się przed ludźmi. Jeśli więc UFO-nauci operują na Ziemi, lub na tyle blisko powierzchni że mogliby zostać dostrzeżeni, wówczas niemal wyłącznie czynią to nocami, kiedy większość ludzi śpi, a ponadto dla bezpieczeństwa przez większość czasu posiadają włączone urządzenia czyniące ich niewidzialnymi dla naszych oczu i kamer. W przypadku zaś nalotu na jakiegoś Ziemiańszczyzny, jako reguła zawsze przełączają swoje

urządzenia napędowe na działanie w trybie całkowitej niewidzialności dla ludzkich oczu i kamer (tryb ten nazywany jest "stanem migotania telekinetycznego" zaś jego przełamaniu i zobaczeniu ukrywających się za jego zasłoną UFOonautów służyć ma właśnie "dostawa broni" opisywana w traktacie [7B] i w podrozdziale D5.1.1 traktatu [7/2]). Praktycznie więc, nieustannej ich obecności na Ziemi niemal nie jesteśmy w stanie wykryć. Pomimo jednak iż ich nie widzimy i zdaje się nam że ich wogóle nie ma na naszej planecie, faktycznie to w okupację Ziemi zaangażowane są ogromne siły UFOonautów. Jak to bowiem wykazują zgrubne oszacowania przytoczone w podrozdziale B3 traktatu [7/2], jeden niewidzialny UFOonauta przypada na każde około 100 ludzi, natomiast jeden niewidzialny wehikuł UFO przypada na każde około 400 ludzi. Gdybyśmy mogli ich wszystkich zobaczyć, prawdopodobnie widzielibyśmy ich wokół siebie w takiej samej gęstości jak podczas okupacji hitlerowskiej wszędzie zobaczyć można było Niemców, t.j. po kilku na każdym rogu ulicy i w każdym większym budynku, zaś ich wehikuly nieustannie widniałyby jak patrolują przestrzeń ponad każdą miejscowością.

2. Używanie wyłącznie niewykrywalnych dla ludzi metod działania. Jeśli UFOnauci osobiście zamierzają w coś przeszkodzić czy coś powstrzymać, używają w tym celu niezwykle przebiegłych i niemal niemożliwych do wykrycia przez ludzi metod i środków. Bardzo często też nie atakują i niszczą bezpośredniego celu ich sabotażu, a coś zdawałoby się całkowicie niezwiązanego co jednak z celem tym posiada istotny i dobrze ukryty związek. Przykładowo w rozdziale C traktatu [7B] opisane jest rzeczywiste zdarzenie zaszło w tropikalnym Borneo, kiedy to aby powstrzymać mnie przed publikowaniem traktatu [7B] zepsuli ... moją lodówkę. Jak to też wyjaśniłem w owym rozdziale C, było to niezwykle strategiczne i diabelsko przebiegłe posunięcie, bowiem zepsucie mojej lodówki w skutkach okazało się równie efektywne jak zepsucie mojego komputera na którym pisałem ten traktat. Gdyby jednak nie dopomógł mi "przypadek" (t.j. telekinetyczny przymrozek jaki przypadkowo wzbudził w mojej sypialni napęd ich niewidzialnego wehikułu) nigdy nie byłbym w stanie odkryć że ataku na traktat [7B] jaki wówczas pisałem dokonali za pośrednictwem tak zdawałoby się niezwiązanego z nim rzeczy jak lodówka. Zawsze zaś kiedy psuli mi komputer (a podczas pisania tamtego traktatu [7B] czynili to aż wielokrotnie) natychmiast wiedziałem iż ich celem jest zapobiegnięcie opublikowania tamtego traktatu, stąd ich próby zaskodzenia tylko utwierdzały moją determinację aby tamten traktat wydać za wszelką cenę. W tego typu działaniach ujawnia się ich niezwykła inteligencja i fachowość, przy których nasze metody, środki i wiedza niestety wyglądają jak wypinanie się przedszkolaków. Przyznajmy bowiem szczerze, ilu z nas wpadłoby kiedykolwiek na pomysł, że aby powstrzymać kogoś przed opublikowaniem naukowej rozprawy należy zepsuć mu lodówkę. Innym wybiegiem jaki oni używają i jaki bardzo często odnotowywałem na sobie jest, że na delikwenta któremu starają się w czymś przeszkodzić sprowadzają oni cały szereg niespodziewanych zajęć, a także napady niezwykle senności, tak iż nie ma on już sił aby poświęcić się przeszkadzalnemu zadaniu (w odniesieniu do niniejszego traktatu [3B] wybieg ten niemal nieustannie stosowali oni na Panu Domale; natomiast kiedy ja pisałem traktat [7/2] wówczas owo przeszkadzanie odczułem dosłownie jakby "piekło się otwarło pod moimi nogami" - patrz opisy ze wstępu do traktatu [7/2]). Nic więc dziwnego, że używając tak wyrafinowanych i przebiegłych metod działania okupują nas i eksploatują bezkarnie przez dziesiątki tysięcy lat, i jak dotychczas nikt z ludzi nie zdołał się zorientować co naprawdę jest grane (nawet i obecnie, kiedy moje publikacje podniosły już tak potrzebny alarm, ciągle mało kto mi wierzy pomimo że na poparcie swych twierdzeń przedstawiam niezbita dowody).

3. Psucie z użyciem wydarzeń wyglądających "naturalnie". Jeśli okupujący nas UFOnauci zamierzają coś zepsuć, zawalić, czy zniszczyć, zawsze dokonują tego w sposób jaki wygląda na przypadek, wypadek, ludzki wandalizm, czy działanie sił natury. Przykładowo komputery i urządzenia elektryczne osób które działają na ich szkodę psują niemal wyłącznie kiedy właśnie jest burza (którą to burzę w razie potrzeby sami zresztą wywołują swoją wysoko-zaawansowaną techniką) - tak aby zepsucie wyglądało jako wynik

wyładowań elektrycznych; lub kiedy ktoś właśnie je rozebrał, zagląda im do środka, eksperymentuje z nimi, lub pozwolił je dotknąć jakiemuś dziecku czy postronnej osobie (co również zresztą czyni się zwykle na ich telepatyczne polecenie) - tak aby zepsucie wyglądało jako wypadek lub przypadkowe uszkodzenie. Oczywiście aby osiągnąć wyższą skuteczność, jeśli tylko mogą - wówczas zepsucia dokonują z soboty na niedzielę, lub w samą niedzielę, tak aby urządzenia nie dało się oddać do naprawy zaraz po odkryciu iż jest zepsute.

4. Mordowanie z użyciem "wypadków" i chorób. Jeśli UFOnauci zamierzają kogoś uprowadzić na zawsze, lub zamordować, zawsze dokonują tego w sposób jaki wygląda na wypadek lub śmierć naturalną. Przykładowo ludzi uprowadzają na zawsze kiedy ci, za wiedzą swoich bliźnich, wybierają się do lasu lub na bezludzie - tak że ich zniknięcie wygląda na wypadek czy zabłądzenie, czy kiedy np. ci na oczach wielu świadków zanurkują w morzu - tak że ich niewypłynięcie wygląda jak utopienie się lub zjedzenie przez rekiny. Aby dodatkowo ułatwić ludziom "naturalne" wyjaśnienie dla owych zniknięć, często fabrykują jakiś "przekonywujące" dowody, jak podziurawione kulami i pokrwawione ubranie, szkielet, czy czyjś ulubiony zegarek. Jeśli zaś kogoś mordują, dokonują tego poprzez zaindukowanie w jego/jej ciele raka czy innej śmiertelnej, ale wyglądającej na naturalną, choroby. Więcej danych na temat "likwidowania" przez UFOonautów niewygodnych im ludzi zawarto w podrozdziałach A4 i B2 traktatu [7/2].

5. Ukrywanie swoich baz i wehikułów. Swoje bazy wypadowe UFOnauci starannie ukrywają we wnętrzu skorupy Ziemi (bardzo często w podziemnych jaskiniach odparowanych we wnętrzu odosobnionych gór dominujących nad okolicą, takich jak Śnieżka, Łysa Góra, czy Babia Góra - patrz [4B]) lub na planetach sąsiadujących z Ziemią (np. Wenus i Marsie). Nad naszą planetą latają głównie nocami i to zwykle osłonięci dodatkowo zasłoną niewidzialności. Kiedy zaś muszą już w trybie widzialnym przelatywać lub zawisać w pobliżu powierzchni naszej planety, zawsze ich pędniki emitują wówczas silny nakaz telepatyczny aby ludzie kontynuowali swoje działania i zupełnie nie zwracali uwagi na to co widzą bowiem wcale nie obserwują UFO a coś całkiem banalnego co każdy doskonale zna z codziennego życia (patrz opisy tego nakazu w podrozdziale P3 monografii [1/3]).

6. Ustnie zapowiadaj dokładne przeciwieństwo faktycznie zamierzanych działań. Jeśli UFOnauci posiadają kontakt z którymś z Ziemiaków, zawsze mu przekazują ustnie coś zupełnie odwrotnego niż faktyczne intencje jakie wobec niego posiadają. Stąd ich słowne oświadczenia są zawsze przeciwstawne do tego co potem starają się osiągnąć swymi doskonale ukrytymi działaniami. Dzięki temu osoba jaka później pada ofiarą ich ukrytych działań nigdy nie może sobie skojarzyć, że źródłem jej niepowodzeń są ci sami UFOnauci którzy zdawali się być tacy sprzyjający w danej sprawie. Przykładowo, gdy nie chcieli aby Pan Domała pisał niniejszy traktat, słownie zachęcali go do pisania, jednak w pisaniu tym intensywnie mu przeszkadzali w sposób ukryty. Z kolei aby ukryć że wysługują się nim w realizacji niszczycielskiego zadania, ustnie go powiadomili że urządzenie zwane "tabliczką" w jakiego zainstalowaniu miał im dopomóc służy dobru ludzkości, podczas gdy faktycznie urządzenie to miało posiać na Ziemi ogromne zniszczenia.

Oczywiście, niezależnie od powyższych reguł postępowania jakie okupujący naszą planetę UFOnauci przyjęli dobrowolnie aby ukryć przed nami fakt swojego pasożytnictwa na ludziach, ich działania charakteryzowane też być muszą przez cały szereg ograniczeń wynikających z konieczności ich liczenia się z prawami moralnymi. Wykaz owych ograniczeń przytoczono w podrozdziale W3 monografii [1/3], oraz w podrozdziale U4.1 monografii [1/2], zaś aby dać tutaj jakiś ich przykład, to należy do nich m.in. konieczność wyręczania się niewolnikami lub ludźmi we wszystkich przypadkach kiedy zachodzi potrzeba łamania praw moralnych. Powodem tego wyręczania się niewolnikami lub ludźmi jest, że kara za łamanie praw moralnych spada potem na tych co je łamali, a nie na UFOonautów w interesie których ich złamanie nastąpiło. Jeśli więc okupujący nas UFOnauci zmuszeni są do jakiegokolwiek działania polegającego na łamaniu praw moralnych, zawsze

w tym celu używają odpowiednio zaprogramowane pod hipnozą osoby które o istnieniu praw moralnych jeszcze nie wiedzą, stąd łamią je bez chwili zastanowienia. Jak to już wspomniano, tacy nieświadomie wysługujący się UFOnautom ludzie, w rozdziale V monografii [1/2] i [1/3] oraz rozdziale B traktatu [7/2] nazywani są właśnie "sprzedawczykami" lub "kolaborantami". Praktycznie też całą niemoralną robotę na Ziemi UFOnauci realizują rękami owych sprzedawczyków i kolaborantów.

Pechowo dla naszych okupantów, od czasu do czasu - szczególnie zaś często w ostatnich latach, do wiadomości ludzkiej ciągle jednak przedostają się fragmentaryczne informacje o spotkaniach z kosmitami. Gdyby więc ludzie zaczęli głębiej wnikać w to co stoi za tymi spotkaniami, być może z czasem dokopaliby się do odkrycia, że są hodowani i eksploatowani przez swoich kosmicznych pasożytów. Aby więc uniknąć takiego niebezpieczeństwa zostania wykrytym, a tym samym spowodowania że ludzie zorientowaliby się w swojej roli i sytuacji hodowanego bydła, kosmici poddają ludzi najróżniejszym środkom oddziaływania propagandowego. Przykładowo nieustannie bombardują ich telepatycznymi nakazami aby wyszydząć i zwalczać wszystko co dotyczy UFO, telepatycznie rozsiewają na Ziemi przekonanie że podstawowym obowiązkiem każdego naukowca i decydenta jest nieustanne zaprzeczanie istnienia UFO, itp. Na dodatek do tego, upowszechniają oni wśród ludzi najróżniejsze antypostępowe filozofie i religie, które nakłaniają do bierności, utwierdzają w konserwatywnych poglądach, utrudniają postęp, itp. Właśnie jedno z takich zadań propagandowych powierzone zostało do wykonania Panu Domale, aczkolwiek jak zwykle w takich przypadkach okupujący nas UFOnauci nie powiadomili go o jego zadaniu i zmuszają go do jego realizacji w sposób przez niego wcale nie uświadamiany. Z analizy dotychczasowego przebiegu zdarzeń wynika, że zadanie to polegało na nieuświadamianym zasianiu w naszym społeczeństwie głębokiej konfuzji w całym szeregu spraw związanych z naszymi okupantami, przykładowo na przekonaniu społeczeństwa że UFOnauci są naszymi dobrymi krewniakami którzy usiłują nam pomagać, na zasianiu niewiary w raporty osób uprowadzanych na pokład UFO, na przemyśleniu całkiem mylących informacji na temat implantów i procedur jakim ludzie poddawani są na UFO, itp. W rezultacie tych nieustannych działań propagandowych i zapobiegawczych, okupujący i eksploatujący nas kosmici zdołali pozostawać nieodnotowanymi a stąd pasożytować na nas całkowicie bezkarnie praktycznie przez około 40 000 lat dotychczasowego pobytu ludzkości na Ziemi.

A1.6. Kosmiczni sojusznicy ludzkości i ich "dostawy broni"

Na szczęście dla ludzi, w wielkim wszechświecie istnieją też cywilizacje których filozofia oparta jest na przestrzeganiu praw moralnych, nie zaś na ich obchodzeniu naokoło jak to czynią nasi pasożyty. Cywilizacje te obserwując pożałowania godny los jaki spotyka ludzi, starają się nam jakoś pomagać. Niestety nasi okupanci obstawili Ziemię swoimi statkami wojennymi i nie dopuszczają do Ziemi niemal żadnego statku owych sprzyjających ludziom cywilizacji. Stąd owi "kosmiczni sojusznicy ludzkości" zmuszeni są do pomagania nam na odległość. Za pośrednictwem urzędów jakie w podrozdziale N5.2 monografii [1/3] i [1/2] oraz w podrozdziale D5.2 traktatu [7/2] opisane są pod nazwą "rzutniki telepatyczne", działając na międzygwiazdne odległości, wkładają oni do umysłów starannie wybranych ludzi określone idee, postępowe poglądy, koncepcje nowych urządzeń technicznych jakie są istotne dla naszej samoobrony, itp. Oczywiście napływowi na Ziemię i rozwojowi tych nowych idei, okupujący nas pasożyty starają się usilnie zapobiec. Pomimo to zwolna, ale nieustępliwie, nasi kosmiczni sprzymierzeńcy windują wiedzę ludzkości do poziomu kiedy niepostrzeżone jak poprzednio eksploatowanie ludzi będzie dalej już niemożliwe. W chwili obecnej nasza cywilizacja jest już bardzo blisko owego punktu zbudzenia się z omamu. Kiedy zaś punkt ten zostanie przez nas osiągnięty, ludzie z planety Ziemia poderwą się do

samoobrony, zaś w rezultacie zmagania o wyzwolenie zapewne zrzucą ze swych grzbietów wypijającego ich krew przez całe tysiąclecia kosmicznego pasożyta.

Owo telepatyczne wkładanie do umysłów wybranych ludzi konceptów budowy urządzeń naszej samoobrony spowodowało, że wśród rozległego materiału dowodowego jaki dokumentuje fakt okupacji i eksploatacji Ziemi przez UFO, szczególne miejsce zajmuje coś co ja w swoich traktatach nazywam "dostawami broni". Owe "dostawy broni" to po prostu przekazy wytycznych i zaleceń jak zbudować potrzebne nam do samoobrony urządzenia techniczne. Wkładane są one do umysłów wybranych ludzi właśnie przez owe sprzyjające nam cywilizacje. Dotychczas miałem możliwość szczegółowego analizowania budowy i zasady działania aż trzech takich dostaw broni. Pierwsza z nich to telekinetyczny agregat prądowórczy (influenzmaschine) opisany w podrozdziale K2.3 monografii [1/3] i [1/2]. Został on już zbudowany ale jego upowszechnienie nasi kosmiczni okupanci zdołali zablokować rękami oddanych sobie sprzedawczyków. Gdyby uległ on upowszechnieniu na Ziemi wówczas znaleźlibyśmy się w dyspozycji źródeł energii porównywalnych do tych jakie posiadają nasi okupanci. Druga to telepatyczna stacja nadawczo-odbiorcza (piramida) opisana w traktacie [7/2] oraz w podrozdziale N2.1 monografii [1/3] i [1/2]. Jeśli zdołamy ją zbudować wówczas będziemy w stanie podłączyć się do systemów łączności naszych okupantów. Natomiast trzecia należy do grupy tzw. "urządzeń ujawniających" dla jakich ich przeznaczenie oraz kilka opracowanych przeze mnie samego przykładów ich budowy i zasad działania wyjaśniłem w podrozdziale L1 i w załącznikach Z monografii [1/3] i [1/2]. Ta trzecia dostawa broni opisana jest bardzo dokładnie w traktacie [7B] oraz streszczona w podrozdziale D5.1.1 traktatu [7/2]. Jeśli zdołamy ją zrealizować, wówczas wejdziemy w posiadanie niezwykłego urządzenia jakie ujawni naszemu wzrokowi i stąd pozwoli nam zobaczyć dotychczas ukrywających się przed nami okupujących nas UFOautów i ich wehikuły.

Niestety, nasi kosmiczni pasożyci wkładają ogromną ilość trudu i iście szatańskich umiejętności w przeszkodzenie aby urządzenia dawane nam w ramach owych "dostaw broni" przypadkiem nie zaczęły służyć ludzkości. Jak dotychczas odnoszą też w tym względzie same sukcesy. Przykładowo nasi okupanci zdołali bardzo skutecznie zablokować upowszechnienie się pierwszego z tych urządzeń (t.j. telekinetycznego agregatu prądowórczego "influenzmaschine"), które jest już zbudowane i działa, jednak którego technologia wykonania jest pilnie strzeżona przez szwajcarską komunę religijną, i jak dotychczas nie może zacząć służyć wydzwignięciu się ludzkości na wyższy poziom rozwoju. Podobnie z drugim urządzeniem (telepatyczną stacją nadawczo-odbiorczą - "piramidą"), które wprowadzić zdołałem dokładnie opisać w podrozdziale N2 swoich monografii [1/3] i [1/2] oraz w traktacie [7/2], jednak jak narazie którego niemal nikt nie buduje bowiem każdy kto zabierze się do jego urzeczywistniania natychmiast zostaje przez UFOautów skutecznie zniechęcony ich trudnymi do oparcia się metodami. Natomiast co do trzeciego z owych przekazanych nam urządzeń, jakie opisywane jest w traktacie [7B], to aby przeszkodzić w jego opublikowaniu dosłownie naspiętrzali całe góry przeszkód. Aczkolwiek omówienie najważniejszych z tych przeszkód przytoczone jest w tamtym traktacie [7B], tutaj warto nadmienić, że przykładowo za każdym razem kiedy tylko praca nad tamtym traktatem [7B] zostawała podjęta, telepatycznie i niezwykle intensywnie zniechęcali oni do jego pisania, sprowadzali napady niemal niemożliwej do oparcia się senności, sprowadzali choroby, powodowali najróżniejsze wypadki, popsucia komputera, dysków, i programów, odcięcia prądu w najbardziej szkodliwych momentach, dosłownie tortujące błyskania żarówek jarzeniowych, raptowne zmiany pogody, sprowadzali najróżniejsze nieszczęścia, inspirowali pilne i nieprzewidywane wcześniej zajęcia, organizowali przypadki losowe jakie utrudniały pisanie, a także dokonywali skutecznego szkodenia na dziesiątki innych niezwykle wyrafinowanych i trudnych do wypunktowania sposobów. Tymczasem opisywana w owym [7B] "dostawa broni" otrzymana od naszych kosmicznych sojuszników, moim zdaniem jest ze wszystkich najważniejsza, bowiem uczy nas ona jak kuchennym sposobem zbudować proste urządzenie ujawniające które pozwoli

wizualnie zobaczyć dotychczas niewidzialnych wzrokowo UFOonautów którzy np. przybywają aby kogoś uprowadzić na pokład UFO. Gdyby udało się zbudować owo urządzenie ujawniające, byłoby to ogromnym krokiem naprzód w poznaniu prawdy o naszej rozpaczliwej sytuacji i zapewne początkiem walki o wyzwolenie się spod eksploatacji przez kosmicznych pasożytów. Wszakże gdybyśmy byli w stanie wizualnie zobaczyć dotychczas niewidzialnych dla nas UFOonautów, wówczas zniknęłyby wszelkie wątpliwości że faktycznie jesteśmy okupowani i eksploatowani.

A1.7. Pasożytnictwo i rozpoznawanie jego wyznawców

Pasożytujący na ludziach kosmici wyznają szczególny rodzaj złowieszczej filozofii, która w rozdziale F monografii [8a], w podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2], oraz w rozdziale B traktatu [7/2], nazywana jest właśnie "pasożytnictwo". Filozofia ta oparta jest na zasadach niewypełniania praw moralnych - np. poprzez ostrożne obchodzenie ich naokoło (zamiast ich pedantycznego wypełniania, tak jak to czyni totalizm). Dlatego też odznacza się ona zbiorem ściśle określonych cech. Przykładowo jej wyznawcy podzieleni są hierarchicznie na najróżniejsze kasty, klasy, klany i poziomy wtajemniczenia, tak jak to było w przypadku starożytnych Egipcjan, Indian i Indyjczyków, które niemiłosiernie uciskają i eksploatują się nawzajem. Wyznawcy ci też zawsze są ponurzy (niemal nigdy się nie śmieją), nie pomagają sobie nawzajem, nie uznają istnienia Boga i nie chcą dyskutować na Jego temat, w swej nauce nie uznają nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji opisanego w rozdziale G monografii [8a] oraz w podrozdziałach H monografii [1/3] i [1/2], stąd podobnie jak dzisiejsza nauka ziemską całą swą wiedzę opierają na starym koncepcie monopolarnej grawitacji, są niezwykle zakłamanymi i niemal zawsze głośno mówią coś zupełnie odwrotnego do swoich rzeczywistych intencji (np. głośno deklarują iż przybyli aby nam pomagać jednak faktycznie nas niemiłosiernie eksploatują), rządzeni są przez najgłupszych i najbardziej niemoralnych spośród siebie, motywują się wyłącznie najniższymi pobudkami (np. strachem, zawiścią, pożądaniem, żądzą władzy), itp. Z kolei owe cechy pasożytnictwa powodują, że jego wyznawcy muszą zachowywać się w określony sposób jaki postronny obserwator może łatwo odnotować na ich statkach lub planecie, jeśli tylko wie na co zwracać uwagę. Przykładowo fakt istnienia klas, kast i wtajemniczeń powoduje, że na statkach cywilizacji wyznających pasożytnictwo kapitan będzie miał najlepszą kabinę i najbardziej wyborowe jedzenie, że kiedy on mówi czy wydaje rozkazy wszyscy wykazują mu bezwzględne posłuszeństwo, prężą się na baczność i wykonują co nakaże, że określone rodzaje działań wykonują tylko określone kategorie i kasty istot (np. ci z najniższej kasty tylko sprzątają lub dowożą uprowadzanych ludzi), że załoga ich statku będzie składała się z istot różnych ras (a tym samym i kast), czy że ich społeczeństwo ciągle żyje w ustroju niewolniczym, w którym wszelkie prace wykonują niewolnicy i tzw. "bioroboty". Jeśli więc wie się na jakie szczegóły należy zwracać uwagę ponieważ reprezentują one właśnie oznaki owej filozofii, wówczas jej obecność bez przerwy rzuca się w oczy u okupujących nas "UFOonautów" - którzy np. uprowadzają ludzi na swe statki, a także i u cywilizacji jaka uprowadziła Pana Domałę - patrz opisy w podrozdziale C1. Co gorsza, wersja owej złowieszczej filozofii nazywana "prymitywnym pasożytnictwem" (które sprowadza się do brutalnego łamania praw moralnych - patrz rozdział F monografii [8a]) zaczyna coraz wyraźniej zadawać się i wśród ludzi. Upowszechnia je bowiem obecnie na Ziemi kilka wmanipulowanych nam sprytnie przez kosmitów świeckich filozofii, np. oficjalna filozofia dzisiejszej nauki czy filozofia imperialistycznej odmiany kapitalizmu, jak również filozofie kilku antymoralnych religii i kultów które owi szatańscy UFOnauci przebiegle wymyślili i rozprzestrzenili wśród ludzi.

Dyskutując cechy filozofii tych pasożytniczych UFOonautów, dokładniejszego wyjaśnienia wymaga ich stosunek do Boga. Stosunek ten jest bowiem najbardziej kluczowym elementem odróżniającym pasożytnictwo od totalizmu. Otóż świadome i

premedytowane obchodzenie naokoło, lub łamanie, praw moralnych - które to prawa ustanowione zostały przecież przez Boga i są przez Niego rozliczane, absolutnie nie jest możliwe jeśli ktoś uznaje istnienie Boga. Uświadamiając to przykładem ilustrującym, byłoby to mniej więcej tak jakby ktoś uznawał swoich rodziców i szanował ich autorytet, jednak równocześnie ignorował ich nakazy i postępował na przekór wszystkiego co rodzice ci od niego wymagają. Dlatego też wszystkie cywilizacje wyznające filozofię typu pasożytnictwo nie przyjmują do wiadomości istnienia Boga, zaś cały swój światopogląd budują one na założeniu ateistyczności wszechświata - t.j. na założeniu że posiadający samoświadomość Bóg nie istnieje, zaś wszechświat rządzony jest wyłącznie przez prawa natury z którymi można robić co się zechce (np. łamać, lub z premedytacją obchodzić je naokoło, zamiast pedantycznie je wypełniać). Przy tym owo odrzucanie istnienia samoświadomego Boga wcale NIE wynika u nich z faktu ich wysokiego zaawansowania naukowego i np. wykrycia że Bóg faktycznie nie istnieje, czy ze szczególnie pewnego poznania prawdy o Bogu, a jedynie ze zwykłej wygody. Aby bowiem czynić wszystkie owe nieczności jakie cywilizacje te czynią na innych, nie jest możliwym równocześnie uznawanie istnienia Boga który patrzyłby im na ręce. Oczywiście takie zaprzeczanie prawdzie w imię wyznawanej filozofii jest możliwe i relatywnie łatwe ponieważ nadrzędną ideą budowy i działania wszechświata jest "zasada niejednoznaczności" która gwarantuje aby wszystkie istoty rozumne zawsze posiadały "wolną wolę" w swoim postępowaniu. Zgodnie z tą zasadą, aby owa "wolna wola" mogła zawsze istnieć i być dostępna dla każdego, mechanizmy wszechświata muszą być tak zorganizowane i tak działać, że zawsze spełniają one wymóg iż: "nic we wszechświecie nie może być całkowicie jednoznaczne i pozbawione źródeł wątpliwości, bowiem wówczas skonfrontowanym z tym istotom rozumnym odbierałoby to prawo do wolnej woli i swobody wyboru swej drogi". Dlatego też jeśli ktoś z jakichś powodów nie chce zaakceptować określonej prawdy (np. prawdy o istnieniu świadomego Boga) powyższy "wymóg istnienia wolnej woli" powoduje iż wokół tej prawdy zawsze istnieje wystarczająca ilość niejednoznaczności i wątpliwości aby prawdę tą mógł zignorować lub odrzucić jeśli tylko zechce (działanie tego wymogu najlepiej daje się obecnie zaobserwować na Ziemi w zakresie zaakceptowania prawdy o istnieniu UFO - wszakże na przekór całego zatrzęsienia dowodów na istnienie UFO, ogromny procent ludzi wyraźnie odmawia zaakceptowania tej prawdy: po szczegóły patrz rozdział O w monografiach [1/3] i [1/2]). W negowaniu istnienia Boga cywilizacje wyznające filozofię pasożytnictwa mają zupełnie przeciwstawne poglądy do cywilizacji wyznających filozofie typu totalizycznego, bowiem totalizm bazuje na uznawaniu istnienia Boga. To z kolei ma następstwo, iż w totalizmie nikt nawet nie kontempluje obchodzenia naokoło praw moralnych, bowiem każdy uznaje że prawa te ustanowione zostały właśnie przez Boga i stąd ich obchodzenie naokoło faktycznie stanowi jawne występowanie przeciw Bogu. Oczywiście posiadając taką ateistyczną filozofię i jednocześnie okupując Ziemię, UFO-nauci za wszelką cenę starają się narzucić ludziom poglądy ateistyczne. Na szczęście nie przychodzi im to tak łatwo, bowiem ludzie poddawani są jednocześnie najróżniejszym oddziaływaniom pochodzącym od cywilizacji wyznających filozofie typu totalizycznego. Owe totalizyczne cywilizacje, niezależnie od podsyłania nam opisywanych w traktacie [7B] "dostaw broni", starają się również upowszechnić i utwierdzić na Ziemi przekonanie o istnieniu Boga. Od zarania więc dziejów nasza planeta jest rodzajem pola bitewnego gdzie scierają się owe dwie przeciwstawne filozofie - pasożytnictwo starające się skierować ludzkość na drogę ateizmu, oraz totalizm starający się skierować ludzkość na drogę wiary w Boga. Aby dopiąć swego, okupujący nas UFO-nauci używają najróżniejszych, czasami nawet ogromnie sztańskich, wybiegów. Przykładowo formowali (i ciągle formują) oni w tym celu własne ... religie i kultury. Aczkolwiek formowanie religii i kultów mogłoby komuś wydawać się sprzeczne z ich dążeniem do ateizmu, sprzeczność ta jest tylko pozorna. Wszakże religie i kultury zaprojektowane i upowszechnione przez okupujących nas UFO-nautów są bardzo przewrotne, i w swojej istocie zamiast promować istnienie Boga, faktycznie działają przeciw Niemu przyspieszając proces nawrotu ludzkości ku ateizmowi. Przykładowo ich zasady są wysoce antymoralne,

nakazy i prawa brutalne i odpychające, pod pozorem szerzenia wiary faktycznie działają one przeciwko Bogu i ustanowionym przez Niego prawom moralnym, zaś ich kapłani i wysocy dostojnicy manipulowani są przez UFOonautów aby wdrażać na Ziemi te zasady i idee które doskonale służą interesom pasożytujących na nas kosmitów, oraz ukierunkowywani aby postępować w taki sposób jaki najbardziej i najszybciej zrazi ludzi do Boga i do tego co jakoby w naświetleniu owych dostojników Bóg sobą reprezentuje. Innym bardzo popularnym wybiegiem okupujących nas UFOonautów w ich wysiłkach skierowania nas na drogę ateizmu, jest manipulowanie poglądami wielu pisarzy i autorytetów naukowych wypowiadających się na tematy związane z istnieniem Boga, lub poruszających zagadnienia które wymagają ustosunkowania się do faktu istnienia Boga. Zamanipulowani w ten sposób pisarze i autorytety w imię źle pojętej "naukowości", oraz na przekór totalizycznemu posłaniu "wiedza to odpowiedzialność", szerzą wśród ludzi ateistyczne poglądy i siłą przeciągają ich do obozu filozofii naszych okupantów. Czynią to poprzez stroniczne prezentowanie jedynie tych informacji i argumentów które występują "przeciw istnieniu Boga" oraz staranne przemilczanie zatrzęsienia faktów, odkryć, i teorii które świadczą na korzyść istnienia Boga (np. stwierdzeń nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji, który to koncept naukowo dowodzi faktu istnienia Boga - patrz podrozdział G4.2.3 monografii [8a]). Dlatego też warto być świadomym, że często daje się postawić znak równości pomiędzy "nakłaniający do ateizmu" a "zamanipulowany przez UFOonautów aby szerzyć na Ziemi ich filozofię" lub "promujący pasożytnictwo". Owe nieobiektywne i wyraźnie stroniczne prezentacje ateistyczne praktycznie zakamuflowane są już w niemal każdym podręczniku akademickim, zaś zupełnie otwarcie wyrażane są w wielu popularnych książkach. Faktycznie to można je znaleźć nawet w książkach na jakie ja się powołuję w swoich opracowaniach (włączając w to powołania z niniejszego traktatu) jako że zgodnie z totalizmem w swoich powołaniach literaturowych nie dyskryminuję przeciwko ideom lub autorom z którymi się nie zgadzam, a jedynie jeśli mam okazję to staram się im wypunktować co moim zdaniem prezentowane jest w sposób błędny, sprzeczny z interesami ludzkości, lub niezgodny z totalizycznym posłaniem "wiedza to odpowiedzialność". Oczywiście wybiegów stosowanych przez okupujących nas UFOonautów aby narzucić nam swoją filozofię jest znacznie więcej, jednak niniejszy traktat nie ma na celu ich omawianie (stąd czytelnicy chcący się z nimi dokładniej zapoznać powinni sięgnąć do monografii [8a] lub monografii [1/3]).

A1.8. Totalizm

Od niedawna upowszechniana jest jednak na Ziemi również i postępową filozofia, która ma służyć jako przeciwwaga i balans dla owych złowieszczych filozofii i religii upowszechnianych przez okupujących nas kosmicznych pasożytów. Ta postępową filozofia nazywana jest "totalizm", zaś jej opis zawarto w monografii [8a], i w rozdziale I monografii [1/3] i [1/2]. (Zauważ, że w pisowni wszystkich odmian nazwy tej filozofii, celowo używana jest litera "z" a nie "s", aby wyraźnie odróżnić "totalizm" od wysoce reakcyjnych filozofii zwanych "totalism" i "totalitarianism" jakie propagowane są na Ziemi przez kosmicznych pasożytów.) Zasady totalizmu są całkowitą przeciwstawnością zasad pasożytnictwa, t.j. totalizm uczy aby w swym postępowaniu pedantycznie przestrzegać praw moralnych (np. poprzez postępowanie przeciwstawne do linii najmniejszego oporu we wszystkich sprawach dotyczących ludzi, poprzez traktowanie wszystkich i wszystkiego jako równych sobie, poprzez nie pozwalanie jednym ludziom czy istotom wywyższania się nad innymi, poprzez pomaganie sobie nawzajem, poprzez uznawanie istnienia Boga i uznawanie teorii naukowej - t.j. nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji, która formalnie dowodzi że Bóg istnieje i która wyjaśnia jego cechy, poprzez promowanie prawdy nawet jeśli to może godzić w nasze doraźne interesy, poprzez wybieranie na swoich przywódców tylko najmoralniejszych i najmądrzejszych spośród siebie, poprzez motywowanie się najwyższymi pobudkami - np.

dobrem innych, sprawiedliwością i praworządnością, poprzez zawsze staranie się w swych działaniach aby poruszać pod górę pola moralnego, itp.).

Oczywiście totalizm nie ogranicza się wyłącznie do ojcowskiego pouczenia, że ludzie powinni zważać na to co w swym życiu czynią, i starać się żyć moralnie, a głównie sprowadza się on do wyjaśnienia, i wykazania w matematyczny sposób, dlaczego postępowanie totalizyczne jest lepsze od naszego dotychczasowego, a także lepsze od pasożytnictwa propagowanego przez okupujących nas UFOautów, jakie konkretne korzyści się odnosi z uprawiania totalizmu, jak dokładnie należy postępować aby żyć zgodnie z totalizmem, oraz co się stanie jeśli ktoś wybierze inny niż totalizm rodzaj postępowania. Aby swoje wywody podeprzeć w matematyczny sposób, część składową totalizmu stanowi dyscyplina obliczeniowa jaka nazywana jest "mechanika totalizyczna". W sposób bardzo podobny do tego jak znana nam już od dawna mechanika klasyczna zajmowała się matematycznym definiowaniem fizycznych następstw naszych działań, również owa nowo-wprowadzona mechanika totalizyczna zajmuje się matematycznym opisem moralnych następstw dowolnych z naszych działań. Podstawą sformułowania mechaniki totalizycznej jest fakt istnienia nieznannej wcześniej ludziom formy energii moralnej, jaka przez totalizm nazywana jest "zwow" (t.j. skrót od "zasób wolnej woli"), i jaka w mechanice totalizycznej oznaczana jest symbolem "E". Zwow jest moralnym odpowiednikiem dla energii fizycznej, zaś jej wartość jest zwiększana za każdym razem gdy ktoś porusza się pod górę pola moralnego. Niezwykłą cechą zwow jest że, jak to dalej zostanie wyjaśnione, cechuje się ona rodzajem "inteligencji", ponieważ jej zachowanie zależne jest od wymowy moralnej zjawisk jakie wpływają na zmiany jej poziomu. W chwili obecnej jednostką zwow jest "godzina fizycznej harówki" (o symbolu 1 [gfh]) - patrz rozdział A monografii [8a] i rozdział I monografii [1/3] i [1/2]. Jeśli ktoś chciałby sobie wyobrazić energię zwow, wówczas powinien ją rozumieć jako jakby rodzaj idealnie sprężystego, życiodajnego gazu (t.j. "tlenu dla duszy") jaki wpompowywany jest w nasze przeciw-ciało przez czakramy (przeciw-organy), w rezultacie wysiłku i motywacji dokonywania moralnie poprawnych działań (to oznacza, że zwow jest energią na jaką zamieniana jest każda nasza praca moralna). Natomiast jednostkę [gfh] powinien sobie wyobrazić jako odpowiednik jakby dzisiejszego "litra", tyle że użytego do mierzenia energii zwow a nie płynów, i stąd wyrażającego jaką objętość tej energii ktoś zdołał już w sobie zgromadzić. Jednostkę [gfh] zdefiniować można jako "taką ilość zasobu wolnej woli (zwow) jaką dana osoba jest w stanie zakumulować w swoim przeciw-ciele poprzez moralnie pozytywną pracę fizyczną dokonywaną bez wzrokowego kontaktu z odbiorcą swoich działań, jeśli fizycznie harowała będzie przez całą jedną godzinę, oraz wkładała w swoją harówkę cały nakład wielopoziomowych doznań (t.j. bólu, zmęczenia, potu, duszności, senności, znużenia, itp.) jaki normalnie jest możliwy do zniesienia, i cały ładunek pozytywnych motywacji na jaki typowa osoba może się zdobyć". Jednostka ta nie jest przy tym jakimś wysoce abstrakcyjnym tworem wymyślonym teoretycznie i nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością, a praktycznym miernikiem ilości zasobu wolnej woli jaki ja osobiście generowałem podczas przeciętnej godziny spędzonej przez siebie na celowym przysparzaniu zwow, i stąd jaki powinien być też osiągalny i przez innych ludzi podczas jednej godziny ich fizycznej pracy z odpowiednio wysokimi pozytywnymi motywacjami moralnymi.

Aby łatwiej mierzyć lub wyliczać u dowolnych ludzi poziom posiadanego przez nich zwow, totalizm wprowadził też pojęcie tzw. "względego zasobu wolnej woli": " $\mu = E/E_{max}$ ". Ów względny zasób wolnej woli " μ " definiowany jest jako stosunek aktualnie przez kogoś posiadanego zasobu "E" do czyjejs pojemności moralnej " E_{max} ", czyli maksymalnego zasobu jaki osoba ta byłaby w stanie zakumulować w swoim przeciw-ciele w danych warunkach. Owe " μ " można więc sobie wyobrazić jako rodzaj ciśnienia czy nadciśnienia pod jakim sprężamy w naszym przeciw-ciele ową idealnie sprężystą energię zwow. Jeśli więc $\mu = 0$, wówczas nadciśnienie tej energii spada do zerowego poziomu odpowiadającego moralnej próżni otaczającej nas natury. Jeśli zaś $\mu = 1$, odpowiada to osiągnięciu

nadciśnienia zwow jaki jest najwyższy z możliwych do osiągnięcia przez człowieka. Dla mnie (autora tych słów) pojemność "Emax" wynosi około $E_{max}=2000$ [gfh], zaś w chwili pisania niniejszego paragrafu w 1998 roku, moje μ kształtowało się na relatywnie dosyć wysokim poziomie około $\mu=0.6$ (co oznacza że moje E wynosiło wtedy około $E=1200$ [gfh]).

Totalizm zdołał dociec, że każde nasze działanie czy uczucie powoduje albo generowanie, albo też redukowanie owej moralnej energii zwow (czyli zwiększanie albo zmniejszanie u nas owych E i μ). Wielkość "E" tego generowania (albo redukowania) jest przy tym proporcjonalna do nakładu moralnej pracy jaką w działanie to wkładamy, czyli proporcjonalna do iloczynu wysiłku doznaniowego "F" jaki działanie to nas kosztuje, i drogi moralnej "S" jaką musieliśmy przebyć naszymi intencjami aby działanie to zrealizować, t.j.: "E=FS". To zaś oznacza, że poziom zwow nie jest u nas stały, a zmienia się dosłownie z dnia na dzień i to niekiedy o bardzo wysokie wartości - w szczególnych warunkach mogące dochodzić nawet do rzędu około 20 [gfh] dziennie (t.j. codziennie może ulegać zmianie nawet do około 1% naszego Emax). Za pośrednictwem odpowiednich działań energię tą można więc u siebie albo sprężyć albo upuszczać, w sposób podobny jak nasze dzisiejsze elektrownie generują energię elektryczną, zaś nasze urządzenia domowe ją zużywają. Okazuje się przy tym, że działania jakie są "moralne" (np. czynienie dobra, wzbudzanie pozytywnych uczuć) sprężają energię zwow w naszym przeciw-ciele, natomiast działania jakie są "niemoralne" - powodują upuszczanie zwow. (Przez zwroty "moralne" i "niemoralne" należy tutaj rozumieć działania zgodne z prawami moralnymi, lub działania do praw tych przeciwstawne - tak jak je wyjaśnia totalizm, jednak niekoniecznie działania pokrywające się z tym co religie, tradycja, lub kultura wmawiały nam jako będące moralne lub niemoralne; przykładowo zgodnie z totalizmem "poświęcanie się" jest działaniem niemoralnym zaś "wymierzenie policzka" komuś kto poddał się hysterii jest działaniem moralnym - jeśli towarzyszą mu pozytywne intencje.) Energia zwow okazuje się też absolutnie niezbędna do życia. Faktycznie jest też ona jakby rodzajem "tlenu dla ludzkiego ducha", zaś przy braku dostępu do niej każdy musi umrzeć poprzez zwykłe uduszenie swego przeciw-ciała. Każda więc istota wiedząca o istnieniu zwow będzie starała się podwyższać u siebie wartość tej energii do jak najwyższego poziomu. Podwyższanie to można przy tym uzyskiwać na dwa sposoby, t.j. albo poprzez osobiste prowadzenie moralnego życia, albo też poprzez rabowanie (wampirowanie) tej energii od innych. Cywilizacje, takie jak aktualnie okupujący nas UFOnauci, które z powodu uprawiania niemoralnego stylu życia same jej nie generują, dla jej uzyskiwania nie mają innego wyjścia jak uciekanie się do rabowania zwow od innych cywilizacji. W przypadku UFOnautów okupujących Ziemię - do jej rabowania od ludzi. Aktualny poziom energii zwow u danej osoby decyduje jak osoba ta się czuje, jaką ma osobowość, jakość życia, itp. Przykładowo, osoby u których nagromadzenie tej energii zaczyna zdążać do najwyższego możliwego do osiągnięcia poziomu $\mu=1$ wchodzą w stan trwałej szczęśliwości jaki w rozdziale A monografii [8a], i w rozdziale I monografii [1/3] i [1/2], szczegółowo opisany jest pod nazwą "totaliztyczna nirwana". Natomiast osoby u jakich poziom zwow spada do $\mu=0$, muszą umrzeć i to w sposób niezwykle dramatyczny i przykry dla ich otoczenia, z powodu zaduszenia swego przeciw-ciała z braku tej energii. Stąd też cała esencja totaliztycznego życia sprowadza się właśnie do podwyższania u siebie owych "E" i " μ ". To właśnie owo nieustanne podwyższanie "E" i " μ " czyni z totaliztycznego życia rodzaj nieustającego wysiłku wdrapywania się na kryształową górę moralności (a ściślej poruszania się zawsze pod górę w polu moralnym). Oczywiście, aby faktycznie podwyższać swoje zwow, konieczne jest prowadzenie wysoce moralnego życia bazującego na promowaniu prawdy i pomaganiu innym ludziom. Jak bowiem wskazują wprowadzone przez totalizm wzory (np. wzór z monografii [8a], [1/3] i [1/2], o postaci: $E = FS + \sum \eta(\mu/\mu_r)fs$), nie wszystkie nasze działania powodują zwiększenie naszego zasobu wolnej woli. Zasób ten zwiększają jedynie te które powodują u nas (t.j. u dawców danego działania) wysoki nakład fizycznego trudu czy cierpienia "F", połączony z wysoką pozytywną motywacją "S", jednak które u większości z sumy " Σ " wszystkich osób odbierających dane nasze działanie nie wywołują

jednocześnie ani negatywnego odczucia cierpienia "f" ani też negatywnej motywacji "s" - które to negatywne interpretacje rzucone wszakże byłoby z powrotem na nas ze sprawnością "η" za pośrednictwem nieuświadomianej telepatycznej komunikacji istniejącej pomiędzy umysłami dawcy i odbiorców, zmniejszając w ten sposób nasze "E". Totalizm więc dokładnie wyjaśnia jak, co, i w jakiej ilości należy dokonywać, aby utrzymywać swoje zwoj na wymaganym poziomie. Ponieważ w zależności od codziennej filozofii jaką ktoś wyznaje i działań jakie prowadzi, jego chwilowy poziom "μ" może kształtować się na różnej wysokości, totalizm informuje też jakie są następstwa utrzymywania tej energii na określonym poziomie. I tak osoby które pozwalają aby ich "μ" spadło do poziomu poniżej "μ=0.1" przekraczają "barierę samoniszczczenia" i zaczynają wykazywać marazm, skłonności samobójcze, tendencje popadania w depresję, agresywność w stosunku do innych, itp. Jeśli czyjś poziom nadal spada i osiągnie dno, czyli $\mu=0$, osoba ta umiera nawet jeśli jej ciało jest całkowicie zdrowe. Jeśli poziom zwoj się wznosi i przekroczy np. około $\mu=0.5$, osoba ta zaczyna być przez niemal wszystkich lubiana i sama zaczyna bezwarunkowo lubić niemal wszystkich naokoło siebie. Jeśli zaś poziom ten przekroczy tzw. "barierę trwałej szczęśliwości", jaką obecnie szacuje się na około $\mu_{nirwany}=0.6$, lub na około Enirwany=1200 [gfh], osoba ta zaczyna doświadczać początkowej formy "totalizycznej nirwany". Owa nirwana to uczucie ogromnej szczęśliwości, jakie dynamicznie bucha w okolicach czakramów z wnętrza doświadczających ją osób, jakie wcale nie ustępuje już po krótkiej chwili, oraz jakie jest najwspanialszą nagrodą którą otrzymuje się za prowadzenie moralnie poprawnego życia. Doznawane podczas niej uczucia są tak wspaniałe, tak nieporównywalne z niczym co w zwykłym życiu się doświadcza, a jednocześnie tak złożone i o tak wielopoziomowych następstwach, że dla ich pełnego wyjaśnienia konieczne jest aż kilkadziesiąt stron opisów. Szczegółowy opis "nirwany totalizycznej", jak również opis innego rodzaju tzw. "nirwany rezonansowej" której możliwość osiągnięcia totalizm też ujawnia, przytoczony został w podrozdziale A7 monografii [8a], w podrozdziale I5 monografii [1/3], i w podrozdziale I3.2.1 monografii [1/2] (w monografii [1/2] podrozdział I3.2.1 włączony jest jedynie do wydań jakie ukazały się po 10 czerwca 1998 roku - najlepiej więc jego najnowszy odpowiednik uzyskać za pośrednictwem aktualizowanego na bieżąco Internetu szukając pod adresami podanymi na okładce tego traktatu). Zgodnie z opisami zawartymi w owych podrozdziałach A7, I5, lub I3.2.1, wszystko co konieczne aby ktoś osobiście doświadczył owej totalizycznej nirwany, to zgromadzić w sobie zwoj przekraczające ową wartość Enirwany=1200 [gfh], lub podnieść swoje μ ponad poziom $\mu_{nirwany}=0.6$; monografie [8a], [1/3], i [1/2] dokładnie wyjaśniają jak dosłownie każda osoba może to osiągnąć, wiedząc przy tym najzwyklejsze w świecie życie. Jak powyższe stara się więc wyjaśnić, totalizm jest filozofią typu naukowego i matematycznego, jaka daje praktykującym go osobom bardzo jasne i jednoznaczne wytyczne jak powinno się żyć zgodnie z prawami moralnymi. Jednocześnie tym którzy adoptują go w swoim postępowaniu, daje on bardzo wymierne i osiągalne jeszcze w tym życiu korzyści, jedną z których jest możliwość osiągnięcia opisywanej powyżej totalizycznej nirwany. (Do innych korzyści oferowanych przez totalizm należą m.in.: bardziej spełnione, celowe i ukierunkowane życie, zwiększenie wiary, wewnętrznego spokoju, i pewności siebie, powiększanie grona bezinteresownych przyjaciół, zintensyfikowanie własnych zdolności realizacyjnych, przeprogramowanie konfiguracji przeciw-świata tak aby realizowała zdarzenia działające na naszą korzyść, uzyskanie moralnego sensu kierunku, itp.) Totalizm stanowi więc nową filozofię jaka doskonale balansuje i neutralizuje upowszechniane dotychczas na Ziemi odmiany pasywniejszej filozofii okupujących nas UFOonautów.

Totalizm posiada swoje logo, t.j. rodzaj symbolu albo znaczka którego noszenie przez kogoś, albo umieszczenie na jakimś budynku, fladze, czy obiekcie oznacza przynależność do, lub sympatyzowanie z, tą postępową filozofią - patrz przykład owego logo pokazany obok. Logo to daje się łatwo rozpoznać. Posiada ono formę dwóch elips wpisanych jedna w drugą, pomiędzy którymi wypisane jest jedno z postać totalizmu, np. moje ulubione postanie "wiedza to odpowiedzialność". W wewnętrznej elipsie wpisane są

dwie małe literki "t" odwrócone względem siebie i korzystające ze wspólnej kreski przekreślającej. Ponieważ dolne końce tych literek stycznie łączą się z obwodem wewnętrznej elipsy, dzielą ją one na dwa pola: białe i czerwone. Nad każdą z literek "t" znajduje się też kropka jaka zmienia ową "t" w "i". Logo totalizmu ujmuje sobą ogromnie wiele symbolicznych znaczeń które wyrażają esencję totalizmu. Pod tym względem bije ono najprawdopodobniej światowy rekord gęstości upakowania symbolizmu. Znaczenia te omówione zostały w monografiach [8a], [1/3] i [1/2], gdzie również opisano dosyć niezwykłą historię tego logo. Promieniuje ono też charakterystycznymi dla siebie wibracjami konfiguracyjnymi jakie są zdolne do zmiany naszych szans na bardziej pozytywne, a tym samym jakie transformują to logo w rodzaj "talizmanu szczęścia w pozytywnych działaniach". (O jego faktycznej zdolności do przynoszenia szczęścia nosicielom w chwilach pozytywnej próby lub ważenia się losów - takich jak np. egzaminy, raportuje mi coraz większa liczba czytelników.)

Totalizm jako filozofia postępowania moralnego, zwraca naszą uwagę, i wprowadza do naszego codziennego życia, wiele aspektów jakie dotychczas przeaczaliśmy, a na jakie pilnie powinniśmy teraz zacząć zważać. Jedną z nich jest negatywna karma jaką sobie generujemy poprzez eksploatowanie innych ludzi i podległych nam zwierząt. Zgodnie bowiem z totalizmem, we wszechświecie istnieje niezwykle klarowna i wielopoziomowa sprawiedliwość, m.in. oparta na Prawie Bumerangu stwierdzającym: "co my uczynimy innym, to będzie też i nam uczynione". Fakt więc, że jesteśmy niezwykle brutalnie eksploatowani i traktowani przez naszych kosmicznych pasożytów wynika m.in. i z tego, że my sami równie brutalnie eksploatujemy innych ludzi (np. skolonizowane narody czy naszych robotników), oraz podległe nam zwierzęta. Dlatego też jeśli jako cywilizacja zechcemy skutecznie uwolnić się od bestialsko pasożytujących na nas kosmitów, nie wystarczy w tym celu jedynie skoncentrować się na walce wyzwoleńczej, a konieczne jest także poprawienie strony moralnej naszego obcowania z innymi. Zgodnie bowiem z prawami moralnymi, jeśli my sami nie chcemy być brutalnie eksploatowani i traktowani, wówczas nie wolno nam też w taki sam brutalny sposób traktować innych istot ani podległych nam zwierząt.

Aczkolwiek na pierwszy rzut oka może nie być to oczywistym, istnieje bezpośredni związek pomiędzy totalizmem, jego logiem, oraz opisywanymi i interpretowanymi w tym traktacie zdarzeniami jakie dotknęły Pana Andrzeja Domałę. Związek ten wynika z faktu, że wszystkie one reprezentują proces stopniowego budzenia się naszej cywilizacji z omamu jaki trwał niemal czterdzieści tysięcy lat. Totalizm otwiera nasze oczy na fakt, że to co dotychczas nie mogliśmy zrozumieć na temat stosunków ludzi z UFOautami ukrywa w sobie dosyć prosty sens i logikę. Tyle tylko że jak dotychczas owi UFOauci sami nam uparcie przeszkadzali w połapaniu się co naprawdę jest grane. Wszakże zamiast być naszymi dobroczyńcami, jak to przy każdej okazji deklarują, faktycznie to są naszymi oprawcami, gnębielami i szatańskimi pasożytami, którzy systematycznie spychają nas w dół i zdecydowanie pracują na naszą zgubę. Logo totalizmu jest symbolem jakiegoś otwarte noszenie opowiada noszącego po stronie wszechświatowego intelektu, praw moralnych, prawdy, praworządności, moralności, postępu, i niezależności ludzkości. Natomiast interpretowane w tym traktacie zdarzenia są wynikiem wojny jaka już obecnie w sposób ukryty toczy się pomiędzy naszą właśnie budzącą się z omamu świadomością, a zamiarem utrzymania nas w zniewoleniu przez okupujących nas UFOautów. Zarówno więc totalizm, jego pozytywne logo, jak i interpretowane w tym traktacie zdarzenia, wszystko to są odrębne elementy tej samej kosmicznej układanki, która zaczyna teraz nabierać wymowy narastającego krzyku. Krzyk ten nawołuje: ludzie czas aby zbudzić się z omamu jaki oślepił nas przez niemal 40 000 lat, i aby zrzucić z naszych grzbietów kosmicznego pasożyta który żywi się naszą krwią. Najwyższa już pora aby zacząć naszą samoobronę przed kosmicznymi gnębielami! Pierwszym zaś krokiem w tej samoobronie to zacząć poznawać prawdę o UFO i o pożałowania godnym losie jaki UFOauci gotują ludziom. Jeden z fragmentów tej prawdy ujawniany jest właśnie w treści niniejszego traktatu.

A2. Aspekty akademickie tego traktatu

Niniejszy traktat jest wyjątkowym i niezwykłym opracowaniem. Jego wyjątkowość i niezwykłość polega na tym, że napisany został wyłącznie w celu odkrycia prawdy jakakolwiek by ona się nie okazała, oraz że właśnie w imię dotarcia do tej prawdy jeden z jego współautorów godzi się dobrowolnie i ochotniczo rozważyć możliwość iż mógł zostać hipnotycznie zaprogramowany i potem przymuszony przez UFOonautów aby jako nieświadomy "kolaborant" działać na szkodę interesów ludzi z planety Ziemia, zaś drugi ze współautorów dla dobra interesów tejże rasy ludzkiej musi możliwość tą otwarcie rozważać chociaż przed napisaniem tego traktatu nigdy osobiście nie spotkał pierwszego i nie żywi w stosunku dla niego najmniejszej urazy. Sytuacja jak ta, jest niezwykle bolesną stroną wszelkiej walki o wyzwolenie, i choćby tylko aby zaoszczędzić sobie w przyszłości jej zaistnienia warto podjąć i kontynuować aż do skutku wysiłki wyzwolenia się od okupujących nas UFOonautów. Aby uświadomić sobie jakiej odwagi, samodyscypliny, oraz oddania sprawie dotarcia do prawdy - jakakolwiek by ona się nie okazała, wymaga choćby tylko rozpoczęcie takich dociekań, w tym miejscu warto byłoby aby czytelnik przez moment rozważył czy gotów byłby postawić się w roli któregośkolwiek z współautorów tego traktatu. Przykładowo czy byłby gotowy do dokonania niewdzięcznego zadania sprawdzenia pod wspomnianym kątem kogoś kto nam w niczym nie zawinił a jednak komu nasze ustalenia mogą sprawić całkiem odnotowywalną przykrość, lub czy gotów byłby zaochotniczyć dla sprawdzenia możliwego zaprogramowania swojej własnej podświadomości na działanie jako nieświadomy kolaborant przymuszony do szkodenia ruchowi wyzwolenia Ziemi spod okupacji UFO, chociaż z góry wiadomo że sprawdzenie to służy jakimś idealistycznym celem zaś nam nie przyniesie żadnej korzyści a jedynie przykrości. To niemal tak, jakbyśmy podczas walki albo byli zmuszeni aby strzelać do wroga chociaż wiemy że przy okazji zranimy niewinnego bliźniego, albo też jakbyśmy obezwładnieni przez wroga wołali do naszego bliźniego "strzelaj" chociaż wiemy że jeśli wystrzeli wówczas nie tylko wróg ale i my sami też oberwiemy. Bądźmy wobec siebie szczerzy - ilu z nas gotowych byłoby zaochotniczyć do postawienia się w którejkolwiek z tych dwóch sytuacji.

Wyjątkowość tego traktatu umożliwia jednak aby za jego pośrednictwem osiągnąć kilka bardzo wyjątkowych celów, jakie byłyby absolutnie niemożliwe do osiągnięcia bez podjęcia zasady całkowitej przeźroczystości i absolutnego oddania poszukiwaniu prawdy przyjętej w tym traktacie. Aby tutaj wymienić najważniejsze z nich, to należą do nich:

- Wyjaśnienie jakie mechanizmy i motywacje kryją się za zdarzeniami raportowanymi w rozdziale B, zaś poprzez wyjaśnienie tych mechanizmów i motywacji ujawnienie bezpardonowości odbywającej się walki o nasze uwolnienie się od kosmicznego pasożyta.

- Ujawnienie jakimi (niecnymi i szatańskimi) metodami posługują się pasożytujący na Ziemiach UFOnauci.

- Wypunktowanie do jakich (niecnych i szatańskich) działań okupujący nas UFOnauci się posuwają aby utrzymać nas w zniewoleniu.

- Unaocznienie dlaczego jest tak niezwykle istotne abyśmy nasilili walkę o wyzwolenie się spod naszego kosmicznego okupanta.

- Danie przez obu współautorów pozytywnego osobistego przykładu jaki miejmy nadzieję poderwie do bezkompromisowej walki o niepodległość także i innych ludzi.

Gdyby choćby tylko jeden z powyższych celów udało się zrealizować, wówczas wysiłek i poświęcenie obu współautorów nie poszłyby na marne.

Każda walka i zmaganie mają to do siebie, że będącym w jej zasięgu ludziom stwarzają one wolną wolę wyboru po której stronie zdecydują się opowiedzieć. Uświadomienie istnienia i konieczności dokonania takiego wyboru jest kolejnym z naukowych celów tego traktatu. Wszakże wszystkie osoby wywodzące się z rasy ludzkiej i wiedzące o próbach naszego uniezależnienia się od kosmicznego okupanta mają teraz trzy

wybory, mogą bowiem albo: (1) opowiedzieć się za naszą wolnością i zacząć walczyć z okupującymi nas kosmitami, (2) opowiedzieć się za dalszym naszym zniewoleniem i nadal aktywnie zwalczać osoby zmagające się o nasze wyzwolenie, lub (3) opowiedzieć się za kontynuacją naszego zniewolenia poprzez pozostanie biernym i poprzez dopomaganie kosmitom swą biernością w naszej eksploatacji. W tym miejscu muszę podkreślić, że jestem wyjątkowo poruszony postawą Pana Andrzeja Domały. Wszakże zabrany został on na pokład UFO i poddany najróżniejszym zabiegom przeprogramowującym tylko po to aby przyłączył się do walki po stronie kosmicznych okupantów. Tymczasem kiedy zorientował się w roli jaką miał wypełniać, wówczas zaochotniczył do kooperacji w napisaniu niniejszego traktatu, zaś poprzez to zaochotniczenie wyraźnie opowiedział się po stronie Ziemiaków walczących z naszym kosmicznym okupantem. Chylę tutaj czoła przed jego odwagą i zdecydowaniem. Przy okazji tak się też zastanawiam jak to już jest w tym świecie, że aby opowiedzieć się po stronie ludzi Pan Andrzej Domała gotów był zaryzykować i poświęcić tak wiele, zaś najróżniejsi naukowcy, decydenci, politycy, dziennikarze, redaktorzy telewizyjni, czy krytycy, którzy mogliby przyczynić się do naszej obrony niemal bez żadnego wysiłku czy poświęcenia ze swojej strony, albo popierają kosmitów przez pozostanie całkowicie biernymi i "sceptycznymi", albo nawet swoim aktywnym zwalczaniem badań UFO lub wiedzy o UFO całkiem otwarcie obstają za interesami okupujących nas kosmitów zaś przeciwko tym ludziom z grona których sami się przecież wywodzą.

Na dodatek do powyższych zadań, niniejszy traktat umożliwia też osiągnięcie kilku dodatkowych celów, jakie wprawdzie mogłyby zapewne kiedyś zostać osiągnięte i bez jego napisania, jednak jakie stają się bardziej klarowne i zrozumiałe jeśli omawiane są w atmosferze absolutnej szczerości i poszukiwania prawdy przyjętej dla niniejszego traktatu. Cele te są jak następuje:

- Ukazanie jakie fakty niepodważalnie świadczą, że pobyt Pana Andrzeja Domały na pokładzie UFO faktycznie miał miejsce, nie zaś został przez niego np. wymyślony lub wyśniony.

- Naukowe zinterpretowanie jakie znaczenie miały najprawdopodobniej poszczególne obserwacje dokonane przez Pana Andrzeja Domałę.

- Wyjaśnienie do czego służą i czym są poszczególne urządzenia zaobserwowane przez Pana Andrzeja Domałę na pokładzie UFO.

Jeśli bliżej przanalizować wszystkie wyszczególnione tutaj cele i zadania niniejszego traktatu, to jego generalna misja stara się realizować jedno z najważniejszych postulatów totalizmu, rekomendujące aby "wszelkie swoje działania nastawiać na poszukiwanie i ujawnianie prawdy jakakolwiek by ona się nie okazywała", t.j. aby promować prawdę nawet jeśli jej poszukiwanie i ujawnianie wiązałoby się z ponoszeniem znaczącego ryzyka i wystawianiem się na jakiś rodzaj niebezpieczeństw, oraz jeśli prawda ta wcale bezpośrednio nie służyłaby naszym własnym interesom. Misja ta nadaje niniejszemu opracowaniu ambicję stania się publikacją którą z dumą wolno byłoby charakteryzować jako "totalistyczny traktat".

Niniejszy traktat posiada też swoje tezy. Jego główna teza nie wynika tylko z analizowanego w nim przypadku, a z wielu najróżniejszych przypadków tzw. "świadomych uprowadzeń na pokład UFO" jakie dotychczas analizowałem. Stwierdza ona, że "Każde uprowadzenie na pokład UFO po jakimś czasie uprowadzonego nie została wymazana i stąd jakie pozostaje w pamięci i świadomości doświadczającej je osoby, jest wydarzeniem propagandowym starannie zaaranżowanym przez okupujących nas UFOautów tak aby mogli oni osiągnąć poprzez nie jakieś istotne cele służące ich interesom". Wyrażając tą tezę innymi słowami, każde świadome uprowadzenie na pokład UFO jest dokonywane tylko po to aby w jakiś sposób służyło utrzymywaniu ludzkości w zniewoleniu i zgniataniu naszych ewentualnych prób wyzwolenia się spod kosmicznego pasożytnictwa. Aczkolwiek na obecnym etapie badań teza ta nie daje się całkowicie udowodnić, jak dotychczas potwierdzają ją wszystkie przypadki świadomych uprowadzeń z jakimi dotychczas się zetknąłem - włączając w to szeroko znane w Polsce uprowadzenie śp. Jana Wolskiego. Z

powyższej nieudawadnialnej tezy głównej niniejszego traktatu wynika też jego teza robocza, którą można już udowodnić, i której udowodnienie nastąpi w rozdziale C. Owa teza robocza stwierdza, że "Bohater przeżyć raportowanych w niniejszym traktacie, Pan Andrzej Domała, uprowadzony został do UFO aby służyć interesom naszych okupantów poprzez zostawanie przymuszonym do roli nieświadomego kolaboranta." Wyrażając to innymi słowami, UFO-nauci nie uprowadzili Pana Domały z czystej dobroci swego serca, czy z powodu poczucia pobratymstwa z rasą ludzką, a dlatego że aktualnie okupują i eksploatują oni Ziemię, aby zaś eksploatację tą jakoś przedłużyć na przekór że ludzie ostatnio zaczynają pomału się orientować w swojej rozpaczliwej sytuacji, zaaranżowali owo mydlące nam oczy uprowadzenie.

Chociaż każde zdanie tego traktatu przygotowane zostało w ścisłej konsultacji oraz z obopólną dobrowolną zgodą obu jego współautorów, poszczególne rozdziały pisane były jedynie przez pojedyncze osoby które biorą na siebie moralną odpowiedzialność za poprawność i rzetelność tego co w nich wyraziły. I tak następny rozdział B napisany był osobiście przez Pana Andrzeja Domałę, podczas gdy wszystkie pozostałe rozdziały i części (t.j. od strony tytułowej do końca niniejszego rozdziału A, a potem od rozdziału C aż do załącznika Z) przygotowane były przeze mnie (prof. dr inż. Jan Pająk). Ja również przygotowałem podpisy pod ilustracjami. Jednak niemal wszystkie szkice i rysunki pokazane w tym traktacie osobiście sporządził Pan Andrzej Domała. Celowo przy tym zostały użyte jego oryginalne rysunki - na przekór ich słabej jakości zarówno pod względem technicznym (np. kilka z nich istniało jedynie w formie kiepskich kserokopii, niektóre też wykonane były niebieskim długopisem który niezwykle trudno skopiować), jak i rysunkowym (Pan Domała sam zresztą otwarcie przyznaje iż nie jest najlepszym z rysowników). Niemniej, pomimo tych niedoskonałości, ciągle jego rysunki posiadają wyższą wartość niż gdyby ktoś je przerysował, bowiem reprezentują oryginały narysowane własnoręcznie przez osobę która doświadczyła tego wszystkiego. Jedyne wyjątek od zasady przytaczania wyłącznie jego własnych rysunków uczyniłem z fragmentem rysunku 4, w którego prawej-dolnej części pokazałem narysowany przez siebie przekrój pionowy UFO/magnokraftu typu K5, t.j. wehikułu do którego Pan Domała został uprowadzony (w pierwszym incydencie uprowadzeniowym opisanym treścią tego traktatu) i w którego centralnym pomieszczeniu dokonywana została większość jego badań (owo centralne pomieszczenie UFO typu K5 Pan Domała nazywa "laboratorium", natomiast w monografiach [1/3] i [1/2] opisane jest ono pod nazwą "mostka kapitańskiego"). Przekrój ten włączyłem do tego traktatu aby uświadomić czytelnikowi jaka jest geometria przestrzenna tego UFO i stąd jakie jest rozmieszczenie względem powłoki tego dyskoidalnego wehikułu poszczególnych wspomnianych przez Pana Domałę pomieszczeń, urządzeń i obiektów.

Skoro każdy z nas, t.j. obu autorów tego traktatu, napisał odrębne autoryzowane tylko przez siebie podrozdziały, żaden z nas nie może przejmować na siebie odpowiedzialności za to co napisał drugi z nas, ani też żaden nie jest w stanie wpłynąć na poglądy drugiego. Stąd traktat ten prezentuje nie tylko dwa punkty widzenia na to samo uprowadzenie, które w wielu przypadkach są nawzajem przeciwstawne, ale także ujawnia wzajemną tolerancję poglądów jednego z nas widzianych z punktu widzenia drugiego współautora. Jedynym zaś sposobem aby móc zdobyć się na taką tolerancję przeciwstawnych poglądów, jest przyjąć założenie że to co druga strona raportuje w swojej części traktatu jest dokładnie tym samym w co strona ta całkowicie wierzy. Stąd też traktat ten nie będzie usiłował przekształcić się w raport detektywistyczny, dochodzenie policyjne, czy wyrok sądowy, który na podstawie otrzymanych informacji i najróżniejszych postronnych śladów stara się dociec i osądzić czy ktoś przekazuje nam fakty które są absolutną prawdą, a pozostanie pracą naukową która stwierdza że jeśli określone fakty zostały tutaj zaprezentowane wówczas muszą za nimi kryć się jakieś istotne przyczyny które pozostają ważne bez względu na to czy same raportowane fakty w sensie absolutnym są bezwzględną prawdą czy też piszący tylko wierzy że są prawdą. Stąd traktat ten koncentruje się na odkryciu prawdy na temat owych przyczyn i mechanizmów stojących za

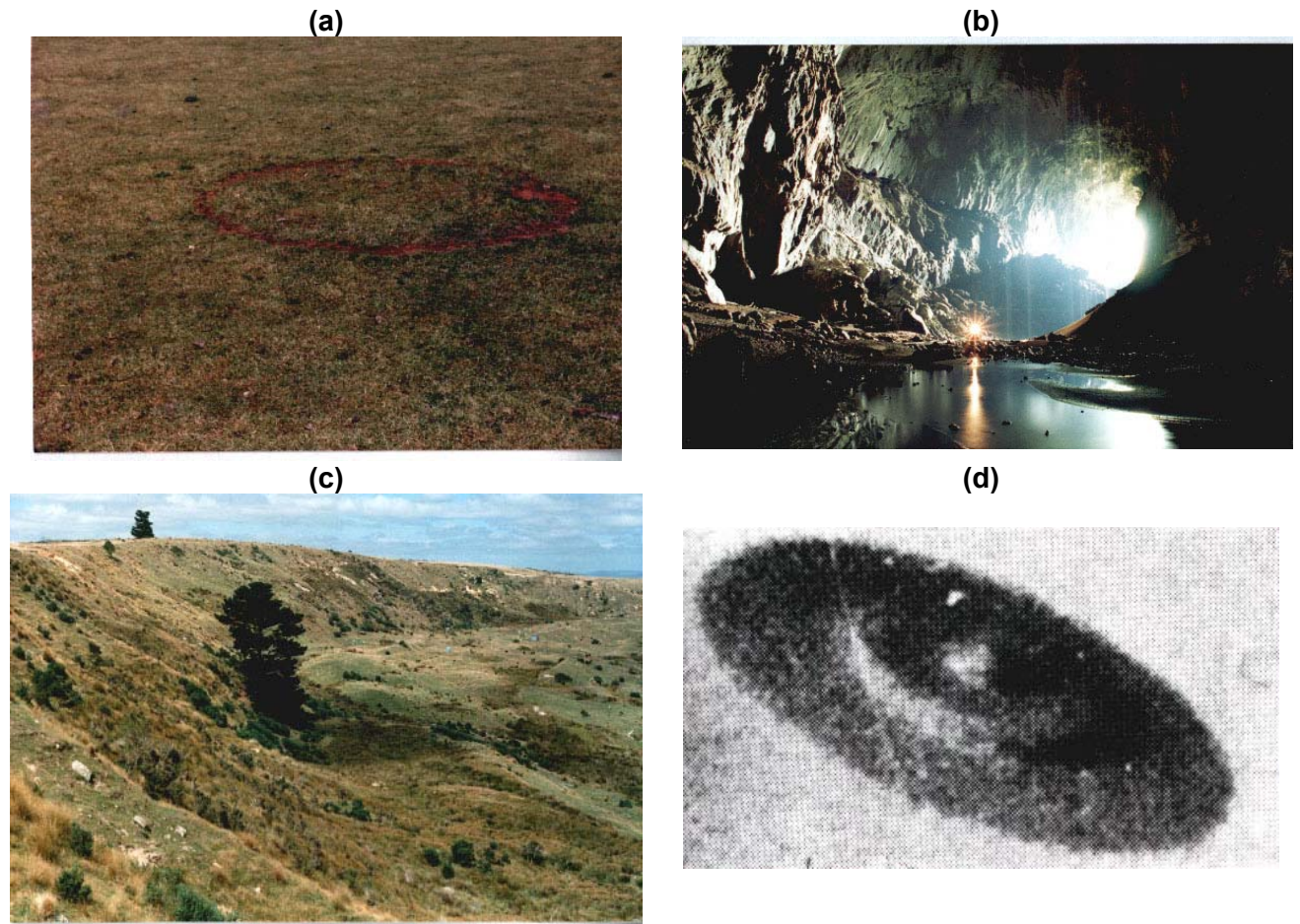
opisywanymi nim faktami, zaś pracę detektywistyczną odkrywania prawdy na temat zaprezentowanych w nim faktów pozostawia on innym badaczom i innym okolicznościom. Warto przy tym odnotować, że jeśli owe mechanizmy i przyczyny kryjące się poza opisywanymi tutaj faktami okażą się zgodne z tymi jakie zostały postulowane tym traktatem, wówczas wykonywanie takiej ewentualnej pracy detektywistycznej przestaje już być potrzebne, bowiem przyczyny te dokładnie wyjaśniają dlaczego fakty te przyjęły taki a nie inny obrót.

Na zakończenie tego wstępu warto też zaznaczyć, że treść niniejszego traktatu nie została zmodyfikowana przykładowo w celu przypodobania się osobom wyznającym obecnie panujące i powszechnie zaakceptowane poglądy, w imię unikania kontrowersji i dbania o pozory, czy w celu szczelnego owijania prawdy w bawełnę. Treść ta ma głównie służyć zaprezentowaniu faktów tak wiernie jak to tylko było możliwe, dotarciu do prawdy jakakolwiek by ona się nie okazała, oraz bezgranicznemu oddaniu interesom ludzkości i dobru nauki nawet jeśli wymagałoby to łamania utartych konwencji i nawet jeśli miałyby to okazać się bolesne czy przykre dla samych autorów. W ten sposób treść ta stanowi ilustrację praktycznej realizacji zasad totalizmu opisanych w rozdziale A monografii [8a] oraz w rozdziale I monografii [1/3] i [1/2]. Filozofia ta ponad wszelkie dobra materialne przedkłada dobra moralne, zaś prawda, przestrzeganie praw moralnych, dobro ludzkości, prostolinijność, honor, poważanie, wolność wyboru własnej drogi zarówno dla indywidualnych ludzi jak i dla całej naszej cywilizacji, miłość bliźniego, itp., są w niej najważniejszymi celami jakie przyświecają każdemu działaniu.

Skoro w powyższym wprowadzeniu, wszystkie strategiczne aspekty tego traktatu zostały wyjaśnione, oddaję teraz głos Panu Andrzejowi Domale, aby w rozdziale B który nastąpi zaprezentował wiernie co, kiedy i jak się przydarzyło.

* * *

Przeglądając następny rozdział B czytelnik zapewne będzie się zastanawiał co znaczą owe dziwne nawiasy klamrowe z numerkami w środku (jak ten {2100}) jakie napotykał będzie pojawiające się dosłownie przed każdym paragrafem w treści rozdziału B tego traktatu, oraz jakie występują też w środku zdań przy niektórych stwierdzeniach i komentarzach - szczególnie zaś w rozważaniach z rozdziału C. Otóż są to etykiety jakie umożliwiają mi szybkie i trafne odsyłanie czytelnika do właściwego zdania Pana Domały lub do właściwego stwierdzenia tego traktatu, jakie to zdanie czy stwierdzenie dotyczy danego zagadnienia. Początek bowiem każdego istotnego paragrafu rozdziału B tego traktatu został zaetykietowany. Zaetykietowanie to uzyskałem przytaczając przed początkiem tego paragrafu właśnie omawianą tutaj etykietkę numerową. Znając te etykietkę można potem policzyć numer kolejny dowolnego zdania tego paragrafu. Przykładowo trzecie zdanie leżące po etykietce {2100} będzie nosiło numer {2103}. Dla wygody numeracji i poszukiwań, każda etykieta jest liczbą kończącą się zerem (stąd oczywiście etykiety te nie wyrażają całkowitej ilości zdań w traktacie - zdań tych bowiem powinno być mniej niż wartości opisujących je etykietek). W ten sposób w pozostałym tekście tego traktatu, gdziekolwiek tylko zechcę odesłać czytelnika do zdania jakie dotyczy danych opisów Pana Domały, wówczas po prostu przytaczam w takim samym nawiasie klamrowym numer kolejny owego zdania. Czytelnik zaś mając ten numer błyskawicznie może odnaleźć odnośny ustęp czy zdanie zawarte w raporcie Pana Domały i ponownie przypomnieć sobie co ustęp ten lub zdanie stwierdzały. Przykładowo omawiając w rozdziale C co fizycznie oznaczają spowolnione ruchy humanoidki, podczas owego omawiania w takim właśnie nawiasie przytaczam {3087}, co oznacza że zdanie opisujące jej spowolnione ruchy jest siedemnastym zdaniem po etykietce {3070} raportu Pana Domały z rozdziału B.



Rys. A1: Najczęściej spotykane materialne ślady i dowody nieustannej aktywności UFOonautów na naszej planecie. Szersze opisy każdego z tych śladów i dowodów zawarte są w monografiach [1/4] i [1/5], oraz na całym szeregu totalizacyjnych stron internetowych - np. patrz strony o nazwach "explain_pl.htm", "evidence_pl.htm", czy "ufo_proof_pl.htm". Powyżej pokazane zostały.

(a) Krąg wypalonej magnetycznie (czerwonej) trawy pozostawiony w miejscu lądowania UFO typu K3. Lądowiska UFO opisane są wyczerpująco w tomie 12 monografii [1/4] dostępnej gratisowo poprzez totalizyczną stronę "tekst_1_4.htm".

(b) Szklisty tunel odparowany przez UFO w skale (tzw. "Deer Cave" z Borneo). Tunelom UFO wypalonym pod Babią Górą w Polsce poświęcony jest traktat [4B] dostępny gratisowo poprzez stronę "tekst_4b.htm".

(c) Ogromny krater pozostawiony w miejscu eksplozji UFO koło Tapanui, Nowa Zelandia. Owej eksplozji UFO poświęcona jest cała monografia oznaczona [5/4] - jej bogato ilustrowane darmowe egzemplarze dostępne są w internecie w formacie PDF za pośrednictwem strony "tekst_5_4.htm".

(d) Zdjęcie największego UFO typu K10. Najszerzy wybór zdjęć UFO wraz z ich interpretacjami dostępny jest w tomie 13 monografii [1/5] oraz w traktacie [4C] upowszechnianymi poprzez strony "tekst_1_5.htm" oraz "tekst_4c.htm".

Rozdział B:

NEA I NEATAŃCZYCY

(napisał Andrzej Domała)

Motto niniejszego rozdziału: "Gdyby dano mi wybór trzymałbym się z dala od UFO".

{2100} Widać losem każdej osoby uprowadzonej do UFO jest, że jej sprawy za jakimś niezrozumiałym dla nas zbiegiem okoliczności toczą się zawsze w tylko jednym kierunku - w dół. Kiedy więc w 1997 roku moje sprawy stoczyły się już tak nisko, że trudno było dostrzec jakiś sposób wybrnięcia z prześladowających mnie kłopotów, wówczas dobry mój znajomy, Pan M1 z Warszawy, dał mi adres Profesora Pająka i zachęcił abym do niego napisał. Profesor Pająk zapoznał się z moimi niezwykle perypetiami życiowymi i kłopotami jakie mu listownie opisałem. Chociaż nie był w stanie wesprzeć mnie finansowo w owych rozlicznych zwałających się na mój kark trudnościach, podał mi pomocną rękę w sensie moralnym i pokrzepiającym na duchu. Stworzył mi bowiem szansę na obiektywne opisanie moich przygód moimi własnymi słowami, jak również przejął na siebie stronę fachową ich wydania w formie niniejszego traktatu. Dzięki jego pomocy, to co miałem do powiedzenia mogło wreszcie się ukazać w fachowej formie i w treści w jakiej ja sam chciałem to wyrazić. Ponadto swoją wiedzą i autorytetem naukowym wsparł moją dotychczasową szamotaninę. Podając mi pomocną rękę uprzedził mnie jednak, że wszystko co z nim napiszę upowszechniał będzie całkowicie nieodpłatnie w celach idealistycznych i że stąd nie mogę liczyć na żadne korzyści finansowe, a także że jego poglądy całkowicie odbiegają od wierzeń i przekonań zarówno moich jak i osób które mnie poprzednio badały, zaś owa rozbieżność opinii znajdzie odzwierciedlenie w sformułowaniu i ideach naszego wspólnego traktatu.

{2200} W chęcią zgodziłem się więc na propozycję zawartą w jego liście z dnia 16.X.1997 roku, w którym zasugerował, że wszystkie moje pogmatwane przeżycia i wynikające z nich kłopoty mogłyby zostać obrócone na użytek dla nauki i na lekcję dla potomnych gdyby zostały dokładnie spisane i naukowo zinterpretowane w autoryzowanym wspólnie traktacie, w którym dokładnie wyjaśniłbym całość swoich przygód, oraz wyklarowałbym dlaczego sprawy przyjęły taki a nie inny obrót, zaś on wyjaśniłby jakie siły, mechanizmy i motywacje za nimi się kryją. W mojej odpowiedzi z dnia 20 stycznia 1998 roku utwierdziłem więc go w swojej gotowości pełnej kooperacji w tym zakresie. Wysłałem mu też kserokopię mojego "Trzydziestolecia", czyli siedemnasto-stronnicowego maszynopisu opisującego przebieg mojego pierwszego uprowadzenia na pokład UFO, jakie miało zapoczątkować mój wkład do napisania tego traktatu. W niniejszym traktacie owo "Trzydziestolecie" stanowi pierwowzór dla treści podrozdziału B1. "Trzydziestolecie" owo miałem wszakże przygotowane już od dosyć dawna i jego kserokopię zawsze udostępniałem każdemu kto chciał poznać moje przeżycia. Stąd fragmenty zaczerpniętych z niego opisów spotkać też można we wielu innych opracowaniach raportujących którąś z części mojego przypadku. Ponadto dołączyłem też Profesorowi napisane spontanicznie przez siebie upoważnienie do dowolnego zadysponowania tym maszynopisem i innymi materiałami jakie mu dostarczę. Ponieważ upoważnienie to odzwierciedla całkowitą bezinteresowność naszej współpracy nastawioną wyłącznie na dobro ludzi z planety Ziemia a nie na wyciąganie jakichkolwiek korzyści finansowych, a jednocześnie dostarcza ono dodatkowych danych charakteryzujących moją osobowość, przytoczę tutaj jego brzmienie. Stwierdzało ono, cytując: "UPOWAŻNIENIE. Andrzej Domała ur. 16 maja 1951 roku w 06-100 Nasielsko, obecny adres zamieszkania: 05-120 Legionowo, ul. Kolejowa 3 m. 29, województwo warszawskie (w Polsce) - niniejszym upoważniam Pana Profesora Jana

Pająka zamieszkiego na Borneo i w Nowej Zelandii - do dysponowania w.g. Jego własnego uznania w dowolnej formie i postaci - materiałami które jemu wysyłam zatytułowanymi "Trzydziestolecie", oraz materiałami pomocniczymi zawartymi w moich listach. Może więc porwać, spalić, powielić, drukować, eliminować to, co sam uzna że nie jest potrzebne lub właściwe - słowem, może robić co chce. Gwarantuję to własnoręcznym podpisem w ojczystym języku polskim, Andrzej Jan Domała, Polska, Legionowo, 28 stycznia 1998 roku." W ten sposób nasze wspólne wysiłki nad znalezieniem prawdy i wyrażeniem jej w formie i treści niniejszego traktatu zostały zapoczątkowane.

{2300} Profesor Pająk własnoręcznie przepisał na komputerze wysłany mu tekst "Trzydziestolecia", własnoręcznie też powłączał do jego treści i do innych części niniejszego traktatu liczne dalsze poprawki i poszerzenia jakie mu potem listownie dosyłałem w odpowiedzi na jego 92 szczegółowe zapytania. W ten sposób razem z resztą tego traktatu treść niniejszego rozdziału narastała stopniowo przez okres prawie roku, przygotowywana w nieustannej konsultacji ze mną. Po naszym wspólnym zakończeniu pisania tego traktatu, Prof. Pająk raz jeszcze przesłał mi go całego do ostatecznego przeczytania i zatwierdzenia, zaś kiedy go zatwierdziłem i wyraziłem zgodę na jego opublikowanie, wydał go w formie jaką czytelnik ma właśnie przed sobą. Owo zaczynające mój wkład "Trzydziestolecie" przytoczone jest w nim już w następnym podrozdziale B1. Oczywiście obecna wersja "Trzydziestolecia" jest już znacznie udoskonalona i poszerzona o początkowo brakujące w niej dane w porównaniu z pierwowzorem jego treści. Wszakże oryginalnie pisałem je lakonicznie, bardzo je upraszczając, nie wchodząc w szczegóły, pisząc "po łebku", oraz mając cały czas na myśli fakt że nie napiszę całej prawdy a jedynie jej część, bowiem moim zdaniem społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe na jej przyjęcie. Po "Trzydziestoleciu", w dalszych podrozdziałach tego rozdziału, opisałem co potem się stało, jakie były następstwa mojego pierwszego wprowadzenia, itp.

B1. Trzydziestolecie (od 13.VIII.1968 roku do 13.VIII.1998 roku)

{3000} Gdyby nie pewne zdarzenie - które miało swe miejsce na krótko przed zaczęciem spisywania tego sprawozdania - nie usiadłbym w dniu 13.VIII.1995 roku do utrwalenia tutaj tego, co pragnę napisać, i myślę - że nie ujrzałoby światła dziennego to, co chcę w najbardziej szczegółowy sposób przedstawić tak jak to w rzeczywistości wyglądało, a nie tak, jak zostało to przedstawione przez niektóre środki masowego przekazu. To, co pragnę tu opisać, dla niektórych będzie wyglądało na mistyfikację, dla innych będzie szokiem. Część z tych którzy słowa te będą czytać, uzna mnie za wariata, jak już zresztą miało to swoje miejsce w przeszłości. Znajdą się też zapewne tacy co mnie potępia. Wszakże większość ludzi wierzy zazwyczaj tylko w to co umieją nazwać, pojmować, widzieć, czuć, dotykać i doświadczać. Zaś to, czego ktoś inny doświadczył nie może być jednogłośnie przyjęte przez ogół, tym bardziej, że i sam temat UFO wywołuje u większości z ludzi grymas drwiny na twarzy, lub odruch nieufności. Niewątpliwie jednak znajdzie się pewien procent ludzi dla których ani temat UFO, ani to wydarzenie nie będzie żadnym szokiem ani zaskoczeniem. Znajdą się więc i tacy, co mi uwierzą. Im dedykuję trud napisania niniejszego sprawozdania. Dla nich też ochotniczo podejmuję się przejść przez niezbyt niestety przyjemne następstwa jakie zapewne napisanie to spowoduje.

{3020} Temat który podejmuję pragnę aby posłużył jako przestroga dla ludzi którzy po przeczytaniu moich słów niech sami wyciągną odpowiednie wnioski. Nie szukam ani rozgłosu, ani sensacji. Pragnę zostać nadal takim jakim byłem do tej pory, i niezależnie od wydarzeń jakie miały już swe miejsce pragnę pozostać w ich cieniu. Moim celem jest aby uświadomić ludziom, że nie jesteśmy sami we Wszechświecie, że mass-media pozostają niedoinformowane, że prawda jest ukrywana, że to co ujrzy światło dzienne jest dementowane lub ośmieszane, oraz że ci którzy z racji swoich funkcji, pozycji lub obowiązków służbowych powinni promować prawdę faktycznie to przestali być nią

zainteresowani. Wierzę jednak, iż niezależnie od różnicy w poglądach poszczególnych ludzi, po przeczytaniu tej treści czytelnicy zastanowią się nad jej zawartością, natomiast ja sam będę mógł wreszcie odetchnąć w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Wszakże poczuwam się do obowiązku wobec tych wszystkich ludzi którzy żyją w nieświadomości co wokół nich się dzieje. Nie będę niczego ani ubarwiał, ani niczego też zatajał, i postaram się przedstawić te wydarzenia w sposób taki, jak one miały miejsce w rzeczywistości. Zdaję sobie z tego sprawę, że w związku z tą treścią poniosę pewne konsekwencje od innych ludzi - w ogólnym słowa tego znaczeniu, ale kłopoty to moja specjalność.

{3040} A więc wszystko od początku. Jest wtorek, 13 sierpnia 1968 roku, godzina 4:22 rano. Zbliżam się do lasu w miejscowości Chrcynno koło Nasielska, około 50-ciu kilometrów na północ od Warszawy - patrz mapa na rysunku 1. Ostatni raz w tym lesie byłem wczoraj. Jestem mieszkańcem Nasielska. Mam 17 lat. Las znam jakbym się w nim urodził. Wczoraj pozaznaczałem sobie miejsca do których dziś się udaję. Uwielbiam zbierać grzyby od swoich najmłodszych lat. Mam ze sobą ulubioną torbę - szmaciankę, w której są dwie kanapki ze smalcem, dwa pomidory, oraz szczypta soli. W kieszeni mam scyzoryk a na ręku mój niezawodny buksiak - zegarek, który mi się wogóle nie psuł. Właśnie wskazuje mi że jest 4:22 rano. W tym momencie znajduję się już w odległości około 50-ciu metrów przed lasem, na środku zabronowanego pola. Szedłem przez nie na skróty do lasu dziś jako pierwszy, przedreptując stary szlak grzybiarzy. Skierowany byłem ku południu, zaś Słońce wstawało po moim lewym ręku. Właśnie w tym momencie Słońce ukazało się nad lasem w całej swej porannej krasie - ogromne, pomarańczowe, na którego tarczy zazwyczaj lubiłem liczyć takie ciemne plamki. Dziś też liczyłem, dlatego na chwilę zatrzymałem się na tym polu. Zawsze było ich siedem, natomiast dziś doliczyłem się ośmiu. Dlatego też liczyłem kilka razy bo wydawało mi się to zbyt dziwne. Ta dodatkowa, ósma plamka, znajdowała się w samym centrum tarczy słonecznej. Po chwili ta środkowa plamka zaczęła rosnać coraz bardziej, aż w pewnym momencie osiągnęła taką swą wielkość, że zakryła całą tarczę słoneczną. Była czarna, okrągła, pulsująco drgająca, i powiększała się szybko. Słońca wogóle nie było widać zza tej plamy, tylko widać było takie ciekawe pryskające promienie słoneczne. Zjawisko jakie obserwowałem było podobne do zaćmienia Słońca, jednak z tą różnicą, że w czasie trwania zaćmienia robi się wokół ciemno, natomiast w tym przypadku było normalnie widno. Pomyślałem więc, że widocznie uległem jakiemuś przywidzeniu lub halucynacji, tym bardziej że zjawisko to nagle po chwili znikło. Jego zniknięcie było nagłe, jakby pryśnięcie bańki mydlanej. Co prawda byłem tym nieco zdumiony i zaskoczony. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale rzeczywiście wyglądało to niesamowicie. Już po chwili Słońce znowu posiadało swoje siedem plamek, więc udałem się do pobliskiego lasu aby zbierać grzyby. Będąc już w lesie zdałem sobie sprawę z tego, że przecież nie słyszę tego lasu w tym sensie, że o tej porze dnia las powinien żyć, co zwykle przejawiało się śpiewem ptactwa. Obecnie zaś las milczał tak jakby był martwy. Była głucha, obejmująca cisza, której nie mącił nawet najmniejszy wiew wiatru, nawet najmniejszy szum liści poruszanych wiatrem, bzyczenie owadów, ani głos ptaków. Ze słuchem u mnie było wszystko w jak najlepszym porządku, zatem poczułem się nieswojo.

{3070} Nie należałem do bajązliwych, lecz z powodu tej złowrogiej i martwej ciszy, zbierając grzyby, zapragnąłem znaleźć się bliżej ludzi. W tym wypadku miałem na myśli wartowników którzy spełniali swój żołnierski obowiązek na rzecz jednostki wojskowej (O.P.K.) znajdującej się w pobliżu. Wiedziałem, że jak zwykle spacerują wzdłuż drutów kolczastych, które składały się na ogrodzenie tej jednostki wojskowej, do których to drutów zapragnąłem dotrzeć jak najszybciej. Wyszedłem wreszcie na ścieżkę która właśnie prowadziła w tym kierunku, i wówczas odczułem, że ktoś się na mnie musi lampić, gdyż wyraźnie odczuwałem czyjś wzrok na sobie. Idąc oglądałem się za siebie, ale nikogo nie widziałem. Po którymś z kolei razie, gdy obejrzałem się za siebie, zobaczyłem tam w odległości około 15-tu metrów postać stojącej kobiety ubranej w dziwny strój, jakby płetwonurka lub kogoś z cyrku - patrz jej wygląd pokazany na rysunku 2. Od momentu gdy ją zobaczyłem, nie mogłem zrobić więcej żadnego ruchu. Stałem jak zahipnotyzowany.

Uczucie lęku przestało wogóle istnieć i nie byłem w stanie myśleć o czymkolwiek. Mogłem jedynie patrzeć. Stała i przyglądała mi się, zaś jej nagłe pojawienie się wyglądało tak, jakby wyrosła nagle z pod ziemi. Jej wygląd był śmieszny i niesamowity. Z kształtów od razu wywnioskowałem, że jest kobietą. Natomiast jej proporcje mogły pobudzać do śmiechu. Od pasa w górę była normalna, natomiast od pasa w dół była skarłowaciała. Przez chwilę staliśmy tak naprzeciw siebie i lustrowaliśmy się wzajemnie. W pewnym momencie ona zaczęła iść w moją stronę, ale to jej przemieszczanie się musiało przychodzić jej z trudem, bowiem wyglądało to tak, jakby ona szła w zwolnionym tempie. Jej ruchy przypominały mi ruchy nurka klasycznego na dnie pod wodą. Natomiast wrażenie słuchowe miałem takie, jakby chlupotanie, a więc takie, kiedy się widzi i słyszy człowieka idącego w butach gumowych, w których jest pełno wody.

{3090} Doszła do mnie i w odległości około metra przede mną się zatrzymała, dzięki czemu mogłem się jej przyjrzeć bardzo dobrze. Stała na ziemi normalnie dotykając stopami gruntu. Pomimo swego skarłowacenia była mojego wzrostu (około 165 cm). Jej biodra wypadały też na wysokości moich bioder. Ubrana była w jednolity strój bez żadnych zamków czy guzików. Wyglądało to tak, jakby ją dokładnie oklejono jakąś dziwną, szarą substancją ze sztucznego tworzywa, bez połysku, który to strój szczelnie przylegał do jej śmiesznej sylwetki. Na głowie również miała ten strój, z tym, że w górę nad jej głową stopniowo się zawężał tworząc taki niby-stożek, niby-antenkę. W talii była opięta szerokim pasem z ośmiu segmentów wypukłych i wklęsłych połączonych ze sobą krótkimi paskami z tego samego metalu co owe segmenty. Był to szary metal bez żadnego połysku. Wzrokowo sprawiał takie wrażenie jakby należał do metali ciężkich. Segmenty składające się na ten jej pas zbudowane były w postaci jakby różnych przestrzennych form geometrycznych jedna we wnętrzu drugiej, a więc sześciątów, kul i trójkątów przestrzennych, w środku których były maleńkie otworki. Poszczególne figury były pozlewane ze sobą i przechodzące z jednego kształtu w drugi. Cały pas sprawiał wrażenie bardzo ciężkiego skoro składał się z tylu, niewątpliwie ciężkich, elementów. Twarz jej była odsłonięta. Była inna od normalnej ludzkiej twarzy. Nie miała tej wypukłości nosowej, lecz miała dwie dziurki które drgając - świadczyły o tym że ona oddycha normalnie powietrzem. Nie miała też takich ust jakie są dla nas normalnymi, tylko miała poziomą, szeroką kreskę, nie otwierającą się. Brwi ani rzęsy również nie miała, a jej oczy, mające kształt jajowaty, były mocno uwypuklone, osadzone na ukos, i bardzo szeroko rozstawione. Nie miały białek, ale były w jednolitym ciemnobrązowym, prawie czarnym, kolorze. Czoło miała bardzo wypukłe, i wyglądało to tak, jakby bardzo cierpiała na chroniczne zapalenie zatok. Pomimo tak niekorzystnego swego wyglądu, z jej twarzy dało się odczuć emanowanie jakiejś wielkiej i głębokiej dobroci, jakiegoś niewysłowionego ciepła. Ciepło to wyczytałem wzrokowo jak wyłaniało się z jej rysów. W taką twarz, o takim ciepłym wyrazie, człowiek mógłby patrzeć i patrzeć.

{3120} Stojąc tak naprzeciwko siebie uświadomiłem sobie iż moje poczucie lęku znikło całkowicie i że to ona musiała sprawić. Spostrzegłem, że wpatruje się w moją torbę do której zbierałem już trochę grzybów, więc pomyślałem że interesuje ją zawartość torby. Przykucnąłem więc, i już po chwili na ścieżce znajdowała się zawartość, czyli: grzyby, kanapki, sól i pomidory. Poczyniłem z wysypaną zawartością torby taką selekcję, gdzie pooddziałem jedzenie od grzybów, i postanowiłem jej wytłumaczyć co i do czego służy. Ona mnie o to wprawdzie nie prosiła, jednak ja sam wyszedłem naprzeciw jej sugestywnego wpatrywania się w zawartość tej torby. Słyszałem jakiś dziwny wewnętrzny GŁOS, który nie wymagał ode mnie tego, abym musiał używać swego głosu do porozumiewania się z tą panią, w efekcie czego zaczął następować pomiędzy nami taki dziwny przekaz myśli, gdzie ja ją rzeczywiście słyszałem w środku mej głowy, pomimo iż nie słyszałem jej głosu!!! Nasze porozumiewanie się niezupełnie było myślowym odpowiednikiem jakiegokolwiek języka mówionego, a raczej to były obrazy które i widziałem i rozumiałem i słyszałem. Trudno mi to opisać bo nie znam na to właściwego nazewnictwa. Z początku myślałem, że to nie może być prawdą, że to nie jest możliwe, albo że ja ulegam jakiejś halucynacji - ale pomimo tych różnych myśli cisnących się do głowy, ten niemy

dialog jednak trwał, i niezależnie od mojej woli odczuwałem coś, czego nie potrafię w pełni ani określić ani nazwać, gdyż momentami sytuację tą odbierałem tak, jakby ONA ssła z mego mózgu to, co on posiadał, zaś w zamian do mego mózgu jakby wpompowywała pewne zagadnienia, których znaczenia absolutnie nie mogłem zrozumieć (dziś już niektóre rozumiem). Ten niemy dialog trwał w czasie pomiędzy objaśnianiem jej zawartości torby, a momentem w którym przystąpiła do rysowania patykiem na ścieżce.

{3140} Trudno jest mi tylko wytłumaczyć w obawie, aby być dobrze zrozumianym, lecz te zagadnienia wpływające na mnie były widziane wizualnie, tak, jak widzi się obrazy. W dodatku nie były to jednak żadne obrazy, żadne słowa ani wyrazy takie jak my ludzie używamy aby się porozumiewać. Dziś, pomimo iż znane jest mi zjawisko telepatii, to wiem, że ten następujący wówczas przekaz myśli pomiędzy nami nie miał nic wspólnego z telepatią czy autosugestią. Po prostu nie znam takiego określenia którym mógłbym nazwać tę sytuację. W tym miejscu to zatrzymam się nieco, aby chociaż w skrócie opisać to, co mi wpajała. Przede wszystkim, że wie kim ja jestem i że wie, co ja tu robię obecnie, oraz co robiłem w przeszłości. I jakby na potwierdzenie tego nagle, przed moimi oczyma, w błyskawicznym tempie przesunęło się całe moje życie. Jeszcze raz zobaczyłem swe dotychczasowe życie, a przecież ta droga, jaką do tej pory przeszedłem, nie należała do takich, że mógłbym się tym pochlubić. Należałem do tej grupy najgorszych z najgorszych. Przez wielu ludzi byłem przeklinany. Gdy ta pani mi to wszystko ukazała, w jednej chwili zrozumiałem niecne swoje życie, i usłyszałem w swojej głowie głos, który nakazywał mi, abym samokrytycznie określił to moje postępowanie i na przyszłość wyciągnął wnioski. Było mi głupio i wstyd, a wstyd mój był o tyle większy, że wiedziałem przecież o tym, iż ona wie o mnie wszystko. Postanowiłem więc się zmienić, i w chwili gdy tylko o tym pomyślałem, ona dała mi odczuć, że jest z tego zadowolona i że już jest pewna iż ja będę się do "tego" nadawał. Do czego - nie wiedziałem, i pomimo tego że chciałem się dowiedzieć, dawała mi odczuć, że "wszystko ma swój czas". O jakie "wszystko" chodziło, również nie chciała mi powiedzieć (dziś już wiem).

{3160} Ta dotychczasowa wymiana myśli trwała już około trzech minut. Zaproponowałem więc jej kanapkę, usiłując przekonać ją, że to jest do jedzenia. Ale pomimo moich usilnych starań nie zdołałem jej przekonać, gdyż w jedzenie wpatrywała się tak jak ... głupia (takie wrażenie przynajmniej odniosłem). Pomyślałem więc, że trzeba pokazać że to do jedzenia. Rozwinąłem więc papier i odgryzłem kawałek chleba. Jednocześnie mimo woli ponownie przykucnąłem na ścieżce... i ona zrobiła to samo (dało się słuchowo odebrać charakterystyczny chrzęst, taki jaki słyszy się w sytuacji, gdzie próbuje się ruszyć gwałtownie - bardzo zmarznięte na silnym mrozie gumowe ubranie). Teraz wyjąłem drugą kanapkę z torby i podałem jej. Nie wzięła, ale w jej wyrazie twarzy wyczułem jakby cień sympatii do mnie...

{3180} W pewnym momencie ona odgarnęła ręką liście ze ścieżki, wzięła do ręki patyk, i patykiem tym na ścieżce narysowała linię prostą około metra, po czym linię tę jak maszyna podzieliła krótkimi kreskami poprzecznymi na 21 idealnie równych części. Później pytająco na mnie spojrzała... ale ja gapiałem się na nią i na jej rysunek i nic nie rozumiałem. Widząc brak mojej reakcji narysowała trójkąt równoboczny w środek którego wrysowała koło, a w koło wrysowała ponownie mniejszy trójkąt równoboczny. Obok narysowała dwa kółka nakładające się nieco na siebie krawędziami, zaś w środek styku tych kół - wrysowała mały znak. Potem narysowała dwa koła w pewnym od siebie oddaleniu, i te koła połączyła poziomo krótką kreską... i znów spojrzała na mnie a ja nadal nic nie pojmowałem. Ponownie zaczynała rysować jakby spiralę, którą w miarę swych "zdolności" postaram się jak najdokładniej odtworzyć na załączonym rysunku 3. W tym momencie odczułem że tuż za moją głową w okolicy lewego ucha, unosi się mocno wirując coś na kształt piłeczki pingpongowej, emanując pomarańczowo-seledynowe światło. Wyraz twarzy tej istoty zmienił się wówczas z przyjaznego na ostry, skupiony. Zerwała się jakby wystraszona z przykucniętej pozycji, a jej pas, którym była opięta, również zaczął migotać różnokolorowymi światełkami, zaś w samym jego centrum migotało tak jakby czarne światło

neonowe. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego, no bo przecież czarne światło nie istnieje!!! Ja natomiast rzeczywiście je widziałem!!! W tym samym momencie poczułem jak ogarnia mnie gwałtowny sen, przed którym próbowałem nadaremnie się bronić. Usnąłem. Możliwe że się mylę używając słowa sen do tego stanu mojej świadomości, w którym się znajdowałem, ale wcale nie jest wykluczone, że w wyniku jakiegoś niezrozumiałego dla mnie oddziaływania - straciłem wówczas przytomność.

{3200} Moje "przebudzenie" nastąpiło już w zupełnie innym miejscu - patrz rysunek 4. Może stan który ja nazywam przebudzeniem wogóle nie był obudzeniem się ze snu w dosłownym tego słowa znaczeniu, jednak nie potrafię inaczej nazwać tego stanu mej świadomości w inny sposób. Polegało to na tym, że ja jakbym widział siebie samego, całkowicie rozebranego na pewnego rodzaju urządzeniu (nazwijmy to stołem), które nie miało żadnych nóg, ani nie było zawieszony w żaden sposób na żadnej linie. Sposób w jaki to urządzenie było "zrobione" kolidował z wszelkimi prawami natury i fizyki. Wyglądało to raczej na duży przezroczysty prostokąt unoszący się w przestrzeni tego pomieszczenia jakby na poduszce powietrznej. Wokół niego poruszali się osobnicy poubierani w taki sam sposób jak ta pani spotkana na ścieżce. Było ich pięciu, ale oprócz nich, w oddaleniu około czterech metrów stał mężczyzna w trudnym do opisanego wieku, ale napewno po 50-tce, ubrany całkowicie odmiennie od tych pięciu. Miał na sobie dwuczęściowy strój podobny do dresów, ale w kolorze trudnym do określenia ze względu na to że "kolor" ten bez przerwy był "w ruchu", przy czym mienił się we wszystkich znanych mi i nie znanych kolorach. Do chwili obecnej (13.VIII.1995 roku) nie widziałem jeszcze nigdzie takiego stroju. Na ręku miał grubą i szeroką bransoletę z metalu szarego - ręce miał na piersiach założone jedna na drugą. Stał bez ruchu i nic nie mówił. Miał normalną ludzką twarz. Z przodu był łysy, ale z boku i wokół głowy miał siwe włosy. Był średniej budowy ciała. Jego tam obecność wyglądała na taką sytuację, że on tam wszystkim kieruje lub też swoją obecnością nadzoruje wszystko to, co się tam dzieje. Wyraz twarzy miał nieodgadniony, nazwałbym tę twarz - twarzą pokerzysty. Odczuwałem swoją obecność tam w środku tak, jakbym unosił się w powietrzu pod sufitem, z którego to miejsca dokładnie mogłem widzieć wszystko to, co ze mną robili. Nie widziałem momentu mego rozbierania, ale pamiętam, że na początek wsunęli mnie do takiej długiej, jasno oświetlonej kabiny, z której po jej otwarciu buchnęła jasna para zimna i z tą parą z kabiny wyjechała kobieta (naga) - blondynka, średniego wieku, nieźle zbudowana. Została zabrana do pomieszczenia niżej do którego przez cały czas był otwarty "luk", ale nie było schodów ani czegoś w rodzaju windy (luk ten widoczny jest w spodniej części rysunku 4). Było za to światło, w którego szeroki słup ustawiono tę kobietę na podobnym do mojego "stołu", w efekcie czego ta kobieta zaczęła zanikać przez przeciąg kilku sekund, aż zniknęła całkowicie!!! Nigdy więcej jej nie widziałem.

{3230} Całe pomieszczenie w jakim się znajdowałem było oświetlone silnym światłem jasnym, ale jakby nieco "przytłumionym", jednakże samego źródła światła nie było nigdzie widać. Dawało się przez cały czas słyszeć takie buczenie jednostajne jakby pracował transformator potężnej mocy. Ponadto dawało się wyczuwać "zapach" przypalanych migdałów... oraz telewizyjnej lampy wysokiego napięcia. A więc razem ze "stołem" na jakim leżałem wsunęli mnie do tego przezroczystego tunelu, w którym nie było wogóle żadnych urządzeń. Widoczny jest on po lewej stronie rysunku 4. Zamknięto za mną trzy pary drzwiczek. Widać natomiast było mnie tam w środku, jak całe moje ciało, powoli, zaczyna otaczać taka siwa para i było coraz to bardziej źle widać, aż w końcu nie było widać niczego, co tam w środku ze mną się dzieje. Po chwili, a trwało to nie dłużej niż pół minuty, dwie pary półokrągłych drzwiczek się otworzyły, rozsuwając się na boki, i ponownie zobaczyłem siebie, w kłębach pary i odczułem przenikliwe zimno w całym tym pomieszczeniu, bijące od strony mego ciała i z tej otwartej komory. Ten sam stół ze mną ustawili w tym samym miejscu co poprzednio. Leżałem cały czas na brzuchu. W pionie nade mną, pod sklepieniem tego pomieszczenia, w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób było "umocowane" urządzenie, z którego zwisał jakby sopel lodu lub kryształ (patrz rysunek 5). W momencie gdy się pod nim znalazłem, z tego sopla zaczęła wytwarzać się

jakaś struktura, której nie potrafię określić, jakby była materią ale bardzo gęstą. Zaczęła wytwarzać się taka spirala w kolorze seledynowym otoczona cienką warstwą koloru pomarańczowego przechodzącego w kolor żółty a potem w całkowitą biel. Ze spirali tej zaczęła wytwarzać się druga spirala, ale już w odwrotnym kształcie, a po jej utworzeniu - wytworzyła się jeszcze jedna - ostatnia (patrz dolna część rysunku 5), z której zaczął emanować biały, cienki jak włos, promień światła, który w pewnym momencie dotknął mej głowy w jej górnej, tylnej części. Wtedy zobaczyłem te ekrany. Nie wiem w jaki sposób tam się one znalazły, jeszcze przed sekundą ich tam nie było. Były to ekrany z jakby tworzywa sztucznego, przezroczystego, wkomponowane po wewnętrznej stronie ścian tego pomieszczenia. Jednocześnie były w ścisłym wspólnym skupieniu obok siebie i jedne pod drugimi.

{3260} Jeden z tych osobników stanął pomiędzy tymi ekranami a mną. Jedną rękę miał skierowaną do góry na ten "sopel", natomiast drugą rękę wyciągniętą miał w kierunku tych ekranów. W tej drugiej ręce miał przezroczysty niewielki "sopelek" - którego stożek kierował na ekran. Co miał w tamtym ręku - nie widziałem. Na tych ekranach zobaczyłem pewne obrazy czegoś, czego z początku nie mogłem w żaden sposób zdefiniować, jednak "głos" - który do mnie dotarł, poinformował mnie, że widzę ... swój mózg... Widziałem więc te zwoje mózgu powykręcane w jakimś nieładzie, i widziałem jak jeden z tych zwoi - idący pionowo wzdłuż mego kręgosłupa - zaczyna stykać się z końcem tego cieniutkiego jak włos promienia. Widziałem to dokładnie w kolorowym powiększeniu. Końcówka tego promienia była zaopatrzona w półokrągły, maleńki jak pół ziarenka maku - przedmiocik, który przy zetknięciu się z tym zwojem idącym pionowo - został jakby okręcony przez ten zwój i częściowo wchłonięty do środka. Ten przedmiocik był w kolorze jasno-niebieskim. Rozumiem że był to implant jaki wstawiono mi do głowy i jaki pozostaje w mej głowie do dzisiaj. Następnie przesunięto mnie nieco do przodu i odwrócono na wznak. Te same spirale i ten sam promień skierowany został mi teraz na pępek, a po chwili na nadgarstek prawej ręki, gdzie zobaczyłem, że tkwią mi trzy promienie światła. Ów promień światła uformował mi ranę na przegubie prawej ręki, która począwszy od owego czasu krwawiła mi systematycznie co około 33 dni. Ale formowanie tej ranki trwało krótko.

{3280} Ja nie mam pojęcia co ów promień czynił z przegubem mojej prawej ręki i nie twierdzę, że wówczas wstawili mi tam też i drugi implant. Jednak owi zagraniczni naukowcy, t.j. Pani Z1 i Pan M4 o których piszę w podrozdziale B2, oraz Pan M1 z Warszawy, zgodnie twierdzą, że w tym właśnie przegubie tkwi implant. Stwierdzili to na podstawie swoich badań których przebieg opisuję w podrozdziale B2. Ja natomiast nie jestem tego pewien. Jestem tylko pewien, że to miejsce mi systematycznie pęka co 33 dni i to pęknięcie trwa przez trzy do czterech dni.

{3300} Wracając jednak do tego co wówczas się zdarzyło, to po działaniu na rękę te spirale znikły i znowu mnie odwrócono - tym razem na bok. Przykryto mnie ogromnie grubym kloszem i wtedy zobaczyłem pewne urządzenie w kształcie walca, który wystawał z "podłogi" na wysokość około 80 cm. Walec ten pokazany jest w środkowej części rysunku 4. Sam ten walec był w trudnym do określenia kolorze, a to z tego powodu, że był przez cały czas w ruchu wirowym dookoła własnej osi. Miał średnicę około 15 cm. Sprawiał wrażenie jakby wykonany był z jednolitego bloku kryształu. Pośrodku - przez całą jego szerokość (poprzecznie) przechodził szeroki pas, składający się z dużych sześciątów mogących być z metalu szarego. Sześciiany te były ze sobą połączone krótkimi paskami w tym samym kolorze. W każdym z tych sześciątów znajdowały się mniejsze sześciiany, w nich kule, potem znowu mniejsze sześciiany, aż w samym środku trójkąt wypukły, w środku którego znajdowały się małe otworki - z których emanowało bardzo silne ... czarne światło!!! Cały ten pas mógł składać się z ośmiu takich sześciątów, ale nie obracał się na tym walcu wraz z jego ruchem obrotowym, pomimo iż do niego dotykał. To samo urządzenie, składające się z wirującej kolumny lub walca na której zawisał ów pas złożony z sześciątów, widywałem potem wielokrotnie przy różnych okazjach jakie opiszę w dalszych

częściach niniejszego tekstu. Za każdym razem gdy je zobaczyłem urządzenie to przykuwało moją uwagę.

{3320} W tej właśnie chwili - gdy zobaczyłem to urządzenie - przestałem jakoby "istnieć pod sufitem". Nagle zdałem sobie z tego sprawę, że leżę na stole w niewygodnej pozycji - na boku, oraz - że odczuwam tępy ból z tyłu swej głowy i że boli mnie okropnie brzuch. Starłem się aby zmienić tę swoją niewygodną pozycję na inną, ale okazało się to niemożliwe z tego względu, że ten "klosz" - pod którym, lub w środku którego, się znajdowałem - szczelnie przylegał do mojego ciała, pomimo iż z zewnątrz sprawiał wrażenie sztywności. Od strony zewnętrznej, na wierzchu, posiadał on jakby wyrostek, coś na kształt takiej małej "kopułki" o średnicy około 30 cm. Skierowana ona była ku górze, jak niewielki przezroczysty sopelek, w którego samym czubku skoncentrowane było światło (białe - normalne) - ale samego źródła tego światła nie było widać. Jednak od środka klosz ten był elastyczny i przyjmował kształty takie, z jakimi się bezpośrednio stykał. Było mi i duszno i zimno. Patrząc ze swej pozycji (t.j. ze środka) na tę "kopułkę", zobaczyłem swe wnętrze w ściankach tego klosza, w jakby jakimś odbiciu, a to, co ze mną robili - odebrałem jako prześwietlenie. Czułem pieczenie w prawym nadgarstku - podobne do bólu po oparzeniu. Zdawałem też sobie sprawę, że moja lewa dłoń nie odbiera żadnych bodźców. Z początku myślałem, że mi tylko zdrętwiała - jednak już wkrótce miało się okazać, że myśląc tak - myliłem się... Dzisiaj już bowiem wiem, że wówczas wycięli mi ścięgno które współpracuje pomiędzy kciukiem a początkiem ręki. Jednak po tym bolesnym zabiegu nie pozostawili ani żadnej ranki ani innego śladu. Również trwania samego zabiegu nie widziałem a jedynie czułem. Od tamtej pory mam takie charakterystyczne mrowienie w tym miejscu. Do tej pory pozostał mi też niedowład lewej dłoni. Wreszcie gdy ten klosz ze mnie zdjęto - poczułem się o wiele lepiej. Wtedy ułożono mnie w pozycji na wznak i pomimo tego, że nie byłem przypięty żadnymi powrozami - to jednak i tak nie mogłem wykonać chociażby najmniejszego ruchu. Uczułem, że robią coś z moimi narządami płciowymi w tym sensie, że wkładali mi jakąś twardą cienką rurkę i w pewnym momencie poczułem szczypanie, ale to trwało kilka sekund.

{3350} W owym czasie owo "laboratorium" (czy statek) w jakim się znajdowałem na pewno nie było w żadnym ruchu. Kiedy bowiem było ono w ruchu dawało się to odczuć i zauważyć. Jednak ten bezruch jest jedynie moim 99% domysłem. Posądzam też, że w czasie tym byliśmy na ich księżycu (na zewnątrz wówczas nie wychodziłem). Podczas opisywanych tutaj scen ów wspomniany wcześniej "walec" z zawieszonym na nim pasem z ośmioma sześcianami nie obracał się, natomiast gdy pojazd był w ruchu - walec ten zawsze obracał się. Wszakże jego obroty odbywały się w celu (tak przypuszczam) wyemitowania mocy lub energii potrzebnej do napędzania tego statku czy tego "laboratorium".

{3370} Następną czynnością jaką ONI mi wykonali - było to, że doprowadzili mnie do takiego stanu mej bezbronności i bezradności - że na ich oczach - po raz pierwszy w moim życiu - odbyłem stosunek ze śliczną mieszkanką planety NEA. Aczkolwiek ja osobiście wolałbym uniknąć dokładniejszych wyjaśnień jak to się odbyło, rozumiem jednak że dla dobra naszej wiedzy i dla postępu nauki jestem zobowiązany w tym raporcie podać nieco szczegółowsze opisy. Oto one. Moją partnerką była rdzenna Neanka - chyba najpiękniejsza spośród wszystkich Ich kobiet. Nie zauważyłem momentu jej pojawienia się, ale nagle zdałem sobie z tego sprawę że jestem nagi a obok mnie, tuż przy "latającym łóżku" (t.j. łóżku bez nóg i na niczym nie zawieszonym) stoi prześliczna blondynka o długich włosach i ciemnoniebieskich oczach. O ile dobrze rozumiałem tę scenę, to rzeczywiście Prof. Pająk ma sporo racji, gdyż pamiętam przecież że ona w swych oczach nie miała żadnej emocji oprócz obojętności, natomiast wszystko co robiła - dało się odczuć że robiła to "na rozkaz" tego pana który przez cały czas stał tam i swoją obecnością wszystko jak gdyby "nadzorował" - w dodatku któremu wszyscy swoją postawą i zachowaniem się oddawali szacunek (co dało się wyczuć przez cały czas wewnątrz tego statku czy "laboratorium"). Przypuszczam, że ją samą wezwano z zewnątrz. Postawiono mnie obok tego dziwnego "stołu-łóżka" na którym Ona się położyła. Do tego "zabiegu" - ona była przygotowana w ten

sposób, że była tylko częściowo obnażona, ja natomiast byłem nagi. Nie miała na sobie majtek, zaś tunikę w którą była ubrana miała podwiniętą aż powyżej pępka. Miała normalny zarost normalnego wzgórka łonowego. Oddziaływując na mnie w niewiadomy mi sposób - spowodowali że położyłem się na nią. Odbyłem z nią najnormalniejszy w świecie stosunek w taki sam sposób jakbym robił to przedtem wiele razy, ale w tamtym czasie takie myśli nie przychodziły mi do głowy. Nie bardzo też byłem świadomy tego, że Oni na mnie oddziaływają w wiadomy im samym sposób. Tylko wiem, że mi samemu było cudownie i gdy po kilku minutach skończyliśmy - zdałem sobie z tego sprawę, że to mój pierwszy raz. Wstałem sam. Natomiast Ona wstała również i wyszła "na zaplecze" którego nie widziałem bo znajdowało się poza obszarem mi dostępnym, a więc z lewej strony tych ekranów, w środku których był ten jeden wielki-główny. W mej świadomości pozostanie to na zawsze jako coś pięknego, nie dającego się porównać z niczym co spotkało mnie w dalszym moim życiu... Do dziś nie wiem jednak jak ona się nazywała, i tylko niekiedy w swych snach ją widuję... Ale nie będę przecież opisywał snów... Po tym przeżyciu podano mi moje ubranie - więc ubrałem się. Czułem się normalnie tylko nieco oszołomiony tym wszystkim, i muszę przyznać że tam, w środku tego statku czy "laboratorium" (czy jak to tam zwać) - czułem się swobodnie i było mi tam naprawdę dobrze. Nie wiem jednak skąd brało się u mnie to uczucie, wszakże zważywszy okoliczności powinienem być tam cały czas przerażony i pod napięciem.

{3410} Przez cały czas w swej głowie słyszałem głos, który wyciszał (uśmierzał) mój ewentualny ból - i przez cały czas odbierałem drgania cząsteczek powietrza o bardzo wysokiej częstotliwości - mimocześnie wpływającego mi do prawego ucha. Nie rozumiałem i nadal nie rozumiem ich przeznaczenia, chociaż ten głos zapewniał mnie, że to zrozumię. Owe drgania cząsteczek powietrza w postaci charakterystycznego dzwonienia w prawym uchu powtarzają się do dziś począwszy od tamtej pory - a ostatnio dało się odczuć ich pewne nasilenie!

{3420} Gdy byłem już w ubraniu - przed moimi oczami pojawił się potężny, "poziomo-wklęsły" ekran o przypuszczalnych wymiarach dwa na metr o szaroszklistej powierzchni, wielowymiarowy, z niezliczoną ilością różnokolorowych światełek na swym tle, które to światełka coraz to zmieniały się ukazując w tle coś, czego nie umiałem ani pojąć, ani nazwać. Oni mnie jakby rozumieli, w związku z czym włożyli mi na głowę coś w rodzaju obręczy, ale i to niczego nie zmieniło (obręcz taka pokazana jest na rysunku 6). Wtedy obie moje dłonie włożyli w dwa różne pudełeczka, różniące się jednak od siebie tylko zewnętrznym kolorem: jedno błyszczące biało-niebiesko, drugie brunatno-czerwone. Wówczas, w swojej głowie usłyszałem dziwne buczenie a następnie ujrzałem na ekranie - w jego najwyższym centrum - wizerunek ognistego krzyża ułożonego ze światełek ognisto-czerwonych, zaś po jego obu bokach jakby dwa duże kielichy które jakby były połączone drgającymi różnokolorowymi światełkami. Odebrałem ten wizerunek jako stałą ekspozycję tego ekranu, gdyż pomimo iż poszczególne obrazy się zmieniały - to jednak ten pierwszy wizerunek trwał tam przez cały czas...

{3440} Następną rzeczą jaką ujrzałem na tym ekranie była tabliczka o grubości na dwa palce. Miała ona kształt prostokąta o bokach około 20 na 30 cm w kolorze czarnym. Wryte w niej na głębokość około 1 - 2 mm widniały w pięciu pionowych kolumnach znaki - hieroglify (patrz rysunek 7). Z prawej strony tej tabliczki ukazano mi siedmiu takich samych (w wyglądzie) mężczyzn, z tą tylko różnicą, że stojąc jeden obok drugiego - byli różnego wzrostu, bo każdy następny był niższy od poprzedniego. Natomiast ten ostatni (siódmy) - miał rękę prawą podniesioną do góry, jakby chciał pozdrowić gestem. Zresztą - ten właśnie obrazek pokazywany był mi wiele - wiele razy. Potem ponownie widziałem te trzy spirale światła. Były to te same spirale które formowały się z tego sopla-kryształu i których używano do umieszczenia mi implantu w głowie, t.j. jedna potrójna, na końcu której było światło. Obrazy zmieniały się, niektóre pokazywano mi kilkakrotnie. Dziś, patrząc na to z perspektywy minionego czasu - wiem, że pokazywano mi m.in. pewne układy gwiazdne (patrz rysunek 8), które dokładnie zapamiętałem, ale dopiero jeden z nich opisałem (Panu

M1). O pozostałych dotąd nie wspominałem. Dziś dysponuję uzyskanym od Pana M1 komputerowym wydrukiem mapy nieba półkuli północnej - jednak na tej mapie jest zaledwie jeden z tych układów gwiazdnych, które mi pokazywano. Innych na wydruku nie ma.

{3460} Następnie zdjęto mi tę obręcz z głowy i ... czułem że zasypiam. W czasie mojego snu przybyliśmy na ich rodzimą planetę, Neę. Po przybyciu tam wyszliśmy ze statku. Ich powietrzem oddychałem zupełnie normalnie. Jednak ich ciśnienie któremu tam podlegałem powodowało, że na ich planecie poruszałem się nieco szybciej niż oni sami. Moje poruszenia wówczas mogę rzeczywiście porównać do tego "śpiewaka" o jakim wspomina Profesor Pająk. Przed przybyciem na Neę nie miałem okazji widzieć z zewnątrz ich statku na którym wszystko się wydarzyło. Jednak tam u nich obejrzałem go sobie bardzo uważnie i dokładnie, aczkolwiek z powodu owego zaśnięcia nie jestem pewien czy był to ten sam statek na którym dokonywano wszystkich tych skomplikowanych zabiegów opisywanych poprzednio, czy też w celu podróży przetransportowano mnie potem na inny statek. Dlatego też tak bardzo trudno jest mi teraz o tym pisać - w obawie by mi nie uwierzono. Wszakże obserwując uważnie życie i ludzi wiem, że nie jest to do przyjęcia i do zaakceptowania, bo jak na samym początku zaznaczyłem, współczesny człowiek akceptuje tylko to co sam umie nazwać, natomiast to, czego ktoś inny doznał nie może być przyjęte przez ogół. Statek którym przybyliśmy stał na szklistym podłożu. Był zamknięty. Dotykając go doznawałem wrażenia że materiał z jakiego jest zbudowany jest niezwykle ... cienki, ale też i niezwykle twardy i ciepły. Wbrew temu o czym bardzo wielu "branych" twierdzi, ja mam odmienne zdanie na temat jego powierzchni. Stwierdziłem bowiem wówczas, że jest porowaty i wcale nie jest gładki. Nie jest też zbudowany symetrycznie. Składa się z dwóch zasadniczych części: górnej i dolnej. Dolna jest zupełnie niesymetryczna, powiedziałbym wręcz - asymetryczna. Górna natomiast jest idealnie symetryczna w kształcie kopulastym. Kilkakrotnie widziałem i jak startują i jak lądują. W tym czasie nie może być nikogo w pobliżu do 200 metrów, bowiem wytwarza on bardzo silne pole magnetyczne naładowane elektrycznością wielkiej wartości, ujemnie oddziałując na stan zdrowia. Podczas startu powietrze wokół lądowiska staje się seledynowe i drży. W początkowej fazie ich pojazd rozdziela się na dwie części, to znaczy - ta górna kopulasta zaczyna wirować (odwrotnie niż zegar) i podnosi się około metr nad tą niesymetryczną która za górną się unosi chociaż są rozdzielone. To wygląda trochę niesamowicie. In większe wirowanie - tym widoczność coraz słabsza i coraz gęstsze powietrze wokół miejsca startu. Powietrze to staje się też coraz bardziej seledynowe, aż do momentu że widać tylko masę zagęszczonego powietrza i im bliżej centrum - tym bardziej ciemne przechodzące w czerń. Następnie wszystko zaczyna się rozjaśniać w sposób odwrotny, z tym, że trwa to o połowę krócej, czyli około 20 sekund. Ale tam gdzie był statek - jest już pusto. Czary - mary... Jeśli zaś chodzi o sposób lądowania, to w rejonie lądowiska powietrze najpierw drży i dopiero potem zaczyna wytwarzać się taka sama jak przy starcie struktura powietrza. Z tą jednak różnicą, że przy starcie wytwarza to statek, a przy lądowaniu urządzenie znajdujące się pod ziemią pod samym lądowiskiem. Dzieje się to w sposób odwrotny do startu. Gdy powietrze zaczyna się rozjaśniać - zaczyna być widoczny przybyły statek wirujący coraz wolniej z obniżającą się coraz bardziej kopułą. Zarówno też startowi jak i lądowaniu towarzyszy charakterystyczny dźwięk.

{3500} Będąc na Nea miałem swobodę poruszania się w tym sensie, że mogłem chodzić tam gdzie chciałem. Będąc tam zdołałem zauważyć, że moją tam obecnością wcale nie wzbudzam żadnej sensacji, na którą trochę po cichu liczyłem. Nie powiem też jednak że mnie całkowicie zignorowali. Zauważyłem tylko pewną ciekawość z jaką na mnie patrzyli, a więc na moje nieco szybsze od nich ruchy oraz na mój ubiór. Był nawet pan, który wziął mnie za rękę i długo oglądał moje dłonie (przez około 2 minuty). Ja z tego skorzystałem bowiem doświadczyłem doznanie podwyższonej temperatury jego ciała, którą odczułem jakbym dotykał gorączkującego człowieka. Spostrzegłem wówczas, że mają palce takie jak my, t.j. w tych samych kształtach, ale nieco bardziej wydłużone. Tam gdzie my mamy paznokcie, oni mają jedynie stwardnienia, ale o drugie tyle co u nas dłuższe na

"obszarze" nasady palcy. Biegają one poprzez cały pierwszy przegub palca, t.j. od jego czubka do pierwszego zgięcia. Kolor ich skóry jest identyczny co i białego człowieka. Mają zęby, ale nie mają rżęs. Ubierają się w "tuniki" jakie można śmiało porównać do ubioru Afrodyty.

{3520} Pewna pani dała mi do wypicia bardzo cierpki napój w efekcie czego po kilku minutach moje poruszanie się nabrało prawie normalnego ich tempa - ale jeszcze niezupełnie.

{3540} Na Nea nikt mnie nie poinstruował co do tego gdzie i co powinienem "zwiedzać". Gdyby więc moją obecność tam przyrównać do wycieczki krajoznawczej, to musiałem sam wszystko odkrywać i sam poznawać - bez przewodnika i na zasadzie "radź sobie sam"... Ale gdy np. przyszło mi na myśl, że czegoś nie mogę zrozumieć, natychmiast odzywał się w mej głowie głos jaki mnie instruował. Stwierdziłem jednak że nie we wszystkim mnie dokładnie chcą instruować - ale to nie znaczy że mieli złe zamiary lub że chcieli coś ukryć. Po prostu uznali że coś nie warto, no bo i na co mi skoro tego ani nie odtworzę ani nie będzie mi (nam) potrzebne. Lub też że to za bardzo skomplikowane aby to wyjaśniać, na zasadzie: na co rycerzowi średniowiecznemu komputer? Owszem, miałem też i przewodnika. Był to mniej więcej mojego wzrostu człowiek. Powiedział mi, że gdy będzie on mi potrzebny do przewodnictwa, to wystarczy abym dotknął uburącz tej obręczy na głowie i skoncentrował się na jego osobie i w myślach wypowiedział słowo "Kari" - to on przyjdzie. I tak było. Potwierdził on moje przypuszczenie, że mieszkańcom nie wolno się ze mną długo zadawać, ze względu na to że moje ciało ma coś, co ujemnie wpływa na ustrój "rdzeniowców", pomimo że zostałem przez nich otoczony czymś co my nazywamy niewidzialną barierką. Ja sam rzeczywiście tej barierki nie widziałem, ale on pokazał mi że taka mnie właśnie otacza. Dotknął więc jedną ręką mej obręczy, a drugą ręką mego ciała (ręki) i za chwilę ponownie chciał mnie dotknąć. Okazało się, że cofnął gwałtownie swą rękę, tak jakby go prąd popieścił. Z otoczenia mego ciała w tym miejscu wystąpiło jakby wyładowanie elektryczne w postaci zygzaków elektrycznych pomiędzy mną a nim. Odczułem mrowienie w tym rejonie swego ciała i doznałem satysfakcji że oto będę już niedotykalny. On poinformował mnie że będzie tak tylko dopóki mam to urządzenie na głowie (ten komunikator). Właśnie to dzięki temu przewodnikowi dowiedziałem się wielu rzeczy na temat Nea, oraz na temat ich układu planetarnego. On to właśnie uspokajał mnie że wróćę na Ziemię, przekazał mi historię o "tabliczce" jaką opiszę nieco dalej, o podobnym co ja zadaniu z takimi samymi tabliczkami przekazanym do spełnienia pewnej rodziny w Grecji i w Wenezueli, itp.

{3580} Jednym z ciekawszych momentów było kiedy przewodnik zaprowadził mnie do pewnych budynków wyposażonych w urządzenia przy pomocy których zobaczyłem naszą Ziemię i nasze życie na niej. Pokazano mi tam wiele różnych wariantów symulujących rozwiązania dla naszej sytuacji i problemów. W jednym z tych wariantów było planowane, aby część ludzi z Ziemi zabrać i przenieść na inną planetę. Ale oznaczałoby to wojnę z okupującymi nas innymi cywilizacjami, z którymi my Ziemianie od dawna współpracujemy nie wiedząc o tym że owi obcy tylko czyhają na naszą zgubę. W wielu swoich wypowiedziach podkreślał, że jeszcze długo wszystkiego nie będę rozumiał, ale to się zmieni gdy nadejdzie pora. Nie mógł mi powiedzieć wszystkiego. Zabronił mi poddawać się na Ziemi badaniom lekarskim i naukowym. Powiedział, że na wszystko przyjdzie czas i że sam kiedyś wiele rzeczy pojmę i zrozumię. Przygotowywał mnie w pewnym sensie do tego, że to z ich powodu będę miał na pieńku z ludźmi (i to się sprawdziło).

{3600} W innym pomieszczeniu pokazał mi coś w rodzaju filmu. Na dużym wklęsłym ekranie zobaczyłem ich florę, faunę, oraz ich zwierzęta. Wśród zwierząt była gigantycznych rozmiarów dżdżownica-stonoga, ale owłosiona z długą sierścią - jak nasze ziemskie dziki. Bezpośrednio swoimi oczami jednak jej nie widziałem. Podczas pobytu na Nea widziałem też inne ich zwierzęta - wiele z nich na własne oczy. Skoro ja tam poruszałem się w odmiennym niż Neatańczycy tempie, to zapewne ktoś mógłby zapytać czy również ich zwierzęta które tam widziałem poruszają się w sposób tak samo przyspieszony jak ja, czy

też może normalnie jak rdzenni mieszkańcy. Otóż tamtejsze zwierzaki poruszają się normalnie jak i nasze na Ziemi. Najwięcej tam psów. Są one wszędzie, ale nie podchodzą tak jak nasze do ludzi, tylko zachowują się raczej obojętnie, tak jakby obecność człowieka ignorowały w swój sposób. Nikt ich nie zaczepia ani nie widziałem aby je ktoś dokarmił. Natomiast mnie samego psy te w bardzo widoczny sposób omijały - jakbym był ... trędowaty. Z tego, nazwijmy to, "filmu", wynikało że i oni mają góry i morza, plaże i ogrody, śniegi i upały. W tym czasie gdy tam przebywałem temperatura wynosiła około 25 C i trudno było określić porę dnia, bowiem obydwie ich "Słońca" świeciły pod kątem około 60 w stosunku do płaszczyzny powierzchni Nea. Nie orientowałem się w położeniu, ale zapamiętałem, że na to ogromne Słońce mówili "Tsaale", a na to drugie, czerwone, "Do-Tsaale" (t.j. małe Słońce). Nie było mowy wówczas na ten temat, ale pojąłem to co widziałem dopiero za drugim razem, gdy byłem na ich Księżycu (dwa lata temu). Jedno Słońce od drugiego było odległe o bardzo długi dystans. Na jedno patrzyłem na wprost, natomiast na to ogromne patrzyłem w lewo do tyłu i do góry.

{3620} Gdy wyszedłem z tego budynku w środku którego pokazywano mi na wklęsłych ekranach jakby projekcję filmu z ich życia, mój przewodnik zdjął mi "obręcz" z głowy i gestem nakazał mi iść za nim w kierunku lądowiska. To też uczyniłem. Po drodze jednak weszliśmy do pomieszczenia "odnowy" na wypoczynek, gdzie zasnąłem. Pomieszczenia takie posiadają tam wszyscy. Ich wymiary wynoszą: długość - cztery metry, szerokość - cztery metry, wysokość - trzy metry. W podłodze jest czujnik. Gdy stanie się nieruchomo - czujnik włącza urządzenie produkujące strukturę rozładowującą stres, napięcie, rozluźniająca mięśnie i pobudzające siły vitalne. A wogóle, człowiek przebywający tam przez około 3 minuty wychodzi całkowicie wypoczęty i gotowy do działania, pełen energii i wigoru ... tak jakby po pobudzającym narkotyku. Powietrze staje się tym bardziej gęste, im dłużej się tam przebywa. Tej gęstości nie widzi się w sensie zmiany kolorów, ale odbiera się wrażeniowo w sensie odczuwalności nacisku na całe ciało - t.j. jako ciśnienie. No może powietrze to staje się nieco ciemniejsze, ale może też że to tylko złudzenie optyczne. Wewnątrz nie ma nic, absolutnie nic - żadnych urządzeń ani też żadnych przedmiotów.

{3640} Obudziłem się dopiero wewnątrz ich statku, który był w ruchu. Znajdowałem się w tym samym co poprzednio pomieszczeniu - "laboratorium", z tym, że w pobliżu tego wirującego walca czy kolumny. Wówczas zobaczyłem ponownie tą panią spotkaną w lesie na ścieżce, która tymczasem stała koło mnie i przyglądała mi się. Ponownie zaczął się ten niemy dialog pomiędzy nami, z którego dowiedziałem się, że spotkamy się znowu za... trzydzieści ziemskich lat, ale przez te wszystkie lata ONI będą mieli ze mną kontakt i że będą mnie do czegoś przygotowywać. Żądała abym naprawdę zmienił całe swoje życie i żebym przyjmował je takim jakie ono jest w samej swej istocie, pomimo iż będę w życiu wiele cierpiał... Zapewniała mnie, że oni wiedzą co się dzieje na Ziemi, oraz co będzie się działo w przyszłości, ale ONI, ani INNI - nie będą ingerowali w nasze wewnętrzne sprawy dopóty, dopóki my - ZIEMIANIE nie stworzymy istotnego zagrożenia dla innych cywilizacji. Że ludzkość będzie błądzić i zmierzać ku własnej samozagładzie, ku własnemu zatraceniu - gdyż w swojej ewolucji rozwojowej poszła nie w tym kierunku, co mogła iść. Nadejdzie jednak czas opamiętania, ale Ziemia będzie już tak bardzo zniszczona i wyeksploatowana, że będzie już za późno aby ją ratować... Zagrozimy INNYM. Wtedy nadejdzie pomoc, ale i nawet w takim obliczu ślepy fanatyzm ludzki będzie chciał znaleźć swój upust, i Ci, co będą oferowali pomoc - nagle sami znajdą się w niebezpiecznym położeniu, gdyż bezgraniczna głupota pewnej grupy fanatyków będzie starała się przeszkodzić ich samarytańskiemu uczynkowi. Jednak nie stanie się po myśli tych nieodpowiedzialnych fanatyków, gdyż zdrowy rozsądek wreszcie zwycięży. Ta przepowiedziana pomoc ma nadejść w dniu 13. VIII. 1998 roku. (Niniejszy tekst pisany był w dniu 13-20.VIII.1995 roku.) W tym samym dniu - poznam siebie ... drugiego. Przestrzegano mnie też, że w swej przyszłości mogę w różnym czasie i w różnych miejscach spotykać postać mężczyzny w czerni - i żebym go się nie bał. Będę go widywał - chociaż inni ludzie nie będą widzieli. Będę wiedział sam, kiedy i z kim

rozmawiać. To były ostatnie jej słowa jakie mi przekazała i jakie zapamiętałem w tym ich "laboratorium" we wnętrzu statku na którym się znajdowałem.

{3680} Potem ta pani wprowadziła mnie w to koło światła wchodzącego w ten "luk" - i zobaczyłem jak zaczyna otaczać mnie silne fioletowe światło otoczone w kolor pomarańczowy - przechodzący w biel. Wszystko zaczęło mi się zamazywać przed oczami, aż w pewnym momencie nie widziałem już zupełnie nic tylko światło... Nie straciłem poczucia rzeczywistości dopóty, dopóki słyszałem w uszach ten jednostajny szum-brzęczenie. Potem i to ucichło...

{3700} Moje przebudzenie nastąpiło w pozycji stojącej z twarzą na wschód. Byłem pośrodku pola zabronowanego około 50 m od lasu, do którego szedłem na grzyby - z twarzą zwróconą na wschód ku Słońcu ... ale Słońca już tam nie było. Było ono pionowo nade mną - którego przyjemne ciepło zacząłem odczuwać na swoim ciele. Spojrzałem na zegarek: była jeszcze godzina 4.22, a po chwili 4.23 rano!!! Prawdopodobnie na Ziemi upłynęło około 7 godzin. Mój zegarek chodził, cykał - był przecież niezawodny - a ja w tym momencie myślałem, że zwariowałem, gdyż nie miałem przy sobie mej torby - szmacianki, z którą przecież szedłem na grzyby. Wtedy zobaczyłem moje ślady: jedyne ślady mych butów odcisnięte na tym zabronowanym polu idące od niedaleko kończącej się polnej drogi - do tego miejsca, w którym stałem, i dalej, w stronę lasu. Widać tego dnia ja byłem jedynym grzybiarzem; co jest możliwe jako że ja szedłem na skróty znanym mi szlakiem, oraz jako że w tej części lasu do której się udawałem trudno było kogokolwiek spotkać z powodu zakazanego rejonu (wojsko, stacja R.S.W.P.). Mimo to niekiedy tych śladów bywało kilkanaście - szczególnie po deszczu. Bywało, że istniała nawet przez kilka dni ścieżka którą potem właściciel pola od nowa zaorywał i zabronowywał - a grzybiarze i tak z czasem od nowa ją przedreptywali - gdyż w rejonie tym okresowo były najlepsze grzyby. Tego dnia innych śladów, oprócz moich - nie było. W jednej chwili sobie wszystko przypomniałem i uzmysłowiłem, że coś się ze mną stało. Zaczynałem się obawiać o siebie czy czasem nie zwariowałem. Pomyślałem chwilę i ruszyłem po swoich śladach w kierunku lasu. Wchodząc do niego od razu usłyszałem, że las "żyje" i że u mnie ze słuchem jest wszystko w porządku. Zacząłem odnajdywać ślady mojego wcześniejszego tam pobytu w postaci miejsc, w których znajdowałem poszczególne grzyby - i gdy wreszcie to sobie uzmysłowiłem, że przecież już tu dziś byłem - pospiesznie udałem się (na skróty) w kierunku tej ścieżki... Już z dala zobaczyłem na ścieżce swoją torbę oraz rozrzucone grzyby. Była i sól i kanapka - do której dobrały się już mrówki, oraz był pomidor. Nie odczuwałem by ktoś na mnie patrzył, ani ja też nie widziałem nikogo. Nagle wszystko zrozumiałem i przerażony tym, co się stało zrobiłem użytek ze swoich szybkich nóg, w efekcie czego w kilka minut przebyłem przestrzeń taką, na którą normalne przebycie potrzebowałbym minut kilkanaście... Niczego ze sobą nie zabierałem, nawet nie zatrzymałem się gdy zobaczyłem że to wszystko jest na ścieżce. To był bez wątpienia najszybszy bieg całym moim życiem. Nie wiem która była godzina kiedy tam wpadłem, ale było koło południa. Naturalnie w domu nie uwierzono w to, że nie znalazłem grzybów i że mogłem gdzieś zgubić swoją ulubioną torbę z którą właściwie się nie rozstawałem od dawna. Wiadomo im wszakże było, że w całym Nasielsku, kto jak kto, ale ja - skoro poszedłem na grzyby to nigy bez grzybów nie wracałem. O mnie przecież mówiono, że ja wiem "gdzie Pan Bóg młode ma" i to, że gdyby w całym lesie rósł tylko jeden grzyb, to już ja bym go napewno znalazł!!! W tym dniu nikomu więc nic nie mówiłem o tym, co mnie spotkało, tym bardziej że i ja sam nie bardzo jeszcze rozumiałem to, co zaszło, i nie umiałem nazywać istoty rzeczy po imieniu. Przecież w tamtych latach żadne ze środków masowego przekazu nie wspominały jeszcze o latających talerzach, a słowo UFO nawet jeszcze dla normalnych ludzi nie istniało? Dlatego też ja wtedy bardziej byłem skłonny wierzyć w to, co mi się przytrafiło, że to były "strachy" - anizeli - że to byli przedstawiciele innej cywilizacji. Po prostu - nigdzie się wtedy jeszcze o tych sprawach ani nie mówiło, ani nie pisało. Dlatego też milczałem w obawie, by mi nie uwierzono, gdyż miałem podstawy przypuszczać, że mogę być wzięty za wariata.

{3740} Jednak następnego dnia postanowiłem opowiedzieć o tym wydarzeniu swemu koledze. Ale gdy zacząłem tylko o tym mu opowiadać - ten przerwał mi pytając czy są białe myszki i w ten sposób nie pozostawiając żadnych złudzeń co do wymowy mojego opowiadania - dał mi więc odczuć, że ma do czynienia z wariatem... W taki oto sposób straciłem swego najlepszego kolegę, z którym znałem się "od pieluch". Zamilkłem. W swoich snach często nawiedzały mnie różne koszmary - w efekcie czego były moje wizyty u lekarzy - psychiatrów, ale i to mi nie pomagało. W około rok po tym WYDARZENIU napisałem list do naczelnego redaktora "Trybuny Ludu" w którym opisywałem mu to, co mi się przytrafiło. W odpowiedzi dostałem dobrą radę, abym udał się do psychiatry - tak to można było skrótowo ująć. Zamilkłem więc na wiele lat, nie wspominając już o tym nikomu za wyjątkiem mojego Ojca (już nie żyje) oraz mojej Matki. Z Matką niekiedy o tym rozmawiałem - i Ona sama również opowiadała mi wiele ciekawych rzeczy, co Jej samej się przytrafiło jeszcze w czasie wojny (zimą 1944 roku) oraz w okresie gdy chodziła w ciąży mając mnie urodzić. Nie będę jednak tego opisywał, ani nie będę opisywał tego o czym z Ojcem swym często rozmawiałem. Dodam jedynie to, że od mego ojca dostałem "coś", "co" On z kolei miał od swojego. Od Ojca wiem, że On był szóstym "pokoleniem" w tej siedmiopokoleniowej sztafecie która kończyła się na mnie. To "coś" ma spełnić swe zadanie już za 3 lata. Na ten temat nic mi więcej wspominać nie wolno!!!

{3760} Nie chcę opisywać burzliwego mojego życia, niemniej jednak muszę chociaż skrótowo naszkicować niektóre fakty - które mają pewien związek z tym, co mi się przytrafiło. Wogóle - to całe moje życie - to nie kończące się pasmo nieszczęść i niepowodzeń. Przeglądając się tej ścieżce mego życia (od 16 maja 1951 roku) można by wysunąć taki wniosek, iż to wszystko przez co przeszedłem było jakby odgórnie zaprogramowane. Pomijając jednak te rzeczy - muszę wyznać, że wogóle nie żałuję tych nieszczęść, które stały się moim udziałem, gdyż to właśnie one pozwoliły mi bardziej, w sposób samokrytyczny ocenić to życie w samej jego istocie oraz dogłębnie poznać filozofię człowieka na tle współczesności. Wogóle nie musiałem studiować, by wiedzieć to, co wiem, a czego nie wiedziałbym, gdybym nie dostał tak w kość od życia...

{3780} Swoją opowieść skończyłem na słowie "zamilkłem", ale nie oznacza to wcale, że nic już się nie działo. A działo się niemało. Odbywając karę (niesłusznie) pozbawienia wolności w roku 19XX - poznałem w swej celi - niedoli - pewnego człowieka, nazwijmy go M2, z którym zgadałem się że on w tym czasie, gdy ja miałem tę przygodę w lesie Chrcyńskim - był właśnie w tej jednostce, gdzie miał dobrą "fuchę" w wojsku, w postaci pełnienia służby przy R.S.W.P. (radarowa stacja wstępnego poszukiwania). Zawiązałem więc rozmowę - ale nie wprowadzałem go w szczegóły, i od niego w celi więziennej dowiedziałem się, że obsługujący R.S.W.P. niejednokrotnie na radarach widzieli coś, czego nie umieli zdefiniować ani zrozumieć. Wiedzieli tylko że "coś" tam lata, a sposób latania przeczy wszelkim prawom nam znanym. Sam Pan M2 zapamiętał szczególnie jeden z tych dni, kiedy od samego świtu do godzin popołudniowych... trwał alarm w jednostce z powodu takiego, że w kilku miejscach jednocześnie (na niebie) trwał pokaz prawdziwej sztuki pilotażu nieznanymi obiektów - których sama obecność poważnie zakłócała pracę wszystkich radarów. Pan M2 mówił, że te akrobacje jakie te obiekty wyczyniały - nie mogły być czynione przez jakiegokolwiek samoloty, gdyż, np. samolot lecąc z szybkością około 800 km/godź nie jest w stanie nagle stanąć w miejscu... Pamiętam, że pan M2 wspominał nawet o tym, że ich przełożony, major nazwijmy go M3 (wówczas mający 14-letniego syna i 16-letnią córkę Alinę), swoim podwładnym zakazał komukolwiek o tym mówić... Pan M2 dobrze pamiętał ten dzień i twierdził, że to był ich feralny wtorek (feralny = 13-ty). Sprawdziłem w kalendarzu stulecia: innego "feralnego" wtorku" w 1968 roku - nie było... Natomiast ta R.S.W.P. usytuowana wówczas była w tym punkcie, który to punkt zaznaczyłem R.S.W.P. na załączonej mapce topograficznej tego terenu - patrz rysunek 1. Odległość R.S.W.P. do tego miejsca na ścieżce wynosiła około 300 m w linii prostej. Nie znam aktualnego adresu Pana M2, jednak pamiętam że on mi wspominał że przed aresztowaniem (może był to rok

1976?) pracował w kopalni górniczo-hutniczej miedzi w Lubiniu (M2 był współtowarzyszem w tej samej celi spotkany w "Z.K." w Kluczborku).

{3800} Wspominałem już, że odbierałem często sygnały w postaci drgań cząsteczek powietrza, które z różnym natężeniem napływały mi do prawego ucha. Ich usłyszenie następowało bez żadnej reguły. Bywało, że słyszałem je kilka razy dziennie, ale też że i raz na trzy miesiące. Jednak nie wspominałem o tym, że to, co odbierałem - było niejednokrotnie przyczyną mej czasowej niedyspozycji, która niekiedy przejawiała się tym, że traciłem przytomność, jak zresztą miało to niedawno swe miejsce w sklepie, w wyniku czego ktoś ... ukradł mi moje zakupy. Innym znów razem - o mało by nie brakowało żebym upuścił swego maleńkiego synka, którego akurat na rękach nosiłem - gdy mnie TO złapało. Szczęście - że akurat w pobliżu była moja żona, do której zdażyłem krzyknąć: "łap Dorota Łukasza - szybko!!!" Oczywiście nie zawsze te sygnały są tak silne, że powodują wyżej opisany stan rzeczy, jednak najczęściej przejawiają się w silnym dzwonieniu w uchu, gdzie nie tracę przytomności, jednak i wówczas muszę się mieć na baczności. Zresztą do tych średnich już przywykłem i staram się nie zwracać na nie uwagi. Stały się one moją powszechnością. Gorzej natomiast jest gdy w nocy mam sen, w którym przychodzi człowiek w czerni. Wtedy, po takim śnie cały dzień mam przechlapany: ręce wykonują niekontrolowane ruchy; jestem jakby podekscytowany; zdenerwowany; i - jak to żona mówi - małomówny!!!

{3820} Dwa lata temu - w więziennej celi, leżąc na łóżku i czytając książkę - pewien współwięzień przerwał mi czytanie okrzykiem, że krew mi leci. Spojrzałem na swój prawy nadgarstek - rzeczywiście krew pociekła mi z prawego nadgarstka (kilka kropel). Temu, który to spostrzegł - odrzekłem, że to u mnie normalne. Jednak on nie dawał za wygraną i był tak bardzo dociekliwy, że w końcu musiałem mu powiedzieć to, że dzieje się tak od pewnego czasu, że ta nigdy nie gojąca się ranka systematycznie pęka mi co 33 dni. Myślałem, że moje wyznanie go usatysfakcjonuje i że da mi święty spokój - lecz myliłem się. Jego to jeszcze bardziej zaciekało i już mnie nie odpuścił, dopóty, dopóki mu nie opowiedziałem całej tej historii... Opowiadając mu - nie liczyłem na to, że mi uwierzy - dlatego też opowiadałem mu to w sensie pół żartem - pół serio, co on zresztą po pewnym czasie sam wyczuł, i powiedział mi: "wiem, że nie liczysz na to, że ci uwierzę i w związku z tym starsz robić sobie ze mnie jaja, jednak ja zapewniam cię że wyczuwam, iż to, z czego robisz jaja wydarzyło się naprawdę - czy nie tak???" - Cóż mogłem mu odpowiedzieć? Zacząłem już od początku - już bez jaj - i opowiedziałem mu 90% tego wszystkiego, chociaż w duchu modliłem się o to, aby mi nie uwierzył, bo miałem ku temu powody, np. "najpierw wysłuchają a potem wyśmieją", dlatego na samym końcu powiedziałem: "a potem się obudziłem"... Jednak i ta mała moja mistyfikacja mi nie pomogła. On mi uwierzył całkowicie... Byłem zakłopotany - gdyż zdawałem sobie sprawę z tego, że w końcu TO z siebie wyrzuciłem... i liczyłem na szyderstwa - a spotkałem zrozumienie. Na duszy poczułem się nie lżejszy. On doradził mi, żebym to wszystko dokładnie opisał, i następnie wysłał do redakcji miesięcznika "Nieznany Świat", co też uczyniłem. Jednak noc, która wyprzedzała ten dzień w którym miałem to wysłać - nie należała do najprzyjemniejszych. Znowu przyszedł ten "pan w czerni" i najwyraźniej mi groził palcami, zaś jego samą postać w naszej celi oprócz mnie widziało jeszcze osiem osób, gdy na oczach wszystkich ... przeszedł przez ścianę (przeniknął) ... Oto jak to wyglądało. W naszej celi było pięć piętrowych łóżek, ale jedno było wolne. Było więc nas w celi dziewięciu. Pewnej nocy jeden z nas poszedł do "kącika" za kotarę za potrzebą. Już po chwili biegiem powrócił z przerażającym krzykiem, bowiem za kotarą stał potężnych rozmiarów człowiek w czerni. Po chwili zobaczyliśmy go wszyscy (w celi było stosunkowo widno od lamp na dworze) jak postać ta wzrostu około 2 m 30 cm, potężnie zbudowana, na naszych oczach ... przeszła przez ścianę na korytarz. Nie widzieliśmy rysów twarzy, ale wyglądał na Murzyna. Miał na sobie niby płaszcz-tunikę.

{3850} Teraz w skrócie opiszę dzieje, co było dalej. List mój trafił do tej redakcji ("Nieznanego Świata"). Jednak w tym czasie redakcja ta była w trakcie przeprowadzki. Tak

więc mój list przeleżał gdzieś za szafą około pół roku i niechcący potem trafił do rąk Pana M1 z Warszawy - znanego UFOloga. Po moim wyjściu na wolność ten Pan osobiście ze mną się skontaktował (kontakt ten trwa do dziś). Podczas tego i niektórych innych spotkań z tym Panem ponownie słyszałem ów charakterystyczny dźwięk buczący w swym uchu, o jakim już wspominałem. Przez szereg dni wielokrotnie temu Panu musiałem aż do znudzenia po wiele razy opowiadać wszystko i wiele razy od nowa rysować te rzeczy związane z tą moją przygodą. Z wieloma różnymi ludźmi rozmawiałem na ten temat i robiono mi badania-testy. Trochę się bałem o bezpieczeństwo własne oraz mych najbliższych z tego powodu, gdyż odczuwałem ONI mogą zechcieć się zemścić za to, że to - co miało być tajemnicą, to już tym być przestało, gdyż zacząłem o tym oficjalnie mówić. Dlatego też spodziewałem się kary. Jednak zamiast kary doznałem czegoś, co muszę opisać.

{3870} Było to najbliższej nocy - po tym dniu w którym z Panem M1 miałem mój pierwszy bezpośredni kontakt. Wyszedłem z domu w nocy, by być z sobą sam na sam - i dlatego poszedłem w Legionowie w takim kierunku, gdzie liczyłem na to, że nikogo nie spotkam. Gdy byłem w oddaleniu od domu około pół kilometra - coś dziwnego kazało mi patrzeć w niebo. Widziałem więc Księżyc jasno świecący i koło niego kilka niewielkich chmur, widziałem świecące gwiazdy. Jednak w pionie nade mną jedna gwiazda była o wiele większa od pozostałych, jaśniej też świeciła, chociaż tym samym kolorem. Patrzyłem więc na tę gwiazdę zafascynowany jej wielkością i czystym jej światłem. Patrząc na nią myślałem o tym, co mi się kiedyś przytrafiło. Po kilku minutach tej obserwacji - zauważyłem, że ta gwiazda jakby delikatnie najpierw drgęła, a już w chwilę potem - zabujała się w taki sposób, jak buja się czasami latarnia na silnym wietrze wiejącym na przemian z dwu stron. Byłem tym zafascynowany - gdyż już wiedziałem, że to nie jest gwiazda. To byli bez najmniejszych co do tego wątpliwości właśnie - ONI!!! Naprawdę: bardzo się ucieszyłem z tego powodu, lecz za chwilę ogarnął mnie paniczny lęk, gdyż ujrzałem jak z tej "gwiazdy" w moim kierunku wyskoczył słup białego, bardzo silnego (!!!) światła, które zaczęło się do mnie przybliżać z dużą prędkością - aż w końcu ujrzałem siebie samego jak się w tym stożku światła znajduję. Światło to było silniejsze od Słońca. Nie pamiętam czy usłyszałem wówczas swoje charakterystyczne dzwonienie w uchu kiedy ów stożek światła mnie dotknął. Trwało to około kilku, może 15-tu sekund, po czym ten stożek powoli zaczął się ode mnie oddalać z powrotem do góry, aż całkiem zniknął w tej niby-gwieździe. Sama ona przez najbliższe kilka minut (!!!) nawet nie drgnęła. Cały czas świeciła normalnie - jak przedtem. Po kilku minutach ponownie zaczęła się kołysać na boki. Trwało to kilka sekund, poczym raz jeszcze błysnęła w moim kierunku tym bardzo silnym światłem. Ponownie nie pamiętam czy usłyszałem wówczas swoje charakterystyczne dzwonienie w uchu kiedy ów drugi stożek światła mnie dotknął. Potem gwiazda ruszyła bardzo powoli w kierunku Zalewu Zegrzyńskiego - przez cały czas kołysząc się na boki. Jeszcze przez kilka minut było ją widać coraz mniejszą, aż do momentu gdy zrobiła się taka maleńka - aż niewidoczna. Znikła. Natychmiast przybiegłem do domu i obudziłem żonę i pozapalałem w domu wszystkie światła. Bałem się by nic złego nie nastąpiło i już do samego rana nie spaliśmy. Ale nic się nie wydarzyło, w związku z czym podzieliłem się tym wydarzeniem z panem M1, który w sposób bardzo przekonujący rozwiął moje niepotrzebne obawy... Pan M1 jest rozsądnym człowiekiem o dużej wiedzy, dlatego też uspokoiłem się gdy powiedział mi, że ONI właśnie w taki sposób dali mi odczuć, że są mi wdzięczni za to, że wreszcie zacząłem o tym oficjalnie mówić - i że nie powinienem na tym poprzestawać. Tak więc po raz pierwszy w swoim życiu widziałem na własne oczy to, co przez te wszystkie lata było moim ogromnym marzeniem. Niektórzy nazywają to UFO, ja natomiast nigdy nie użyję takiego określenia - gdyż potrafię nazywać pewne rzeczy po imieniu...

{3920} Od czasu owej pierwszej mojej ICH obserwacji - minęło już przeszło rok czasu, i w tym czasie miałem możliwość ponownych - wielokrotnych obserwacji, chociaż w nieco innej formie i postaci. Dziś już wiem, że nie potrzebuję się ICH obawiać - ponieważ ONI uważają mnie za "swojego" i że jestem IM potrzebny... Wiem również o niektórych

wydarzeniach które mają nastąpić, ale to wcale nie oznacza że definitywnie one muszą nastąpić. Wiem również w jaki sposób można by zapobiec niektórym wydarzeniom - jednak dziś to jeszcze nie jest możliwe, co wcale nie musi oznaczać że i nie realne. Owszem - jest realne ale ... utopijne. Próbowałem o tym pisać i nawet wysłałem tej treści "pismo - posłanie" na adres miesięcznika "Nieznany Świat", ale nikt widocznie nie jest tym zainteresowany, gdyż nie raczono mi nawet odpisać na to "pismo". Chciałbym teraz wykorzystać łamy niniejszego traktatu dla przekazania ludziom owego "posłania", ale niestety obecnie jestem tak zapracowany i obarczony tak wieloma innymi obowiązkami, zaś w sytuacji w jakiej się znajduję wszystko tak bardzo przeszkadza w dokonaniu czegokolwiek co wiąże się z niniejszym traktatem, że nie mogę sobie pozwolić aby teraz tym się zająć.

{3940} Nie powiem, moją skromną osobą zainteresowało się wielu ludzi, czego potwierdzeniem są wizyty w moim bardzo ubogim domu. Są nawet i takie osoby które pragną wywiadów ze mną, fotografują, chcą robić ze mną filmy - i tak tym wszystkim osobom trudno zrozumieć - że ja nie szukam ani sławy, ani rozgłosu. Pragnę pozostać w cieniu tych wydarzeń, niemniej jednak nie potrafię nikomu niczego odmawiać w obawie, by nie uczynić nikomu przykrości z tego powodu... - dlatego wciąż mam gości. Nikt nawet nie chce słuchać mnie, gdy poszczególnym osobom próbuję tłumaczyć to, co uważam za słuszne - i zauważyłem że dla osób mnie odwiedzających pościg za sensacją jest ważniejszy niż inne ważniejsze sprawy. Smutne to moje spostrzeżenie daje mi bardzo wiele do myślenia. Niesposób zatrzymać życia w miejscu, aby móc go ustawić na właściwy jego tor... Dziś - ogólny pościg za pieniądzem jest na pierwszym planie 99-ciu procent wszystkich ludzi na naszej biednej planecie, która ginie - niszczona przez jej mieszkańców, których postępowanie woła o pomstę do nieba... Czy ludzkość wreszcie zdoła się otrząsnąć i opamiętać? Obawiam się, że nie zdąży...

{3960} Aby jakoś utrwalić swoje myśli postanowiłem wstępnie spisać powyższy przebieg zdarzeń. Uczyniłem to w Legionowie, w dniach od 13 do 20 sierpnia 1995 roku, jak wierzyłem w odpowiedzi na powzięte przez siebie samego postanowienie. Napisałem wówczas raport jaki zajmował siedemnaście stron standardowego maszynopisu, a jaki zatytuowany był "Trzydziestolecie". Oryginalnie raport ten kończył się na ostatnim zdaniu poprzedniego paragrafu. Dopiero potem został on włączony jako niniejszy podrozdział B1 tego traktatu. Oczywiście w rezultacie niezliczonych i bardzo szczegółowych zapytań Prof. Pająka, po włączeniu do traktatu, raport ten został następnie poszerzony o dużą liczbę detali jakich nie zawierał w oryginalnym brzmieniu. Ponadto dla potrzeb niniejszego traktatu dodatkowo spisałem też dalszą część zdarzeń jakie nastąpiły już po 20 sierpnia 1995 roku, jakie nie były zawarte w oryginalnym "Trzydziestolecie", a jakich opis zajmuje następne podrozdziały zaczynające się od tego punktu.

B2. Jak stałem się "sławny"

{4000} Jak to już napisałem poprzednio, w 1994 roku poznałem Pana M1 z Warszawy. Bardzo interesował się on moim przypadkiem z dnia 13 sierpnia 1968 roku. Zadawał mi ogromnie dużo pytań, zarówno on sam, jak również i różne towarzyszące mu osoby. Wiele razy "badał" mnie dozymetrem, i ... był "w szoku"... Sam wiele razy mówił: "to niemożliwe - a jednak"... Razem byliśmy na kilku spotkaniach UFOlogicznych z publicznością. Pod koniec kwietnia 1995 roku wystąpiliśmy w spotkaniu na żywo w Klubie UFO Radia ZET w Warszawie, gdzie słuchacze radiowi zasypali nas telefonicznymi pytaniami. Zaczęto dawać mi różne propozycje, ale Pan M1 kazał mi być ostrożny z ich przyjęciami, dlatego też nie dałem się namówić na żadną z nich. Pan M1 obiecał mi że pozna mnie z naukowcami z Anglii i z Niemiec - którzy mi złożą ciekawą ofertę.

{4100} Na początku maja 1995 roku przyjechał do mnie do Legionowa Pan M1 wraz z dwoma osobami mieszkającymi poza granicami Polski, Panią Z1 i Panem M4. Mieli oni ze

sobą różny sprzęt; m.in. aparaty fotograficzne, kamery, różdżki, aparat Geigera, aparat Orgona, i wiele innych. Robili ze mną przeróżne badania, doświadczenia, hipnozy, wreszcie w ich Volvo pojechaliśmy na miejsce zdarzenia z 13.VIII. 1968 roku, t.j. do miejscowości Chrcynno koło Nasielska (pół godziny jazdy samochodem). Ale gdy brakowało nam do celu około pół kilometra, to tuż przed samym lasem kierujący Volvem Pan M4 (kiepski z niego kierowca) - zjechał z polnej drogi w miękkie pobocze zabronowanego pola uprawnego. Jego gwałtowne próby szarpania samochodem skończyły się tym, że lewa strona karoserii samochodu zetknęła się z ziemią. Ponieważ tam gdzie utknęliśmy było "bezludzie", byliśmy zdani tylko na siebie. W samochodzie nie było nawet łopatki do odkopania, a do Nasielska 3 kilometry, tak więc nie było czym odkopać samochodu zakopanego po same osie... Goście byli "a" - "ę", a więc nie ruszyli palcem aby go wykopać. Pan M1 - stary, schorowany człowiek, robił tylko zdjęcia - które zresztą zupełnie nie powychodziły. A ja gołymi rękami odkopywałem w błocie ten samochód kilka godzin, aż do skutku. Gdy go odkopałem - goście zrezygnowali z dalszej jazdy na miejsce zdarzenia z 13.VIII.1968 roku i postanowili wrócić do Legionowa. No cóż? Wróciliśmy. W moim domu ponownie robiono ze mną "cudeńka", bardzo pięknie "mówiono", złote góry obiecywano, w końcu Pani Z1 dała mi ... 100 marek DM i pojechali. Obiecywali, że przyślą mi magnetowid i przyjadą wkrótce ponownie podpisać ze mną kontrakt na film z udziałem Holendrów (Living Camera Holland) oraz na udzielenie im praw autorskich na książkę do której wzięli ode mnie dużo różnych materiałów. Czekałem, czekałem na nich, na magnetowid, na pieniądze - i nie doczekałem się. Pisałem do nich wiele razy, przypominałem ich "obiecanki", ale oni postanowili się "obrazić" co wyrazili w jednym ze swoich listów (mam ten list) - że ja mam czelność dawać im do zrozumienia że należą mi się jakieś pieniądze, i.t.p. Tak więc kontakt się urwał.

{4200} W ubiegłym roku Pan M1 poinformował mnie że wyszła ich książka. Jeszcze nie wierzyłem, jeszcze czekałem. W międzyczasie, z Akademii Filmowej w Łodzi przyjechali do mnie filmowcy aby nakręcić o mnie film i parę groszy mi wpadło. Ale to wystarczyło tylko na kupienie wózka dla dziecka. I to były praktycznie wszystkie liczące się pieniądze jakie dostałem. Zapozono mnie wprawdzie do Katowic, Krakowa, Szczecina, i Wrocławia (na UFO-FORUM, 26.IV.1997 roku), ale nadal albo całkowicie za darmo, albo też za niezbyt znaczącą opłatą, więc postanowiłem się wycofać. Udowodniono mi jednak, i sam się o tym przekonałem, że niektóre osoby robią pieniądze dzięki mnie, jednak do mnie nic z tego nie trafia. Byłem przygnębiony. Zaczęto ze mnie się wyśmiewać, że tak mnie wykorzystują. Odmówiłem więc telewizji gdy mnie zaproszono. Odmawiałem wywiadów prasie i publikatorom.

{4300} Jesienią 1997 roku znany mi wówczas już dobrze Pan M1 poinformował mnie, że ukazało się polskojęzyczne tłumaczenie książki na mój temat napisanej przez ową parę osób mieszkających za granicą. Książka ta szła "jak gorące bułki". Wszyscy dookoła robili na mnie pieniądze, jednak zupełnie nic z tego nie trafiało do mojej kieszeni. A przecież to ja byłem w trudnej sytuacji materialnej i to ja pałąco potrzebowałem pieniędzy. Sytuacja ta zaczęła stawać się psychologicznie nie do zniesienia.

{4400} Jedyłą możliwością dobrego zarobienia na moich doświadczeniach jaka się dla mnie otworzyła była poprzez redakcję tygodnika NIE, jednak wymagała ona abym zgodził się całkowicie zdementować swoje doświadczenia z UFO. Po zastanowieniu się doszedłem do wniosku "dlaczego nie". Wszyscy wszakże robią na mnie pieniądze - dlaczegoż więc ja nie miałbym też i czegoś zarobić na moim własnym uprowadzeniu do UFO. A że wymaga to dementowania...? Zapłacono mi bardzo dobrze. Wkrótce na łamach NIE ukazał się artykuł, na wykazie z podrzędziału B5 oznaczony numerem [11B], jaki napisany został w sensie humoreski o UFO i Niemcach. Trochę zdenerwowałem się jego treścią, jako że redakcja zmieniła nieco wymowę tego co im powiedziałem w stosunku do moich oryginalnych intencji. Niemniej przyjaciele którzy gorąco doradzali mi wykorzystanie tej szansy zgodnie orzekli że dementowanie dokonane w celach zarobkowych wcale nie unieważnia moich przeżyć które bez względu na to co powiem lub napiszę pozostaną niedementowaną częścią mojej przeszłości, zaś pieniądze są mi tak pałąco potrzebne że

byłoby nierozsądnie nie wykorzystać nadarzającej się szansy ich zdobycia bez względu na to z czym się ona wiąże. Owo dementowanie nie jest jednak dla mnie przyjemnym wspomnieniem i gdybym mógł to chciałbym o nim zapomnieć.

{4500} W związku ze sprawą owego artykułu [11B] z NIE powinienem dodać, że niechcący wkradło się do niego kilka nieścisłości mających bezpośredni związek z raportowanymi w tym traktacie zdarzeniami. Nieścisłości te dla dobra sprawy powinienem skorygować, zaś łamy tego traktatu stwarzają ku temu doskonałą okazję. Oto więc owe korekcje:

- {4520} Spadochron który mi się nie otworzył podczas skoku w wojsku (o jakim pisało zarówno NIE jak i również ja sam wspominam w swoim życiorysie) był "kicha" czyli nieprawidłowym otwarciem się. Kość która mi wówczas podczas lądowania pękła była jednak w nodze a nie w czaszce.

- {4540} Podczas mojego wystąpienia na UFO-FORUM we Wrocławiu zapłacono mi (dwie dobre dniówki). Wystarczyło mi więc na bilet powrotny do domu.

- {4560} W Bibliotece więziennej żadnych książek ani czasopism o UFO nie było z których mogłem zaczerpnąć natchnienie dla wymyślenia swojej przygody. W Polskich więzieniach przeważają tylko książki o Marksie i Leninie.

{4600} Oczywiście, jest zrozumiałe że musiałem jakoś spowodować aby moje dementowanie z NIE zabrzmiało prawdziwie, pomimo iż zaprzeczało ono faktom które przydarzyły mi się naprawdę. Stąd w celu ubarwienia sprawy faktycznie wprowadziłem do niego kilka zaczerpniętych z sufitu idei (np. zakład o malucha). Niemniej tym którzy w tym miejscu gotowi byłiby mnie potępić chciałbym uświadomić, że praktycznie do każdej publikacji jaka tylko raportuje mój przypadek, bez względu na to jak obiektywny i "pro" starałby się być jej autor, zawsze też wkładało się kilka niepoprawnych interpretacji i błędnie rozumianych wyjaśnień, które w każdej z owych publikacji również dosyć znacznie wypaczały sens tego co naprawdę się przydarzyło. Niestety, to co mnie dotyka trwa bez przerwy przez około trzydzieści lat i jest tak skomplikowane, że nawet mi samemu trudno w tym wszystkim się połapać. Te więc osoby które obserwują z boku moje losy nie powinny wyrabiać sobie ostatecznej opinii na podstawie jednego krótkiego artykułu, czy jednego spontanicznego działania, szczególnie jeśli od tego co w artykule tym się znajdzie zależało jaką otrzymam za niego wypłatę.

B3. Drugie uprowadzenie

{5000} W dniach od 31 maja do 6 czerwca 1997 roku zostałem ponownie uprowadzony przez ten sam patrol UFO. Tym razem zabrano mnie na księżyc planety Nea, gdzie miałem okazję lepiej zapoznać się z życiem moich uprowadzicieli. Oto historia mojego drugiego uprowadzenia.

{5020} Od 15.X.1996 roku, do 15.VII.1997 roku mieszkaliśmy w Grodzisku Mazowieckim wynajmując tam mieszkanie. Ostatniego maja (31.V.1997 roku) pożyczonym samochodem (polski Fiat 126 "maluch") pojechałem w stronę Podkowy Leśnej do znajomych żeby pożyczyć pieniędzy na "przetrawanie". Żona w zaawansowanej ciąży oraz maleńki Łukasz zostali w wynajmowanym mieszkaniu przy ul. Montwiłła 40. Był późny wieczór około godziny 22:30, kiedy zbliżając się do Podkowy Leśnej w zalesionym terenie - zobaczyłem że wokół mego samochodu rozlewa się światło z góry - silna fioletowa poświata - o wiele silniejsza od reflektorów mego samochodu. Silnik samoczynnie przestał pracować, przyrządy w samochodzie nie działały. Od razu wiedziałem że to UFO. Wysiadłem z samochodu, który ustawiłem na poboczu, i zobaczyłem neonowo-fioletowo lśniące światło UFO zawieszane nad samochodem na wysokości około 10-ciu metrów. Było okrągłe, około 7-10 metrów średnicy. Trwało nieruchomo. Po kilku sekundach z jego "centrum" wyemitowano w moim kierunku snop-stożek światła bardzo gęstego, białego, które to światło w miarę wolnego przybliżania się do mnie - rozszerzało się i gdy do mnie

dotarło, doznałem uczucia zupełnej "lekkości", jakbym nic nie ważył i przestałem odczuwać grunt pod nogami. W tym samym momencie albo zasnąłem, albo straciłem przytomność, gdyż nie pamiętam, co było dalej.

{5040} Obudziłem się w zupełnie innym świecie. Tam też była "noc", ale ich piramidalnie zbudowane budynki emanowały przyjemną i ciepłą poświatę w żółto-złotawym odcieniu. To drugie uprowadzenie było jakby utrwaleniem wiadomości zdobytych już wcześniej podczas pierwszego (t.j. 13 sierpnia 1968 roku). Dało mi jednak także kilka nowych doświadczeń. Ich przykładem jest m.in. ten napój jaki Profesorowi Pająkowi nie daje spokoju (mi samemu - również). Wygląda na to, że za każdym razem gdy jest się "wziętym" każdy Ziemianin musi pić ten ich "wspaniały" napój. Osobiście z powodu jego smaku wolałbym już iść na dwa lata do więzienia aniżeli go pić ponownie. Taki jest on "wspaniały" w smaku. Ale cóż - widocznie to konieczne. Pomimo iż zadawałem im na ten temat pytania - nie otrzymałem wogóle odpowiedzi. Jednakże po jego wypiciu poruszanie się człowieka staje się bardziej swobodne, ale ceną jest długo (około pół godziny) pozostający smak spalonych migdałów w całym ustroju człowieka.. a przecież ja tak bardzo nie znoszę właśnie migdałów... Nigdy, przenigdy nie zapomnę tego smaku i zapachu. Tak bardzo potrafił mi obrzydzić tak wspaniały u nich pobyt. Gdy tylko przybyliśmy na księżyc - właśnie na samo przywitanie, dostałem go pić. Podano mi go w kielichu przypominającym szkło, ale szkłem to nie było - gdyż było za grube dla jego lekkości. Po przybyciu czekał na mnie mój przewodnik "Kari". Od razu włożył mi na moją głowę opisywaną wcześniej obręcz. Była ona niewątpliwie wykonana z lekkiego materiału, niemniej i tak urządzenie to było na niej ciężkie bo na oko ważyło około kilograma.

{5060} Mój "przewodnik" poinformował mnie (... na głowach mieliśmy już "obręcze"), że znajdujemy się na częściowo-sztucznym ich księżycu, a dlatego "częściowo-sztucznym", że przez ... kilkaset lat był budowany, ale oparty na obecnej wielkości naturalnym bolidzie, którego przechwycili i przez wiele stuleci "pracowali nad nim" dobudowując go wciąż i wciąż materiałami podobnymi do bazaltu, a jednak który to materiał samoczynnie świecił i jednocześnie jest ciągle "ciepły"... Ten sztuczny księżyc do tej pory nie jest jeszcze "ukończony" i jest nadal rozbudowywany. Na jego powierzchni (i pod nią) mają swój centralny ośrodek naukowo-badawczo-doświadczalny. Pracuje tam przeszło pół miliarda Neatańczyków. Sama Nea nie jest eksploatowana - lecz główne niezbędne minerały i materiały są na nią ściągane z zaprzyjaźnionej z Neą planety Whistheen, oraz z planetokopalni ich własnego systemu gwiazdowego nazywanej przez nich Senteelea która od Nea znajduje się w odległości 240 razy większej niż odległość Ziemi od Słońca... (patrz rysunek 9). Natomiast ich "sztuczny" księżyc, w porównaniu do planety Nea, ma się tak jak Ziemia do Uranu... Na ich sztucznym księżycu, który jest objętościowo nieco większym od naszej Ziemi, jest atmosfera również taka sama jak na Nea, jednak nawet im samym jest tam trudniej oddychać z powodu niskiego ciśnienia. Ale to też ma się z czasem zmienić na lepsze. Ja zaś tam oddychałem normalnie.

{5080} Opuszczenie wehikułu którym przylecieliśmy było dosyć interesujące. Patrząc od środka statku nie ma na nim żadnych drzwi, ani też ścianki. Jest za to coś na wzór pomostu-trapu. Schodzi się nim w dół na ukos w bardzo łagodny sposób. Na samym jego dole trzeba jednak "zeskoczyć" kilkadziesiąt centymetrów (około pół metra). Dotyka się wówczas gruntu, który sprawia wrażenie miękkiego. Stąpienie po nim sprawia pewną przyjemność. Człowiek nie męczy się też jak podczas chodzenia na Ziemi.

{5100} Podczas tego drugiego uprowadzenia przez cały czas przebywałem jedynie na ich księżycu. Nie zabrali mnie już na Nea nawet na krótko.

{5120} Mój przewodnik zaprowadził mnie do budynku, do którego schodzi się w dół po schodach - a dalej przez kilka korytarzy na końcu których zawsze były hermetyczne drzwi rozsuwane się na boki (uchylne, dwuczęściowe, ukośne) i swoimi oboma częściami wchodzące w pomarańczowego koloru ścianę. Kolor pomarańczowy dominował zresztą wszędzie w ich pomieszczeniach. W końcu weszliśmy do pomieszczenia w którym przewodnik gestem zapraszającym wskazał mi dwa- na dwa- na dwa-metry sześcian, do

którego wszedłem bez żadnych obaw. Gdy wchodziłem do środka zobaczyłem tam inny kolor powietrza niż na zewnątrz - bo nieco ciemniejszy, wchodzący we fiolet ale bardzo delikatnie. Pomieszczenie było przezroczyste zarówno z zewnątrz jak i patrząc od wewnątrz i zupełnie nie miało żadnych urządzeń. Wchodząc nie widziałem żadnych drzwi, ale gdy znalazłem się już w środku i obejrzałem się, zobaczyłem że jestem zamknięty w zupełnie przezroczystym pomieszczeniu do którego zaczęto wpuszczać białą i bardzo zimną mgłę przez maleńkie otworki znajdujące się w trzech bocznych ściankach. Po kilku chwilach nie widziałem już niczego od środka. Trwało to może dwie minuty, gdy drzwi "uciekły" do góry i ja w swej głowie usłyszałem że już mogę wyjść gdyż zabieg który my nazywamy kwarantanną się już skończył i że mogę już bez obaw poruszać się w ich świecie. Wyszedłem nieco zdrętwiały z zimna, ale już po chwili było od nowa mi ciepło w ich obszernej jasno oświetlonej sali dwumetrowej wysokości i jakieś pięć na osiem metrów rozległej. Rozglądałem się z ciekawością szukając źródła tego światła, ale nadarł mi się niczego nie było widać. Wogóle to byłem tam tylko ja ze swoim "przewodnikiem". Wyszliśmy w sposób odwrotny do wchodzenia i wtedy uświadomiłem sobie, że to nie ten sam Kari co 28 lat temu. Gdy tylko tak o tym pomyślałem - w mojej głowie usłyszałem pochwałę odnośnie mej spostrzegawczości. Dowiedziałem się wówczas, że tamten Kari jest na Nea, bo on jest właśnie na planecie przewodnikiem przybyłych z Ziemi dwojga ludzi: z Grecji i z Wenezueli. Zapytałem czy mogę ich poznać, na co nic mi nie odpowiedział, więc pomyślałem że to kolejne moje pytanie na które nie ma odpowiedzi. Ten obecny Kari mógł mieć nie więcej niż 60 lat, podczas gdy tamten już 28 lat temu musiał mieć z 80 lat... Ale podobizna była uderzająca za wyjątkiem wieku. Rozmyślając w taki sposób, ponownie usłyszałem głos, że nie jest tak jak myślę, gdyż tamten ma 270 lat, a ten z którym jestem w tej chwili ma 234 lata.

{5140} Wyszliśmy na dwór i dopiero tam zobaczyłem pojazd którym przybyliśmy. Stał na niewielkim wzniesieniu oddalonym od nas o około 300 metrów. Widać go było w poświacie jasno świecących dużych planet - w lśniącym srebrzystym kolorze. Nie wiem czy był to ten sam co niegdyś, ale wydawał się identyczny.

{5160} To właśnie na sztucznym księżycu planety Nea widziałem ich megagigantyczne statki dochodzące do rozmiarów 5-ciu kilometrów długości w kształcie "prawie-cygar", tylko dołem spłaszczonych. Te, które widziałem, nie należały jednak do największych, gdyż największy ich "latający krzyż" ma całkowitą długość 30 km x 15 km, i jest szybki jak światło. To są ich "transportowce". Poza nimi są dyskoidalne, ale niewielkich rozmiarów, około 7 metrów średnicy, do pokonywania lotów międzygalaktycznych przy czym "wyprawa" taka trwa około 10-ciu ziemskich minut. Powiedziano mi, że kiedyś to pojmę i zrozumieję, natomiast tę podróż wyrażają symbolem złożonym z dwóch półkolegów zachodzących na siebie. To, co my Ziemianie nazywamy "czas" - dla nich jest pojęciem względnym. Potrafią o nim decydować, zwalniając, zatrzymując, lub popędzając, poprzez manipulowanie specjalnymi aparatami ogromnych rozmiarów, których mi nie pokazano.

{5180} Odnośnie celu mego tam u nich drugiego pobytu, to skoncentrowano się w nim głównie nad naszą planetą Ziemia, której bardzo dokładne i szczegółowe fragmenty wielokrotnie mi pokazywano w wieloraki sposób, m.in. za pomocą "obrazów-niby-zdjęć", z tym, że w plastycznej formie. Szczególnie pięć punktów kuli ziemskiej, a więc: Filipiny, Antarktyda, Wiązowna koło Warszawy, Wyżyna Gujańska w okolicy Wodospadu Angel, oraz przecięcie się Równika z południkiem 140 . Pokazywano mi plansze. Na jednej z nich znajduje się siedem postaci, z tym, że każda następna z nich jest niższa od poprzedniej - patrz rysunek 7. Na siódmą wskazano, że to moja postać, natomiast szóstą był mój ojciec, piątą mój dziadek, i tak dalej - wstecz. Powiedzieli mi, że to, co mój ojciec przekazał mi tuż przed śmiercią, ma kształt "Tabliczki".

{5200} Mój Kari powiedział mi, że wypoczniemy po podróży i w tym celu weszliśmy do podobnego co niegdyś budynku. Z tym, że teraz oprócz nas weszło tam jeszcze trzech mężczyzn w moim wieku - wszyscy w tunikach i w sandałach na nogach. Odnowa nie różniła się niczym od tej z 1968 roku (którą już opisałem wcześniej) ale trwała około 7

minut. Potem wyszliśmy wypoczęci na zwiedzanie miasta zbudowanego jakby z prasowanego bazaltu który emanował i ciepło i światło. Prawie wszystkie budynki były jednakowego kształtu, czyli były piramidalne i tarasowane - patrz rysunek 11, o wysokości około 60-70 metrów. Było jednak też kilka budynków niższych o zupełnie prostej równobocznej konstrukcji i o nieznanym mi przeznaczeniu. Jednakże wszystkie budynki na swoich dachach miały gigantyczne okrągłe i delikatne wklęsłe płyty - swymi talerzami skierowanymi w niebo. Wyglądało to tak jak ziemskie anteny satelitarne. Nie widziałem ani kominów, ani przewodów elektrycznych, ani też żadnych pojazdów - jak to się widzi na Ziemi bez względu na porę dnia. Wogóle to i bardzo mało ludzi było w przestrzeni pomiędzy budynkami.

{5220} Mój Kari zaprowadził mnie do jednego z budynków po wejściu do którego okazało się że nie ma tam ani żadnych schodów ani żadnych wind. Natomiast wchodzi się w taki dziwny i trudny do opisanego półtunel i gdy ciężarem swego ciała zaczyna się naciskać na podłogę wyposażoną w czujniki, wówczas z góry zaczyna wydzielać się bardzo silny snop jasnego białozółtego światła. Światło to powoduje że człowiek traci wagę i że przesuwają się w pozycji pionowej w górę lub w dół. Ja znalazłem się w dole, ale sam - bez przewodnika. Od razu znalazłem się w trudnej do określenia wielkości sali (około 50 m²) wyglądającej jak wnętrze statku. Było dużo ludzi w pomarańczowych uniformach oraz w tunikach. Było ich ze dwadzieścia osób - niektórzy stali, niektórzy zaś siedzieli w kabinach podobnych do ziemskich kabin z gramami komputerowymi. W kabinach tych nie było widać nic oprócz wielu rzędów różnokolorowych światełek pulsujących i migających miarowo. Ich przeznaczenia mi nie zdradzili. Pośrodku całego tego pomieszczenia wirował opisywany już poprzednio walec z pasem, zaś nieopodal stało "latające łóżko" bez żadnych kółek, bez nóg, jak gdyby zawieszony w powietrzu na niewidocznej poduszce powietrznej. Kazano mi się zbliżyć do tego łóżka, rozebrać do naga i położyć - które to czynności wykonałem z pewnymi oporami, bo trochę krępowałem się obecności kilku znajdujących się tam również i ich kobiet. Byli jednak tylko sami rdzenni mieszkańcy. W pionie nade mną spod sufitu emanowało mi prosto na twarz seledynowe światło z niewielkiego czarnego pudełka pulsując miarowo. Ale gdy tylko położyłem się - częstotliwość migotania zaczęła się nasilać, a samo to migotanie zaczęło być nieznośne w tym sensie, że chciało mi się kichać i bolały oczy. Nagle zdałem sobie z tego sprawę, że gwałtownie staję się lekki i że zasypiam. Próbowałem się skoncentrować na samej istocie tego że oto ja mam świadomość tego co oni ze mną robią i oto ja nie dam się im uśpić. Czuję narastający ból (ale do zniesienia) w głowie za swym lewym uchem - aż nagle ból minął. Zobaczyłem, że to światełko pod sufitem znowu miarowo miga i znowu zaczyna pulsować coraz to szybciej i że zaczyna morzyć mnie sen. Ponownie więc zacząłem się przed tym snem bronić, ale tym razem nie dałem rady. Zasnąłem.

{5260} Nie wiem jak długo spałem i co oni w tym czasie ze mną robili. Gdy ponownie się obudziłem, przy mnie stał Kari i powiedział mi że jestem niepoprawny i że dlatego nie pozwolą mi zobaczyć mego ... syna. A właściwie to mieli mi zrobić tego rodzaju niespodziankę... Powiedział mi tylko, że ja "przewartościowałem", ale co dla mnie znaczenie tego słowa ma oznaczać, tego mi już nie wyjaśnił. Innych osób już nie było. Nie było również moich ubrań - ale był dla mnie pomarańczowy uniform w który się ubrałem. Gdy zakładałem go na swoje nagie ciało, odniosłem wrażenie że zakładam szeleszczącą gumę - ale bardzo cieniutką. Zbliżyliśmy się do wirującego walca, który dla nas emanował snop światła jakie otoczyło nas swą gęstością, i oto nagle znaleźliśmy się w zupełnie innym pomieszczeniu. Jak się od razu dowiedziałem leżało ono 4 kilometry pod powierzchnią. Wiem z życia i górnictwa, że im głębiej w ziemię, tym jest goręcej. Na taką też ewentualność się przygotowałem, jednak się rozczarowałem. Okazało się, że znajdujemy się na oryginalnej powierzchni niegdyś dziewiczego bolidu. Bolid ten przez ich przodków został przechwycony, zagospodarowany i rozbudowany. Natomiast przestrzeń pomiędzy tym miejscem a powierzchnią (4 kilometry) jest akurat najcieńszą powłoką całego księżycy. Są takie miejsca gdzie dobudowana grubość sięga 450 kilometrów (słownie czterysta

pięćdziesiąt kilometrów)!!! My zaś znajdujemy się akurat na samym cyplu bieguna. Zewsząd emanowało i delikatne (około 25 C) ciepło i było widno. Ale tego lekko przytłumionego źródła światła nigdzie nie było widać. Były tam również korytarze przeróżnych parametrów, o różnym przeznaczeniu. Przechodziły one przez całą przestrzeń pomiędzy "dołem" a "górami". Tworzyły dosłownie istne "labirynty". Zobaczyłem je na własne oczy gdy w końcu weszliśmy do pewnego ich pomieszczenia w którym znajdowało się coś wyglądające jak centrum dowodzenia. Na istniejących tam potężnych kolorowych ekranach można było i laikowi łatwo się połapać w przekroju i przebiegu ich ciągle dobudowywanych i dobudowywanych labiryntów. Podobnych pomieszczeń było bardzo wiele. Nie do wszystkich można mi było wejść. Ale gdy nie było wolno, mój przewodnik mówił mi o tym. Wiadomo przecież, że zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej. Więc i ja natychmiast wówczas postanowiłem złamać tę zasadę. W związku z tym postanowiłem w kilku momentach nie posłuchać przewodnika, za co mnie zganił - gdyż on "słyszał" moje myśli. Dlatego też w pewnym momencie gwałtownie zdjąłem obręcz i szedłem za nim bez niej na głowie. Ale trwało to może z pięć minut, gdy on szybko zorientował się w moich planach. Jednak te pięć minut pozwoliło mi na zajrzenie do kilku pomieszczeń mi zakazanych, w których widziałem różne maszyny i urządzenia nie znane mi w sensie przeznaczenia. W niektórych z nich widziałem też pracujących ludzi (rdzeniowców), oraz potężnie zbudowanych biorobotów pracujących przy parujących ogromnych kotłach o średnicy około 3 metrów. Nie wiem czy coś tam gotowali, czy też robili coś innego - i nie dowiedziałem się tego. Mój przewodnik kazał mi tę obręcz założyć i dodał że to co ja mam na głowie to nie tylko komunikator, ale również i pewnego rodzaju urządzenie które mnie chroni przed nieznanym nam na Ziemi szkodliwym promieniowaniem którego aktywność wskazują czujniki wszędzie przez nich zainstalowane. Powiedział mi, że przez swoje nieposłuszeństwo będę teraz cierpieć w sensie laryngologicznym (choroba uszu), i żebym więcej tego nie próbował.

{5300} Od przewodnika dowiedziałem się również, że każde z tych pomieszczeń jest chronione specjalnym zabezpieczeniem, które chcąc otworzyć - trzeba włożyć rękę do otworu we właściwe miejsce gdzie poprzez uruchomienie znajdującej się tam dźwigni - otwiera się wejściowy właz. Byłem więc zbyt ciekawy i jeden z takich włazów otworzyłem na kilka sekund. Zobaczyłem tam bawiącego się z piaskiem małego chłopca ubranego w tunikę, który to chłopiec nie miał ani rzes ani paznokci. Siedział na poduszce posadzki wypolerowanej w brązowym kolorze, widać z jakiegoś sztucznego tworzywa. Wygląd jego wskazywał na wiek około sześciolatniego ziemskiego chłopca. Patrząc na niego doznałem trudnego do opisu uczucia. Pomimo tego że widziałem go zaledwie przez kilka sekund, zauważyłem w rysach jego twarzy coś z Ziemi. Potem przewodnik poinformował mnie, że właśnie widziałem swojego syna którego oni przedtem mi mieli pokazać, zaś przewodnik oprowadzając mnie właśnie tędy - w taki oto sposób dał mi możliwość zobaczenia go. On sam (syn) mnie jednak nie widział. Kari powiedział mi, że będę konsekwencje swego czynu na Ziemi odczuwał w sposób bolesny. Jak wkrótce się okazało - miał w tym rację, bo rękę miałem napromieniowaną i kilka tygodni wciąż z dłoni schodziła mi skóra. Nie pozwolił mi tam wrócić, ale upewnił mnie co do tego, że zobaczę go na pewno trzynastego sierpnia 1998 roku naszego kalendarza (a więc za dwa miesiące od czasu gdy piszę te słowa).

{5320} Mój Kari musiał mieć jakieś instrukcje telepatyczne. Bo oto raptem zmienił naszą powolną wycieczkę w szybszy krok aby dotrzeć do łącznikowego pomieszczenia, gdzie weszliśmy ponownie w snop światła i po chwili byliśmy na powierzchni. Tam ciągle trwała noc, zaś po kilku minutach zaczął się wschód Nea. Dodam tylko że nawet prawdziwy geniusz nie znalazłby właściwych słów którymi chciałby opisać piękno jakie towarzyszyło temu "wschodowi". Było jak w bajce. Szybko też znaleźliśmy się w pomieszczeniu do odnowy, a następnie w innym pomieszczeniu gdzie przewodnik zabrał mi moją obręcz. Było tam trzech panów którzy zabrali mnie do UFO, do którego dochodząc "wprowadziliśmy" się snopem światła. I to było ostatnie spostrzeżenie które zapamiętałem. Wchodząc w to światło ponownie straciłem bowiem przytomność.

{5340} Nieprzytomny pozostawałem aż do momentu gdy obudziłem się na nasypie kolejowym kolejki WKD relacji Warszawa - Grodzisk Mazowiecki. Na podstawie tablic informacyjnych wkrótce ustaliłem gdzie się znajduję. Byłem w okolicy Podkowy Leśnej. Pełen obaw i niepokoju udałem się w stronę szosy, gdzie wkrótce też odnalazłem stojącego na poboczu "malucha" - który (o dziwo) nie zaginął. Może dlatego że był stary. Jednak wszelkie próby uruchomienia go spełzły na niczym. Akumulator okazał się wyczerpany. W dodatku nigdzie nie mogłem znaleźć kluczyków. Próbowałem więc "na krótko", ale bezowocnie. Dopiero kierowca przejeżdżającego samochodu pomógł mi go zapalić "ze spychu"... Była wtedy 3-cia w nocy. Wróciłem do Grodziska ale okazało się, że nasze mieszkanie jest zamknięte... z zewnątrz. Włamałem się więc do środka i tam znalazłem kartkę od żony, że pojechała do Legionowa do swych rodziców po ... trzydniowym oczekiwaniu na mnie. Włączyłem więc radio i wkrótce dowiedziałem się z radia że jest 4:30 rano dnia 6 czerwca 1997 roku! Rano pojechałem więc samochodem do Legionowa i oddałem go koledze od którego go pożyczyłem. Żonie ciężko się tłumaczyłem - ale w końcu zrozumiała...

{5360} Podczas tego drugiego uprowadzenia na księżyc planety Nea dano mi poznać znacznie więcej szczegółów na temat życia Neatańczyków. Opiszę więc teraz kilka aspektów ich życia oraz przytoczę moim zdaniem najważniejsze z informacji jakie udało mi się wówczas zdobyć. Oto one.

{5400} Planeta Nea. Dokładnej nazwy i położenia planety Nea na ziemskich mapach gwiazdnych moi uprowadziciele mi nie podali. Z tego jednak co jeden z sympatyzujących z badaniami UFO astronomów zdołał wydedukować na jej temat, ich planeta przynależy do systemu podwójnej gwiazdy przez naszych astronomów nazywanej "Epsilon w Układzie Wolarza" (łacińska nazwa "Bootis"). Ich gwiazda znajduje się więc około 114 lat świetlnych od naszego Słońca (patrz wyjaśnienia z [2B]). Neatańczycy w ich języku gwiazdę tą nazywają "Tsaale" co znaczy "Słońce". Nea jest piątą planetą (licząc od ich centralnej gwiazdy jaką my nazywamy "Bootis" zaś Neatańczycy nazywają "Tsaale"). Razem z planetą Nea, ich gwiazdę okrąża 7 następujących planet - patrz rysunek 8: Thees, Dra, In, Eate, Nea, Senteelea, Bibrea (nazwę każdej planety podano tak jak brzmi ona w języku Neatańczyków jeśli zapisana jest polskimi trzcionkami). Ponadto ich system planetarny obejmuje też kilka ogromnych bolidów (t.j. nieregularnych kamieni o wielkości księżyca) i okrągłych księżyców. Ich planeta Nea ma średnicę 12 razy większą od średnicy Ziemi. Ile wynosi jej masa lub grawitacja w porównaniu z ziemską tego nie wiem. Niemniej oni sami poruszają się w swoich warunkach normalnie, natomiast ja poruszałem się jakby w nieco przyspieszonym tempie - właśnie jak ten śpiewak Michael Jackson podczas występu. Jej atmosfera składa się z 3% helu, 20% wodoru, 60% tlenu, oraz reszty będącej mieszaniną innych gazów. Na Nea żyje 70 miliardów rdzeniowców (ludzi) i 2 miliardy "biorobotów". Populacja rdzeniowców obejmuje 40% mężczyzn i 60% kobiet. Jak to pisałem już wcześniej, na Nea żyją też zwierzęta. Niektóre z ich gatunków występują na Ziemi jak np. pies, bizon, koza, krowa (ich krowa jest podobna do naszej tyle tylko że z długim owłosieniem). Żyje tam też ptactwo, insekty, ryby. Ponadto żyje tam trzymetrowej długości zwierzę owłosione podobne do ziemskiej ale gigantycznej stonogi. Są tam też kwiaty - precudnie pachnące i niekiedy gigantycznych rozmiarów, krzewy, drzewa, wiatr, deszcz. Mają tam też warzywa, jarzyny, owoce, oraz dziwny cierpki płyn do picia na rozluźnienie. Materiał budowlany "prasowany" jest i stąd nocą dający efekt światła. Tak więc nie ma latarni ani żarówek. Brak tam też przewodów elektrycznych i kominów.

{5450} Nea utrzymuje stały kontakt z planetą Whistheen. Położenia Whistheen na naszym nieboskłonie również mi nie podano, jednak jak to wydedukował wspomniany poprzednio astronom, zajmuje ona odmienny układ gwiazdny Beta Wolarza (Meres) i odległa jest od Nea o 270 bilionów kilometrów ziemskich. Od Ziemi odległa jest ona o 148 lat świetlnych. Nea została zaludniona właśnie z Whistheen. Ludzie zamieszkujący Nea, a także ludzie zamieszkujący Whistheen, to są ci sami ludzie i mają ze sobą cały czas i kontakt i współpracę. Z Whistheen pochodzi elitarna (wybrańcy) część ludności Nea.

Planeta Whistheen uległa katastrofie jakieś 13 500 ziemskich lat temu. Wytracona ona wówczas została z ekliptyki. Neatańczycy udostępni mi wyjaśnienie jak doszło do tej katastrofy. Wyjaśnienie to przekazali mi w odpowiedzi na moje zapytania przy pomocy programu jaki mi udostępnił za pośrednictwem przekaźnika zainstalowanego w obręczy na mej głowie. Zrobili to bez wahania i nie próbowali nic zatajać ani też nie zabronili mi o tym mówić. Zgodnie z nim zniszczenie Whistheen nastąpiło z powodu uderzenia tej planety przez potężny bolid (Heer). Mieszkańcy Whistheen już na kilkadziesiąt lat wcześniej obliczyli trajektorię tego bolidu i wszelkimi dostępnymi im wówczas sposobami próbowali go i zmniejszyć - częściowo go rozbijając, jak również i przyhamować jego szybkość - co też zdołali częściowo uczynić. Niestety nie zdołali uniknąć uderzenia. Przed katastrofą około 90 milionów najbardziej wartościowych i najbardziej potrzebnych ludzi ewakuowali w porę na planetę Nea, którą już wcześniej poznali częściowo eksploatując ją. Podczas katastrofy na Whistheen zginęło 115 miliardów ludzi, zamarło też tam życie biologiczne oraz uciekła atmosfera. Powierzchnia jest skażona i obecnie całkowicie zlodowaciała. Ocalały jeden miliard żyje tam do tej pory pod potężnymi kopułami wkopanymi głęboko w strukturę ich gleby. Gdyby nie ich wysoko zaawansowana technologia i technika zginęliby wówczas wszyscy.

{5500} Nasz wspólny rodowód. Neatańczycy twierdzą, że obecnie już nieistniejąca planeta Zem z układu Syriusza D (patrz rysunek 10), a także planety Ziemia, Nea i Whistheen, wszystkie one zasiedlone zostały przez ten sam rodzaj istot "Adamowej Rasy", jakich wspólni przodkowie wywodzili się od nieistniejącej już od milionów lat niewielkiej planety NERRA w układzie Węgi w Gwiazdozbiornie Lutni. Owa planeta Nerra ma więc być pra-matką zarówno dla Ziemi jak i dla Neatańczyków. Niestety, z powodu wyeksploatowania, a także z kilku innych powodów których Neatańczycy nie byli skłonni wyjaśnić, Nerra uległa zagładzie. Kilkanaście miliardów jej mieszkańców zginęło podczas owej zagłady, jedynie nieliczni zdołali przeżyć i wyemigrować. Owi nieliczni uratowani błakali się w czasie i przestrzeni, aby po około 10 latach poszukiwań osiągnąć wreszcie nadającą się do zasiedlenia ogromną planetę Zem w układzie nieistniejącej już gwiazdy którą Ziemianie nazywają Syriuszem D. Niestety, w jakiś czas potem, planeta Zem również uległa zagładzie ponieważ wchłonięta została przez czarną wirującą otchłań. Przed jej zagładą część potomków owych uratowanych z planety Nerra zdołała jednak znaleźć inny dom i przeniosła się z Zem na planetę Whistheen krążącą wokół gwiazdy Beta w układzie Wolarza. Kiedy około 13.5 tysiąca lat temu życie zostało zniszczone również i na planecie Whistheen, tylko nieliczni zdołali się przenieść na planetę Nea na której do dzisiaj żyją.

{5550} Wygląd i rodzaje Neatańczyków. Ich społeczeństwo składa się z trzech odmiennych istot: rdzeniowców, biorobotów, i humanoidek. Rdzeniowcy z planety Nea należą do przepięknej białej i niebieskookiej rasy ludzi. Wszyscy są do siebie bardzo podobni, tak jakby byli klonowani. Jednak mimo wszystko nieco się wzajemnie różnią niektórymi szczegółami. Na Ziemi nie ma tak pięknej kobiety która byłaby piękniejszą Ziemianką od najbrzydszej kobiety z planety Nea... Z reguły ich kobiety są nieco niższe niż mężczyźni i są średniego wzrostu 170 cm. Natomiast mężczyźni średnio dorastają wzrostu 175 do 185 cm. Nie widziałem wyższych ode mnie niż o głowę (mam 171 cm). Ludzie żyją tam średnio po 350-450 ziemskich lat. Kobiet jest tam nieco więcej niż mężczyzn. Rdzeniowcy nie mają rzęs i paznokci. Widok ich palców nie sugerował też aby mieli oni np. szponiaste paznokcie celowo potem usuwane chirurgicznie - ich palce były jakby pozbawione paznokci w sposób naturalny. Ich uszy są nieco większe niż ziemskie - wszyscy zaś mają je jednakowych kształtów i wielkości. Oczy mają wszyscy niebieskie - tylko w różnych odcieniach. Kobiety wszystkie są długowłosymi blondynkami. Natomiast mężczyźni są ciemnoblondyni o różnej długości włosów. Nie widziałem wśród nich żadnego ciemnowłosego. Na twarzy nie mają zarostów i się nie golią. Na codzień ubierają się w "tuniki" podobne do tych pokazywanych na starożytnych rzeźbach rzymskich i greckich (np. rozważ rzeźby Nerona i Afrodyty). Natomiast w pracowniach-instytutach ubrani są w białych i pomarańczowych uniformach. Nie używają okularów, zegarków ani

ognia. Wypoczywają w specjalnych pomieszczeniach odnowy. Chcąc wypocząć wchodzi się do niego na chwilę, zamyka się oczy, zaś gdy oczy się otwiera po małej chwili, to przestrzeń w tym pomieszczeniu jest jakby nasycona "gęstością" i już się jest wyspanym i wypoczętym. Osobiście nie sądzę, że owa "gęstość" z pomieszczenia odnowy jest tą samą "parą" jaka wydobywała się z mojego ciała podczas pierwszego uprowadzenia kiedy umieszczono mnie w "komorze zimna", jednak jest to tylko moja opinia jako że nie dokonywałem porównania ich obu. Sprawy seksualne traktują tak jak naturalną potrzebę fizjologiczną i nie różnią się w tym pod żadnym względem od nas Ziemiaków. Nie widziałem ich szkół, ale widziałem raz że podobni do siebie wiekiem ich ludzie znikają w potężnych podziemnych "zbiornikach" za barierą niewidoczną dla oka. Dlatego też wnioskuję, że tam pod ziemią znajduje się zapewne "coś" co jest odpowiednikiem naszej szkoły. Nie sądzę bowiem aby Neatańczycy - wszyscy w podobnym i zbliżonym do siebie wieku, znikali na ten wspólny okres czasu po to tylko aby pracować - zatem celem tego znikania pozostaje tylko nauka. Sami rdzeniowcy z planety Nea nigdy nie podróżują dalej niż "1 parsek" od swojej planety - przynajmniej tak mnie poinformowali. Jednak nie wyjaśnili mi przy tym ile wynosi ów "parsek", stąd ja osobiście nie wiem o jaką odległość im chodziło i jedynie tutaj przekazuję dosłownie ich wypowiedź. Począwszy od 1818 roku, Neatańczycy przybywali już sześciokrotnie na naszą Ziemię w odstępach co trzydzieści lat, t.j. w: 1848, 1878, 1908, 1938 i 1968 roku. Ponownie przybędą w dniu 13 sierpnia 1998 roku. Tak mnie poinformowali. Podczas jednego z tych przylotów mieli wypadek z nieprzewidzianym meteorytem, który spowodował całkowitą utratę ich pojazdu, ale nie powiedzieli mi o który to rok chodziło. Bioroboty to potężnie zbudowane i bliźniaczo do siebie podobne istoty wzrostu około 2.5 metra. Są ślepo ludziom posłuszni, bardzo delikatni, łagodni, nie mają płci, i wyglądają jak Neatańczycy. Podobnie jak rdzeniowcy, bioroboty również nie mają paznokci. Różnią się jednak od rdzeniowców budową-wzrostem, sposobem ubierania się, oraz odżywiania. Ubierają się w uniformy robocze. Mieszkają po 2 lata w specjalnie do tego celu przystosowanych budynkach wielokondygnacyjnych wyposażonych w armaturę zbliżoną do tej z ziemskich budynków, oraz wypełnionych potężniejszymi niż nasze komputerami i maszynami. Są tam przygotowywani do przyszłych zadań. Nie widziałem ich "powstawania" a "końcowy efekt". Odżywiani są jakimś pastylkami, przy czym jedna taka pigułka wielkości orzecha włoskiego zapewnia osobnikowi pełną egzystencję i sprawność na około pół roku. Po przygotowaniu wysyłani są do pobliskich planet-kopalń (głównie planety Senteelea). Humanoidki to istoty kształtów żeńskich jakie wyglądają jak nieudana wersja kobiety skartłowacialej od bioder w dół (patrz rysunek 6). Natomiast od bioder w górę posiadają one naturalne proporcje dojrzałej przeciętnej kobiety. Ta "nieudana" wersja wysyłana jest do bardzo odległych przestrzeni do poznawania wszechświata i do prowadzenia innych badań. One nie odżywiają się wogóle. Nie używają żadnych dźwięków poza "telepatycznym" przekazem myśli. Właśnie jedną z nich spotkałem w lesie w Chrcynnie koło Nasielska dnia 13 sierpnia 1968 roku o godzinie 4:22 rano.

{5600} Moja partnerka. W swoim "Trzydziestoleciu" (patrz podrozdział B1) wspominałem już, że po raz pierwszy w życiu odbyłem stosunek z ... przepiękną przedstawicielką planety Nea... Otóż nie była ona "humanoidką", lecz z krwi i kości jedną z rdzeniowych mieszkanki Nea. Było to tuż po przybyciu na Neę. Natomiast inna dała mi pić ten niesmaczny napój. W odróżnieniu od ziemskich kobiet, moja partnerka z Nei nie "przeżywała" tego tak jak to jest u ziemskich kobiet w sensie emocjonalnym. Ona robiła to jak gdyby "bezwiednie", bez emocji, i odczułem to jako akt przymusu w stosunku do jej osoby, czyli - że ona miała taki "rozkaz" od tego "pana" który przez cały czas jakby "nadzorował" wszystko... Poza tym stwierdziłem rażącą różnicę pomiędzy nimi a nami w sensie emocjonalnym, i tu dam przykład. Gdy Ziemiakowi dzieje się krzywda lub go coś boli - to zawsze znajdzie się ktoś, kto mu współczuje lub mu stara się w jakikolwiek sposób pomóc. Natomiast u nich - czyjaś krzywda lub ból - jest innym obojętna, a więc żyją bez emocji i na zasadzie: "radź sobie sam". Neanki są owłosione w intymnym miejscu tak jak nasze kobiety. Wszystkie też mają duże piersi. Natomiast wspominałem już, że oni nie

mają paznokci. Nie mają ich pomimo że ich dłonie nie różnią się niczym od naszych - no, może tylko że mają nieco cieńsze i nieco dłuższe (o około 2 cm) palce.

{5620} Moją partnerkę spotkałem też na Ziemi. Było to 15 października 1995 roku, a więc w około dwa lata przed moim drugim uprowadzeniem. Mieszkaliśmy wówczas w Legionowie przy ul. Słowackiego 39/24. Około godziny 11-tej przed południem postanowiłem wyjść ze swym rocznym synkiem Łukaszem z wózkiem na spacer. Odeszliśmy od naszego miejsca zamieszkania około 150 metrów, gdy podeszła do nas pani wieku trudnego do określenia (około 20 - 28 lat). Ubrania na niej były fabrycznie nowe, ostatni krzyk mody. Pachniała sklepem tak, jakby przed chwileczką kupiła sobie komplet ubrań. Od niej samej bił też specyficzny zapach czegoś, co kojarzyłem ze swą przeszłością. Jej twarz też mi coś mówiła, bo była mi już znana - ale nie wiedziałem jeszcze skąd ją znam. Była przepiękna. Podchodząc - zapytała czystą-dźwięczną polszczyzną: "... czy mogę popatrzeć na chłopca i dotknąć jego rączki?..." (!!! - skąd wiedziała przy stojącej budce wózka że tam w środku jest "chłopiec"?). W odpowiedzi przyzwalając kiwnąłem głową, po czym ona pochyliła się nad wózkiem i przez kilka sekund wpatrywała się w Łukasza bez słów, nieruchomo, ale mimo mego przyzwolenia - nie dotknęła jego rączki... Wyprostowała się, popatrzyła mi głęboko w oczy i wówczas dopiero - w środku swej głowy usłyszałem "przekaz": "... wytrwaj - wszystko jeszcze wiele razy się zmieni - nie wyrażaj zgody na żadne badania - pisz - pisz - czekaj..." Popatrzyła mi tak bardzo smutno w oczy - jakby z żalem, smutno się uśmiechnęła i odeszła. Stałem jak zahipnotyzowany przez minutę patrząc jak oddalała się w stronę sklepów w centrum Legionowa. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że to była przecież ONA!!!, ta z Nea. Że minęło już 27 lat. Ruszyłem z wózkiem za nią. Weszła do sklepu radiotelewizyjnego i po chwili byłem też w sklepie z wózekciem, ale jej tam nie było. Znikła tak jak kamień w wodę.

{5650} Mój syn. W chwili gdy go oglądałem miał 27 lat, a wyglądał jak sześciolatek ziemski, ale bez rzęs. (Widziałem go przez krótki moment czasu z odległości około 3-5 m.) Ma niebieskie oczki i długie, na ramiona opadające włosy. Gdy go widziałem, on mnie nie widział. Bawił się wówczas psem.

{5700} Sposób poruszania się. Neatańczycy na swej planecie poruszają się swobodnie jak my na naszej planecie. Natomiast ja na samej Nea poruszałem się jakby w "przyspieszonym tempie" które można przyrównać do szarpanego tańca Michaela Jacksona na jego wideach muzycznych. Ale oddychałem zupełnie swobodnie jak na Ziemi.

{5750} Sposób porozumiewania się. Wzajemnie pomiędzy sobą Neatańczycy porozumiewają się dźwiękowo w sposób głosowy podobny do ludzi. Jednak ich głos jest bardziej od naszego piskliwy i zmiennie tonowany, brzmiąc dla naszych uszu tak jakby Chińczyk mówił 10 razy szybciej ale jednocześnie 10 raz ciszej i z 10 razy wyższą intonacją. Oni mają bardzo dobrze rozwinięty "słuch" i domyślam się, że mogliby słyszeć ultradźwięki. Dźwięki wydawane przez nich są odbierane przez "adresatów" nawet z odległości 30 metrów. Potrafią też porozumiewać się z wybranym adresatem na dużą odległość jakby drogą "radiową", no może nie dosłownie "radiową", ale to jest pośrednio zbliżone do radiowej i do telepatycznej, ale jednocześnie odbierane jest WYŁĄCZNIE przez konkretnego adresata (ale tylko w przypadku dużej odległości). Adresat odbiera tą wiadomość niezależnie od tego jak daleko od "nadawcy" się znajduje - czy jest to 1 kilometr, czy 100 000 000 kilometrów. Żadnych dodatkowych "urządzeń" oprócz mózgu do porozumiewania się nie używają. Przy mnie nie używali pisma, ale wiem że również i taki sposób zapisywania posiadają - używając znaków podobnych do hieroglifów. Oczywiście nie potrafię dokładniej uściślić do których hieroglifów (np. egipskich czy znaków pisma chińskiego) ponieważ nie bardzo są mi znane różnice pomiędzy nimi. Dla mnie hieroglifami jest wszystko co widzę że jest rysowane a nie pisane. Pomiędzy nimi a mną, Neatańczycy dokonywali bezpośredni przekaz do środka mojej głowy i to natychmiast po moim pytaniu. Jeśli więc na jakąś myśl nasunęło mi się pytanie, wówczas "natychmiast" miałem w głowie odpowiedź wraz z wszelkimi szczegółowymi wyjaśnieniami. W głowie odpowiedź tą odbierałem jako "żywe obrazy", t.j. ja to nie tylko słyszałem, ale ja to także widziałem.

Towarzyszyło przy tym temu owo szczególne "dzwonienie" w uszach, typu jak w powiedzeniu "w którym uchu mi dzwoni?". Oni po prostu "słyszą" moje myśli..., a w dodatku rozumieją też ludzki język i ludzkie sposoby porozumiewania się.

{5800} Znajomość Profesora Pająka przez Neatańczyków. Neatańczycy wiedzą o działalności Profesora Pająka. Wiedzą, że Profesor Pająk pochodzi z tego samego co ja kraju (obszaru Ziemi). Wiedzą też, że pracuje on nad pewnym dużym urządzeniem, które u nich (mam nadzieję że się nie obrazi na mnie za szczerość) jest już użytkowane od bardzo dawna. Wiedzą, że urządzenie to jest w stanie przewyciężyć nawet ... grawitację Ziemi, że praca tego urządzenia może zastąpić pracę potężnej elektrowni atomowej, a także że może ono być wykorzystywane w wielu innych celach... Domyślam się, że mieli na myśli "komorę oscylacyjną". Wiedzą też, że Profesor Pająk pracuje nad pojazdem magnetycznym, że jest jedynym na Ziemi w tej pracy, że robi dobrą robotę dla ludzkości, i gorąco mu życzą aby tylko w tej robocie nie poprzestał. Dla Profesora Pająka dobrym atutem jest rejon Ziemi w jakiej aktualnie się znajduje, bowiem obcuje tam w sąsiedztwie pewnego urządzenia zatopionego w morzu przez nich, którego to urządzenia pozytywne oddziaływanie wspomaga go w jego wysiłkach. Urządzenie to opiszę dokładniej pod hasłem "Tabliczka". O Profesorze Pająku dowiedziałem się od ich "Przewodnika" z "obręczą" (obręcz tą, czyli pewnego rodzaju urządzenie w kształcie obręczy a wspomagające dosłowność przekazu naszych myśli, wkłada się na głowę jak królowie czynili to kiedyś z koroną - patrz rysunek 6).

{5850} Tabliczka i jej rola. Neatańczycy zadali mi do wykonania na Ziemi dosyć odpowiedzialne zlecenie dotyczące urządzenia jakie ja nazywam "tabliczką". Na temat historii i roli tej "tabliczki" przekazali mi następujące dane. Dane te powtarzam po nich na zasadzie "kto chce - niech wierzy, kto nie chce - nie musi". W połowie lat 70-tych, w pewnym rejonie kuli ziemskiej grupa bardzo bogatych ludzi z wielu różnych krajów świata spotkała się po raz pierwszy w tym gronie - dysponując zapiskami brudnopisu pewnego naukowca. Z jego zapisków i obliczeń wywnioskowali, że naukowiec ten od wielu lat pracował na Ziemi nad pewnego rodzaju urządzeniem mającym służyć dla dobra ludzkości. Jednak po wielu - wielu latach jego żmudnej pracy - on sam doszedł do czegoś, czego się wystraszył. Postanowił nie ogłaszać tego i zniszczył ogromnym kontrolowanym pożarem dorobek swego życia. Ale nie wszystko uległo zniszczeniu. Było bowiem pewne grono ludzi interesujących się jego wcześniejszymi pracami i osiągnięciami, dlatego od dawna on sam był inwigilowany przez wywiady kilku krajów, tak więc gdy wybuchł pożar w jego pracowni - pomoc była natychmiast. Jednak i tak 80% jego pracy życia poszło z dymem. Pozostałe 20% ciągle zdołało zelektryzować Wielkich Tego Świata do tego stopnia, że postanowili sfinansować "rekonstrukcję" spalonego laboratorium. Już na początku 1987 roku ich wysiłki dały owoce w postaci wyprodukowaniej (narazie w małej skali) wówczas broni masowej zagłady, polegającej na zabijaniu na odległość poprzez pewnego rodzaju promieniowanie. (Nie ma to nic wspólnego z bombą neutronową!) Ale ponieważ promieniowanie to było tak silne, że nie znano dla niego żadnych barier - gdyż nie zmniejszało się nawet po przeniknięciu przez Ziemię, bez przeszkód mogło więc przeniknąć we wszechświat i zagrozić innym. Zaczęto więc pracować nad "antidotum" dla tego promieniowania. W 1988 roku przeprowadzono na Ziemi pierwszy mikroskopijny eksperyment i szaleńcy ci postanowili popracować na większą skalę. Ale nie zdążyli. "Tabliczka" o niewielkich wymiarach 28 cm x 11.5 cm x 2.5 cm, ważąca 78 kg, a na niej wyryte hieroglify - okazała się 1/5 składową "parasola" który miał potrójne zadanie i działanie. Pięć takich jednakowych tabliczek rozmieszczonych symetrycznie w pięciu różnych punktach kuli ziemskiej okazało się bardzo skutecznym antidotum na działanie tego zabójczego promieniowania. Każda ta tabliczka faktycznie jest urządzeniem pracującym w określony sposób. Ich wspólne symetryczne rozmieszczenie tworzące na Ziemi ogromne trójkąty i pewnego rodzaju magnetyczne antypromieniowanie zapobiegło rozchodzeniu się złego promieniowania w przestrzeń kosmiczną. Poza tym, to zabójcze promieniowanie zneutralizowano na Ziemi. Stąd urządzenie produkujące to promieniowanie przestało wogóle działać i wszelkie

ponowne próby z tym promieniowaniem nie dały już efektów. Szczelnie okrywający "parasol" powstały dzięki tym niewielkim "tabliczkom" zapobiegł kosmicznej katastrofie. Wiele razy zadawałem Neatańczykom pytanie: dlaczego właśnie ja? Dlaczego wybraliście właśnie mnie, podczas gdy "technicznie" byliście w stanie sami to uczynić? Długo otrzymywałem odpowiedzi wymijające, bądź też nie odpowiadano mi wogóle, wreszcie poinformowano mnie, że ta "moja" tabliczka od wielu-wielu lat przekazana była w moim prarodzie i przekazywana z pokolenia na pokolenie (podobnie jak pewna grecka rodzina i rodzina piekarzy w Wenezueli). To co nasi naukowcy nazywali "implantem" w mej głowie - przestało nim być w momencie umieszczenia przeze mnie tej tabliczki w okolicy Wiązownej - gdy na ICH sygnał tam ją przetransportowałem. Stało się to nie tak dawno, bo dnia 7 grudnia 1997 roku. Pod koniec kwietnia 1998 roku pojechałem tam aby sprawdzić czy tabliczka ciągle tam się znajduje, i faktycznie jeszcze tam była. Nie pozwolono mi nic ponadto o tym mówić - ale jednocześnie żybym tego faktu nie ukrywał. Gwoli ścisłości dodam, że gdyby mi w tej chwili ktoś zaoferował ogromne pieniądze (fortunę), to i nawet za takie pieniądze nie zgodziłbym się chociażby nawet tabliczki pokazać. ONI SAMI wiedzieli zresztą o ziemskich poczynaniach od bardzo dawna i rozważali zupełnie wiele innych wariantów - rozwiązań, ale właśnie wybrali ten wariant, świadomie "psując" pięć swoich (jak się wyrazili unikatowych) urzędzeń, które właściwie były przeznaczone do innych celów, lecz do jakich - nie otrzymałem odpowiedzi. Natomiast "nieoficjalnie" (ale wyraźnie zanaczam że to nie PEWNIK, lecz moje domysły i pewne wnioski skojarzeniowe) uważam, że odpowiednio zaprogramowane i ukierunkowane - urzędzenia te miały służyć do zapobiegnięcia zbytniego eksploataowania Ziemi przez inne cywilizacje, o których Neatańczycy również od dawna wiedzą, i w tej kwestii około 1979 roku udostępnił "coś" uczonemu z Cambridge, który rzekomo miał wiedzieć, w jaki sposób pozbyć się "intruzów" którzy manipulują ludzkim rozumem wykorzystując swój znacznie wyprzedzający nas rozwój intelektualny, a także swój rozwój technologiczny i duchowy. Ale te materiały które miał do dyspozycji, w jakiś dziwny i niewyjaśniony sposób znikły.

{5900} Inne doświadczenia i informacje zdobyte podczas drugiego uprowadzenia. Wspominając swój pobyt na księżycu planety Nea, przez cały czas przed swymi oczami mam niezapomniane wrażenie "wstającej" planety Nea. Widoku tego nie da się porównać z niczym co nam Ziemianom jest już znany. Po prostu brak słów ażeby to wyrazić. Dosłownie zapierało to dech w piersi. Gdy na Ziemi w pełni lata widzi się wstające Słońce już to jest dla uważnego obserwatora najpiękniejszy widok. Natomiast gdy widzi się ogromną, ciemno-granatową kulę z przejrzystą, jaśniejszą poświatą, doznaje się uczucia swej własnej osobowej maleńkości. Na księżycu Nei pokazano mi też pewne urządzenie (ja nazywałem to "okno cudów") wbudowane w ich ... grunt i ukierunkowane w głąb (a nie tak jak na Ziemi - skierowane w niebo). Urządzenie to pokazało mi niezliczone planety, małe i duże, blisko i daleko, nieruchome - czyli nieobrcające się wokół swej osi, oraz niektóre wirujące, niekiedy całe ich gromady będące w ciągłym niby-bezwładnym ruchu, a jednak ich ten ruch podlegał jakiemuś porządkowi, nie wszystkie w kształtach kuli, różnych kolorach. Pokazano mi też Ziemię, która - nigdy bym nie podejrzewał, jest karłem na tle Słońca. Doznałem wówczas uczucia prawdziwego strachu i lęku o los tych wszystkich ludzi żyjących na Ziemi. Jednocześnie jednak poczułem, że ta niknąca w ogromnym wszechświecie Ziemia, która jest tak maleńka jak pyłek na tle ogromnego oceanu, jest tak bardzo mi droga, kochana, tak bardzo mi bliska. Obudziła się tęsknota za bliskimi, a jednocześnie chęć ucieczki z Ziemi na inną - o wiele większą planetę, gdzie panują inne reguły, inne prawa i obyczaje, gdzie ludzie nie są sobie wilkami, gdzie nie ma wojen, wrogości, zawziętości, zawiści, fałszu, obłudy, wredności, podłości, pijaństwa, prostytucji, narkomanii, gdzie pomimo iż wieki zagłuszyły poczucie "współczucia", to jednak wychodzą naprzeciw wszelkim potrzebom, gdzie nie ma wyzysku, a jest poczucie współzależności, gdzie zwierzęta znane mi i te zupełnie nieznanne tworzą idealne zgranie harmonijne i z ludźmi i z tą przyrodą, z florą i fauną - gdzie panuje prawdziwa zgoda. O tym ich idealnym życiu wiem i z ich przekazów, i z zaobserwowanych obrazków, a także i bezpośrednio z

moich własnych obserwacji. Tak jest u nich w istocie. Oni nie używają żadnej broni gdyż nie jest im potrzebna, ale gdyby ktoś starł się im zagrozić - dysponują urządzeniami mogącymi wytworzyć skuteczną chociaż niewidoczną dla oka barierę nie do przebycia - już w przestrzeni. Nie chcą ingerować w sprawy innych cywilizacji w myśl powiedzenia "radź sobie sam", ale niemniej jednak starają się "pomóc" gdy widzą że ich pobratymcy stanowią zagrożenie dla siebie samych, bowiem to my sami Ziemianie stanowimy sami dla siebie zagrożenie, w dodatku też stanowimy zagrożenie dla innych. Dano mi przykład, że ci z okolic Syriusza D dochodzili do pewnego szczebla ich rozwoju technicznego i technologicznego na przestrzeni 7000 lat ziemskich, podczas gdy współczesna nasza cywilizacja doszła do podobnego poziomu przez około 100 lat ziemskich. Mamy więc tu jako-taką skalę porównawczą w sensie szybkości ziemskiego rozwoju. A ponieważ rozwój nasz - ziemski nie poszedł we właściwym kierunku, UFOnauci więc już teraz obawiają się nas i dlatego "niektórzy" z nich starają się ingerować w nasze ziemskie sprawy...

{5950} Życzliwość Neatańczyków w stosunku do Ziemi. Biorąc współudział w pisaniu niniejszego traktatu nie uszło mojej uwadze twierdzenie Profesora Pajaka że Neatańczycy nastawieni są eksploatorsko w stosunku do Ziemi i że przynależą do konfederacji jaka aktualnie okupuje i eksploatuje naszą planetę. Tymczasem ja mam całkowicie odmienną opinię na temat okupacji Ziemi i nastawienia Neatańczyków. Wszakże wszystkich kosmitów nie można mierzyć jedną miarką. Twardo też obstaję przy tym, że Neatańczycy nie życzą nam źle i bardzo wiele im zawdzięczamy. To oni zapobiegli wojnie termojądrowej na Ziemi za czasów Breżniewa. Obecnie zaś pewnej grupie naukowców "podrzucili" pomysł jak powstrzymać powiększanie się tej dziury ozonowej. Tragedie jakie nas dotyczą nie pozostają w najmniejszym związku z Neatańczykami. Oni nie są ich winni, lecz w sposób pośredni inna cywilizacja, z okolic Oriona. Ci z Nea są co prawda z nimi w pewien sposób spokrewnieni, niemniej jednak nie mają z nimi ani wspólnego "języka", ani podobnych celów. Prawdą natomiast jest to o czym Pan Profesor pisze, że jest coś takiego jak okupująca nas konfederacja... Ale moi znajomi do niej nie przynależą, chociaż sami od konfederacji wiele przecierpieli w swej przeszłości. Również Pan Profesor ma rację i słuszość w tym, że cywilizacja Nea tylko w niewielkim procencie nas wyprzedza w swoim rozwoju. Ale pomimo, że sami są tego świadomi, ciągle chcą, i potrafią, nam pomóc w wielu naszych problemach, chociaż nie afiszują się z tym.

B4. Wpływ uprowadzeń na moje życie

{6000} Uprowadzenia na pokład UFO sprowadziły jedynie na mój kark liczne kłopoty i trudności. Kłopoty te i trudności systematycznie się też pogarszają. W niniejszym podrozdziale wymienię więc najważniejsze z nich.

{6100} Paźar mojego domu. Człowiek w czerni wiele razy mi palcem groził gdy paplałem dziewczynom na tematy UFO, innych światów, itp. Ja go nie posłuchałem i ... spłonąłem. W nocy zaistnienia mojego pożaru spałem w innym budynku na tej samej posesji, u mej mamy. Mama wówczas bardzo źle się czuła i prosiła mnie żebym tamtej nocy spał u niej. Gdy waleniem w drzwi mej mamy obudzili nas policjanci - dom mój był już cały w ogniu. To właśnie przechodzący patrol Policji zauważył pożar mego budynku - i jak oni sami mówili - że ogień pojawił się ... nagle-wszędzie, i palił się bardzo jasnym płomieniem, oraz że nigdy nie widzieli takiego pożaru. Stwierdzili że był co najmniej "dziwny", bo nie dawał ciepła. Z początku ja sam nie zwróciłem na to uwagi - ale gdy nieco ochłonałem - również zauważyłem że ten ogień nie parzy. Budynek był drewniany, od wewnątrz malowany farbą olejną. Pożar wybuchł bez żadnej przyczyny. Oto jego opis:

{6200} "Ogień pojawił się NAGLE-WSZĘDZIE: i w środku domu i na zewnątrz bez żadnych pobudek i przyczyn, tak jakby od środka i z zewnątrz polewany był benzyną. A nie był polewany. W ciągu 3-ch sekund wszystko płonęło i to od razu gwałtownie, a nie tak jak to ma miejsce w "normalnych" pożarach - że stopniowo, po kolei zaczyna się coraz bardziej

palić. Tu paliło się wszystko nagle i od razu, nawet do tego stopnia, że jadącą straż pożarną prześladował pech, bo dwa razy "złapali gumę" na odcinku od remizy do mnie = 350 metrów, a potem jakby "bali" się gasić, bo jak mówili jest to dziwny ogień który nie daje ...ciepła... Sledztwo w sprawie pożaru umorzono, gdyż nie ustalono przyczyn ani motywów. Oczywiście ja nie miałem ubezpieczenia dlatego też nie otrzymałem z nikąd żadnego grosza, chociaż w tym pożarze utraciłem wszystko, dosłownie wszystko. Nikt się nie poparzył ale mi pozostały z mego dobytku tylko slipki ... na ciele..."

{6300} Człowiek w czerni. Przez cały czas prześladowuje mnie "człowiek w czerni" który bez przerwy ogranicza moją swobodę, daje mi znać że czegoś mi nie wolno czynić, straszy... Od 13.X.1996 roku, do 15.I.1997 roku owego człowieka w czerni widziałem aż trzy razy w różnych sytuacjach. Raz stało się to w lesie gdy byłem tam sam. Raz w mieszkaniu gdy byłem z rodziną - wówczas widział go też i mój syn Łukasz o czym mogła się przekonać będąca w domu moja żona - która sama stwierdziła że nasz synek widzi kogoś, kogo ona sama nie widzi. A trzeci raz właśnie w intymnej dla mnie sytuacji. Nie będę jednak tego opisywał, bowiem musiałbym na to poświęcić całe godziny, podczas pisania pozbawiając żony potrzebnej jej pomocy w warunkach, gdy zdani jesteśmy wyłącznie na siebie, podczas gdy ona jest w zaawansowanej ciąży, nie może nic dźwigać, itp. Z konieczności więc niektóre moje wypowiedzi muszą być lakoniczne.

{6400} Niewyjaśnione zjawiska. Od czasów uprowadzenia, wokół mnie dzieje się wiele zjawisk jakich nie daje się racjonalnie wyjaśnić. Aby dać tutaj jakiś ich przykład, to jest nim epidemia "niewychodzenia" zdjęć jakie ktoś mi wykonuje. Przykład takiej epidemii opisany został w artykule [3B].

{6500} Strach i terror. Prześladowający mnie nieustannie człowiek w czerni, najróżniejsze przypadki jakie mi się przytrafiają a co do których nie mam wątpliwości że mają one związek z mim uprowadzeniem do UFO, prześladowający mnie pech, oraz jakaś niewyjaśniona psychoza jaka często na mnie spływa, powodują że nieustannie żyję w strachu i pod stałym terrorem. Ci UFOnauci potrafili uczynić z mojego życia rodzaj koszmaru.

{6600} Żal i tęsknota. Od czasów obu uprowadzeń do UFO pozostało we mnie niezaspokojone uczucie żalu i tęsknoty. Prawie codziennie obserwuję niebo szukając jakiegokolwiek punktu - znaku, ale nadaremnie... W sercu i umyśle odczuwam jakiś głęboki smutek i żal za czymś bliskim jednak utraconym. Za rajem, za niewysłowionym szczęściem. Czuję że ta nostalgia i tęsknota zeżrą mnie od środka. Tym bardziej jest mi trudno żyć z tym brzemieniem, że nie mam się z kim podzielić w sensie wymiany słów. Z żoną jedynie o tym rozmawiamy, ale zdarza się nam to rzadko ze względu na zbyt wiele obowiązków na nas ciążyących, w dodatku nie mamy czasu na "rozrywki" przy dwojgu maleńkich dzieciach, w warunkach gdzie zdani jesteśmy jedynie na siebie samych, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

{6700} Walenie się wszystkiego na moją głowę. W ostatnich czasach, począwszy od momentu kiedy włączyłem się do pisania niniejszego traktatu, szczególnie zaś intensywnie kiedy przyszła do mnie jego wstępna wersja do naniesienia na nią końcowych poprawek i udoskonalień, wszystko dosłownie zaczęło się walić na moją głowę. Przykładowo kiedy przygotowywałem moje końcowe poprawki dla tego traktatu, nasza sytuacja była wprost tragiczna. Mój syn Łukaszek był bardzo chory (serduszko, nerki, początki astmy oskrzelowej, bardzo ścisła dieta i inhalacje - wszystko bardzo drogie). Bankrutowaliśmy z powodu bardzo drogich lekarstw. Żona, wówczas będąca tuż przed porodem, często zabierana była do szpitala "na podtrzymanie" w celu zapobiegnięcia przed przedwczesnym porodem. Powikłania... Zero pomocy z zewnątrz. Wszystko było na mojej głowie, na moich rękach i nogach. Nie miałem czasu na nic - zupełnie na nic. Głodowaliśmy, zaś ja ciągle się nie wysypiałem. W dodatku zaczęły wówczas też bardzo mnie boleć miejsca po implantach, i łydka lewej nogi, i serce, i żołądek i głowa. Groziła nam eksmisja i odcięcie prądu. Za oknem ciągle lało. W Polsce ciągle gdzieś powodzie. Ceny ciągle rosły. Rozszerzał się bandytyzm i narkomania. Coraz bardziej źle się działo. W sumie w żaden sposób nie

mogłem dokonać wszystkich poprawek i uzupełnień o jakie Profesor Pająk prosił. Po prostu fizycznie nie byłem w stanie - pomimo najlepszych chęci, za co bardzo przepraszam zarówno Profesora jak i czytelnika.

{6800} Przeszkadzanie w ukazaniu się tego traktatu. Kiedykolwiek mam coś uczynić w celu popchnięcia do przodu spraw tego traktatu i umożliwienia jego ukazania się, zawsze coś się dzieje, komplikuje, wydarza, co w efekcie końcowym stara się przeszkodzić w jego napisaniu i ukazaniu się. Wygląda to niemal tak jakby ktoś bardzo zaawansowany i wpływowy dosłownie się sprzysiągł aby relacje o moich przygodach pisane były przez żadnych sensacji dziennikarzy, jednak aby broń boże nie poddawane zostały ścisłym naukowym analizom przez Profesora Pajaka. A przecież moja partnerka z Nea zachęcała mnie: pisz, pisz... Przykładowo wstępną wersję tego traktatu miałem poprawioną i gotową już pod koniec maja 1998 roku. Wysłałem wówczas swoje poprawki i końcowe uwagi do Profesora Pajaka listem poleconym datowanym 25 maja 1998 roku. List ten nadałem na domowy adres Profesora na Borneo (No. 28 Olive Gardens, Batu 7 (7th Mile), Jalan Penrissen, 93250 Kuching, Sarawak (Borneo), Malaysia). Jakież było moje zdziwienie kiedy 6 lipca 1998 roku mój list polecony wrócił z odnotacją "adresat nie znany - zwrot do nadawcy". Ponieważ Profesor kilkakrotnie ostrzegał mnie, że jego listonosz na Borneo jest manipulowany przez UFOonautów i pomimo skarg i apelowania do tamtejszych władz pocztowych listonosz ten systematycznie i zaciekle niszczy jego listy zwykłe oraz odsyła z powrotem listy poleczone (opatrząc je taką właśnie adnotacją), ten sam list z moimi końcowymi poprawkami nadałem ponownie - tyle że za drugim razem już na adres uczelniany Profesora Pajaka. Tym razem dotarł na miejsce, jako że w swej drodze zdołał ominąć tego manipulowanego przez UFOonautów listonosza.

{6900} Gdyby próbować podsumować wpływ jakie owo uprowadzenie na pokład UFO wycisnęło na moim życiu, to na przekór pozorów dobra i niezwykłości, faktycznie to wpływ ten jest ogromnie niszczący. Praktycznie owi kosmiczni intruzi złamali mi życie i byłbym nieporównanie szczęśliwszy gdybym nigdy ich nie spotkał. Dotykające mnie nieszczęścia dzieją się też za całkowitą ich wiedzą, a zapewne i współudziałem, a także obserwowanie moich cierpień najwyraźniej wcale nie indukuje w nich chęci zakończenia tego masakrowania; wszakże podczas drugiego uprowadzenia oni sami mi wspominali, że wiedzą iż z ich powodu wiele w życiu wycierpię. Jeśli w taki sam nieodnotowywalny i trudny do zdefiniowania sposób niszczą oni życie reszty mieszkańców naszej planety, wówczas najwyższy już czas abyśmy starali się zrzucić ich z naszego karku!

B5. Szok 1998 roku

W dniu zapowiadanego przez Neatańczyków trzydziestolecia, t.j. 13 sierpnia 1998 roku, przeżyłem rodzaj szoku. Szok ten był wielopoziomowy. Aby go dokładniej wyjaśnić, w trzech odrębnych podrozdziałach jakie teraz nastąpią wyjaśnię dokładnie co pod szokiem tym rozumiem. W pierwszym z tych podrozdziałów wyjaśnię niektóre co istotniejsze wydarzenia z mojego życia lub z życia moich rodziców, które posiadały związek z UFO, a które niejako przygotowały mnie do tego co wydarzyło się dnia 13 sierpnia 1998 roku. Następnie opiszę przebieg spotkania z Neateńczykami jakie miało miejsce w owym dniu 13.VIII.1998 roku. W końcu zaś opiszę zdarzenia jakie nastąpiły już po owym spotkaniu z Neateńczykami, a jakie według mojej opinii ze spotkaniem tym posiadały ścisły związek.

B5.1. Nietypowe wydarzenia mojego życia posiadające związek z UFO

Kiedy miałem około 6 lat, mieszkaliśmy w mieście Nasielsk. Pomimo tego iż miałem sześcioro swego rodzeństwa i że byłem najgorszym urwisem, mój ojciec upodobał sobie najbardziej właśnie mnie do różnego rodzaju wypraw za miasto. Wyprawy te odbywały się

na męskim rowerze mego ojca. Odkąd sięgam pamięcią wstecz, polegały one na zabieraniu mnie przez ojca na ramie roweru w odludne miejsca, gdzie nie spotykało się ludzi. Od najwcześniejszych mych lat dostawałem od niego lekcje samotności, sam na sam z naturą... W takich właśnie miejscach ojciec potrafił przeleżeć na wznak całe godziny, bez słowa w zupełnej ciszy i w całkowitym milczeniu. Z początku trudno było mi się było pogodzić z takim stanem rzeczy, tym bardziej że miałem urwisowską naturę, i nieraz starałem się przerwać głęboką zadumę ojca, co powodowało że albo mnie skarcił, albo ... przytulił. Z upływem czasu jednak nabrałem swoistego szacunku do jego zadumy, kiedy to stawał się jakby był gdzieś daleko myślami, jakby nieobecny.

Nie znam daty, ale pamiętam że było to bardzo upalne lato kiedy miałem sześć lat. Na ramie swego roweru zabrał mnie na grzyby do miejscowości Nuna, to jest około 6 kilometrów od Nasielska. Wtedy, już w lesie, gdy zbieraliśmy grzyby, tak jakby spod ziemi, przed nami nagle stanął dwumetrowej wysokości na czarno ubrany mężczyzna którego bardzo się przestraszyłem. Ponieważ mój ojciec miał 175 cm wzrostu, natomiast tamten mężczyzna w czerni był o przeszło głowę wyższy, mogę więc przypuszczać, że miał 2 metry wzrostu. Na nogach miał czarne buty z cholewami, jak do jazdy konnej, w które to buty były wciśnięte obcisłe gładkie czarne lśniące spodnie. Na spodnie opadał ciasno zwisający gruby sweter (wełniany?). Stąd też nie widziałem czy spodnie miały guziki, suwak, pasek. Sweter był półgolfem, ściśle przylegającym do szyi i całej sylwetki. Był czarny. Na ten sweter przypadał niezapięty, czarny, luźno zwisający płaszcz z grubej nieprzemakalnej, ciężkiej gumy, z zewnątrz i od środka nie mający żadnych kieszeni. Na głowie miał czapkę lekko nasunętą na oczy, bez daszka, z pomponem na czubku, typu "narcziarka". Czapka też była w kolorze czarnym, jednak nie była z wełny. Była z jakiegoś tworzywa - gładka. Możliwe że mężczyzna ten się pocił w upale, ale ja nie widziałem tego z kilkumetrowej odległości, tym bardziej że oprócz przestrzeni dzieliły nas zarośla. Oczy tego człowieka były najnormalniejszymi w świecie, bardzo ciemne, we właściwy sposób osadzone w bardzo śniadej cerze całej twarzy. Czarne krzaczaste brwi, rzęsy, bez zarostu. Czarne przycięte włosy. Uzębienie normalne. Ojciec mnie uspokoił, jednak nie na tyle abym miał odwagę wejść za nimi w zarośla. W zaroślach obaj przykucnięci zawzięcie o czymś dyskutowali, co wynikało z gwałtowności ich ruchów. Jednak z tej odległości nie docierały do mnie żadne słowa. Potem, chociaż wielokrotnie na ten temat zadawałem ojcu różne pytania, nigdy nie dowiedziałem się kto to był i o czym wówczas rozmawiali. Skończyli po około dziesięciu minutach. Gdy przestali dyskutować w pozycji w "kucki", wstali obaj i trwali w tej pozycji około 5-ciu sekund. Potem człowiek w czerni na moich oczach pamału (na przestrzeni około 5 sekund) zaczął znikać, powoli rozpląwać się tak jakby był niematerialny, zamazywać się w przestrzeni widzialnej, aż zniknął całkowicie. Było to dla mnie całkowitym zaskoczeniem, natomiast ojciec faktem tym wogóle nie zdziwił się. Ojciec od razu podszedł do mnie i coś mi powiedział. Nie pamiętam jednak co. Zaczęliśmy kontynuować grzybobranie. Wydarzenie to miało taki swój pozytywny rezultat, że od tamtej pory ojciec stał się jakby spokojniejszy, bardziej wesoły i przystępny, oraz bardziej rozmowny i skory do zabawy. Jednak nawet po wielu latach od tamtego wydarzenia, nie chciał nawet wracać do tego tematu, wykręcając się wymówką, że przyjdzie taki czas, że sam wszystko kiedyś pojmę i zrozumię. Po tym wydarzeniu zacząłem zadawać sobie pytania, w swej dziecinnej analizie, dlaczego ten facet ubrany był na czarno, oraz dlaczego był tak bardzo grubo ubrany pomimo takiego upału jaki panował tego dnia. Na przekór sporego upływu lat, nigdy nie zapomniałem tego faceta, szczególnie jego ... dematerializacji...

Rok 1962, lato. Około 3 kilometry od Nasielska, na zachód, w miejscowości Kosewo była kiedyś cegielnia. W wyniku kopania gliny na cegłę, powstały tam stawy. My, dzieci, amatorzy kąpieli, nazwaliśmy te stawy po swojemu, czyli Mały, Średniak, Duży i Glinki. Prawie codziennie latem, gdy była ładna pogoda, wyprawialiśmy się tam kąpać, przeważnie grupowo. Już tam, na miejscu, wspólnym wysiłkiem zbudowaliśmy tratwę z drągów i beczek którą nazywaliśmy Twierdzą. Następnie bawiąc się, na przemian twierdzą tę zdobywaliśmy, uprzednio dzieląc się na zdobywających i broniących. Były to bardzo fajne i wspaniałe

dziecinne zabawy. Nieraz od matki oberwało mi się za to, że nad wodą byłem od rana do nocy, i zapomniałem o podstawowych posiłkach, ale o karach natychmiast również zapomniałem. Właśnie któregoś razu, jak zwykle pobiegliśmy na Kosewę. Jednak moi koledzy już na miejscu woleli iść w inne miejsce, a więc na Średniak. Akurat wydobywano z niego glinę koparką czerpakową, ładując ją do wagoników które wyciągarką były transportowane do góry, do cegielni. Była to prawdziwa frajda dla chłopaków, ale akurat dziś nie dla mnie. Dziś mnie tam jakoś wcale nie ciągnęło. Wolałem pozostać dziś sam na Glinkach i potrenować skoki na głowę (około 5 metrów głębokości). Za którymś razem gdy nurkowałem złapał mnie pod wodą "kurcz" za nogi i gardło. Był to rodzaj najnormalniejszego na świecie kurczu jaki występuje u pływaków na skutek "szoku termicznego", którego to skurczu można się pozbyć poprzez gwałtowne ukłucie igłą lub agrafką. Próbowałem się ratować, ale zdawałem sobie z tego sprawę że się topię, że idę na dno. W pewnym momencie nawet to dno poczułem... Jednocześnie też poczułem, że czyjeś duże silne ręce łapią mnie z tyłu pod pachami, i ręce te (ten ktoś) zaczynają unosić mnie ku górze. Do samego końca nie wypuściłem powietrza z płuc, a pamiętam że wówczas pod wodą wytrzymałem dwie i pół minuty. W chwilę potem byłem już na brzegu, na płyciźnie glinianej obok "zakotwiczonej" Twierdzy. Ręce te wyrzuciły mnie nad powierzchnię tak silnie, że nad wodę wyskoczyłem jak z katapuły. Po niedawnym sprawdzeniu w terenie okazało się że wydobywali się wówczas z wody wzdłuż trajektorii jaka prawdopodobnie pokrywała się z lokalnym przebiegiem linii sił ziemskiego pola magnetycznego - poruszaliśmy się bowiem pod ostrym kątem z kierunku od południa magnetycznego ku północy magnetycznej. Pamiętam też, że wydobywanie to było gwałtowne, możliwie najszybsze, jak gdyby z "napędem" magnetycznym. Człowiek bowiem bez napędu, który o swoich własnych siłach postanowiłby się nagle wynurzyć, nie byłby w stanie osiągnąć tak dużej szybkości wynurzania, no, chyba że w płetwach. Jak to obecnie pamiętam, wynoszące mnie ręce wypuściły mnie jeszcze pod wodą, jednak zanim to nastąpiło zdołały nadać mojemu ciału tak dużą szybkość że wypadłem na brzeg jakbym był wystrzelony z wody. W swoim locie odbiłem się o Twierdzę i potłukłem do tego stopnia, że miałem kilka siniaków i ogromnego guza na głowie. W tej panice minął mnie "kurcz", a ogarnął strach, gdyż ze mną nikt z wody nie wynurzył się. Już na brzegu odczekałem około piętnastu minut na tego kogoś, ale nikt się nie wynurzył. Lustro wody pozostało też zupełnie gładkie. Wiedziałem przecież, że nikt tak długo pod wodą nie jest w stanie wytrzymać. Pomyślałem więc, że ten ktoś się utopił, i że to moja wina. Pobiegłem więc szybko po kolegów około 50 metrów na Średniak. Biegłem przez zupełnie otwartą przestrzeń. Po drodze bez przerwy oglądałem się. Po chwili już z całą gromadą byliśmy na Glinkach. Chłopaki natychmiast nurkowali, ale nadaremnie. Nikt na Glinkach nie utopił się. Nie było takiej możliwości, żeby nie znaleźć ewentualnego topielca na Glinkach. Był to przecież zbyt mały akwen - około 50 metrów obwodu, z przezroczystą wodą po jej ustaniu się... Nikt też z wody nie miał możliwości wydostania się nie będąc niezauważonym. Była to przecież zupełnie otwarta przestrzeń, a w dodatku cały czas w zasięgu dobrej widoczności. W domu za siniaki i potężnego guza dostałem od matki lanie, zaś ta przygoda wywarła na mnie takie piętno, że od tamtej pory na Glinki już nie chodziłem.

Mając czternaście lat, jesienią 1965 roku wracałem z lasu w Chrcynnie w którym zbierałem grzyby gąski. Wracając na skróty, na łące tuż przed samym Nasielskiem uderzyłem się nagle bardzo boleśnie w jakąś barierę, zupełnie dla oka niewidzialną. Znajdowała się w przestrzeni, której nie byłem w stanie przebyć. Uderzając w nią rozbiłem sobie nos i pociekła mi krew. Stałem jak głupi i nie bardzo wiedziałem co mam począć i jak się zachować. Przecież widziałem wokoło trawę, w pobliżu budynku, Pana Stasiaka, a w oddali budynku samego przedmieścia Nasielska. Tuż przede mną jednak była jakaś niewidzialna, ale jednak namacalna, bariera, coś jak niby szkło, ale zupełnie niewidzialne dla wzroku. Spróbowałem kilka kroków na boki, ale wyciągnięta moja ręka wszędzie TO rejestrowała. Próbowałem się wycofać, ale po przejściu około pięciu metrów znowu walnąłem o coś głową i kolanem. Bariera ta mogła mieć kształt przestrzenny jak jakaś

okrągła, pionowo ustawiona "rura", której czoło nie dochodziło do powierzchni ziemi, w której centrum ja tkwiłem - tak że jej wewnętrzny obwód otaczał mnie naokoło, i stąd pod której czołem mogłem się przeczołgać (t.j. kształt podobny do wklęsłości rysowanych przez Profesora Pajaka w środkach podstaw jego magnokraftów kiedy te przybliżą się do powierzchni ziemi). Położyłem się więc i postanowiłem czołgać powoli i ostrożnie. Nie jestem w stanie przy tym opisać jak wysoko nad ziemią bariera ta się wznosiła, bowiem podczas owego czołgania jej nie dotykałem (chyba że w owym momencie już jej nie było). Właśnie dopiero to położenie się na ziemi poskutkowało. Przeczolgałem się pod TYM i w sposób bardzo ostrożny, z wyciągniętą do przodu ręką, jak lunatyk, powoli doszedłem do najbliższej stojącej posesji Pan Stasiaka. Obserwujący mnie od pewnego czasu na swojej łące Pan Stasiak spytał: kto dał ci w "nonio"? Gdy wróciłem do domu, przygodę tą opowiedziałem swej matce.

Po uważnym wysłuchaniu, matka opowiedziała mi następującą historię z okresu 1944 roku, jaka działa się w miejscowości Szczawin, t.j. 12 kilometrów na północ od Nasielska. Mama przebywała tam z dwojgiem dzieci - niemowlaków. Było to moje najstarsze rodzeństwo, a więc Jadwiga i Jurek. Ojciec dał nogę z wioski w obawie przed wywiezieniem go przez Niemców na kopanie okopów. Od strony Strzegocina i od Świercz zbliżali się "Ruskie". Ich katusze waliły w linię frontu która w tym czasie przebiegała w okolicy Nowego Miasta koło Płońska. Tak więc Szczawin, Wólka Szczawińska, jak również i okoliczne wioski były przez Niemców ewakuowane. Sama ta ewakuacja polegała na tym, że Niemcy nakazali natychmiast opuszczać wioskę. Mieszkańcy ładowali więc na sanie to, co się dało, i w pośpiechu uciekali na północ w stronę pobliskich lasów. No, ale mej mamy nikt nie zabrał, bo na saniach nie było już miejsca. Tak więc mama nie była w stanie opuścić wioski w kopnym śniegu z dwojgiem maleństw na ręku. Pozostała więc samotnie we wiosce Szczawin, chroniąc się z dziećmi w stodole. Pociski rozrywały się wokoło, wszystko zaczynało się palić. Owa stodoła również. Dlatego też mama musiała opuścić z dziećmi stodołę. Widząc to Niemcy zawołali kierowcę samochodu-gazika, i nakazali mu aby wywiózł mamę poza wioskę w stronę lasu, dokąd prowadziły ślady sań. Jednak po przejechaniu około kilometra samochód stanął, zakopując się w śniegu, co bardzo Niemca rozżłościło. Kazał więc mamie zejść z samochodu, i iść pieszo w stronę lasu. Po przejściu kilku kroków matka usłyszała huk kilku strzałów. Gdy się obejrzała, stanęła twarzą w twarz z tym Niemcem, który w wyciągniętej ręce trzymał pistolet i z trzech-czterech kroków strzelał bez przerwy w matkę... Kule nie dolatywały do matki, lecz tuż przed nią odbijały się o jakąś niewidzialną barierę i opadały tak z sykiem w śnieg. Niemiec zmienił nawet magazynek i wciąż strzelał, ale skutek był taki sam. Wreszcie przestał strzelać, wypuścił powoli broń w śnieg, postął zaskoczony chwilę, po czym opadł na kolana, wyciągnął w stronę matki ręce i ... zapłakał ... Matka chciała go nawet pocieszyć i w tym celu zrobiła dwa kroki w jego kierunku, ale dalej nie mogła ... Napotkała w przestrzeni barierę zupełnie niewidoczną dla wzroku, coś jakby szkło, która ją od Niemca oddzielała.

Mama pamiętała jeszcze jedną podobną przygodę ze swych dzieciennych lat, ale nie chciała o tym opowiadać... Obecnie oboje moi rodzice już nie żyją. Jednak z ich wielokrotnych relacji wynikało, iż w swej przeszłości kilka razy stykali się z nieznanym, zarówno matka, jak również i ojciec. Opowieści tylko tych które pamiętam starczyłoby na dosyć pokaźną książkę. Musiałbym opisać o ojcu i jego kilku naprawdę ciekawych przypadkach bezpośrednich spotkań z UFO, o kilku ciekawych "sprawach" przekazanych mu przez mojego dziadka. Natomiast o mamie musiałbym napisać:

- o czasie okupacji kiedy była młoda (urodzona w 1924 roku),
- o tym jak "cudownie" ocalała w czasie bombardowania Warszawy,
- o tym jak kradła Niemcom z cysterny naftę i co z tego wynikło,
- o tym jak w schronie nastąpiło cudowne spotkanie się dwóch braci po wielu latach niewidzenia się na moment przed śmiercią jednego z nich,
- o tym jak przed wojną przyjaźniła się z pasierbicą Piłsudskiego na Bielanych w Warszawie i jak obie razem zostały przestraszone przez OBCYCH w 1937 roku, czy też

- o ataku na nią dzikich psów na polu gdy na zupełnym bezdrożu niosła mnie na rękę. O owym ataku mama mówiła, że gdy byłem jeszcze w pieluchach niosła mnie na rękę idąc między młodymi żytami. W momencie gdy żyta się kończyły a zaczynały się krzaczaste nieużytki, z krzaków wyskoczyło kilkanaście rozwścieczonych psów i rzuciło się ze strasznym szczekaniem w naszą stronę. Mama biegiem cofnęła się do kamionki (to jest, zanim te psy wyskoczyły, mama przechodziła koło sterty kamieni znajdujących się na granicy ugorów). Złapała jeden z tych kamieni i rzuciła w pierwszego z tych psów trafiając go w nos. Pies zaczął przeraźliwie skowyczeć, kręcić się najpierw w kółko, a następnie uciekł w krzaki, a pozostałe psy poszły jego śladem.

Tak więc byłoby tego materiału na grubą książkę, jednak nie będę pisał o tym, a skoncentruję się nad tym, co mnie bezpośrednio dotyczy, jednak pominię te mniej ważne typu "widziałem", a skupię się nad samym przypadkiem z dnia 13 sierpnia 1998 roku.

B5.2. Spotkanie w trzydziestą rocznicę (13 sierpnia 1998 roku)

Psychicznie już od kilku dni wcześniej przygotowywałem się do tego dnia, chociaż nie bardzo wiedziałem jak to będzie, na czym będzie to polegało, co się stanie, itp. Słowem, sam zachodziłem w głowę przewidując różny scenariusz, ale brałem również pod uwagę i ten, najczarniejszy, że mogłem nigdy nie powrócić. Dlatego też z jednej strony miałem pewne obawy, i trochę mnie to przerażało. Wogóle to wielu ludzi mnie indagowało na ten temat, ale starałem się unikać wyjaśnień. Z drugiej strony, oczywiście, nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, ale starałem się nikogo nie wtajemniczać w szczegóły. Ale nie bardzo wiedziałem jak się zachować gdy moja sąsiadka, a jednocześnie matka mojego kolegi, przyszła do mnie już dzień wcześniej. Poprosiła mnie o pozwolenie na jej współuczestnictwo wraz ze mną w tym spotkaniu. Wcześniej już wiele razy sama opowiadała o kilku swoich obserwacjach UFO, ale zawsze z większych odległości. Tak więc teraz uznała, że ma szansę zobaczenia UFO z bezpośredniej bliskości. Zachowałem się więc trochę dyplomatycznie, wykręcając się że to, że owo. W końcu przekonałem Panią na tyle, że odstąpiła od swego zamiaru. Tak więc myślałem że mam ją z głowy, ale się myliłem... Ja jednak byłem tak bardzo podekscytowany, że jeszcze tego samego dnia, w przeddzień SPOTKANIA, pojechałem tam swoim samochodem, polskim fiacikiem 126p, 650 ccm. Wiedziałem, że na spotkanie to miałem się tam stawić, bowiem gdy ostatnio żegnałem się z "Karim" - on powiedział, że ponownie spotkamy się w tym samym miejscu dokładnie w 30-tą rocznicę naszego pierwszego kontaktu. Pojechałem więc do miejscowości Chrcynno pod Nasielskiem, chcąc upewnić się że od tej strony jest również dojazd. Wszakże przed trzydziestu laty do MIEJSCA szedłem od strony Nasielska, czyli od odwrotnej strony aniżeli w tym przypadku. Wogóle to chciałem też zobaczyć czy teren się nie zmienił przez te 30 lat, czy jest możliwy dojazd nocą, itp.

Z łatwością jednak znalazłem to miejsce i z zadowoleniem stwierdziłem że przez ten długi okres czasu nic właściwie się nie zmieniło. Prawie wszystko było tak jak dawniej, poza tym że w okolicy brakowało nieco drzew. Bez żadnych przygód i przeszkód pokręciłem się po dawnych ścieżkach, i również bez przygód powróciłem do domu, to jest do odległego o około 20 kilometrów Legionowa.

Owej nocy byłem tak bardzo podniecony, że wogóle nie mogłem zasnąć. Do wyjazdu zacząłem przygotowywać się już nocą trzynastego sierpnia. Żona próbowała mnie uspokajać, ale rozumiała sytuację, że mogłem przecież nie wrócić. Dlatego też już wcześniej pożegnaliśmy się. Rozstanie przyjmowaliśmy z wielkim trudem, gdyż rozważaliśmy i ten najczarniejszy scenariusz, gdzie mogłem zostać zabrany na zawsze. Braliśmy również pod uwagę i to, że od tego dnia nasza rodzina może się powiększyć. Już o godzinie 2:30, a więc jeszcze przed świtem, byłem gotów do wyjazdu. Gdy wychodziłem do samochodu o trzeciej godzinie, w mieszkaniu wszyscy spali już smacznym snem. Po kilku dalszych minutach wyruszyłem w wielką podróż w NIEZNANE. Bez żadnych

przeszkód dojechałem do Chrcynna. Tam gdzie z nawierzchni asfaltowej należy zjechać w piaszczystą drogę leśną postanowiłem na chwilę się zatrzymać. Za zatrzymaniem się z jednej strony przemawiały względy fizjologiczne, z drugiej zaś strony względy ostrożności w myśl powiedzenia: zaczekaj i przemyśl to raz jeszcze czy słusznie czynisz. Ponadto chciałem "posłuchać" lasu z dystansu. Nie wiadomo skąd, tuż za mną zatrzymał się nagle radiowóz policyjny którego wogóle nie było widać gdy podjeżdżał. Być może że stał on w zakątku przydrożnym, jako że istniała taka możliwość że kiedy stał skryty, ja przejeżdżając obok niego nie zdołałem go zauważyć. Był to "Polonez" Caro z dwuosobową załogą wcześniej mi nie znaną (choć z widzenia znam większość policjantów pracujących w tym rejonie). Pomyślałem więc że musiał jechać za mną bez zapalonych świateł, które dopiero włączył kiedy był już tuż za mną. Nigdy się z czymś takim wcześniej nie spotkałem. Dwaj policjanci wyskoczyli z radiowozu i pobieżnie sprawdzili mi dokumenty przy pomocy latarki. Byli wyposażeni "standardowo" i mówili polskim językiem. Z zachowania wywnioskowałem że są obaj bardzo podekscytowani, ponieceni, i jakby nieco zdenerwowani. Jeden z policjantów przyświecając sobie latarką sprawdzał moje dokumenty i o nic mnie nie pytał, ale zapytał o coś tego drugiego który również z latarką w ręku obświecał naokoło samochód z zewnątrz, natomiast do środka nawet przez chwilę nie błysnął latarką. Nie usłyszałem odpowiedzi ani pytania. Potem mnie spytali czy nie widziałem w tej okolicy czegoś niezwykłego, czegoś, co mogłoby mnie zadziwić lub przestraszyć. Aby więc szybko ich mieć z głowy, odpowiedziałem że niczego dziwnego nie zauważyłem. Zresztą odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Policjanci zapalili światła i odjechali w kierunku Nasielska, ale wolno i jakby z niechęcią. Jednak po około minucie albo znowu zgasilili światła, albo zjechali gdzieś w bok - gdyż po minucie światła ich radiowozu znikły.

Gdy radiowóz odjechał, ja wreszcie zdecydowałem się zjechać z asfaltu i jadąc powoli, z wolna zagłębiałem się w leśną ciszę. Miałem mieszane uczucia, ale przeważało takie, jakbym już na zawsze żegnał się ze znanymi mi przyziemskimi sprawami, troskami, problemami. Jakbym żegnał się z życiem... Z drugiej strony, te mieszane uczucia napępniały mnie lękiem, niepewnością, obawą o najbliższych. Chwilami też chciałem zawrócić, zatrzymać auto, uciec od nieznanego, w objęcia którego pchałem się jakby ciągniony jakąś niewytłumaczalną i nieuchwytną, a jednak dającą się wyczuć siłą. Jechałem więc tak popychany wciąż naprzód drugim biegiem "malucha", pośród głębokiej leśnej ciszy nocnej, której mrok rozcinały reflektory. Bez przygód przejechałem połowę trasy do przejechania, to jest około pół kilometra. W pewnym momencie zobaczyłem w oddali jadący w moją stronę jakiś samochód. Usunąłem się więc ze środka i tak wąskiej, leśnej drogi. Zjechałem na zupełnie pobocze, pod same drzewa, aby dać w ten sposób możliwość w miarę swobodnego przejazdu tamtemu pojazdowi. Ale ten, gdy ze mną się zrównał, zatrzymał się przy mnie. Już po chwili usłyszałem znajomy głos mojej sąsiadki. Jak się okazało, nie dała ona za wygraną, a namówiła swych znajomych aby w swym Polonezie przywieźli ją w miejsce jakie odpowiadało moim opowiadaniom. Właśnie stamtąd wracali. Była wraz z młodym małżeństwem, które również chciało brać udział w PRZYGODZIE. Powiedzieli mi, że nikogo oprócz nas tu nie ma, oraz że nie widzieli niczego "zastanawiającego". Odpowiedziałem, że jeszcze nie ma tej godziny, czyli 4:22, chociaż nic nie wskazywało na to żeby za dwadzieścia minut miało się rozwidniać. Po kilku minutach naradzania się, postanowiliśmy aby zawrócić. Dojechaliśmy na miejsce gdzie 30 lat temu na "ścieżce" leżała moja torba szmaciana z kanapkami i grzybami. Ja nazywam to "ścieżką", jednak faktycznie jest to droga leśna bardzo rzadko przejezdna przez czterokołowe pojazdy, a głównie używana przez motocykle, rowery i pieszych, dlatego też jedynie w samym środku "wyłysiała" z trawy i piaszczysta. To na tej "ścieżce" po raz pierwszy w życiu widziałem czarne światło... Od tego punktu do krawędzi lasu jest około 50 metrów patrząc na wschód, natomiast patrząc w kierunku pola na którym stałem (30 lat temu) i liczyłem plamy na Słońcu, a więc w kierunku północnym, grubość lasu wynosi około 150 metrów. Okazało się, że noc trwa nadal. Nic nie wskazywało na to, aby za kilka minut miało być widno. Pomimo że był środek sierpnia, to jednak było dosyć chłodno. Przeczekaaliśmy tak więc do godziny

piątej rano. Po czym oni zaczęli powątpiewać. Wreszcie zrezygnowali, odjeżdżając powoli w stronę Legionowa. Patrzyłem za oddalającymi się światłami ich Poloneza, aż w końcu wchłonęła go całkowicie ciemność. Pozostałem sam. Było bardzo cicho, bardzo ponuro. Po kilkunastu minutach takiego oczekiwania poczułem się nieswojo. Również więc zrezygnowałem z czekania. Uruchomiłem "malucha" i pomału ruszyłem w ślad za nimi. Było wówczas koło godziny 520. Pomyślałem, że oni musieli zapewne już dojeżdżać do Dębego. Jechałem ostrożnie i naprawdę bardzo powoli, uważnie rozglądając się dookoła. Jeszcze naiwnie liczyłem na to, że może przybędą. Różnie jednak myślałem sobie, biorąc wszystkie za i przeciw. Rozważałem, że może to obecność osób z Poloneza przeszkodziła nam w spotkaniu, no bo co też innego mogłem sobie w takiej sytuacji pomyśleć? Rozważając tak, dojechałem prawie do asfaltu. Zatrzymałem więc samochód. Zapaliłem papierosa. Przedemną po asfaltowej nawierzchni co parę minut przejeżdżał jakiś samochód. Jak zwykle zaczynał się dzień, a więc ruch na drodze. W dodatku zaczynało się powoli już rozwidniać. Stać wówczas i nie wyjeżdżać na asfalt nakazał mi jakiś wewnętrzny impuls, coś, czego nie potrafię określić ani nazwać - po prostu MUSIAŁEM STANAĆ, zaś po nerwowym wypaleniu papierosa MUSIAŁEM ZAWRÓCIĆ. To co mnie tam ciągnęło było silniejsze od mych własnych myśli. Działalem jak automat, tak, jakbym był kierowany jakąś nieuchwytną siłą magnetyczną której nie dość że się nie opierałem, ale nawet jakby poddawałem się z ufnością, tak jakbym sam tego właśnie chciał. Jestem chyba nienormalny, bo gdyby było inaczej, to nie wierzę by przeciętnemu i normalnemu człowiekowi mogło się coś takiego przydarzyć, i nie uwierzyłbym nikomu że istnieje jakieś nazewnictwo na istnienie takiej nieuchwytej, nienamacalnej, a jednak wyczuwalnej, siły. Dziś, gdy z perspektywy minionego czasu spoglądam wstecz za siebie i widzę raz jeszcze tę sytuację, nie mogę oprzeć się wspaniałemu wrażeniu "magnetyzmu" który spowodował że zawróciłem, i nie potrafię dokładniej ocenić sposobu mojego zachowania się w tamtej chwili. Byłem rozgoryczony, pełen wewnętrznego zawodu. Tak bardzo chciałem ujrzeć w normalnych warunkach swego syna. Tak wiele pytań jemu zadać... Owa wewnętrzna niewytłumaczalna siła nakazała mi żebym jeszcze raz pojechał w to samo miejsce. Zawróciłem. Szybko, bardzo szybko przebyłem ten pierwszy kilometr, dając ostro w pedał gazu. Ale potem musiałem zwolnić, bowiem zaczynała się kręta droga pełna wystających korzeni. Pokonałem więc powoli ten około półkilometrowy odcinek, niekorzystny dla tak malutkiego, nieterenowego samochodzika. Używałem cały czas reflektorów. Nagle, niecałe 200 metrów przed celem, samochód niespodziewanie przestał pracować. Była godzina 540. Panował półmrok, ale na tyle, że istniała już widoczność na jakieś 20-30 metrów. Silnik sam zgasł, jakby zabrakło paliwa. Pomyślałem więc, że może klemy mojego akumulatora się poluzniły, lub chociaż jedna z nich. Otworzyłem więc maskę żeby zajrzeć do tych klemy. Wysiadłem z samochodu, bo myślałem że na tych wybojach, jadąc z tak dużą szybkością, samochód poddany był dużym wibracjom, więc i mogły się klemy poluzować. Ale gdy tylko podszedłem do maski, poczułem na swym ramieniu, że ktoś położył mi rękę. W odruchu chwili chciałem tego kogoś rąbnąć na odlew, ale nakazałem sobie maksymalny spokój. Zreflektowałem się bowiem, że ktokolwiek to jest, nie chce zrobić mi krzywdy. Zdawałem sobie świadomie z tego sprawę. No bo przecież, gdyby chciał, to mógłby już wcześniej. Pod wpływem nagłego, niespodziewanego dotyku, w jednej chwili zrobiło mi się bardzo gorąco. Powoli odwróciłem się. Trzymając swą prawą rękę na moim lewym ramieniu, stał człowiek w skafandrze i w okrągłym przeźroczystym hełmie na głowie. Chociaż nie było jeszcze zupełnie widno, to jednak po chwili wpatrywania się w niego, sam - t.j. bez żadnego telepatycznego podpowiadania, rozpoznałem w nim mego dawnego przewodnika. Tak, to był mój stary znajomy, KARI. Staliśmy tak naprzeciw siebie około minuty, wpatrując się w siebie nawzajem. Jakiś skurcz trzymał mnie za gardło i nie pozwalał mi niczego z siebie wykrztusić. Ten "skurcz" był jednak inny aniżeli podczas topienia się, gdyż ten spowodowany był radością z powodu spotkania po długim niewidzeniu się z nim. Kari w drugim opuszczonym swym ręku trzymał "obręcz", którą powoli, jakby majestatycznie, nałożył mi na głowę niby koronę, i dopiero wtedy usłyszałem: witaj, chodź ze mną. Były to

słowa, obrazy wibracyjne, drgania włożone bezpośrednio do mojego mózgu i niesłyszalne dla ucha. Odwrócił się i powoli poszedł przodem, nieco śmiesznym krokiem, jakby podskakując, jakby mu nie było śpieszno. Powodem tego śmiesznego kroczenia, moim zdaniem było ciśnienie atmosferyczne Ziemi. Ponieważ jest ono inne niż na Nea, dlatego on poruszał się po Ziemi nieco szybciej niż ziemski astronauta Armstrong na Księżycu. Dlatego też sposób jego poruszania się, aczkolwiek oczywisty, był dla mnie nieco śmieszny. Idąc za nim zastanawiałem się nad sposobami ich powitań: my Ziemianie mamy swoje "zasady", gdzie po długim niewidzeniu się ze sobą, w jakiś czuły sposób potrafimy okazać sobie radość ze spotkania. Natomiast ONI są niezbyt uczuciowi. Pomimo iż zdaję sobie z tego sprawę, że całe tysiąclecia wyprzedzają nas ewolucyjnie i technologicznie, z satysfakcją pomyślałem o tym, że oto my, Ziemianie, mamy nad nimi przewagę pod względem emocjonalnym. Wreszcie doszliśmy do tego miejsca sprzed 30-tu lat, tam gdzie spotkałem humanoidkę. Kari nawet się nie zatrzymał, lecz poszedł dalej. Szliśmy przez las w stronę pobliskiego pola poza lasem. Wyszliśmy na to samo pole znane mi już z przeszłości, ale niczego nie było widać, pomimo że już było widno. Nie wiem która była wówczas godzina, bo o zegarku przestałem myśleć. Gdy przeszliśmy około 20-cia metrów, Kari nagle stanął. Doszedłem do niego, a on kazał mi wyciągnąć przed siebie rękę, co też uczyniłem. Ręka natrafiła na przeszkodę niewidzialną dla oka. Przeszkoda ta była zupełnie niewidzialna, tak jak otaczające powietrze. Pomacałem ręką w drugim miejscu, obok, przeszkoda była tam również. Była ona płaska, na pewno pionowa, oraz zimna, wilgotna, twarda i gładka. Zapytałem przewodnika co to jest i jak to możliwe. Jednak zamiast odpowiedzi, on tylko skinął mi gestem charakterystycznym, gdy chce się kogoś do czegoś zachęcić. On jakby zachęcał mnie do tego bym był jak najbardziej zdziwiony ICH "techniką". Moje zdziwienie jakby sprawiało mu radość i satysfakcję. Mi natomiast było głupio, że nie rozumiałem tego ICH wynalazku, czy jak go tam nazwać... Wszędzie jednak tuż przed sobą natrafiałem na chropowatą powierzchnię z zimną, jakby nieco wilgotną warstwą, jakiegoś niewidzialnego metalu lub innej substancji. Jednak nie było tego widać. Kari, gdy już widocznie uznał że czas zakończyć tę zabawę w ciuciubabkę, położył mi swą rękę na tej obręczy na mojej głowie. W tej samej chwili ta bariera przestała istnieć. Dałem "dwa kroki" do przodu. Oczywiście, że nie były to faktyczne "dwa kroki", a w rzeczywistości było ich więcej. Jednak o niewielkiej odległości zwykle mówi się "dwa kroki". W miarę jak się oddalałem od tej bariery, to tak jakby z lekkiej mgły zaczął wyłaniać się obraz ich statku aż do pełnej "ostrości" obrazu. W końcu moim oczom ukazał się wyraźnie widoczny, ogromny statek kosmiczny w kształcie dysku - spodka, jakiego jeszcze nie widziałem. Wisiał około 50-ciu cm nad ziemią nieruchomo, majestatycznie, srebrzysty, przepiękny. Mógł mieć 40 metrów średnicy i od podstawy do wierzchołka około 20-tu metrów. Zarówno w górnej jak i w dolnej jego kopulastej części miał rzędy iluminatorów, to jest niewielkich, trójkątnych okienek, około metrowej wysokości i metrowej szerokości na podstawie. Dla zorientowania czytelnika jak on wyglądał, na załączonym rysunku 12 przedstawiam zarówno statek, jak i jego iluminatory. Rysunek ten nie jest jednak precyzyjnym widokiem jaki w owym momencie zobaczyłem (wszakże statek ten przez cały czas wisiał tylko około 50 cm od ziemi, zaś od spodu widziałem go dopiero kiedy odlatywał), a możliwie najwierniejszym oddaniem wizerunku statku i atmosfery owego spotkania, jednak bez wzięcia pod uwagę wymiarów, dokładnych proporcji, czy skali porównawczej wielkości statku w stosunku do rozmiarów dwóch postaci. Na dolnej powierzchni statku (t.j. pod jego podłogą), jak oceniam jakieś cztery metry od pionowej krawędzi kołnierza bocznego w kierunku osi centralnej tego ogromnego dysku, widocznych było (pokazane też na rysunku 12) jakby siedem okręgów, półkul, czy "jajowatych form" emanujących niepełnoróżowy kolor światła (t.j. taki niezupełnie różowy, w kierunku żółtego koloru). Pamiętam dokładnie, że było ich siedem. Rozmieszczone one były idealnie symetrycznie wzdłuż obwodu statku, naokoło jego osi centralnej. Gdy statek zawisał nieruchomo nad ziemią, owe półkule wyglądały jakby były wklęsłe, t.j. zakrzywiały się ku wnętrzu statku. Jednak potem, kiedy obserwowałem odlot wehikułu, wyglądały one jakby były wypukłe, t.j. wybrzuszały się ku

zewnątrz. Ich średnicę oceniałbym na jakieś 3 do 3.5 metra. Nie wirowały wokół własnych osi. Ich kolor był tak "gęsty" że nie pozwalał dokładnie wejrzeć do nich, ani odnotować ich krawędzi. Istnienie tych krawędzi łatwiej było się domyślać niż je widzieć, chociaż widziało się je przez to "brudne" światło ale niezupełnie wyraźnie. Światło jakie emanowały było stałe, bez żadnych oznak migotania czy pulsowania. Natomiast później w momencie startu, kule te w miarę unoszenia się statku, powoli - tak jakby były amortyzowane, wynurzyły się na zewnątrz. Jednocześnie ich kolor zmienił się w zielonkawo-seledynowy, mocno nasycony - nageęstniony tym światłem. Światło to również wówczas nie pulsowało, nie drgało, ale powodowało, że symetrycznie wokół statku, i nad nim oraz pod nim, wytworzyła się taka aureola przy samym środku czerwono-brunatna, tworząc ku zewnątrz gamę kolorów poprzez czerwień i pomarańcz, kolor żółty, aż do bieli. Grubość tej gamy kolorów wynosiła około 30 metrów. W centrum podłogi statku, w środkowej części okręgu wyznaczonego przez owe siedem kopulasto wystających jakby "jajek", odnotowałem wówczas jakby wklęsłą kopułę zestawioną z szeregu kołnierzowatych "obręczy". Były one osadzone jakby w stopniach o głębokości około 1 metra, wyglądając jak mały starożytny amfiteatr odwrócony do góry nogami. Im bliżej centrum statku, tym głębiej kołnierze te były osadzone. Nie umiem powiedzieć ile było tych kołnierzy czy stopni w amfiteatrze (może 4 do 6). W samym ich środku, czyli w centrum statku, widniała absolutnie czarna dziura o średnicy jakichś 3 do 4 metrów. Z dziury tej nie wydobywało się żadne światło.

Obejrzałem się za siebie, w stronę lasu, ale lasu wcale nie było widać. Dokądkolwiek okiem sięgałem, była tylko pustka. Powróciłem więc wzrokiem do statku. Cały czas tam był. Było to trochę i niesamowite, bo zdawałem sobie z tego sprawę, że przecież statek znajdował się w niewielkiej odległości od tego lasu, a nie było go przecież z lasu widać. Nic nie było widać i mogłem wtedy myśleć, że ONI tę barierę spowrotem za mną zamknęli i byliśmy jakby w potężnym bąblu - pod kopułą. Wiedziałem jednak że ONI dysponują większą od naszej techniką, dlatego też nie powinienem się niczemu dziwić cokolwiek by to nie było. Jednak, mimo wszystko, odniosłem takie wrażenie, że ONI lubią gdy się im schlebia, gdy się wszystkiemu dziwięm, stawali się wtedy jakby dumni... Patrząc więc na tego kolosa którym tu przybyli, usłyszałem że to ich ostatni z wynalazków. Kari się nim chwalił, tak jak dziecko chce się chwalić jakimś dobrym z jego strony uczynkiem. Odczułem więc z niejaką dumą tę satysfakcję, że oto my Ziemianie, i pod tym zględem mamy nad nimi przewagę, w tym sensie, że ONI są od nas bardziej naiwni, i że ich łatwo można podejść i nabić ewentualnie w butelkę... Odczuwałem to z niemałą satysfakcją ZIEMIANINA! Kari ciągnął swój monolog, że oto tym pojazdem ONI mogą teraz w czasie zerowym (według naszego pojęcia) podróżować w czasie i przestrzeni w dowolne miejsca. Powiedział mi też, że ONI są tu już od trzech dni i że wczoraj już mnie tu widzieli. Nie wyjaśnił jednak dlaczego nie nawiązali ze mną kontaktu, ani co tak długo tam robili. Powiedział też żebym samochodem się nie martwił, bo i jest sprawny, i go nikt nie widzi. Na temat niewidzialnej "bariery" przez którą nie można przebyć dowiedziałem się tylko tyle, ile mogłem objąć swym rozumem. A więc, że my Ziemianie, już przeszło 50 lat temu byliśmy na drodze by również dojść do tego aby osiągnąć "niewidzialność", ale zrezygnowaliśmy, gdyż zniechęciło nas czyjeś błędne "wyliczenie". Ponadto że istnieje wiele różnych barw-kolorów których my, Ziemianie, jeszcze nie znamy. Również że nie znamy sposobu żeby stać się niewidzialnym, lub aby jakiś przedmiot uczynić niewidzialnym. Ale minie zaledwie kilka lat na Ziemi, a i my, Ziemianie, będziemy umieli stawać się niewidzialnymi, gdyż opanujemy własny magnetyzm ziemski za sprawą którego będziemy mogli otoczyć się rozpiętym polem magnetycznym. Taką odpowiedź dał mi Kari gdy o to go pytałem. Dodał, że to naprawdę nic nadzwyczajnego i ponownie zjawisko to porównał z kolorami których nie znamy, a które istnieją. Powiedział mi też, że ONI już dziś muszą stąd odlecieć i że mnie nie mają zamiaru ze sobą zabierać, więc żebym się tym nie przejmował i nie martwił. Dowiedziałem się, że mają swoisty kłopot z INTRUZEM który IM obecnie bezpośrednio zagraża, a pochodzi z innej galaktyki. Nie dowiedziałem się o jakiego rodzaju intruza chodzi.

Zbliżaliśmy się więc do ich statku, który od "przeszkody" znajdował się w odległości około 20-tu metrów. Luk był otwarty. Znajdował się około 5 metrów od podstawy. Z otwartego luku w kierunku ziemi bił silny snop białawego, silnego światła. W ów silny snop światła trzeba było wejść, na zewnątrz statku. Oczekiwali ode mnie tego, co też uczyniłem. Nie mam pojęcia która mogła być godzina gdy w słup ten zaczynałem wchodzić. Jak mi wytłumaczyli, niezbędne to było w celu "odkażenia", czyli pozbycia się ziemskich bakterii, dla NICH szkodliwych. Po tym "zabiegu", w trakcie którego prawie nic nie ważyłem (przez około dwóch minut), ponownie zobaczyłem cały statek, obok którego stał Kari z małym chłopcem wzrostu około nieco ponad metr - patrz rysunek 12. Ubrany był w białą jednolitą tunikę. Stał z jasnymi długimi włosami opadającymi poza ramiona. Był o jasnoniebieskich ślicznych oczkach, chociaż bez rzęs, ale za to osadzonych w przemiłej ślicznej ale drobnej buzi. Jakby lekko się uśmiechał i jednocześnie patrzył na mnie z wyrazem zaciekawienia, i jakby lekko z niedowierzaniem i niepokojem. Stał tak i spoglądał na mnie wzrokiem dziecięcym, a jednocześnie pełnym i mądrym. Głęboko też swymi myślami wnikał w moje myśli, aż zdawałem się to odczuwać fizycznie. Na nogach miał jasnobrązowe sandały, spod których nieco dla mnie śmiesznie wyglądały jego stopy, na palcach nie było paznokci... Nie miał na sobie ani hełmu, ani skafandra. Kari już w tym momencie również na sobie tych akcesorii nie posiadał. Nie mam przy tym pojęcia kiedy i jak Kari zdołał się rozebrać. Wszakże tylko jakieś 2 minuty wcześniej był jeszcze w skafandrze. Podeszedłem powoli do niego, ująłem jego drobne rączki w swoje dłonie. Poczulem ich przyjemne ciepło, i przytknąłem do swych ust zasypując te rączki swymi gorącymi pocałunkami. I sam nie wiem kiedy poryczałem się, co zaskoczyło małego chłopca, ale nie przestraszył się. Odniosłem wrażenie że był moim powitaniem jedynie zaskoczony, gdy w szale radości zasypywałem całą tą kochaną słodką buzię gorącymi pocałunkami i tuląc go do siebie wyczuwałem jego drobne kostki. Podczas podnoszenia jego waga czuła się normalnie, jak innych chłopców jego wielkości. Był zamizerowany, ale Kari natychmiast uspokoił mnie że wszystko jest z nim w porządku. Następnie zwrócił się do dziecka, po swojemu tłumacząc mu że właśnie taki obyczaj na Ziemi panuje, i w taki sposób wita się osoby po długim niewidzeniu się z sobą. Wtedy usłyszałem głosik mego syna: dobrze tak, niebawem... Wypowiedział to po polsku. Zaczął oglądać moje palce z paznokciami, dotykał rzęs, ubrania, twarzy, włosów... Wreszcie ujął mnie za rękę i powoli obeszliliśmy cały statek dookoła. Idąc, poruszał się zupełnie normalnie. Odniosłem wrażenie, że jestem wewnątrz jakiegoś ogromnego bąbla z wewnątrz którego niczego nie widać. Co chwila dotykałem powierzchni bocznej ich statku. Statek składał się bowiem jakby z trzech części. Część najniższa, najszersza, i największa, jakiej bocznej powierzchni właśnie dotykałem, wyglądała jak ogromny metalowy kubeł, krążek, lub moneta. Drugi podobny metalowy krążek, kubeł, czy moneta o wiele mniejszej średnicy, nałożony na ten dolny kubeł, był częścią środkową. W końcu na tą część środkową nałożona była trzecia część górna jaka wyglądała jakby ogromna miska dnem do góry. Trzeba dodać, że ten najniższy kubeł jakiego dotykałem miał około półtora metra wysokości od podstawy do górnej krawędzi, czyli do górnego kantu poza którym jego powierzchnia z pionowej przechodziła w poziomą równoległą do powierzchni ziemi. Ta pozioma powierzchnia biegła kilka metrów w kierunku osi statku, aż do następnego "kubła" czy "krążka" mniejszego objętościowo, ale za to o drugie tyle wyższego. Pionowa ściana (z iluminatorami) tego drugiego krążka musiała mieć około 4 metrów wysokości. Natomiast około 10-12 metrów miała od podstawy do wierzchołka półokrągła kopuła (miska dnem do góry). Chcę tu wyjaśnić, że później, w momencie startu, kopuła ta "wyszła" ze środka do góry, i wtedy wyraźnie już było widać jej ogrom. Przedstawiła wówczas swoją okazałość w postaci połowy ogromnej kuli wciąż wirującej wokół własnej osi. Wirowanie to trwało nawet podczas całego czasu pobytu statku na Ziemi. Szybkość obrotowa nie zmieniała się i mogła wynosić około 30-tu pełnych obrotów na minutę. Kierunek obrotu był odwrotny niż wskazówki zegara. W momencie startu kopuła wynurzyła się z wnętrza ukazując że jest połową kuli - tym samym zwiększając się ku górze o połowę. Przy dotyku statek miał chropowatą powierzchnię i

wyczuwałem chłodny, nieco wilgotny metal. W dotyku wcale nie czułem się taki sam jak owa niewidzialna bariera jaką dotykałem poprzednio. Wyczuwałem metal, mokry i chłodny, ale napewno metal. No, może to głupio zabrzmieć, ale poprzez dotyk wyczuwałem że ten metal musiał być cholernie cienki, a jednak bardzo ciężki i twardy. Nie mam pojęcia skąd takie myśli i skojarzenia - ale właśnie takie wrażenie odniosłem. Żadnych oznak życia. Żadnych dźwięków. Żadnych zapachów. Zapytałem chłopca jak go nazywają. Odpowiedział że SEEN. Spytałem czy chce ze mną zostać. Odpowiedział, że nie może ze względu na istniejące nasze wibracje negatywnie na nich oddziaływujące. No i oczywiście wszelkie bakterie i zarazki, dla nas normalne, dla nich zabójcze. Rozmawialiśmy częściowo po polsku, częściowo telepatycznie. Były momenty, że wyczuwałem w swej głowie jego myśli i pytania, na które odpowiadałem również telepatycznie, chociaż niekiedy i głosem. Bez względu jednak na to jak to czyniłem, on rozumiał, potwierdzając lub pytając. Odniosłem jednak bardzo dla mnie przykre wrażenie, że chłopiec jest ... niedoinformowany w stosunku do swego wieku i że brak mu "cwaniactwa" tak przecież bardzo charakterystycznego dla ziemskich chłopców. A może się myliłem? A może jego rozwój intelektualny był rozwinięty nad ponad przeciętny chociaż ja tego mogłem nie odnotować i nie wyczuć. W każdym bądź razie słyszałem w bardzo wyraźnym dziecięcym głosiku - wyrobienie ziemskiego, polskiego słownictwa, i że pomimo swego dzieciństwa - musiał się często posługiwać naszym językiem (pytanie jednak: z kim i gdzie?). Seen dodał również, że nie możemy być razem nawet u nich, gdzie istniejące tam m.in. nieznanne nam promieniowanie, dla nich życiodajne, dla mnie byłoby zabójcze już po miesiącu. Dodał mi ze smutkiem, że ubolewa nad tym iż Ziemia powoli, ale ustawicznie umiera. Wie to od swej matki i nauczycieli, że pozostało nam już niewiele życia. Noc z 4/5 marca 2017 roku, według naszego kalendarza, będzie najtragiczniejsza dla Ziemi i wszystkich ludzi. Niewielu tylko ludzi Neatańczycy i Orianie zdołają ewakuować na inną planetę, która już dawno jest do tego celu przygotowywana, chociaż z ogromnymi trudnościami z kilku względów. (Zgodnie z tym co Kari mi przekazał, Orianie są rasą podobną do nas i Neatańczyków, jednak tych ostatnich znacznie wyprzedzają technologicznie. To co my robimy z ciastem z mąki, Neatańczycy robią z ... czasem, natomiast Orianie robią ze ... światłem. Mogą oni nawet magazynować światło. Nie obawiają się też czarnych dziur, bo je kontrolują. Swoje ciała potrafią czynić lekkimi lub doprowadzać je do ogromnych ciężarów. Nie widziałem żadnego ich przedstawiciela bezpośrednio wzrokiem, ale Kari zaaplikował mi ogromną "dawkę" impulsów do mojego mózgu z ich wizerunkiem. Wiem więc, że nie różnią się specjalnie od ziemskich "mulatów", t.j. wyglądają jak bardzo opaleni na słońcu biali ludzie. Dzieli ich od Nea dwa tysiące lat świetlnych, i to właśnie oni udzielili Neatańczykom pomocy 13 500 lat temu. Orianie żyją na wielu planetach które są od siebie oddalone o 2 do 3 lata świetlne. Pomimo tych odległości mają to co dla nas jest Słońcem. Jednak nie jest ono w takim samym znaczeniu jak nasze, gdyż ich "Słońcem" jest inna od znanych nam "czarna dziura". Z dziury tej czerpią potrzebne im i światło i ciepło, oraz wszystkie niezbędne im energie. Dla nas, Ziemiaków, są to zagadnienia sięgające zbyt głęboko w mroki naszych intelektów, abyśmy mogli je zgłębić i zrozumieć. Są to dla Ziemiaków niepojęte sprawy, gdyż obecny szczyt technologiczny dwutysięcznego roku na Ziemi porównuje się z nimi tak, jak dzisiejszy laser porównywałby się do czasów Mieszka Pierwszego - albo nawet jeszcze dalej. Poza ich pozytywnym do Ziemiaków nastawieniem nic więcej nie wiem.) Dalej Seen powiedział, że są cywilizacje, które co prawda znacznie nas wyprzedzają technologicznie, ale jednocześnie bardzo obawiają się nas. Dlatego też czynią one wszystko to, co może nam przynieść jak najszybszą zagładę i zgubę, odpowiednio manipulując naszymi umysłami i w pośredni sposób doprowadzając do różnych kataklizmów które degradują nas oraz nasze naturalne środowisko. Najbardziej obawiają się tego, że nasza Ziemia ma najbardziej korzystne warunki do rozwoju człowieka. W warunkach tych człowiek rozwija się rytmem jednostajnie przyspieszonym. Ta sytuacja OBCYM jest nieznaną, i już teraz nas obawiają się tak bardzo, że chcieliby zatrzymać nas w rozwoju. A ponieważ jest to dla nich niemożliwe, to najlepiej nas zniszczyć. Ponieważ jednak z przyczyn mi nieznanych nie mogą zrobić sami

tego bezpośrednio, postanowili więc niszczyć nas powoli, ustawicznie, ale w pośredni sposób. Tak więc to właśnie oni, ale naszymi rękami, niszczą Ziemię, dla której nie ma już ratunku... Drugą, nie mniej ważną przyczyną dla Orian i Nea ... jest to, że nie ma drugiej takiej planety, gdzie panowałyby takie same warunki. A niesposób (nawet dla nich, razem z ich technologią) wytworzyć idealnie takich samych warunków jakie panują na Ziemi, samonaturalnie... Zaś tam, gdzie ONI przygotowują dla nas, nie każdy ziemski organizm będzie mógł normalnie funkcjonować. Istnieje jeszcze przeszkoda w sensie wyznaniowym, oraz psychicznym, gdzie trudno będzie wyperswadować ludziom konieczność takiej sytuacji, oraz wiele, wiele innych, wcale nie mniej ważnych przyczyn. Seen powiedział mi również, że poznał osobiście całą swoją rodzinę. Dosłownie całą, t.j. zarówno po stronie ojca jak i matki. Ale dopiero zupełnie niedawno dowiedział się o swoim pochodzeniu. Teraz właśnie dzięki komunikatorowi dowiedział się bardzo wiele o samej Ziemi i o ludziach. Od niego dowiedziałem się że to, o czym ja myślę, on o tym również natychmiast wie. Nawet wówczas gdy ja jestem na Ziemi, zaś on na Nea. Ale tylko wtedy gdy ma "komunikator" na głowie. Nie istnieje wówczas przeszkoda w sensie czasu i przestrzeni. Powiedział mi też że nigdy mnie nie zapomni, ale nie wie czy jeszcze się spotkamy.

Gdy doszliśmy do punktu wyjścia, stał tam Kari. On przyrzekł mi że spotkamy się z nim jeszcze dwukrotnie zanim zamieszkamy razem na innej planecie o bardziej sprzyjających warunkach jakie panują na Nea czy na Ziemi. Będzie tam ewakuowane 3 bedrygi ludzi, zaś jedna bedryga to 6 społeczności, zaś jedna społeczność to 666 osób. Kari powiedział mi też, że TABLICZKA, jak to ja nazywam pewne ich urządzenie, spełniła swoje zadanie. Do uruchomienia były potrzebne ziemskie wibracje i coś jeszcze, i że to już zabrali bo przestało być potrzebne. Pozostałe takie samo urządzenie zabrali również. (Na prośbę profesora Pajaka sprawdziłem potem czy to prawda. Faktycznie też tabliczka jaką uprzednio zainstalowałem już zniknęła. Pozostał jednak po niej ślad "wgniecenia", zaś za pomocą "dozymetru", którym było zwykłe radyjko tranzystorowe, stwierdziłem że pozostał tam jakiegoś rodzaju niewidzialny ślad, t.j. albo napromieniowanie, albo rozmagnetyzowanie miejsca. Radyjko bowiem w samym tym miejscu przestawało grać, zaś w odległości 1 metra okropnie trzeszczało. Kiedy tam przebywałem, sprawdzałem ten efekt czterokrotnie. Mój naręczny zegarek zaczynał tam przyspieszać i głośno "cykał", zaś mnie samego zaczynał tam morzyć sen i bolała głowa. Te same sprawdzenia powtórzyłem potem aż kilkakrotnie w odstępach kilkumiesięcznych od siebie. Za każdym powtórzeniem ten niewidzialny ślad stawał się słabszy.) Następnie Kari zdjął mi "obręcz" z mojej głowy, po czym wziął chłopca za rękę i powoli weszli w światło. Chciałem krzyczeć, ale jakiś niemy skurcz ścisnął mnie za gardło i nie pozwolił mi wydobyć żadnego dźwięku. Tym razem był to "skurcz" żalu za kimś ukochanym - emocjonalny, ze wzruszenia. Nie mogłem zrobić najmniejszego ruchu. Stałem tak jakbym był sparaliżowany z rozpacz. Patrzyłem jak obaj znikają w stożku białego światła, aż tu nagle stała się rzecz niepojęta. Przenigdy tego nie zapomnę i cały czas w swych myślach anlizuję tę cudowną i zarazem straszną chwilę. Oto ze światła wybiega chłopiec, Seen, dobiega do mnie i rzuca się na mą szyję. Ścisnął mnie i obejmując mnie swymi chudymi i drobnymi rączkami, zasypuje moją zapłakaną twarz gorącymi pocałunkami. Słyszałem jak szybko bije jego serduszko. Czułem jak całe jego małe ciało przebiegają dreszcze... Tulił się tak do mnie, sam nie wiem ile czasu, a ja stałem niemy cały spięty i ... sparaliżowany, nie mogąc nawet odwzajemnić uścisku. Tylko mój mózg rejestrował tą scenę jak obiektyw kamery filmowej. Następnie bardzo wolno osunął się ode mnie i powoli, odwróciwszy się wszedł w światło. W nim znikł. Przestał być widoczny. Stożek światła zaczął powoli unosić się ku górze, aż wessał go całkowicie luk. Luk był jeszcze chwilę otwarty, po czym powoli zaczął się zaryglowywać obracając się dookoła swej osi tak, jakby nagle zaczął być spiralą, ale plastyczną. Również wszystkie iluminatory były całkowicie zamknięte, ale nie widziałem momentu ich zamykania. Sam statek pomaleńku unosić się zaczął ku górze, tak, jakby jakaś niewidzialna siła ciągnęła go do góry. W ten sposób, bez żadnego absolutnie dźwięku, wzniósł się na około 30 metrów po czym zatrzymał się nieruchomo. Trwał tak ze dwie minuty, aby następnie znowu unieść

się do wysokości około 300 metrów, i znowu znieruchomiał, ale tym razem dosłownie na kilka sekund, po czym nagle... zniknął...

Końcowemu zniknięciu statku towarzyszył jedynie nagły, ale bardzo krótki, ledwo dostrzegalny błysk. Stałem więc jeszcze w tym samym miejscu przez kilka minut, i dopiero wówczas zobaczyłem że słońeczko jest już z piętnaście stopni nad choryzontem i że jest już godzina 9:00 rano. O dziwo! Tym razem ONI nie spowodowali zatrzymania pracy mego zegarka, tak, jak 30-ci lat temu... Tym razem czas płynął więc normalnie. Niemniej, jak potem zwrócił mi na to uwagę Profesor Pająk, coś i tutaj nie grało. Nasz spacer wokół statku, wraz z momentami gdy się zatrzymaliśmy według mojej oceny mógł trwać około 10-ciu minut. Natomiast pod "kopułą", wszelkie czynności, plus rozmowy, plus spacer wokół statku, czyli inaczej: od momentu gdy zgasł mi silnik do momentu ich odlotu minęła najwyżej 1 godzina czasu. Tak więc w momencie ich odlotu powinna być godzina 6:40 rano, a nie 9:00!

Bez żadnych po drodze "barier" i bez żadnych przeszkód doszedłem do swego malucha, który za pierwszym razem zapalił. Nie zauważyłem ani nie odczułem potem już nawet najmniejszych zmian czy anomalii. Również bez żadnych przygód powróciłem do Legionowa. Byłem tam w jakies pół godziny potem, czyli około 9:30 rano. Oczekująca mnie żona nie zadawała mi żadnych pytań. Musiałem źle wyglądać, skoro sama bez słowa posłała mi łóżko i powiedziała: połóż się i wyśpij się, źle wyglądasz. Jak się wyśpisz, opowiesz mi wszystko, oczywiście, o ile będziesz chciał i o ile będziesz mógł. Nawet nie wiem kiedy zasnąłem. Miałem sen w którym ONI mi się śnili że proszą mnie o pomoc, o dostarczenie im energii, bo wszystek zapas zużyli dla celu bezpośredniego dotarcia do Ziemi. Żeby bowiem dotrzeć do Ziemi musieli przebić się przez potężne przeszkody, bariery celowo postawione na ich drodze przez intruzów okupujących Ziemię, aby nikt inny do nas nie mógł dotrzeć. Neatańczycy dotarli jednak, ale zużyli tę energię niezbędną im na powrót na Nea. Do mnie więc zwrócili się o pomoc abym dał im niezbędną energię. Powiedziałem im, że nie wiem o jaką energię chodzi, więc kazali mi do tego dojść za pomocą hipnozy. Wszedłem więc w letarg ale nie mogłem znaleźć sposobu który by im pomógł. I wtedy obudziłem się. Cały byłem spocony, zaś żona powiedziała mi że spałem 20 minut i przez sen okropnie krzyczałem.

Od tamtej pory takie i temu podobne koszmary ciągle mnie męczą. Sny zmorowe nieważnie wtedy kiedy to w czasie dnia mam owo dzwonięcie w uszach. Jaki jednak sen by to nie był, zawsze wstaję po nim zmęczony, zmaltretowany i wykończony psychicznie, jak po ciężkiej pracy. W lesie, nie widząc lecz czując, ktoś za mną łązi.

Wogóle, to od tamtego nieszczęsnego trzynastego sierpnia 1998 roku, moje życie bardzo się zmieniło, na gorsze. Sam siebie nie poznaję. Stałem się chodzącym kłębkiem nerw i nic, ale absolutnie nic mi się nie układa. Nawet teraz pisząc te słowa, piszę na uszkodzonej maszynie bo bez żadnych fizycznych i technicznych przyczyn, nagle się zepsuła, a to że na niej piszę to tylko zasługa sznurka, który jednym końcem przywiązałem do maszyny, a drugi koniec, zwisający ze stołu, obciążylem ciężarkiem, którego waga powoduje przeciąganie się maszyny i papieru po każdym uderzeniu palcem w klawisz z literką. Bez tego nie chciała się przesuwac.

Od tamtej pamiętnej daty nie wydarzyło się nic, co mógłbym nazwać obserwacją...

B5.3. [Moje życie po spotkaniu w dniu 13 sierpnia 1998 roku](#)

Po zakończeniu opisanego powyżej spotkania, długo nie mogłem przyjść do siebie. Wreszcie dopiero dnia 9 marca 1999 roku zdobyłem się aby zacząć pisać list do Profesora Pajaka aby opisać mu zaszłe wydarzenia. Napisanie i wysłanie tego listu zajęło mi jednak sporo czasu, tak że dotarł on do Profesora dopiero 25 czerwca 1999 roku. Profesor zaproponował, aby moje opisy spotkania z 1998 roku włączyć jako odrębny podrozdział do niniejszego traktatu. W tym celu przesłał mi propozycję układu treści tego dodatkowego

podrozdziału, wraz z około 50 pytaniami uściślającymi jakie wyjaśniały najróżniejsze niejednoznaczności które wkrały się do moich opisów. Niestety odpowiedzenie na owe pytania stało się ogromnie trudne z powodu najróżniejszych, niekiedy bardzo niezwykłych, przeszkód jakie zaczęły wówczas piętrzyć się na mojej drodze. Przeszkody te wyjaśnię w dalszej części niniejszego podrozdziału. Stąd list jaki dostarczał Profesorowi odpowiedzi na jego pytania, oraz jaki formułował obecną treść podrozdziału o spotkaniu z 13 sierpnia 1998 roku, miałem gotowy dopiero 4 października 1999 roku. Sprawozdanie z tego spotkania niniejszy traktat uzyskał więc dopiero pod koniec października 1999 roku, kiedy list ten dotarł do Nowej Zelandii, zaś Pan Profesor włączył moje opisy w treść tego traktatu.

Przystąpię teraz do opisanie niektórych z niezwykłych przeszkód jakie nagle zaczęły się na mnie walić kiedy rozpocząłem pracę nad przygotowaniem treści niniejszego podrozdziału. Moje listy do Profesora zmuszony byłem pisać etapami, z doskoku, a więc wtedy kiedy pojawiła się jakakolwiek wolna chwila. Nagle bowiem w moim życiu pojawiło się tyle palących potrzeb i obowiązków jakie natychmiast musiałem wypełniać, że zacząłem żyć jakby w przyspieszonym tempie i przeważnie tak, że nie wiem co mam zrobić najpierw a co odłożyć na potem. Wiele zaś pośpiechu oznacza wiele chaosu. Przyczyn tego nawału niespodziewanych obowiązków i zajęć było całe zatrzęsienie. Pierwsza z nich to że moją żonę nagle dopadły dolegliwości. W rezultacie od czasu jak zacząłem pisać ten rozdział, równocześnie większość domowych obowiązków spadła na mnie. Ja sam więc nie mam na nic czasu i nie zawsze mogę zrobić wszystko do końca. Przykładowo dwa tygodnie temu zacząłem malować jedno z naszych okien i nie mam czasu dokończyć. Kolejną przyczyną był pech. Zawsze gdy cokolwiek zaplanujemy, nawet chociażby na godzinę naprzód, zjawia się "pan" PECH, który odwraca do góry nogami naszą normalność, oraz i tak smutną rzeczywistość. Trzebaby napisać całą książkę aby opisać te wszystkie przypadki które dotyczą dosłownie wszystkiego, i to w każdym czasie i w każdym miejscu. Wogóle nie możemy z żoną i dziećmi niczego planować, i dlatego musimy życie nasze brać "z marszu". Domyślam się, że powinienem tutaj dać jakiś przykład, więc podaję ostatni jaki przytrafił mi się przed zakończeniem pisania tego podrozdziału. W dniu 3 października 1999 roku, córka mojej siostry miała ślub cywilny o godzinie 13-tej. Na ślubie tym miałem być "świadkiem". Chociaż mi to nie bardzo pasowało, zgodziłem się, bo przecież nie można odmówić własnej siostrzennicy. Wszakże ona kiedyś ze swoim chłopakiem była świadkiem na naszym ślubie. Oczywiście, w związku z takim wydarzeniem musiałem się do niego odpowiednio przygotować, a więc i również musiałem ponieść pewne koszty. Gdy mieliśmy wszystko gotowe i już wychodziliśmy z mieszkania - zadzwonił dzwonek do drzwi. "Proszę" krzyknąłem i weszło młode, znane mi małżeństwo z malutkim dzieckiem, którzy przyjechali do nas niezapowiedzianie z bardzo, bardzo daleka chcąc nam zrobić niespodziankę. Nie znali oprócz nas nikogo... Szlag trafił ślub, szlag trafił mnie i młodych. Siostrzennica z mężem wzięli świadka z ulicy, zaś na mnie się obrazili i to definitywnie. W dodatku on jest mechanikiem często reperującym gratisowo mojego Wartburga - to znaczy był. Teraz zapewne będę musiał znaleźć innego mechanika i ... słono płacić. Oto jeden z codziennych "obrazków" naszego "pana" PECHA. Kolejną przyczyną moich kłopotów jest stress wywołany przez tajemnicze niemal-wypadki drogowe. Wstępny (widać ostrzegawczy) z nich zdarzył się dnia 26.VII.1999 roku, o godzinie 12:50. Następnie tylko w okresie od 29.VII.1999 do 3.VIII.1999 miałem siedem dalszych niemal-wypadków. Wszystkie siedem zaszło na małym obszarze i co dziwniejsze ich wzajemne rozłożenie względem siebie wykazuje dziwną regularność. Kiedy poodkładałem miejsca ich zaistnienia na planie Legionowa, okazało się że miejsca w jakich mi się one przydarzyły, swoim wzajemnym rozkładem odpowiadają poszczególnym gwiazdom z układu Wolarza - t.j. gwiazdozbioru w którym właśnie znajduje się planeta Nea (patrz rysunek 8). Całkowity zaś rozkład moich niemal-wypadków drogowych, dokładnie odwzorowuje swoim kształtem zwierciadlaną odwrotność gwiazdnego Układu Wolarza, wyglądając jakby był odbiciem tego gwiazdozbioru od powierzchni Legionowa. Sprawia to niemal wrażenie, że ktoś zaprogramował lub zmanipulował te niemal-wypadki aby przekazać za ich pomocą jakąś

silną wiadomość lub ostrzeżenie. Pierwszy z tych siedmiu miał miejsce 29.VII.1999 roku, o godzinie 13:50. Jadący Polonez wymusił na mnie pierwszeństwo przejazdu. Gdybym o tysięczną sekundę spóźnił się z hamowaniem - rozwaliłbym Wartburgiem nowiutkiego Poloneza. Drugi nastąpił 9.VII.1999 roku, o godzinie 17:30. Jadący (znowu) nowiutki Polonez o włos nie wjechał w prowadzonego przeze mnie Wartburga bo kierowcę Poloneza oślepiło słońce. Znowu z rykiem opon gwałtownie hamowałem. Trzeci miał miejsce 30.VII. roku, o godzinie 8:15. Pijany rowerzysta przewrócił się pod Wartburga i niemal bym go rozjechał, ale w ostatnim momencie ominąłem go, jednocześnie sam uciekłem na trawnik przed czołowym zderzeniem z ... Jelczem. Czwarty nastąpił 1.VIII.1999 roku, o godzinie 11:10. Oślepiło mnie słońce które nagle wyszło zza chmur i omal wjechałbym na szczepione przed sekundą dwa samochody (Audi i Skodę) które przed chwilą na siebie wpadły. Znowu był pisk moich opon i zatrzymałem się tuż-tuż przed rozbitkami. Piąty niemal-wypadek miał miejsce 2.VIII.1999 roku, o godzinie 17:35. Nagle z krzaków, gdzie praktycznie jest szeroka ścieżka, ale tamtędy się nie jeździ, wyjechał mi gwałtownie duży fiat 125p. Ryk hamowanych moich opon słyhać było przynajmniej kilometr. Szósty miał miejsce 3.VIII.1999 roku, o godzinie 12:50. Była to próba wymuszenia na mnie pierwszeństwa przejazdu przez pijanego kierowcę. Jak zwykle - ryk opon no i "jopy" się posypały pod adresem pijanego kierowcy. Siódmy niemal-wypadek zdarzył się 3.VIII.1999 roku, o godzinie 12:55. Przejeżdżając przez przejazd kolejowy zablokowały mi się hamulce, w ten sam sposób zmuszając nadjeżdżający "Kaszub"-Gdynia-Ekspress do zahamowania tuż przede mną. Każdy z tych niemal-wypadków posiadał potencjał aby zakończyć się tragicznie. Oczywiście jako takie powodują, że wsiadając teraz do samochodu zaczynam rozmyślać co jeszcze może się przydarzyć.

Podobnych niezwykłych wydarzeń i nieszczęść jest tak wiele, że wszystkich ich opisać wprost niesposób, bo zajęłyby one zbyt wiele miejsca. Przytoczę tutaj jednak kilka najbardziej reprezentacyjnych przypadków. Przykładowo jednego dnia, jaki zaplanowałem przeznaczyć na pisanie, moją żonę nagle, bez przyczyn, zaczęła boleć głowa. Nie pomagały żadne leki - postanowiliśmy więc udać się do lekarza. Umyliśmy więc i przebraliśmy dzieci i wzięliśmy dokumenty. Kiedy jednak przyszło do książeczki zdrowia mojej żony, nagle "diabeł przykrył ją ogonem". Wyszedłem więc z dziećmi na dół (mieszkamy na piętrze) do samochodu aby go rozgrzać, żona zaś została w domu szukając książeczki. Uruchomiłem silnik i włączyłem dmuchawę, oraz zabawiałem cierpliwie dzieci jak tylko mogłem, ale minęła godzina a żona nie schodziła. Ponieważ nie mogłem pozostawić dzieci samych w samochodzie, poszedłem więc z nimi na górę do domu, gdzie przez następną godzinę szukaliśmy tej nieszczęsnej książeczki. Wreszcie znaleźliśmy ją - leżała na wierzchu. Mieliśmy już wychodzić do samochodu którego nie wyłączyłem, a który widać było z naszego okna, gdy nagle ujrzelśmy z przerażeniem, że na odcinku miękkiego, giętkiego połączenia hydraulicznego doprowadzającego wodę do mieszkania, woda zaczyna tryskać cienkim strumieniem. Strumień ten z każdą sekundą się powiększał, strzelając najpierw w sufit, a już po kilku sekundach - promieniście. Po dalszych kilku sekundach - pękł. Woda pod ciśnieniem zalewała sufit, ściany, podłogę, ubrania suszące się pod sufitem po praniu, pralkę automatyczną, elektrykę. Aby odciąć dopływ wody musiałem najpierw przebrnąć przez przeszkody, bo różnymi pierdołami miałem pozostawiane dojście do kurka - akurat eksperymentowaliśmy w ustawieniu wyposażenia łazienki. Tak więc, zanim zamknąłem ten nieszczęsny kurek, upłynęło około trzech minut, w czasie których mieliśmy powódź w mieszkaniu. U nas nie ma progów, woda zalała więc nam całą powierzchnię mieszkania jednocentymetrową warstwą. Dywany i wykładziny nasiąkły wodą. Woda przelała się też przez podłogę/sufit i zalała sąsiadów z dołu. Niech ktoś spróbuje wyjąć dywan 6x4 m, który poprzystawiany jest meblami i nasiąknięty wodą, a jeżeli już to się mu uda, to niech go zroluje i wyniesie na dwór do trzepaka aby mógł tam schnąć przez kilka dni. Ja tego dokonałem, zaś żona w tym czasie zbierała szmatami wodę i wyżywała do zlewu. Oczywiście, wszędobylskie nasze kochane dzieciaczki pomagały jej tak wspianale, że zwały telewizor który już nie nadaje się do naprawy. W międzyczasie

Wartburg samoczynnie zgasł, bo paliwo mu się skończyło. Odnośnie hydrauliki, to zakładał ją nasz znajomy hydraulik, który akurat był "w cugu" czyli pił. Tak więc nie mogłem liczyć na niego. Ażeby usunąć awarię musiałem albo uszkodzony odcinek zastąpić takim samym ale nowym, albo nie liczyć na łatwiznę tylko przerobić na stały - sztywny. Wybrałem ten drugi wariant, bo "prowizorka" może ponownie spowodować powódź. Poszedłem więc pieszo na miasto aby zorganizować rurkę metalową, gwintownicę, teflon i kształtki - chcąc jak najszybciej uporać się z tą przekłętą hydrauliką. Poszedłem więc na skróty przez tory kolejowe. Idąc zobaczyłem leżącego chłopca około 11-tu lat który płakał. Przechodząc przez tory - niefortunnie złamał nogę. Częściowo go niosąc, częściowo podpierając, dotarłem wreszcie z nim do Pogotowia gdzie go pozostawiłem (na drugim końcu miasta). Jak na złość, jak nigdy, przechodząc przez postój nie było tam żadnej taksówki, ani żadnego znajomego z samochodem. Straciłem godzinę. Sklep hydrauliczny już zamknięto, jednak prywatnie zdołałem załatwić to wszystko co było mi niezbędne do usunięcia awarii hydraulicznej. Wracając do domu spotkałem kolegę z samochodem który podwiózł mnie na "Kozłówkę" - bo tak nazywamy tę część Legionowa gdzie mieszkam. Również ten kolega pomógł mi rozpostrzeć ogromny, mokry i bardzo ciężki dywan na trzepaku, a następnie był tak uczynny że pomógł mi usunąć - i to fachowo, usterkę. Pomógł mi nawet usuwać skutki powodzi w domu, tak więc żona mogła tym razem nieco odetchnąć. Potem zawiózł nas do lekarza swoim samochodem, gdzie po fachowej pomocy żona dostała receptę na przynoszące ulgę lekarstwo, oraz podrzucił nas do apteki aby wykupić to lekarstwo. Tak oto skończył się jeden z dni w którym od samego rana postanowiłem że spędzę go na pisaniu.

Za każdym razem kiedy postanawiam pisać, jakaś kłoda spada mi pod nogi jaka zmusza aby pisanie to odłożyć na potem. Jednego dnia wziąłem już długopis do ręki, zaś żona ze śmiechem pyta "ciekawe co wypadnie tym razem". W chwilę później zadzwonił telefon. Dobry kolega dodzwonił się z telefonu komórkowego: Andrzej, stoję w Popowie koło Pułtuska. Poszła mi skrzynia biegów. Nie mam pieniędzy, żona w szpitalu, a ja za 3 godziny muszę w Legionowie odebrać dziecko z przedszkola. Cóż mogłem zrobić? Nie zjadłem dogotowującej się zupy, nie zacząłem pisać, a wziąłem z sobą linkę holowniczą i pojechałem do Popowa 50 km. Bez przygód i przeszkód na lince przyciągnąłem dużego fiata 125p do Legionowa, na podwórko mojego kolegi. Następnie odebraliśmy jego dziecko z przedszkola i wtedy od niego dowiedziałem się że właśnie dziś ma odebrać żonę ze szpitala bielańskiego. Gdy wreszcie wróciłem do domu, okazało się że żonie pralka zepsuła się w czasie prania. Uszkodzenie nie było poważne, ale żeby naprawić dozownik musiałem rozebrać całą pralkę automatyczną. Kiedy już usunąłem usterkę i następnie wszystko złożyłem do kupy, było po drugiej w nocy. Jakże więc tu pisać? Następnego dnia od rana wyłączyłem wtyczkę telefonu i postanowiliśmy z żoną że nigdzie nie dzwoniemy i nikt do nas nie dzwoni. Zdecydowaliśmy, że przed południem zawiozę żonę z dziećmi do jej rodziców (drugi koniec miasta) i tam pobędą z pięć godzin, ja zaś wrócę do domu gdzie zamknę się i będę pisał. Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy więc do nich, ale ich nie zastaliśmy. Wszystko pozamykane, a ich nie ma. Postaliśmy więc z pół godziny, pocałowaliśmy klamkę, i po krótkiej naradzie postanowiliśmy "przejechać się" nad wodę i do lasu. Byliśmy nad Zalewem Zegrzyńskim, potem w lesie. Gdy postanowiliśmy wrócić złapałem w środku lasu dwie gumy naraz: prawy przód i prawy tył. Zapasowe koło miałem tylko jedno. Zmieniłem więc na przodzie, bo Wartburg ma napęd na przód. Włączyłem "ostre koło" i na tylnym "flaku" doczłapaliśmy te 4 km lasem do asfaltu. Potem, gdy do domu mieliśmy następne 4 km asfaltem, okazało się że woda w chłodnicy zagotowała się. Zatrzymanym więc okazyjnie samochodem pojechałem do domu, gdzie miałem kilka kół zapasowych, ale nie miałem transportu. Pożyczyłem więc od sąsiadów roweru do którego drutem przymocowałem dwa koła i prowadziłem rower do Wieliszewa (4 km). Po dwóch godzinach byliśmy w domu, gdzie okazało się że nie ma prądu. Awaria energetyczna. Dopiero gdy zaczęło się ściemniać włączono prąd. Wtedy przyszła sąsiadka - staruszka. Jej syn przewrócił się tak niefortunnie że połamał żebra. Pojechałem więc z nim do szpitala. W szpitalu musiałem czekać na decyzję lekarzy, którzy w końcu orzekli że ten pacjent zostaje w szpitalu. W

drodze powrotnej z Nowego Dworu Mazowieckiego wziąłem "na okazję - łebka", mężczyznę w wieku około 30-tu lat, który chciał aby podwieść go do Jabłonna. Przed Jabłonną zatrzymał mnie radiowóz policyjny dla rutynowej kontroli. Na widok radiowozu mój pasażer wyskoczył w biegu gdy jeszcze niezupełnie się zatrzymałem i dał nogę w pole. Jeden policjant z gnatem w ręku ruszył za nim w pościg, zaś drugi nie pozwolił mi odjechać i wezwał posiłki przez radio. Po kilkunastu minutach nadjechały jeszcze dwa radiowozy i z bezskutecznego pościgu powrócił policjant okropnie wkurzony bo uciekł mu "klient" poszukiwany od dawna wieloma listami gończymi. Mnie w kajdankach zabrano na policję, gdzie spędziłem na bzdurnych przesłuchaniach wiele godzin. Potem nie chciano mnie podwieść do Wartburga pod Jabłonną - więc kilkukilometrowa piechotka. Po powrocie do domu okazało się że wszyscy już spali, ja też położyłem się spać.

Tak już przywykłem do kłopotów zawsze pojawiających się podczas pisania, że kiedy opisywałem zdarzenia zaprezentowane w następnym podrozdziale B6, aby uniknąć przeszkadzania wywiesiłem na drzwiach kartkę, że "wyjechaliśmy". Było fajnie aż do 23:57. Jednak za trzy minuty północ, nagle, bez żadnych przyczyn, na głowę spadł mi gzyms (karnisz) z zasłoną i firanką z takim wielkim hukiem, że wszyscy (żona i dzieci) się pobudzili. Tak więc opisy te mogłem dokończyć dopiero następnej nocy.

Tak oto w czasach pisania tego podrozdziału pasmo nieszczęść i niepowodzeń stało się u mnie już codziennością, oczywiście opóźniając wydatnie moment jego ukończenia. Nawet na godzinę naprzód nie mogę niczego zaplanować, bo oto zawsze coś nieprzewidzianego staje na mojej drodze. Jak wierzę stało się to za sprawą pozbawienia mnie implantu w głowie. To, że jeszcze na głowę nie spadła mi cegła z dachu drewnianego kościoła to zawdzięczam tylko górskiemu kryształowi na sznurku jaki noszę na szyi, oraz magnesowi który noszę w kieszeni. Natomiast kiedy zaplanuję że w danym dniu nie będę nic pisał - okazuje się że dzień taki jest "sielanką" i nic się w nim nie wydarza!

Niekiedy przytrafiają mi się raczej dziwne przypadki, jakich nie potrafię wytłumaczyć. Ich przykładem może być zdarzenie z około 1 sierpnia 2000 roku. Nietypowo dla tej pory roku, był wtedy ogromny wysyp grzybów. Otóż byłem wówczas na grzybach w dwuhektarowym lasku koło Legionowa, i zabłądziłem chodząc otumanionym w kółko przez około 4 godziny. Do tego małego zagajnika wpadałem o świcie na jakieś 40 minut, idąc do niego 10 - 15 minut, i tyle samo czasu licząc na powrót. W każdym bądź razie, gdy wychodziłem o 4, to już o 6 byłem z powrotem. Jednak wtedy, około 1 sierpnia 2000 roku, wszystko było jak zwykle, aż do momentu gdy postanowiłem wracać około godziny 5:30. Ni stąd ni zowąd w lasku zrobiła się jakaś mgła, ale nie na tyle gęsta abym nie mógł niczego zobaczyć. Nie. Widziałem na odległość do 6-7 metrów. Obierałem kierunki żeby wyjść z lasu idąc w danym kierunku przez określony czas i obliczając w pamięci że jeśli będę szedł w danym kierunku przez 5 minut - to zaraz wyjdę albo na drogę, albo na pole, albo na łąkę. Niestety, wszelkie próby zawiodły. Obierałem sobie różne kierunki aby wyjść z tego lasu, i pomimo że szedłem przeszło godzinę w tym jednym kierunku - to jednak las się nie kończył. A przecież to niewielki zagajnik w którym byłem setki razy. Z dwóch jego boków rośnie żyto, z trzeciej łąka, z czwartej biegnie droga. Ale chodzi o to że wogóle z niego nie mogłem wyjść, pomimo że wiem że byłem cały czas przytomny, czułem się dobrze, i idąc z grzybami od drzewa do drzewa, nie mogłem z lasu wyjść, chociaż chciałem. Dopiero gdy mgła się uniosła, zobaczyłem brzeg lasu i wyszedłem. Do domu dotarłem około 10:30.

Niezwykłe zdarzenia nie omijają także i mojej rodziny. To co przytrafia się żonie można zrozumieć - wszakże dzieli ona moje życie. Jednak straszenia mojego trzyletniego synka Jacusia przez UFOli nie daje się już zrozumieć. Mamy na to dowody i świadków, że on ich widzi. Pomimo że Jacuś jeszcze nie mówi (konsekwencje powypadkowe), to jednak drogą eliminacji, pytań, potakiwań i zaprzeczeń stwierdzamy że Jacuś często "coś widzi". Zarówno w domu, jak i na dworze. Jest to coś czego on się boi. I tak np. nagle bawiąc się wesoło z dziećmi podrywa się, pokazuje swoim paluszkami na coś na ścianie (w różnych miejscach) lub na tle mebli, i zaczyna się trząść ze strachu, tuli się do mnie, i z przerażeniem w oczkach patrzy na coś czego nasze oczy nie widzą. Od tego momentu

wyeliminowany jest z zabawy i nic, ale dosłownie nic, nie jest już w stanie skłonić go do dalszej zabawy. Stan taki utrzymuje się nieraz godzinę, nieraz 5 godzin, a więc do czasu gdy PANA JUŻ NIE MA. Duży, rusza się, ubrany na czarno. Ale tylko Jacuś go widzi. Jedynie dwukrotnie widziała go też dwuletnia Agatka. Doszliśmy z żoną i sąsiadami do właśnie takich wniosków na podstawie zachowań dzieci, oraz następnego zadawania im wielu pytań, prób i doświadczeń. Sami zaś z żoną namacalnie niczego nie zauważyliśmy.

B6. TV, a zmowa milczenia i strategia ośmieszania

Pod koniec stycznia 2000 roku, gdy byłem na zakupach w sklepie i wróciłem do domu, żona poinformowała mnie że miałem telefon z telewizji. Dzwoniła redaktorka z programu 1-go "Rower Błażeja" (nadawanego codziennie pomiędzy 16:10 a 17:00). Ma zadzwonić jeszcze raz. Zadzwoniła następnego dnia przed południem. Akurat byłem w domu. Spytała mnie czy zgodziłbym się na dwuczęściowy wywiad dla "Roweru Błażeja" w 1-szym programie TVP. Plan byłby, że w początkowej części programu opowiedziałbym o swoich doświadczeniach z UFO, natomiast w następnej części - odwołałbym to wszystko aby tą tematykę ośmieszyć. Obiecywała pieniądze. Odpowiedziałem krótko: "NIE!" i odłożyłem słuchawkę. Za kilka dni znowu telefon z TVP. Inna redaktorka, która ponowiła propozycję, ale znowu odłożyłem telefon. Jednak ta była uparta i po chwili dzwoniła znowu przedstawiając mi swoje "racje", a to że ja kiedyś dla czasopisma satyrycznego "NIE" udzieliłem takiego wywiadu i dlatego nie chcę tego powtórzyć dla telewizji. Wytłumaczyłem jej więc co następuje. Po pierwsze to czasopismo "NIE" poprzekręcało niektóre moje wypowiedzi, niektóre części zostały zatajone, część była dodana, i wyszło tak jak wyszło. Po drugie to moja wypowiedź dla "NIE" miała na celu aby określona książka stała się niewiarygodna na rynku z którego jej autorzy czerpali korzyści - wszakże wydali ją bez porozumienia ze mną i za moimi plecami chociaż w sporej części bazowali ją na materiałach pożyczonych ode mnie. Po trzecie - wszystko to uczyniłem ażeby zdemaskować samych autorów tej książki ... i zbulwersować tą przykrą sprawą opinię publiczną. Mój wywiad dla "NIE" był więc moją skargą na dziejącą mi się krzywdę, a że artykuł jaki się ukazał był "nieco" zmieniony - to nie miałem na niego wpływu i pod nim się nie podpisuję. Dlatego też nie udzielię dla telewizji ośmieszającego UFO wywiadu. I znowu odłożyłem słuchawkę. Myślałem że mam ich wreszcie "z głowy". Ale się myliłem. Dnia 7 lutego znowu telefon w którym słyszę: "... niech Pan nie odkłada słuchawki zanim mnie wysłucha" (przemily, słodki, kobiecy głos ...). Panie Andrzeju, czy mówi Panu coś nazwisko M1? Ten Pan przyjął nasze zaproszenie na 11 lutego 2000 roku do programu jakim jest "Rower Błażeja" - i będziemy wdzięczni jeśli i Pan zaszczyciłby nas swoją obecnością. Robimy program o UFO i do tego programu zaprosiliśmy strony "za" i "przeciw". Jeśli Pan przyjdzie - to odpowiadałby Pan tylko na pytania. Powiedziałem, że przemyślę to jeszcze, i oddzwonię. Od razu zadzwoniłem do Pana M1, który potwierdził że przyjął zaproszenie. Więc zgodziłem się i ja, zakładając w swoich myślach, że w ten sposób będę miał jakąś szansę "zareklamować" niniejszą "Kosmiczną Układankę"..., ale jakże bardzo się myliłem.

Emisja wchodziła na antenę o 16:10, ale proszono mnie bym był już o 14:00. Więc byłem. Pojechałem z synkiem Łukaszem naszym "Wartburgiem" (28 km). Żeby być punktualnym - wyjechaliśmy o 13:00 z Legionowa gdyż musieliśmy pokonać 47 świateł sygnalizacyjnych po drodze. Bez przygód i przeszkód, punktualnie dotarliśmy na Mokotów. Na Woronicza byliśmy o 13:40. W poczekalni studia "S-4" było gwarno i tłoczno. Było kilka próśb o autografy. Było wiele pytań, refleksji, błędnych i niezrozumiałych cytatów wielu nieznanymi mi osób. Między sobą zawzięcie rozprawiano na temat UFO i innych cywilizacji. Byli zwolennicy i przeciwnicy. Było jak w "Targowicy". Ze mną również próbowano dyskutować, szczególnie redaktor - nazwijmy go tutaj "Błażej", który za wszelką cenę próbował mnie nakłonić abym zaczął leczyć się psychiatrycznie, mówił coś o programie badawczym "SETI", mądrzył też się o innych rzeczach, w końcu tak mnie wkurzył że

zadalem mu pytanie: "... co to jest prąd elektryczny". A on na to: "... a Pan wie?". Ja z kolei: "... gdybym wiedział - nie pytałbym Pana o to Panie Błażeju". On mi na to zaproponował: "... jeżeli odpowiem to Pan zgodzi się odpowiadać na pytania zadawane przeze mnie przed kamerami?". Odpowiedziałem - zgoda!!! "Zatem - prąd elektryczny jest siłą zawartą w przewodach elektrycznych gdzie jeden jest dodatni a drugi jest ujemny." Odpowiedziałem: brawo Panie Błażeju i bardzo dziękuję - bo widzi Pan, człowiek tyle lat żyje na tym świecie, skończył nawet zawodówkę, a nie wie czym naprawdę jest prąd elektryczny" (w duchu jednak pomyślałem: redaktorku, przy twojej powierzchowności i płytkości, kto cię tu zatrudnił ...). W poczekalni i na holu pytaniom i sprzeczkom nie było końca. Doszło nawet do bardzo ostrej i momentami nawet wulgarnej wymiany słów, tak że zdecydowałem się wycofać z synem zanim dam komuś w mordę. Ale gdy miałem już się z tego miejsca wynosić, zjawił się Pan M1 i powstrzymał mnie mówiąc i śmiejąc się żebym się "do tego" przyzwyczaił i że przed kamerami będzie lepiej.

W końcu była 16:10 i zaczęło się. Na pierwszy ogień poszedł dać się pożreć Pan M1 którego przeciwnikiem był jakiś zakuty profesorka. Były zdania podzielone i o mało nie doszło do kłótni za kulisami pomiędzy mną a reżyserką, bo aż na cały głos kłamię. W końcu nie wrócono już głosu (a przecież miano wrócić) Panu M1 i zrobiono przerywnik z "kociej muzyki". Potem poproszono mnie na krzesło przed kamerą (o 16:45), a ponieważ mego syna nie puszczono ze mną i siłą zatrzymano go poza kamerami - on sam był przeraźliwie, krzyczał, szarpał się, gryzł i kopał - aby puszczono go do "jego tatusia", aż w końcu dostał ataku kaszlu (astma...). Tak więc poza kamerami panował chaos nie do opisanie i dużo osób biegło koło mojego Łukasza chcąc go uspokoić. A on nawet jakiegoś grubaska kopnął prosto w jajca. To wszystko widziałem kątem oka - jak zawzięcie mój synek walczył z personelem. Myślałem, że nie wytrzymam i walnę salwą śmiechu, i gdyby tak tamte sceny sfilmowali - to telewizzowie tulgali by się ze śmiechu. W końcu dali mi się "pobawić" jakąś kamerą aby nieco się uspokoił, a za chwilę słyszę łubudu!!! Kamera leży na podłodze a jakiś facet z przerażeniem w oczach klęczy nad nią i trzyma się za głowę. Tego nie da się ot - tak opowiedzieć.

W końcu zaczęto zadawać mi pytania z obu frontów publiczności, która była podzielona na dwa obozy. Staralem się odpowiadać na te pytania w sposób rzeczowy, ale zanim odpowiedziałem na jedno, to mi po chamsku przerywano i zadawano mi następne, znowu mi przerywano, w końcu się wkurzyłem i im powiedziałem, że skoro chcą znać odpowiedzi na poszczególne pytania to muszą "Rower Błażeja" przedłużyć o przynajmniej 2 godziny. Odpowiedziałem też na pytanie owego redaktora "Błażeja" który usiadł w miejscu dla publiczności. Jedyne co moje wyjaśnienia wzbudziły w nim, to komentarz "... nie widzę związku odpowiedzi z pytaniem". Chciałem więc ponownie zadać mu pytanie co to jest prąd elektryczny, ale nie zdążyłem. Odebrali mi głos i wizję. Wstałem, rzuciłem minimikrofonik, wziąłem syna na rękę i trzasnąwszy potężnie wysokimi drzwiami opuściłem ten przybytek. Bez przygód wróciliśmy do domu, po drodze synek opowiadał mi jak to on zawzięcie walczył z nimi, że walnął sobie kamerą, jednej Pani wsadził palec do jej nosa, drugą uryzł w rękę, Pana kopnął w jajca ... W domu żona puściła mi taśmę z widea gdyż nagrała cały program na żywo. Zdenerwowałem się. W jakiś czas potem przysłali mi honorarium - 80 złotych, czyli odpowiednik około 5 kilogramów szynki.

Całe wydarzenie pozostawiło mnie w odczuciu że mas-media sprzysiężone są jakąś zмовą milczenia. W ostatnią niedzielę sierpnia 1999 roku, około 13 po południu, tysiące ludzi zgromadzonych nad Zalewem Zegrzyńskim widziało ogromną szaro-olowianą chmurę około 4 do 5 kilometrów długości i 2 do 2.5 kilometrów szerokości. Wyprawiała ona harce nad Zegrzem, przemieszczając się to ze wschodu na zachód i z powrotem, zatrzymując się, ponownie nagle ruszała na północ, zatrzymywała się, obracała, obniżała, ruszała naprzód robiąc ogromne koło, by potem zlać się z drugą jeszcze większą chmurą i zniknąć za horyzontem. Nie wywołała ona ani wiatru, ani deszczu, ani żadnych innych następstw... Każdy wtedy przez 15 minut patrzył i każdy mówił, że to ogromne UFO w kształcie cygara. Mówiono o tym pokątnie jeszcze przez szereg dni. Jednakże w żadnym mas-mediów nie

znalazłem o tym fenomenie ani wzmianki. Są ludzie którzy boją się narażać swojej reputacji w obawie przed ośmieszeniem. Wolą oni nie wyrażać swej opinii na takie tematy. Widać wyraźnie, że ludzkość nie dorosła jeszcze aby wzięść byka za rogi...

Wielu ludzi zadaje mi niezmiennie to samo pytanie. Wyrażone jest ono zdaniem stwierdzającym coś w rodzaju: "skoro ONI dysponują tak zaawansowaną techniką, to dlaczego sami nie byli w stanie umieścić TABLICZKI w okolicy Wiązowej (choćby byli w stanie tabliczkę tą sami zabrać), lecz do tego celu wybrali właśnie i akurat Pana; dlaczego też oficjalnie nie pokażą się nam Ziemiakom". A ja w naiwności ducha sądziłem że niniejsze opracowanie odpowiedziało już na to pytanie (i na inne mu podobne).

B7. Chronologiczny zestaw artykułów jakie ukazały się na temat mojego uprowadzenia

Od czasu kiedy zacząłem mówić otwarcie na temat moich doświadczeń ukazała się już spora liczba publikacji które opisywały moje przygody. Praktycznie prawie wszystkie znane mi gazety na ten temat pisały, niektóre po wiele razy. Najczęściej temat mojego przypadku i mej skromnej osoby podnoszony był we wrocławskich mas-mediach. Niestety większości z tych artykułów już nie mam, bo albo komuś pożyczyłem i mi nie oddano, albo artykuł gdzieś się zapodział, albo dzieciak mi podarł. Co i raz jednak słyszę, że to tu, to tam, ktoś coś na mój temat wydrukuje, lub co i raz ktoś na antenie coś wspomina na mój temat - ale ja nie przykładam do tego wagi, bo i nie mam zbytnio czasu, albo uznam że ktoś szuka jedynie sensacji, lub też że ktoś chce zabłysnąć. Wszakże żadno z owych opracowań nie starało się nawet wyjść poza poziom powtórzeń czy skomentowania, i np. tak jak ten traktat starać się wyjaśnić jakie jest podłoże i naukowe interpretacje tego co mnie dotknęło. Oto chronologiczny zestaw tych z owych publikacji na temat mojego uprowadzenia, jakich egzemplarze i dane do dzisiaj udało mi się zachować:

[1B] Kazimierz Bzowski, "Bliskie spotkanie trzeciego stopnia pod Nasielskiem (1), Komora zimna i figury na piasku", Nieznany Świat (ul. E. Ciołka 13, 01-445 Warszawa), nr 6/1995 (54), strony 31 do 33.

[2B] Kazimierz Bzowski, "Bliskie spotkanie trzeciego stopnia pod Nasielskiem (2), Implant", Nieznany Świat (ul. E. Ciołka 13, 01-445 Warszawa), nr 7/1995 (55), strony 32 i 33.

[3B] Kazimierz Bzowski, "Lekcja Nieznanego", Nieznany Świat (ul. E. Ciołka 13, 01-445 Warszawa), nr 12/1995 (60), strony 30 do 33.

[4B] "Incydent 'Nasielsk 1968' 1968.08.13", Wizje Peryferyjne (ul. Józefa 22/14, 31-056 Kraków) nr 1/1996, (marzec-kwiecień 1996), strony 26 i 27.

[5B] Beata Turska, "Strup czy implant?", Super Express, 28 kwietnia 1997 rok, strona 2.

[6B] "Mamy swego człowieka w kosmosie?", Życie Nasielska - czasopismo samorządu gminnego, numer 5 (38) z maja 1997 roku.

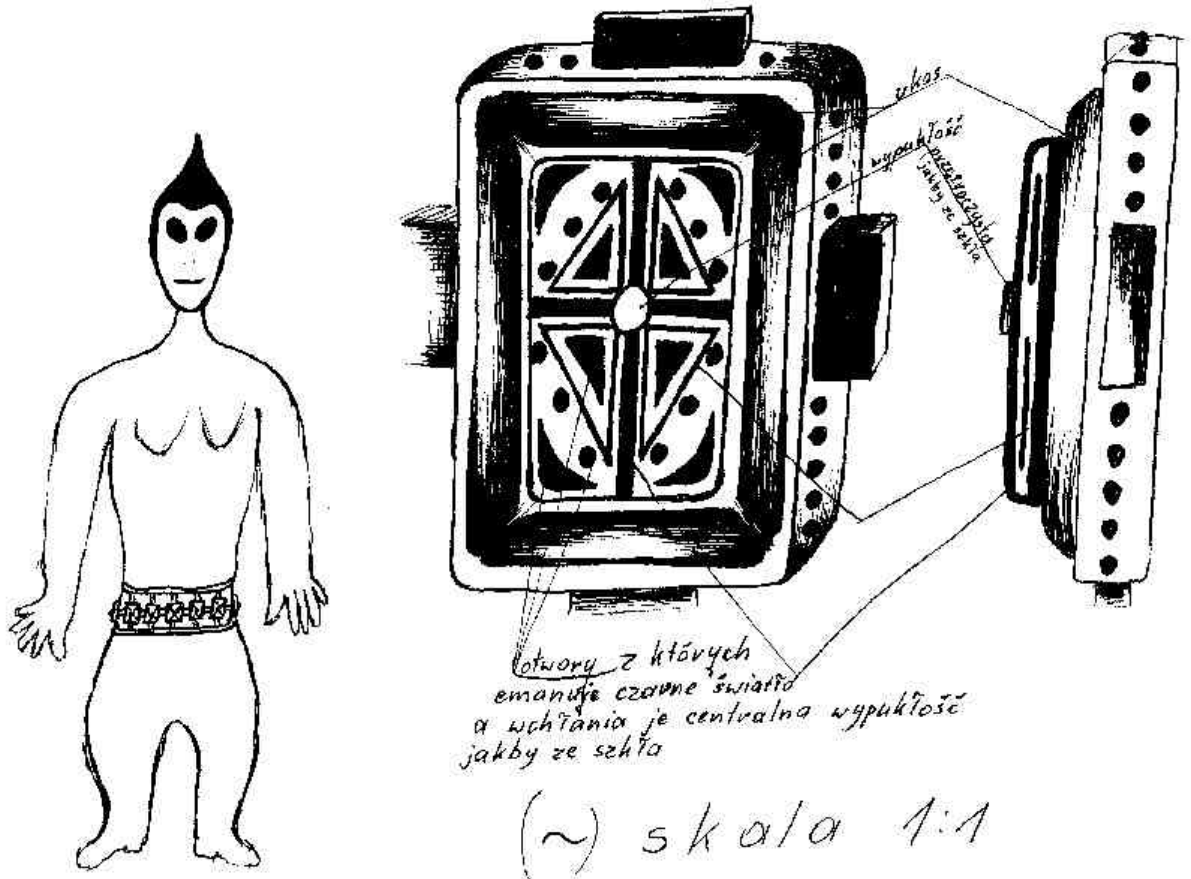
[7B] Kazimierz Bzowski, "Historia nie z tej Ziemi", Panorama, numer 19/1996, z 12 maja 1996 roku, strona 13.

[8B] Grażyna Fosar i Franz Bludorf, "Das erbe von Avalon". Książka tłumaczona też na język polski i wydana pod tytułem "Dziedzictwo Avalonu", Warszawa 1996 rok.

[9B] Kazimierz Bzowski, "Bliskie spotkania IV stopnia czyli porwani przez UFO", Tygodnik astrologiczny 'Gwiazdy', numer 23/97 z dnia 8 czerwca 1997 roku.

[10B] Kazimierz Bzowski, "Milczał przez 27 lat", tygodnik Bez pardonu, nr 35/1997, z dnia 30 sierpnia 1997 roku, strona 6.

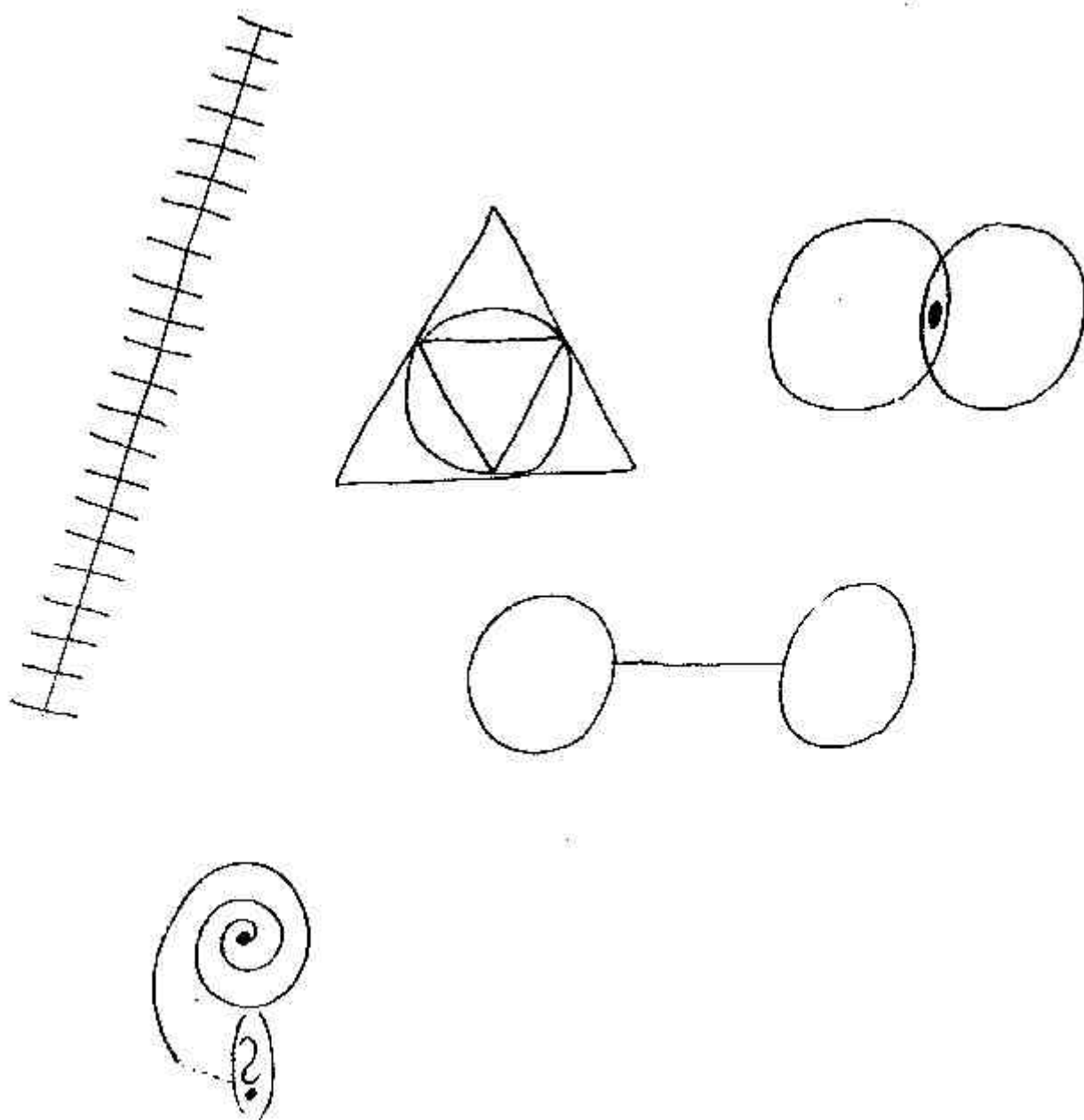
[11B] Robert Jaruga, "Bujda o UFOkach", tygodnik NIE (NIE, ul. Słoneczna 25, 00-789 Warszawa, tel: 48-84-48, fax: 49-72-58, E-mail: NIE@hsn.com.pl), ISSN 0867-2237, nr 46 (372) z 13 listopada 1997 roku, strona 3.



Rys. B2. Wygląd "humanoidki" z nałożonym ośmiosegmentowym pasem oraz szczegółowy wygląd jednego segmentu jej pasa. Narysowane osobiście przez Andrzeja Domałę w maju 1998 roku.

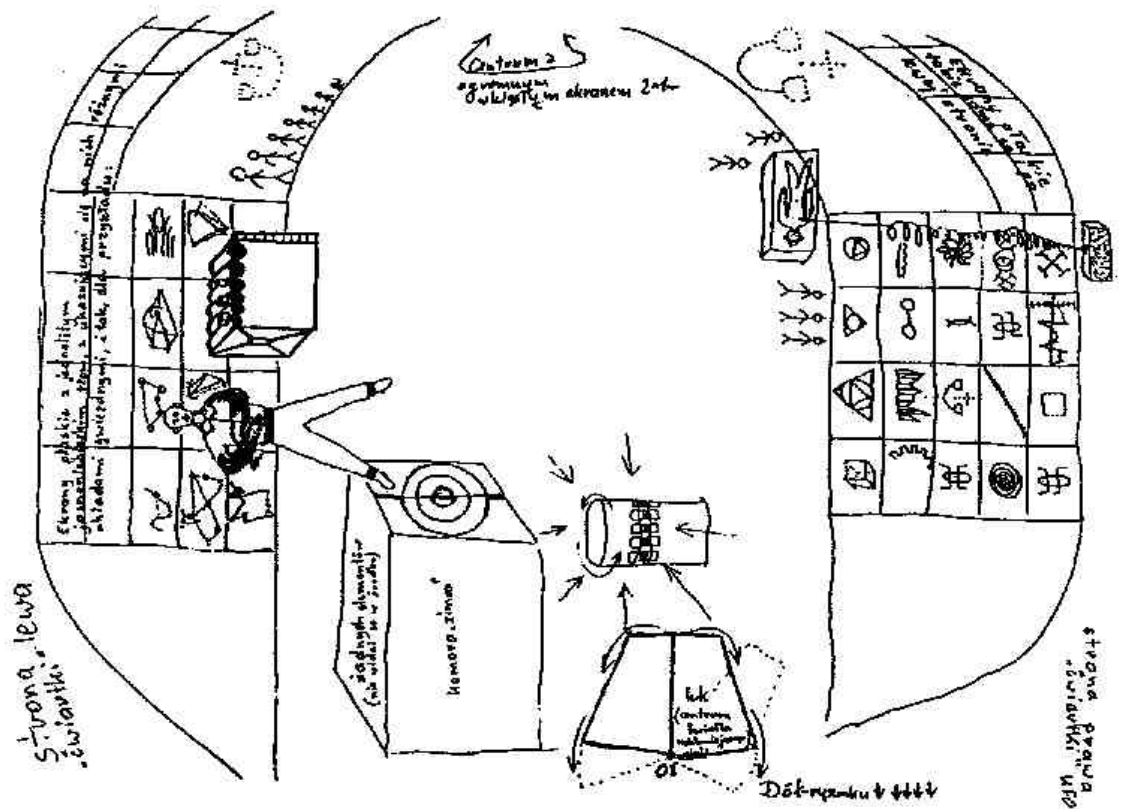
(Lewo) Humanoidka w pełnym swoim ekwipunku kosmicznym. Wyglądała ona do pasa jak normalna kobieta, zaś od pasa dół, t.j. jej biodra i nogi, były nieproporcjonalnie małe w stosunku do wzrostu, jakby skarłałe lub niezupełnie uformowane. Dla porównania patrz też rysunek 6. Należy tutaj podkreślić, że Pan Domała jej dziwne proporcje wymiarowe wyjaśnia jako wynik jej specjalnego wyhodowania w formie "żeńskiego biorobota do podróży przez kosmos". Natomiast ja osobiście byłbym skłonny wyjaśniać jej niezwykle wygląd innymi powodami. Według mnie była ona kobietą o normalnych proporcjach wymiarowych, aczkolwiek odmiennej niż Neatańczycy rasy. Prawdopodobnie została ona włączona do "Projektu Domała" z grona jakiejś innej okupującej nas cywilizacji która dysponowała urządzeniami technicznymi jakimi Neatańczycy nie dysponowali ale jakie konieczne były do pełnego zrealizowania tego projektu. Optyczny efekt jej skarłowacenia wynikał zaś z faktu, że pole magnetyczne wytwarzane przez pędniki jej napędu osobistego zawarte w jej pasie i butach wytwarzały efekt tzw. "soczewki magnetycznej" (opisanej w podrozdziale C11.2.1 monografii [1/2] i podrozdziale F11.2.1 monografii [1/3]) który to efekt sprawiał na patrzącym z boku wizualne wrażenie zmniejszenia jej spodniej połowy. Że jej skarłowacenie było tylko złudzeniem optycznym potwierdza zresztą sam Pan Domała oświadczając w podrozdziale B1, że jej wzrost odpowiadał jego wzrostowi, że jej biodra wypadały na wysokości jego bioder, oraz że jej nogi podobnie jak jego stopy też dotykały ziemi (stąd jej skrócenie musiało nosić optyczny a nie fizyczny charakter).

(Prawo) Szczegółowy wygląd jednego segmentu pasa humanoidki. W segmencie tym widoczna jest jakby kostka sześcienna komory oscylacyjnej nachylonej pod kątem inklinacji pola ziemskiego, zamocowana obrotowo w jakimś krzyżowym mechanizmie sterującym.



Rys B3. Znaki narysowane na ścieżce przez "humanoidkę". Odtworzone one zostały przez Pana Domałę w maju 1998 roku. Wszystko wskazuje na to, że posługując się rysunkami na ziemi zamiast używania monitorowanej zapewne przez jej przełożonych telepatii, humanoidka ta starała się ostrzec o czymś Pana Domałę. Co składało się na treść owego ostrzeżenia narazie nie udało się nam rozszyfrować - być może czytelnik potrafi to wydedukować z powyższego rysunku oraz na bazie informacji zaprezentowanych w tym traktacie.

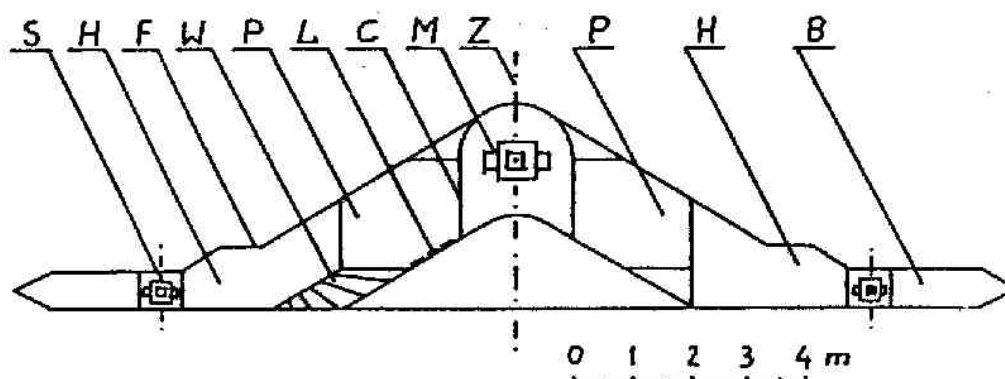
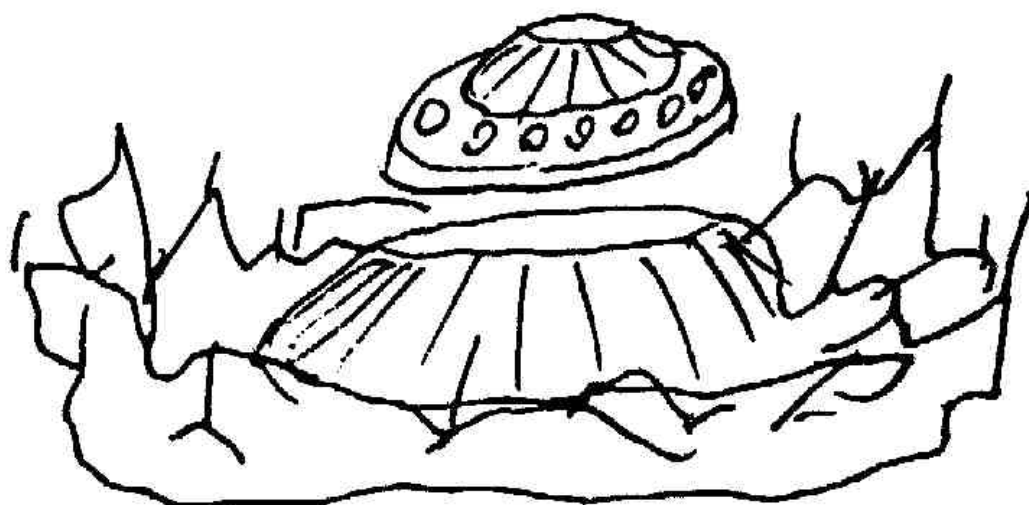
Rysowanie pokazanych tutaj znaków miało następujący przebieg: humanoidka szybkim ruchem ręki narysowała idealnie prostą linię o długości około metra, i jak maszyna podzieliła ją na 21 idealnie równych sobie odcinków. Potem narysowała trójkąt równoboczny w środek którego wrysowała koło, a w koło wrysowała ponownie mniejszy trójkąt równoboczny. Obok narysowała dwa kółka nakładające się nieco na siebie krawędziami, zaś w środek styku tych kół - wrysowała mały znak. Potem narysowała dwa koła w pewnym od siebie oddaleniu, i te koła połączyła poziomo krótką kreską. Potem zaczynała rysować jakby spiralę...



Rys. B4(a). "Laboratorium" zawarte we wnętrzu UFO Neotańczyków. W pomieszczeniu jakie Pan Andrzej Domała nazywa "laboratorium" (patrz P w dolym rysunku B4(b)) dokonywana była większość zabiegów jego pierwszego uprowadzenia. Rysunek pokazuje rozmieszczenie w tym pomieszczeniu najważniejszych urządzeń zaobserwowanych podczas uprowadzenia z dnia 13.VIII.1968 roku. Pomieszczenie to miało połączenie z "pomieszczeniem gospodarczym" H statku.

Powyższa część (a) pokazuje rozmieszczenie poszczególnych urządzeń w owym "laboratorium". Narysowane przez Pana Domałę w maju 1998 roku. Z analizy tego pomieszczenia wynika że reprezentowało ono tzw. "mostek kapitański" na UFO typ K5.

Odnótuj że następną stropną pokazuje część B4(b) tego samego rysunku B4.

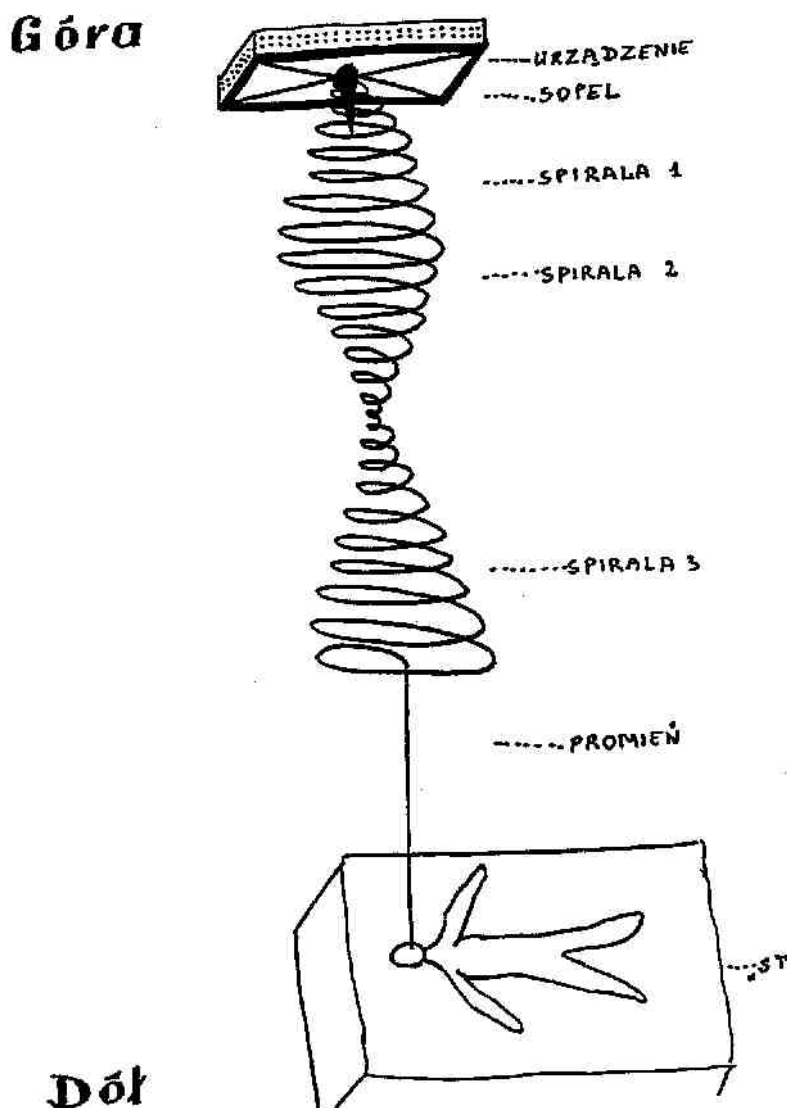


Rys. B4(b). "**Laboratorium**" zawarte we wnętrzu UFO Neatańczyków (c.d).

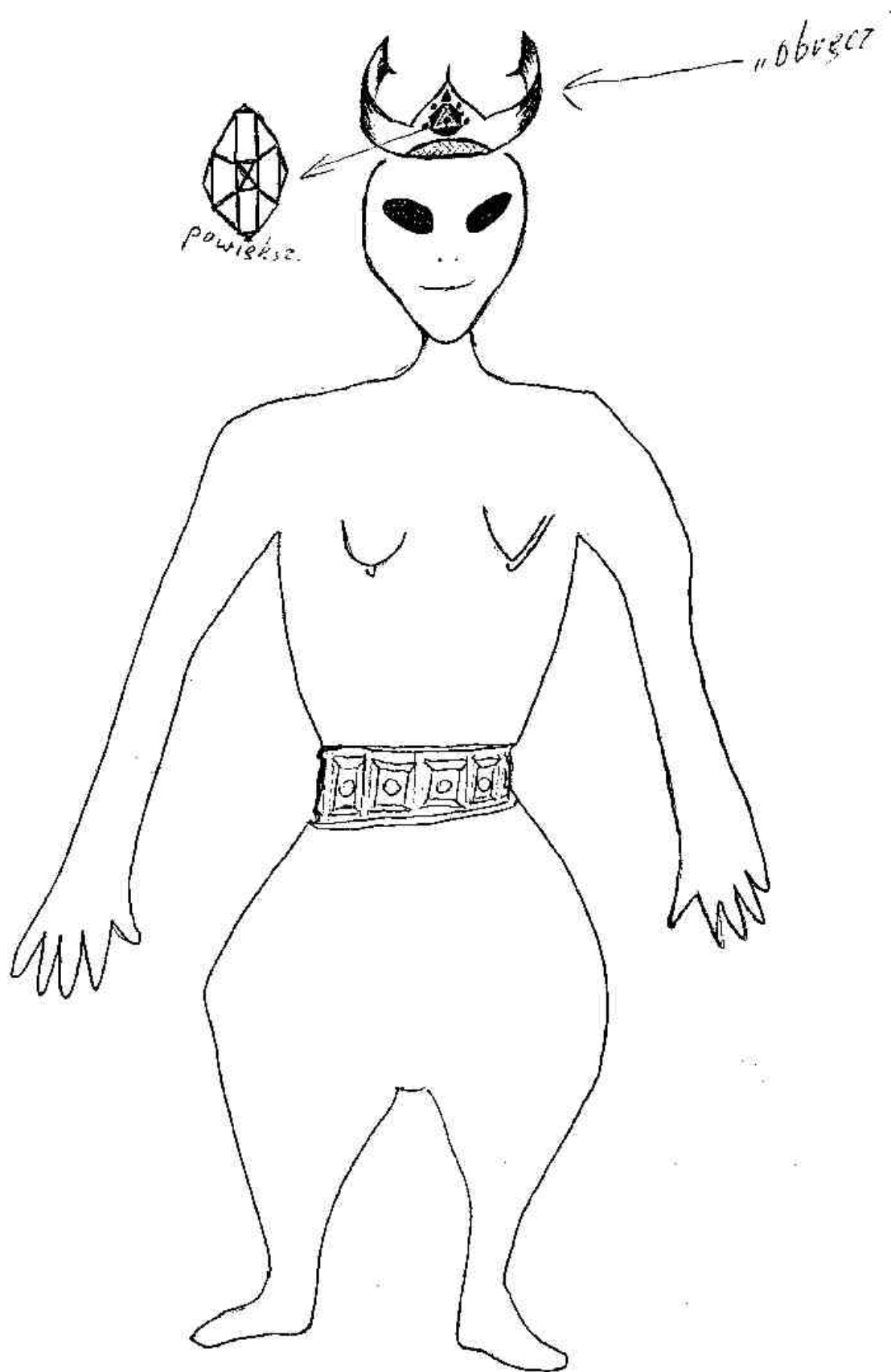
(Góra) Wygląd zewnętrzny wehikułu UFO Neatańczyków zaobserwowanego przez Pana Domałę na lądowisku na Nea. Narysowane przez niego osobiście w maju 1998 roku.

(Dół) Mój rysunek pokazujący przekrój pionowy magnokraftu i UFO typu K5 narysowany w podanej u spodu skali. Oczywiście rzeczywisty wehikuł jest dyskiem przestrzennym powstałym poprzez obrócenie owego przekroju pionowego wokół jego centralnej osi Z. Symbole: S - jeden z 16 pędników bocznych zawierających podobną co M konfigurację krzyżową, H - hala pomieszczenia gospodarczego, F- magneto-refleksyjna powłoka zewnętrzna, W - pomost międzypoziomowy, P - mostek kapitański czyli "laboratorium" w jakim dokonywano badań Pana Domały, L - luk teleportacyjny, C - przezroczysta kolumna centralna zawierająca pojedynczy pędnik główny, M - konfiguracja krzyżowa komór oscylacyjnych z pędnika głównego, Z - centralna oś statku, B - boczna przestrzeń ładunkowa. Dokładniejsze opisy pomieszczeń tego statku przytoczono w podrozdziale C2.4 monografii [1/2] i zilustrowano tam na rysunku C39a.

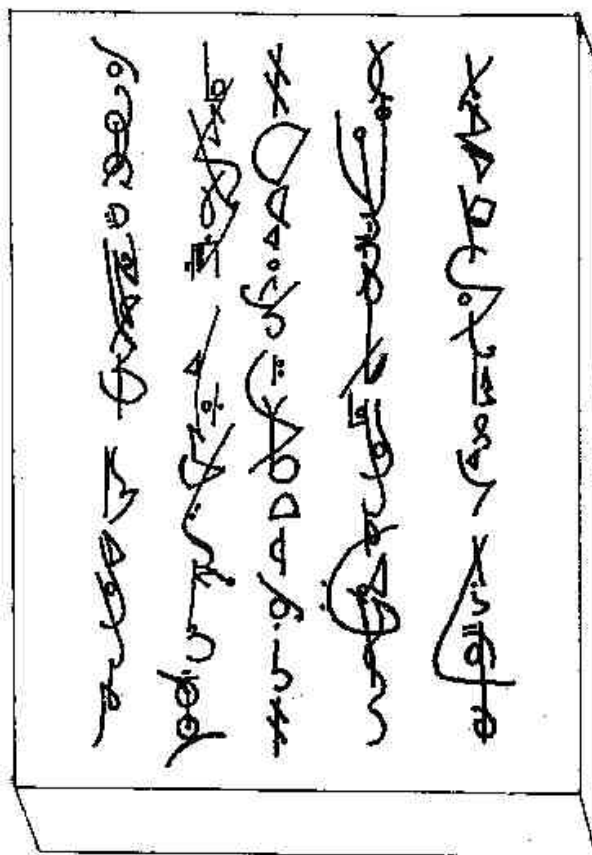
Warto odnotować, że to co Pan Domała widział stanowiło jedynie około objętości UFO typu K5. W pozostałych więc pomieszczeniach tego UFO ukrywać się mogli przed nim inni niż Neatańczycy członkowie okupującej Ziemię konfederacji włączeni do "Projektu Domała". Wiadomo bowiem że Neatańczycy znają przyszłość, podczas uprowadzenia wiedzieli więc że typowa dla statków naszych okupantów mieszanka różnych ras UFOautów jest jednym ze znaków rozpoznawczych na podstawie jakiego m.in. kiedyś zakwalifikowmywac będziemy dany statek do pasożytującej na Ziemianach kosmicznej konfederacji.



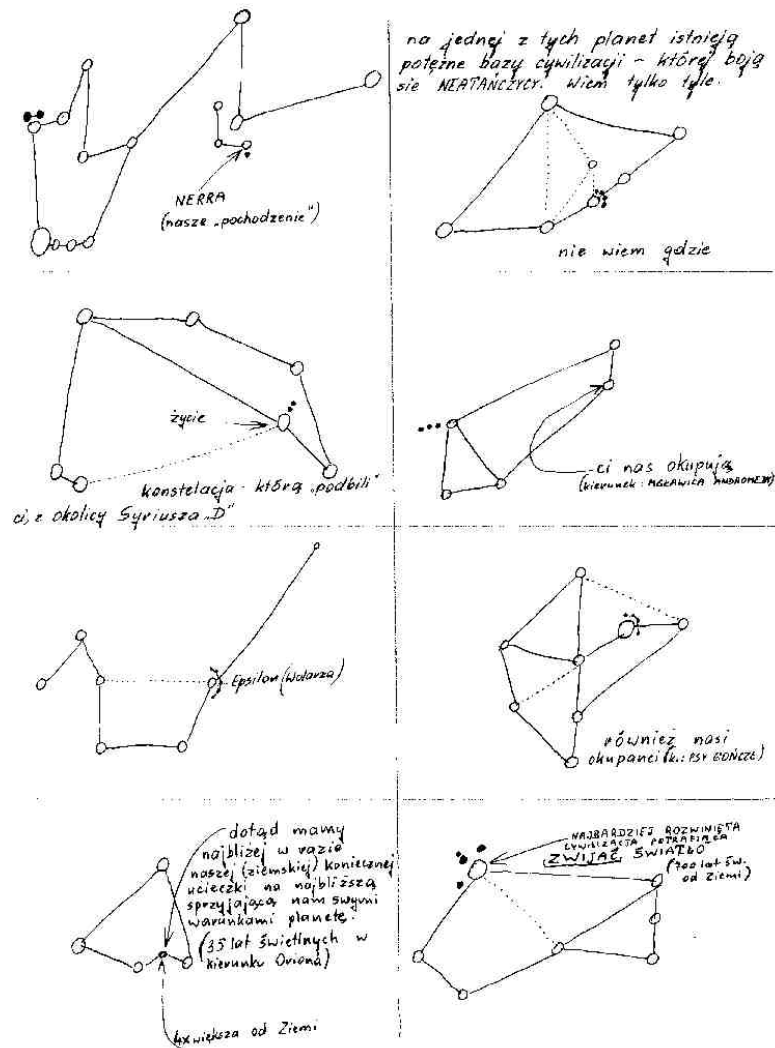
Rys. B5. Szkic telekinetycznego urządzenia zabiegowego. Na podstawie opisów daje się wnioskować, że dokonywało ono manipulacji za pomocą sygnałów telekinetycznych przesyłanych we wiązce światła uginanego spiralnie i sterowanego silnym polem magnetycznym. Za jego pomocą UFOanci dokonywali m.in. wstawienia Panu Domale "implantów" (a raczej "antrap"). Niezwykłą cechą owych "implantów" jest, że zarówno miejsce ich wprowadzenia, jak również i sama procedura ich osadzania, są całkowicie odmienne niż w przypadku "typowych" implantów instalowanych osobom uprowadzonym na pokład UFO których pamięć zostanie następnie wymazana (t.j. niż implantów wstawianych uprowadzonym kiedy UFOanci wiedzą że ich nosiciele nie wskażą potem ludziom w które miejsca zostały im zainstalowane). Z tego powodu, a także z uwagi na generalny wniosek wyciągnięty w niniejszym traktacie na temat roli jakiej miał służyć Pan Domala, osobiście uważam, że jego implanty są "fałszywe", t.j. są rodzajem spreparowanych specjalnie dla niego "antrap" które opracowane zostały w taki sposób aby wydzielać z siebie jakieś mylące efekty jakie całkowicie dezorientowałyby ziemskich badaczy i naprowadziłyby ich na zupełnie błędne tory, dezorientując przy okazji i społeczeństwo które potem zapozna się z wynikami ich badań. Wygląda przy tym że ten zamiar całkowicie się powiódł Neatańczykom. Również miejsca wstawienia tych "antrap" są nietypowe i specjalnie wybrane w sposób mylący, stąd u nikogo poza Panem Domałą w owych miejscach nie wykryto "implantów". Dowodem na nietypowość tych miejsc jest, że ranka (po "implancie"?) w przegubie dłoni, z uwagi na jej newralgiczne położenie, praktycznie nigdy się nie zagoiła.



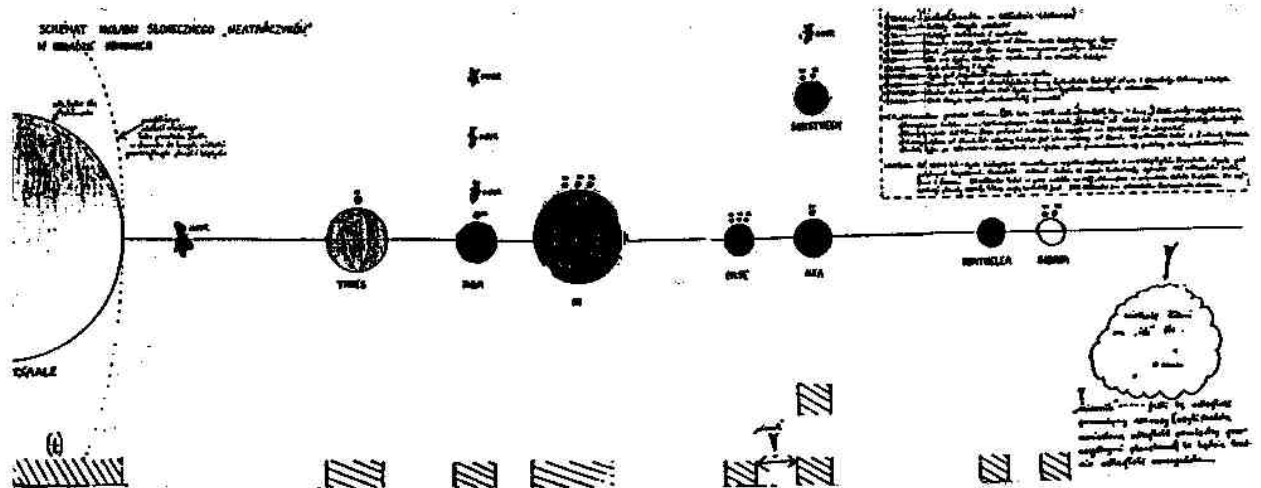
Rys. B6. Wygląd urządzenia łącznościowego przez Pana Domałę nazywanego "obręczą". Pokazano je na głowie humanoidki. Urządzenie to wypełniało wiele funkcji, przykładowo po założeniu przez Pana Domałę pozwalało Neatańczykom monitorować każdą jego myśl, a także obserwować co widzi, ustalać jego aktualne położenie, itp.



Rys. B7. Wygląd "tabliczki" z hieroglifami. Zgodnie z opisami Pana Domały tabliczka ta wykonana została z chłodnej w dotyku jak metal substancji, podobnej do gładko oszlifowanego czarnego marmuru. Ma ona mieć wymiary 28 cm x 11.5 cm x 2.5 cm i ważyć 78 kg, co przy jej objętości 805 cm³ (t.j. 0.805 litra) nadaje jej gęstość około 0.0969 kg/cm³. (t.j. 96.9 kg/l, lub 96900 kg/m³). Dla porównania gęstość znanego wszystkim ołowiu wynosi "tylko" 11.32 kg/l, zaś gęstość najcięższego pierwiastka zawartego w tabelach inżynierskich t.j. osmu (osmium), a stąd najprawdopodobniej również i jednej z najcięższych substancji znanych na Ziemi, wynosi około 22.48 kg/l. Jeśli więc do danych Pana Domały nie wkraść się żaden błąd, to wykonana ona została z substancji jaka jest ponad 8.5 razy cięższa od ołowiu, oraz ponad 4.3 razy cięższa od najcięższego pierwiastka występującego w tabelach inżynierskich (osmu). Na tabliczce wyryte zostały pokazane tutaj hieroglify. Ma ona być 1/5 składową "parasola" który ma wypełniać potrójne zadanie. Pięć takich jednakowych tabliczek rozmieszczonych ma być symetrycznie w pięciu różnych punktach kuli ziemskiej. Ich odpowiednie rozlokowanie ma tworzyć na Ziemi ogromne trójkąty i wydzielać jakiś rodzaj magnetycznego antypromieniowania (fal telepatycznych). Osobiście uważam, że część informacji o tych tabliczkach może być prawdą, mianowicie mogą one wydzielać promieniowanie telepatyczne jakie manipuluje poglądami mieszkańców naszej planety. Warto zauważyć, że pretekst zlecenia Panu Andrzejowi Domale zainstalowania owej tabliczki w Wiązownej koło Warszawy posłużył Neatańczykom jako wymówka dla dokonania jego uprowadzeń. Jest to jednak wymówka szyta grubymi nićmi, bowiem każdy wie, że zainstalowania owego mogli oni dokonać z łatwością sami. Należy więc brać pod uwagę, że faktyczne przyczyny całego związanego z nią plotu były zupełnie inne, np. gdyby w przyszłości miejsce ukrycia tej tabliczki zostało publicznie sprawdzone, mogłoby okazać się że wcale jej tam nie ma, zaś okoliczności całej afery byłyby tak dobrane aby pogłębiły tylko niechęć społeczeństwa do problematyki UFOlogicznej. W ten sposób, za pośrednictwem plotu z ową tabliczką, okupujący nas UFOanci mogliby np. próbować podważyć i wystawić na pośmiewisko zarówno twierdzenia Pana Domały, jak i treść tego traktatu czy wiarygodność wszelkich spraw związanych z UFO.



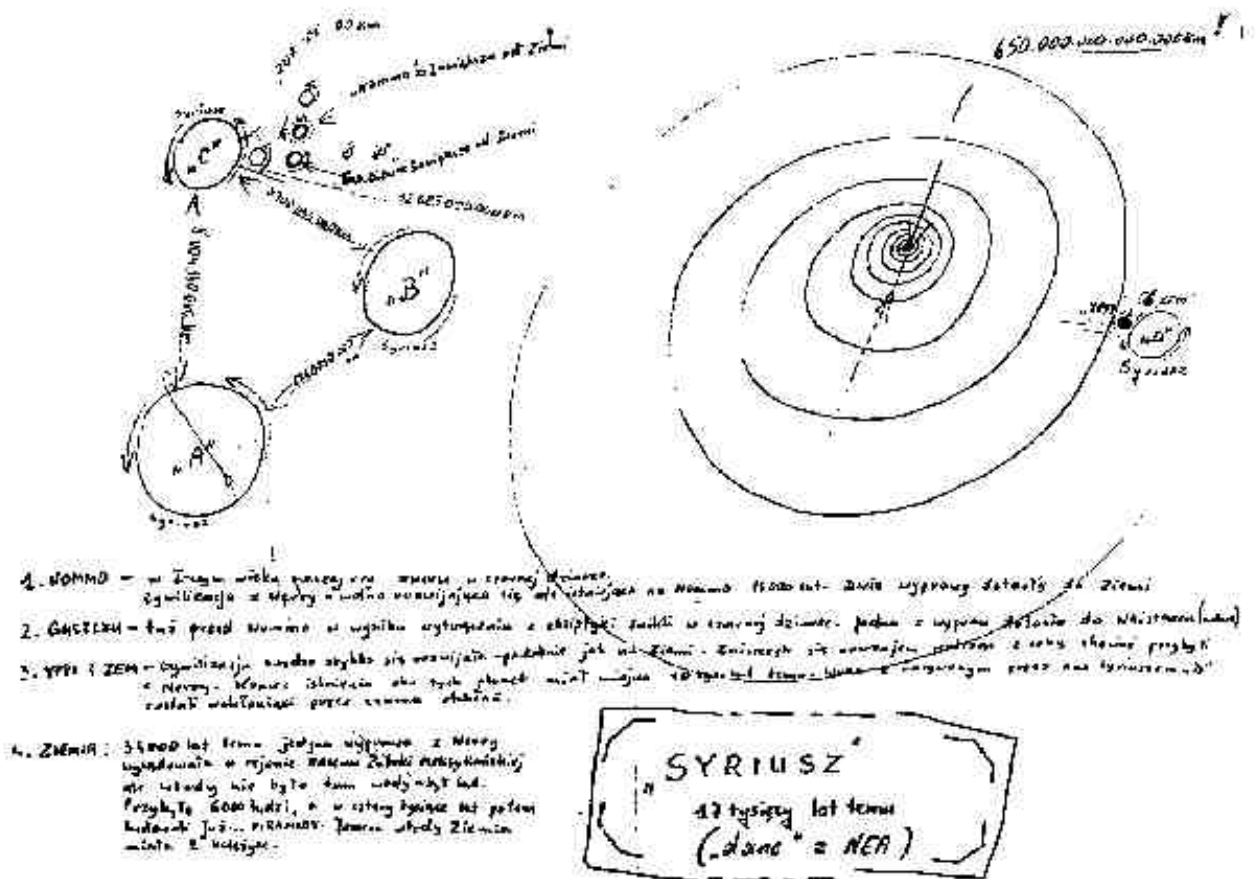
Rys. B8. Układy gwiazdne zademonstrowane Panu Domale przez Neatańczyków. Powyższy rysunek przygotowany został przez Pana Domałę w maju 1998 roku. Aczkolwiek Neatańczycy pokazali mu te układy i objaśniali co na nich się znajduje, nigdy nie wyjaśnili jak one nazywają się na Ziemi ani gdzie ich należy szukać na naszym nieboskłonie. Stąd ich położenie na naszym niebie należy dopiero poszukać i zidentyfikować. Jak dotychczas tylko jeden z tych układów został rozpoznany (t.j. piąty - licząc jak litery pisma najpierw z lewa na prawo a potem wierszami od góry ku dołowi). Ma on reprezentować miejsce gdzie położona jest planeta Neatańczyków, czyli Nea. Analizy astronomiczne na jego temat zaprezentowane zostały w opracowaniu z [2B]. Z tego co dotychczas udało się ustalić, najprawdopodobniej reprezentuje on okolice Wielkiej Niedźwiedzicy z północnej części nieboskłonu. Nasi astronomowie gwiazdę tą nazywają "Epsilon w Układzie Wolarza" (łacińska nazwa "Bootis"), zaś jej odległość od naszego Słońca szacują na jakieś 114 lat świetlnych. Neatańczycy w ich języku gwiazdę tą nazywają "Tsaale" co znaczy "Słońce". Jest to gwiazda podwójna. Jej układ planetarny pokazany jest na następnym rysunku (9). Co do znaczenia pozostałych układów gwiazdnych pokazanych powyżej, to Pan Domała poumieszczał przy nich krótkie pisemne objaśnienia. I tak zgodnie z nimi pokazane jest: 1 - miejsce z którego "Rasa Adamowa" się wywodzi (t.j. planeta Nerra w układzie Wegi w Gwiazdozbiornie Lutni), 2 - cywilizacja jakiej Neatańczycy się boją, 3 - konstelacja podbita przez cywilizację z okolic "Syriusza D", 4 - jedna z cywilizacji okupującej Ziemię (na kierunku Mgławicy Andromedy), 5 - giazda Neatańczyków, 6 - druga z cywilizacji okupujących Ziemię (na kierunku Psy Gończej), 7 - najbliższa Ziemi planeta o sprzyjających nam warunkach środowiskowych użyteczna na wypadek konieczności ucieczki z Ziemi (35 lat świetlnych w kierunku Oriona), 8 - położenie najbardziej rozwiniętej cywilizacji która potrafi "zwijać światło" (około 700 lat świetlnych od Ziemi).



Rys. B9. Układ planetarny gwiazdy Neatańczyków. Narysowany był on osobiście przez Pana Andrzeja Domałę w styczniu 1998 roku, na bazie danych otrzymanych przez niego od Neatańczyków. Układ ten składa się z gwiazdy centralnej (Tsaale) wokół której krąży 7 planet i 2 większe bolidy. Kolejne obiekty tego układu to, idąc od Tsaale: bolid, Thees, Dra, In, Eate, Nea, Senteelea, Bibrea, bolid. (Bolidy to ciała niebieskie, np. odłamki planet, o niekolistym kształcie - Neatańczycy nazywają je Heer.) Planetę Thees Neatańczycy nazywają "małym słońcem" (Do Tsaale) - brak na niej życia. Planeta Dra jest 14 razy większą od Ziemi bez biologicznego życia. Planeta In również nie ma życia, zaś jej atmosfera jest rzadsza od tej na ziemskim Księżycu. Planeta Eate też nie ma atmosfery i życia. Planeta Nea ma atmosferę lepszą od ziemskiej i bogate formy życia. Planeta Senteelea ma bardzo słabą atmosferę jednak brak na niej życia; używana jest jako kopalnia niezbędnych minerałów. Planeta Bibrea nazywana jest "złodowaciałą pramatką". Oprócz Senteelea każda z tych planet ma po jednym księżycu, Bibrea ma dwa, zaś In i Eate mają po trzy księżyce. Wokół Tsaale i Dra krążą też nieregularne bolidy. Neatańczycy utrzymują nieustanny kontakt z planetą Whistheen o skażonej powierzchni i życiu utrzymywanym tylko pod kopułami, która obiega zupełnie odrębną gwiazdę odległą od Tsaale o 270 bilionów kilometrów ziemskich.

(Góra) Uszeregowanie poszczególnych planet, księżyców i bolidów pokazujące wzajemne ich położenie i proporcje średnic. Najbardziej na lewo pokazano połowę gwiazdy Tsaale. Obok niej linią przerywaną pokazano jej faktyczny promień w tej samej proporcji co promienie poszczególnych jej planet. W prawej "chmurce" pokazano kropką wielkość naszej Ziemi w porównaniu do wielkości owych planet.

(Dół) Skala wzajemnych odległości pomiędzy poszczególnymi planetami. Odległości te mierzyć należy pomiędzy krawędziami zakreskowanych słupków. Jeśli pokazane na tym rysunku odległości pomnożone zostaną przez 100 wówczas otrzymałoby się ów rysunek w rzeczywistych proporcjach wymiarowych, t.j. proporcjach w których wymiary planet oraz wzajemne odległości pomiędzy nimi byłyby w tej samej skali liniowej.

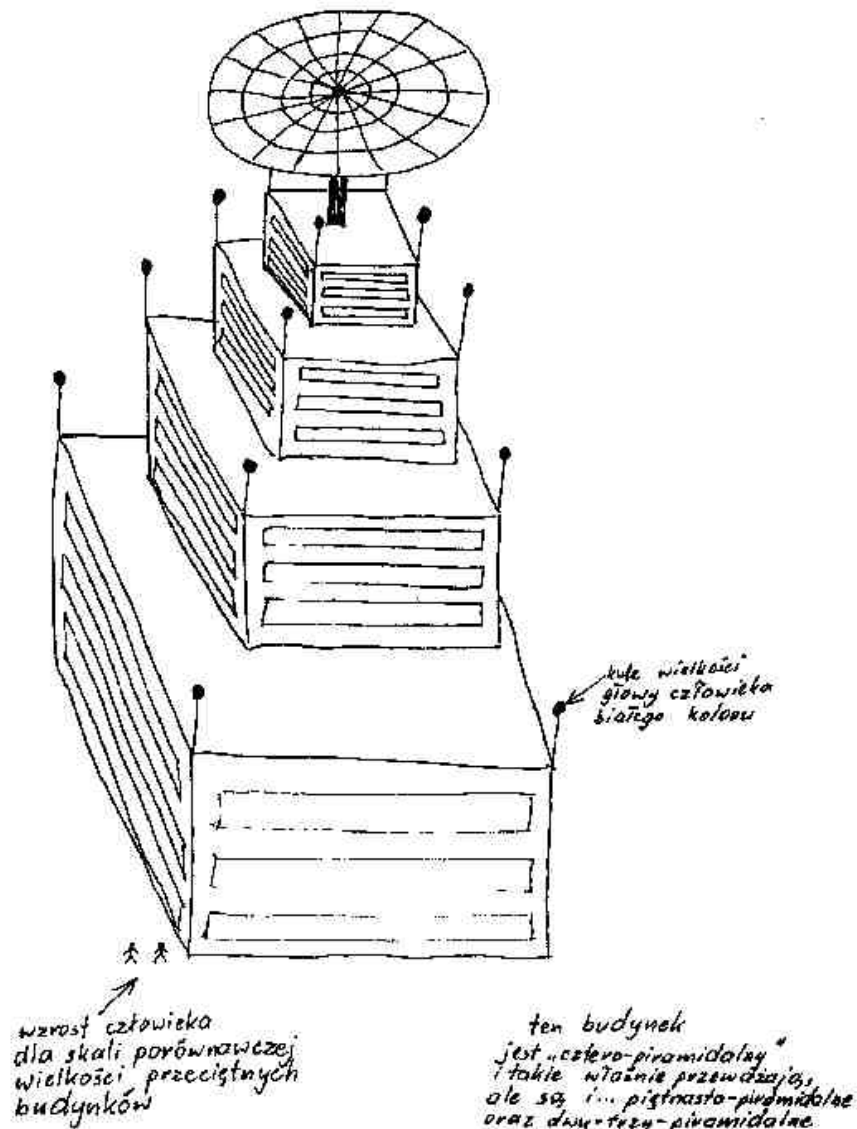


Rys. B10. Układ planetarny "Syriusza D" w czasach około 17 tysięcy lat temu. Układ ten narysowany został osobiście przez Pana Domałę w marcu 1998 roku, zaś powtórzone tutaj dane w całości dostarczone zostały przez niego. Dane te przytaczam tutaj bez zmian i komentarzy. Zgodnie z nimi układ całego Syriusza składał się z trzech widocznych do dzisiaj gwiazd ułożonych względem siebie na kształt trójkąta i zwanych Syriuszem A, B i C. Ich wzajemne odległości, według danych Pana Domały, miały odpowiednio wynosić: 1 740 850 000 km, 3 700 040 000 km, i 5 004 140 000 km. W odległości około 13 085 000 000 km od owych trzech gwiazd znajdował się właśnie Syriusz D. Pomiedzy Syriuszem D i owym obecnie widocznym trójkątem gwiazd znajdowała się "czarna dziura". Około 10 000 lat temu wchłonęła ona Syriusza D oraz jej dwie planety "Zem" i "Yppi". Po Syriuszu D czarna dziura nadal wchłaniała planety tego układu, przykładowo w czasach Chrystusa wchłonęła ona "Guszczu", t.j. zamieszkałą planetę Syriusza C z której jedna z wypraw dotarła do Whistheen, zaś w pierwszym wieku naszej ery wchłonęła ona "Nommo" na której też od 15 000 lat istniała cywilizacja "rasy adamowej" podobnie jak my wywodzącej się z Nerry. Dwie wyprawy owej cywilizacji z Nommo dotarły do Ziemi. (Przez "wyprawę" rozumieć należy grupę salwujących się ucieczką.)

Na planetach Syriusza D, zwanych Yppi i Zem, istniała cywilizacja której pierwsi założyciele, podobnie jak ludzkość, przybyli tam z Nerry. Cywilizacja ta rozwijała się podobnie szybko jak obecnie Ziemia. Niestety jej mieszkańcy ciągle walczyli nawzajem ze sobą skutecznie niszcząc to co w międzyczasie zbudowali.

Pan Domała też podaje, że 34 000 lat temu jedna z wypraw Nerry wylądowała w rejonie basenu Zatoki Meksykańskiej. Wówczas nie było tam wody, a był ląd, zaś Ziemia miała jeszcze 2 Księżyce. Przybyło około 6 000 ludzi. W cztery tysiące lat potem budowali już piramidy.

budynek neotańcówków



Rys. B11. Wygląd budynku Neotańcówków. Narysowany przez Pana Domałę w maju 1998 roku. Pokazano budynek złożony z czterech segmentów piramidalnych. Niemniej na Nea oraz na jej Księżycu znajdują się budynki o różnej liczbie tych segmentów, począwszy od dwóch a skończywszy na około piętnastu. Prawie wszystkie budynki były tam jednakowego kształtu, czyli piramidalne i tarasowane, o wysokości około 60-70 metrów. Było jednak też i kilka budynków niższych o zupełnie prostej równobocznej konstrukcji i o nieznanym przeznaczeniu. Wszystkie budynki na swoich dachach miały gigantyczne okrągłe i delikatne wklęsłe płyty - swymi talerzami skierowanymi w niebo. Wyglądało to tak jak ziemskie anteny satelitarne. Nie widać tam jednak ani kominów, ani przewodów elektrycznych, ani też żadnych pojazdów - jak to się widzi na Ziemi bez względu na porę dnia. W przestrzeni pomiędzy budynkami było bardzo mało ludzi.

We wnętrzu tych budynków nie ma ani żadnych schodów ani żadnych wind. Natomiast wchodzi się tam w taki dziwny i trudny do opisania półtunel i gdy ciężarem swego ciała zaczyna się naciskać na podłogę wyposażoną w czujniki, wówczas z góry zaczyna wydzielać się bardzo silny snop jasnego białozółtego światła. Światło to powoduje że człowiek traci wagę i że przesuwa się w pozycji pionowej w górę lub w dół.



Rys. B12. Wygląd wehikułu Neatańczyków. Rysunek ten przygotowany został w sierpniu 1999 roku. Oddaje on wygląd wehikułu Neatańczyków, tak jak go Pan Andrzej Domała zapamiętał ze spotkania w dniu 13 sierpnia 1998 roku. Osądzając po niemal okrągłych wylotach z zapewne szesnastobocznych komór oscylacyjnych pędników bocznych, oraz uwzględniając fakt że w stanie nieruchomego zawisania tylko co czwarty pędnik pozostawał pracujący, zgodnie z klasyfikacjami UFO wyjaśnianymi w podrozdziałach M5, F4.7 i C4.1 monografii [1/4], statek ten najprawdopodobniej reprezentuje UFO typu K8 należące do trzeciej generacji zdolnej do podróży w czasie, do cofania czasu do tyłu, oraz do zmieniania szybkości upływu czasu (UFO typu K8 miałyby średnicę $D = 140.44$ metrów, zaś wysokość $H = 17.56$ metrów). Z kolei proporcje wymiarowe tego UFO w stosunku do ludzi sugerują, że mógł to też być nieco mniejszy wehikuł UFO typu K7 (UFO typu K8 miałyby średnicę $D = 70.22$ metrów, zaś wysokość $H = 10.03$ metrów). Pokazany tutaj wehikuł zilustrowany został w momencie kiedy po zakończeniu "odkazania" w słupie silnego światła, oczom Pana Domały ukazały się dwie istoty ubrane w tuniki typowo noszone przez Neatańczyków. Byli to: przewodnik Kari, oraz prowadzony przez niego za rękę mały chłopiec o imieniu Seen o którym Neatańczycy twierdzą że jest on ... (patrz opisy z podrozdziału B5.2 niniejszego traktatu).

Rozdział C:

NAŚWIETLENIE ISTOTNYCH PUNKTÓW UPROWADZEŃ (przygotował prof. dr inż. Jan Pająk)

Motto niniejszego rozdziału: "Wiedza to odpowiedzialność".

Serdecznie dziękuję Panu Andrzejowi Domale za przygotowanie powyższych opisów jakie zdecydował się udokumentować i opublikować dla dobra naszej wiedzy oraz ku pożytkowi nas wszystkich. Chciałbym zaznaczyć że głęboko sympatyzuję z najróżniejszymi kłopotami i trudnościami jakimi UFO-nauci go nękali w związku z jego przeżyciami i faktem podjęcia się pisania niniejszego traktatu. Wszakże owszem, UFO-nauci chcieli aby upowszechniał relacje na ich temat jakie działają w ich interesie. Niemniej najprawdopodobniej wcale nie życzyli sobie aby wziął jednocześnie udział w napisaniu niniejszego traktatu który przecież ich dyskredytuje. Oczywiście, zgodnie ze swoją zwodniczą naturą, nie powiedzieli mu tego otwarcie.

Ja sam też doświadczyłem kłopotów jakie zawsze wałę się na naszą głowę kiedy ktoś zaczyna realizować coś co biegnie przeciwko interesom naszych okupantów. Jestem więc w stanie dokładnie docenić jak potrafią one uprzykszyć życie. Wszakże i mnie UFO-nauci kiedyś usiłovali zaciekle powstrzymać przed ukończeniem traktatu [7B] (zawierającego opis chałupniczego sposobu wykonania urzędzenia ujawniającego jakie wydobywa UFO-nauców oraz ich statki ze stanu niewidzialności i pozwala aby ich zobaczyć), potem zaś otwarli istne piekło pod moimi nogami kiedy wykańczałem traktat [7/2] (opisujący jeszcze inną "dostawę broni"). Podobnie też jak Pana Domałę, w celu owego powstrzymania morzyli mnie nieustannymi kłopotami, zarażali najróżniejszymi chorobskami, uniemożliwiali wysypianie się, psuli mój komputer i inne urządzenia od jakich zależało powodzenie mojego pisania, niszczyli gotowe produkty pisania, złośliwie pogarszali moje warunki pracy czyniąc je wprost niemożliwymi do wytrzymania - przykładowo bez przerwy psuli coś w oświetleniu jarzeniowym ponad moim biurkiem tak że żarówki nad moją głową cyklicznie błyskały podobnie jak to celowo czynili hitlerowcy w swoich komorach tortur, popsuli moją lodówkę abym w tropikalnym Borneo pozostawał bez świeżej żywności, itp. Część przeszkód i utrudnień jakie wówczas piętrzyli przede mną opisana już została w owych traktatach [7B] i [7/2]. Nawet tylko ich zgrubna analiza wykazuje, że w wielu aspektach są one identyczne do tych jakie piętrzone były przed Panem Domałą podczas jego pisania niniejszego traktatu, co oznacza że metody okupujących nas UFO-nauców są bardzo podobne w odniesieniu do wszystkich ludzi.

Każdy kto przeczytał uważnie wszystko to co Pan Domała miał nam do przekazania, bezspornie musiał odnotować dziwny brak logiki oraz cały szereg nedorzecznosci jakie zaszyfrowane są pomiędzy wierszami jego opowiadania. Przykładowo w jednym miejscu traktatu Pan Domała coś stwierdza, zaś w innym miejscu przytacza fakty jakie są niemal dokładnym zaprzeczeniem owego stwierdzenia. Aby przedstawić tutaj uwadze czytelnika choćby tylko kilka najbardziej reprezentacyjnych z tych licznych przejawów braku logiki i nedorzecznosci, to ich przykładami mogą być:

- Fakt, że - jak kosmici dają to słownie do zrozumienia Panu Andrzejowi Domale, powierzone mu zostało ważne zadanie {5852} uratowania naszej cywilizacji przed zabłądzeniem w niewłaściwym kierunku, jednocześnie jednak działaniowo jest to całkowicie zaprzeczane ponieważ wszystkie spotkania z kosmitami odbyły się w starannie dobranych momentach kiedy był on samotny i zupełnie nie miał świadków na poparcie swoich twierdzeń. Czyż nie łatwiej byłoby to samo zadanie powierzyć mu po wylądowaniu na

środku Legionowa i w obecności tłumu zaszokowanych gapiów - wówczas wszakże ludzie słuchaliby co Pan Domała ma nam do powiedzenia.

- Fakt, że przebieg życia Pana Domały "wyświetlony" przez humanoidkę był tak szokujący iż nawet on sam uległ zawstydzeniu po jego oglądnięciu, jednak humanoidka wręcz wyglądała jakby była z tego powodu zadowolona i stwierdziła że będzie się nadawał. Wcale też nie należała aby zmienić czy umoralnić swe życie, a jedynie łagodnie napomniwała aby "na przyszłość wyciągnął wnioski" - patrz {3151}, oraz aby "przyjmował życie takim jakie ono jest w samej swej istocie" - {3645}. Jej zachowanie sugeruje iż potrzebny on był kosmitom dokładnie taki jaki był, a nie "zmieniony" czy "udoskonalony". Stąd nawet nie starali się go namówić do zmiany swego postępowania.

- Fakt, że mieszkańcy planety Nea tak są zatroskani ową grupą zatwardziałych "fanatyków" jaka będzie usiłowała przeszkodzić w ich przyszłym "udzielaniu pomocy" ludziom z planety Ziemia {3650}, jednakże zupełnie ich nie martwiły inkwizycja ani hitleryzm. Czyżby owi zatwardziali "fanatycy" tylko dlatego byli groźni dla Nean, że starali się będą wyrwać Ziemię ze strefy wpływów Nea, podczas gdy inkwizycja i hitleryzm były bez znaczenia bowiem jedynie masakrowały innych Ziemiaków?

- Fakt, że jego opiekuni sprawiali wrażenie otwartości i przeźroczystości, jednak bez przerwy mieli przed nim coś do ukrycia {5262}. Aby dać tutaj jakiś przykład owych ukrywanych przed nim spraw, to nie pozwalali mu wejść do wszystkich pomieszczeń do jakich zechciał {5284} - czyżby mógł coś tam zobaczyć co dostarczyłoby amunicji owym zatwardziałym "fanatykom" starającym się oderwać Ziemię od wpływów Neatańczyków. Nie pokazali mu jego własnego syna {5262} i zdołał zobaczyć go jedynie poprzez wybieg - czyżby bali się że jeśli zobaczy go z wiedzą że to jego syn, wówczas odnotuje w nim coś co może podważyć jego wiarę w ich prawdomówność. Nасыłają na niego jego partnerkę aby zaindukowała w nim potrzebne dla ich celów uczucia {5621}, jednak nie pozwalają mu aby z nią swobodnie porozmawiał - czyżby się bali że odkryje iż jest ona jedynie pracownicą ich "służb specjalnych" specjalizującą się w realizacji sabotażu i anty-wyzwoleńczych zadań na obszarze Polski? Na dodatek do tego wszystkiego, większość czasu zarówno podczas jego pobytu na ich planecie, jak i podczas podróży w obie strony, trzymają go w stanie uśpionym, tak aby przypadkiem nie odnotował czegoś co zepsułoby ich misternie spreparowany mu do pokazania propagandowy obraz. Jeśli bowiem policzyć np. czas kiedy pozostawał on świadomy podczas swojego sześćo-dniowego, drugiego uprowadzenia na Księżyc Nea {5001}, wówczas okazuje się że podczas tych całych sześciu dni, w stanie świadomym utrzymywali go tylko przez kilka godzin.

- Fakt, że jego Neatańczycy zapewniali go o prawdzie i sprawiedliwości panującej na ich planecie, jednak wcale im to nie przeszkadzało aby go nieustannie okłamywać i wciskać mu różne nieprawdziwe informacje. Aby dać tutaj ich przykład, poinformowali go że przylatują na Ziemię tylko co 30 lat {5580}, i że po 13.VIII.1968 roku, następnym razem przybędą tutaj 13.VIII.1998 roku {3644}. Tymczasem dnia 15 października 1995 roku spotkał on w Legionowie swoją partnerkę z Nea {5621}. Ponadto kilkakrotnie spotykał on nasyłanych na niego "osobników w czerni" {3838} którzy też przecież musieli przybyć na Ziemię z Nea (Neatańczycy najwyraźniej wiedzieli o ich wysyłaniu bo ostrzegali go że ich napotka {3654}). Najprawdopodobniej jeszcze innym ich kłamstwem, które uderza w jego najczulszy punkt, jest że jakoby ma syna z Neanką {5262}. Na podstawie badań opisanych w rozdziale II monografii [1/3] i rozdziale I monografii [1/2] wiadomo już wszakże, że przy różnicy pomiędzy jego gęstością energetyczną ciała a tą gęstością u jego Neatańskiej partnerki, z ich stosunku urodziłby się wielkolud a nie normalne dziecko. Zawsze bowiem ze stosunku pomiędzy mieszkańcami dwóch odrębnych planet o różniącej się grawitacji, rodzą się wielkoludzi - jako przykład patrz opisy w Biblii: Księga Rodzaju (6,4), Księga Liczb (13,33), i Księga Barucha (3,26); czy opisy na stronach od 171 do 185 we wspomianej poprzednio [3A1]. Pomimo więc technicznego zaawansowania Neatańczyków, ciągle ze względów etycznych najprawdopodobniej nie podjęliby oni ryzyka aby dziecko poczęte w ich kobiecie wystawione było na niebezpieczeństwo wyrośnięcia na wielkoluda (np. gdybym

to ja podejmował decyzję w takiej sprawie, z całą pewnością nie wystawiłbym swojego bliźniego na ten rodzaj ryzyka nawet jeśli szanse byłyby niemal zerowe). Stąd cała historia z synem Domała zdaje się być sfabrykowana, aby jeszcze bardziej emocjonalnie uzależnić go od Nean. Na owo fabrykowanie zdają się też wskazywać bardzo niezwykle okoliczności "pokazania" mu jego "syna", oraz fakt że syn wcale nie przejął paznokci ani rzes po ojcu.

- Fakt, że z jednej strony kosmici pretendują do opieki nad Panem Domałą, do czuwania już nad siedmioma pokoleniami jego rodziny {3751}, oraz do nieustannego podawania mu pomocnej ręki, z drugiej jednak strony bez przerwy trzymają go w strachu i obawie o własne bezpieczeństwo, nasyłają na niego "osobników w czerni", podpalają jego dom dziwnym "ogniem nie dającym ciepła" {6201}, oraz zmuszają go do dokonywania niezbyt chwalebnych uczynków. Pan Domała też nie czuje się wcale uspokojony tą ich opieką, a np. po zobaczeniu błyskającej do niego "gwiazdy" wpada panicznie do domu, zapala wszystkie światła, i spędza w strachu całą resztę nocy - patrz {3892}. Kimże więc naprawdę są owi jego kosmiczni opiekunowie - bandą zbójów przed którymi trzeba drżeć we dnie i w nocy, czy grupą aniołów która prześciga się w czynieniu mu dobra.

- Fakt, że inna planeta Whistheen będąca w strefie wpływów zarządców z Nea, tak zupełnie bez powodów (a przynajmniej bez powodów jakie możnaby ujawnić Panu Domale) nagle została uderzona przez bolid poczym doznała losów identycznych z tymi jakie byłyby następstwem wysoce destrukcyjnej wojny termojądrowej, t.j. sama planeta Whistheen wytracona została ze swojej orbity, jej powierzchnia została skażona, zaś 115 miliardów jej ludzi oraz całej jej życie biologiczne zginęło {5451}. Czyżby owa planeta Whistheen zdecydowała się nagle uwolnić spod wpływów swych zarządców i w rezultacie doznała nuklearnego ataku? Warto przy tym również odnotować niezwykle "zbieg okoliczności", że w tym samym czasie kiedy Whistheen ulegała zniszczeniu również i na Ziemi stało się coś równie katastroficznego. Wszakże jeśli wziąć pod uwagę błąd naszych metod datowania, to właśnie w tym samym czasie na Ziemi zniszczona została Atlantyda, Sahara zamieniła się z kwitnącego ogrodu na obecną pustynię, zaś kwitnąca tropikalnymi kwiatami Syberia nagle została zamrożona tak szybko że w zlodowaciałych mamutach utrwalona nawet została tropikalna zawartość ich żołądków (więcej na temat owej niszczycielskiej katastrofy na Ziemi ocenianej na zaszłą właśnie około 12 (a może faktycznie zaszłą 13.5) tysięcy lat temu zawarte jest w rozdziale F monografii [5/4]). Czyżby więc naszą ówczesną Atlantyde zamieszkiwali wówczas sprzymierzeńcy owych zaatakowanych mieszkańców Whistheen, stąd ktoś zniszczył Atlantyde razem z tamtą planetą?

- Fakt, że filozofia praktykowana na planecie Nea pozwala aby jakikolwiek przełożony w pozycji autorytetu był w stanie nakazać młodej kobiecie z kim ma odbyć stosunek seksualny i mieć dziecko {3371} (aby zrozumieć jak "nietotalitarna" jest taka filozofia, zastanówmy się przez chwilę co byśmy odczuwali gdyby jakiś ziemski przełożony, polityk, czy dostojnik zdecydował że to nasza siostra lub córka musi odbyć stosunek i mieć dziecko z jakimś kosmitą którego on jej wybierze - czy uważalibyśmy to za "fair" nawet gdyby kosmita ten był najprzystojniejszy w swoim gatunku). Jednocześnie istoty o takiej filozofii odbierają Ziemianom prawo do wyboru własnej drogi rozwoju i przygotowują się na zgniecenie owej garstki zatwardziałych "fanatyków" którzy będą starali się Ziemię poprowadzić ku innej filozofii {3650}.

- Fakt, że mieszkańcy planeta Nea potrafią celowo genetycznie "hodować" niepełnowartościowe i bezpłciowe istoty (biorobotów {5551}) jakie potem używają wyłącznie jako swoich niewolników zwalając na nich najcięższe i najbardziej niebezpieczne prace np. w kopalniach. Jeśli ich system moralny pozwala na skazywanie jakichkolwiek istot żyjących na taki niewolniczy los, stanowi to dla nas niemal pewną gwarancję że i my Ziemianie także jesteśmy dla nich podrzędnymi istotami, które jedynie nadają się aby być źródłem podobnie niewolniczych usług. Zresztą Pan Domała nie zdołał się dowiedzieć skąd właściwie biorą oni swoje bioroboty (a gdyby zdołał - także nie wiadomo czy podana mu informacja byłaby prawdziwa). Jest przecież oczywistym, że produkowani muszą oni być z materiału

genetycznego (t.j. owule i spermy) pobieranego na Ziemi od ludzi - wszakże ze względów etycznych nie mogą produkować ich ze swojej własnej spermy i owule.

Jeśli sprawę rozważyć nieco staranniej, istnieć musi jakiś niezwykle ważny powód dla zawarcia w opowiadaniu Pana Andrzeja Domały zarówno wszystkich wymienionych powyżej niedorzeczności i braku logiki, oraz kilku dalszych ich przejawów jakie nie były tutaj wymieniane. Pomimo zaś, że w artykule [11B] z tygodnika NIE Pan Domała ochotniczo tak stwierdził, powodem tym wcale nie może być, że całe te zdarzenia on jedynie wymyślił i wogóle one mu się nie przytrafiły - jak to wszakże wykazane będzie w podrozdziale C1 większość opisów technicznych Pana Andrzeja Domały jest spójna naukowo i stąd musiała przydarzyć się naprawdę. Po wyeliminowaniu więc możliwości fabrykacji, jedynym powodem jaki tłumaczy wszelkie niedorzeczności i braki logiki istniejące w jego opowiadaniu pozostaje fakt, iż cała jego przygoda musiała zostać starannie spreparowana. Tyle że nie przez niego, a przez UFOonautów tak aby służyć ich ważnemu celowi politycznemu - t.j. przeszkodzeniu mieszkańcom Ziemi w oderwaniu się od wpływów konfederacji kosmicznej do której należą również mieszkańcy planety Nea, i przeszkodzeniu skierowania się Ziemiaków na własną drogę rozwoju. Aby wyrazić to innymi słowami, wszystkie ujawnione tutaj nielogiczności wyniknęły z faktu, że cała przygoda Pana Domały została starannie spreparowana i wyreżyserowana pod względem propagandowym, tylko po to aby przyczynić się do uniemożliwienia ludziom z planety Ziemia wyrwanie się spod kosmicznej okupacji. Zaś sam Pan Domała w tym starannie wyreżyserowanym spektaklu spełniać miał kluczową rolę łatwo dającego się manipulować nieświadomego "kolaboranta" który wcale o tym nie wiedząc przymuszony i ukierunkowany przez nich zostanie do dopomożenia im w sianiu na Ziemi konfuzji i w dzieleniu nas na obozy.

Oczywiście wniosek, że mieszkańcy planety Nea używają zarówno Pana Domałę, jak i całe miliony innych nieświadomych kolaborantów, jako narzędzia w osiągnięciu na Ziemi swoich dosyć niecznych celów politycznych, ideologicznych, i filozoficznych, wyciągnięty został na bazie określonego materiału ewidencyjnego jaki daje się wypunktować i wyjaśnić. Wniosek ten można więc dokładnie uzasadnić i wykazać jego prawdziwość. Dla dobra więc naszej samoobrony przed kosmicznym okupantem, a także dla umożliwienia Panu Domale zrozumienia i przeciwdziałania owej roli i doświadczeniom jakie mu są wmuszane, postaram się to właśnie uczynić w rozdziałach które nastąpią.

Aby w traktacie tym wykazać poprawność wniosku, że kosmiczni najeźdźcy przygotowywali Pana Domałę jako nieświadomego kolaboranta przymuszanego potem do zrealizowania kilku niezbyt dla ludzi korzystnych zadań, zastosuję następujący tok dowodzenia:

1. W podrozdziale C1 wykażę, że większość opisów fizykalnych i technicznych jakie Pan Domała przytoczył jest spójne w sensie naukowym, a tym samym musiała przydarzyć się naprawdę, nie zaś np. zostało przez niego wymyślonym. Wyjaśniając spójność naukową poszczególnych obserwacji jednocześnie przyporządkuję im interpretacje.

2. W podrozdziale C2 wykażę, że cywilizacja jaka uprowadziła Pana Domałę należy do konfederacji naszych okupantów. Cywilizacja ta nie jest więc wobec nas bezstronna, a jest zainteresowana aby Ziemia pozostała w strefie jej wpływów. Z kolei będąc zainteresowana w utrzymaniu nas w strefie swoich wpływów, musi starać się to osiągnąć jakimiś metodami, np. m.in. poprzez wybór z grona ludzi, szkolenie, oraz podżeganie do działania, uległych ich zamiarom nieświadomych kolaborantów.

3. W podrozdziale C3 wykażę, że cywilizacja ta zmusiła Pana Domałę aby działał jako ich nieświadomy kolaborant którego zadaniem jest służenie interesom naszych okupantów m.in. poprzez powtarzanie ludziom przekazanych mu informacji które UFOnauci tak zaprojektowali aby siały wśród nas zdezorientowanie, zrażały do problematyki UFOlogicznej, wyrabiały fałszywe poglądy i przekazywały kłamliwe obrazy kosmitów, sugerowały że okupujący nas UFOnauci troszczą się o nas i chcą naszego dobra nie zaś (co zachodzi faktycznie) nas eksploatują i działają na naszą zgubę, itp.

Po wykazaniu, że uprowadziciele Pana Domały faktycznie chcą wszelkimi dostępnymi im metodami osiągnąć na Ziemi jakieś swoje nieczne cele, w następnym rozdziale D przystąpię do podsumowania tego traktatu i wyciągnięcia z niego wniosków jakie dotyczą zarówno nas, jego autorów, jak i wszystkich mieszkańców planety Ziemia.

C1. Materiał faktologiczny jaki dokumentuje faktyczne zaistnienie doświadczeń Pana Domały

W swoich dotychczasowych badaniach zdołałem zidentyfikować, teoretycznie rozpracować, matematycznie opisać, oraz udostępnić do publicznej wiadomości za pośrednictwem moich monografii [1/3] i [1/2] cały szereg zjawisk fizykalnych jakie występują w związku z manifestacjami UFO, o jakich jednak nasza dzisiejsza nauka nie ma najmniejszego pojęcia. Podobnie zdołałem też wynaleźć i opisać cały szereg urządzeń technicznych, jakie poprzednio ludzkości nie były znane, jednak jakie używane są już przez bardziej od nas zaawansowane cywilizacje. Owe nieznanne nam dotychczas zjawiska i urządzenia techniczne mogą więc posłużyć do sprawdzenia czy ktoś faktycznie był na pokładzie UFO lub czy ktoś faktycznie spotkał się z manifestacjami istot z innych planet. Jeśli bowiem dana osoba opíše któreś z tych zjawisk lub urządzeń, wiadomo jednak przy tym będzie, że nie miała możliwości zapoznania się z nimi z moich monografii [1/3] czy [1/2], lub z opracowań innych autorów, wówczas takie ich opisanie będzie niepodważalnym dowodem, że jej przeżycia są faktyczne i że zaistniały one obiektywnie.

W przypadku Pana Domały, w jego raporcie rozpoznać potrafię aż cały szereg zjawisk fizykalnych i urządzeń, o jakich nie był on w stanie przeczytać z literatury z prostej przyczyny że to ja je odkryłem lub wynalazłem i przed moim ich opisaniem nikt na Ziemi nie wiedział o ich istnieniu. Ponieważ zaś opis tych zjawisk i urządzeń opublikowałem niemal równocześnie z czasem kiedy Pan Domała przekazywał do publicznej wiadomości opisy swoich przeżyć, a jednocześnie nie ma szans aby mógł on mieć natychmiastowy dostęp do moich monografii (tak jak ja wówczas nie miałem dostępu do jego raportów), występowanie w jego sprawozdaniu danych o tych zjawiskach i urządzeniach jest równoznaczne z dowiedzeniem, że jego przeżycia są faktyczne i przydarzyły mu się obiektywnie.

Przełóżmy teraz wykaz najważniejszych z owych zjawisk i urządzeń zaobserwowanych przez Pana Domałę, jakie są zgodne z treścią moich odkryć i wynalazków, jednak o jakich nie mógł on wiedzieć w chwili opisywania swoich przeżyć. Oto one:

- Zwolnione ruchy UFO nautki na Ziemi, oraz przyspieszone ruchy Pana Domały na ich planecie. Zgodnie ze swoim odkryciem które opisałem i wyraziłem matematycznie w podrozdziale I6.4 monografii [1/2] i [1/3], masa całkowita danej istoty (i obiektu) zależy od grawitacji planety na której ktoś się urodził, a ściślej od gęstości przeciw-materialnego duplikatu tej istoty definiowanego polem grawitacyjnym miejsca jego urodzenia oraz gęstością jego rodziców. Istoty które rodzą się na planetach większych od Ziemi, posiadają całkowitą masę mniejszą od nas, ponieważ ich przeciw-materialne duplikaty są większej gęstości (stąd np. są silnie odpychane od mas formujących pole grawitacyjne). W rezultacie istoty które przylecą na Ziemię z planety o grawitacji większej niż Ziemia, na naszej planecie będą lżejsze od ludzi i stąd poruszały się u nas będą w zwolnionym tempie - t.j. jak balon w mieszkaniu, jak nurkowie pod wodą, lub jak nasi astronauty na Księżycu. Tak właśnie też Pan Domała opisuje ruchy podchodzącej do niego humanoidki - patrz jego słowa {3087} "wyglądało to tak, jakby ona szła w zwolnionym tempie" z podrozdziału B1. Z kolei ludzie którzy polecą na planetę o grawitacji większej od Ziemi, będą posiadali tam masę większą od lokalnych istot, i stąd na owej planecie będą poruszali się szybciej niż lokalne istoty (np. jak poruszenia śpiewaka Michael'a Jackson'a na jego filmach muzycznych). To właśnie zjawisko zaobserwował Pan Domała i opisał w swoim raporcie - patrz {3464}, {3504}, {3605}, {5410}, {5703}.

Warto tutaj dodać, że również zupełnie odrębny szczegół jego opisów, także potwierdza tą samą różnicę zawartości energetycznej ciała Domały w porównaniu z ciałami Neatańczyków. Jest nim jego spostrzeżenie, że psy na Nea wyraźnie go omijały {3611}. Otóż zgodnie z podrozdziałem I6.1 monografii [1/2] i [1/3], energia zawarta w polu biologicznym istot jakie pochodzą z innych planet jest odmienna od energii tego pola u lokalnych istot, zaś zwierzęta, owady i nawet bakterie doskonale tą różnicę wyczuwają swoimi zmysłami. Praktycznie bowiem zgodnie z wzorem (3I6.4) z monografii [1/2] i [1/3] powoduje ona że materia organiczna istoty z innej planety posiada odmienną masę (czyli materia ta zachowuje się odmiennie i ma inne własności niż materia miejscowa). Z jednej więc strony materia ta jest zupełnie nieprzetrawialna dla lokalnych mikroorganizmów (a więc też i dla lokalnych stworzeń których system trawienny bazuje na działaniu tych mikroorganizmów), z drugiej zaś strony nadaje ona istotom z innej planety cechy jakby uformowane zostały z substancji o charakterze mineralnym a nie o charakterze organicznym. Z kolei zmysły zwierząt, owadów, czy bakterii, są wyczulone na natychmiastowe i zdalne odróżnianie materii mineralnej od materii organicznej - jeśli ktoś nie wierzy niech spróbuje przykładowo karmić kury wiernymi imitacjami ziarna tyle że wykonanymi np. z metalu, rzucić głodnemu psu wierną imitację kości tyle że wyrzeźbioną np. z kamienia, czy ustawić koło maszerującej kolumny mrówek dwa identycznie wyglądające kryształki - np. jeden z cukru a jeden z krzemienia. Stąd też psy zawsze odnotowują bliskość istot z innej planety i ich się wyraźnie boją (w tym przypadku bliskość Pana Domały gdy on przebywał na planecie Nea). Przykładowo w folklorze ludowym psy zawsze warczą lub wyją jeśli w pobliżu pojawią się "istoty nadprzyrodzone". Z tego samego powodu bakterie i owady nie chciały też zjadać ciał pierwszych ludzi na Ziemi. Stąd sam Adam, jak również kilku urodzonych przed Enoszem jego pierwszych synów poczętych zaraz po przybyciu Adama z Raju na Ziemię, po umarciu nie było jedzonych przez robaki ani ich ciała nie podlegały rozkładowi przez mikroorganizmy. Na ten temat m.in. pisze na stronach 213 i 217 wspomiana już poprzednio książka [3A1] pióra Andrzeja Olszewskiego, "Paradoksy tajemnicy wszechświata" (Warszawa 1998, ISBN 83-900944-2-8, 314 stron; Konsultacje w sprawie dystrybucji: Wydawnictwo A. Olszewski, 00-976 Warszawa 13, skr. pocztowa 87). Podobnie ciała UFOonautów którzy zginęli na Ziemi nie będą podlegały biologicznemu rozkładowi - z tego zapewne powodu UFO zawsze zabierają ze sobą ciała ofiar swych wypadków i nigdy nie pozostawiają ich na Ziemi aby ludzie nie znaleźli potem tego bezspornego dowodu. Prawdopodobnie z tego też faktu wywodzi się dawny zwyczaj balsamowania czy mumifikowania zwłok ważnych osobistości. Zapewne dawni dostojnicy widząc że ciała "bogów" nie podlegają na Ziemi biologicznemu rozkładowi, zapragnęli być jak owi "bogowie". Stąd po śmierci kazali balsamować zwłoki zarówno swoje jak i swoich najbliższych. Na podobnej zasadzie, jeśli przykładowo UFOnauca zmuszeni są na Ziemi "za potrzebą", to co pozostawiają za sobą całymi miesiącami trwa świeże i nietykane przez ziemskie bakterie ani owady, aż z upływem czasu ulegnie to rozkładowi chemicznemu (a nie najpierw biologicznemu - jak to dzieje się z ziemskimi odpadkami) lub aż zawarta w tym nadwyżka energii samoczynnie się zrówna z energią otoczenia. Tej ostatniej obserwacji o braku biologicznego rozkładu u organicznych nieczystości pozostawianych na Ziemi przez UFOonautów dokonałem osobiście na podstawie moich własnych badań licznych lądowisk UFO z Nowej Zelandii oraz systematycznego obserwowania przez wiele miesięcy tego co niekiedy na lądowiskach tych znajdowałem (odpowiednie opisy przytoczę w [4]).

Oczywiście istnieją jeszcze dalsze dowody potwierdzające poprawność powyższego stwierdzenia o odmienności materii pochodzącej z innych planet, oraz o jej niestrawności dla ziemskich mikroorganizmów. Jednym z tych dowodów jest, że Pan Domała nic nie wspomina iż zjadł, lub że został choćby tylko poczęstowany dla spróbowania, jakąkolwiek materię organiczną wyhodowaną na innej planecie której rozkład w naszym organizmie dokonywany jest przez mikroorganizmy. Pisze wprawdzie że został poczęstowany napojem, jednak napój ten najprawdopodobniej miał charakter mineralny, a nie organiczny. Podobnie żaden z innych osób uprowadzonych na pokład UFO, jakich przypadki

dotychczas badałem, nie dokumentuje zjedzenia żadnej substancji organicznej pochodzącej z innej planety. Wprawdzie niejaki Higdon którego uprowadzenie opisane jest w punkcie "Ad. 3" podrozdziału T3 monografii [1/3] i [1/2] wspomina o otrzymaniu tabletki do zjedzenia, ponownie jednak tabletką tą zapewne miała charakter mineralny (t.j. była jakąś kompozycją chemiczną) a nie organiczny. Aczkolwiek nikt nigdy nie wyjaśniał nam powodów owego unikania poczęstunków na innych planetach, powody te wyjaśniają się automatycznie omówionym powyżej równaniem masy, t.j. równaniem (316.4) z monografii [1/2] i [1/3]. Zgodnie z nim, każda masa organiczna wyhodowana na planecie o grawitacji drastycznie odmiennej niż grawitacja Ziemi, jest dla Ziemianina biologicznie niestrawna (i wice wersa: masa organiczna wyhodowana na Ziemi jest niestrawna dla kosmitów). Nasz żołądek i jego kwasy wprawdzie potrafią rozłożyć proste składniki chemiczne i mineralne tej materii, jednak wspomagające nasz system trawienny mikroorganizmy nie są w stanie jej przetworzyć na organiczną postać absorbowlaną dla naszego ustroju. Oznacza to, że żywność pochodząca z innej planety wprawdzie przeszłaby przez nasz system trawienny zmieniając przy tym swoją konsystencję podobnie jak masa pochodzenia ziemskiego, a nawet dawałaby odczucie smaku i zaspokoienia głodu, jednak nie dostarczałaby konsumującemu ją organizmowi niemal żadnych organicznych składników odżywczych, a ponadto blokowałaby system jak bezużyteczny piasek - podobnie jak to czyni żywność zjedzona po bardzo silnych dozach antybiotyków. Z tych powodów nikt z Ziemian nie powinien np. jeść mięsa, pić mleka, lub spożywać jakichkolwiek innych "ciężkich" produktów organicznych które dla rozłożenia w naszym systemie trawiennym wymagają wsparcia ze strony mikroorganizmów, które to produkty zrodziły się na planecie o znacznie odmiennej niż Ziemia grawitacji. Być może to jest prawdziwym powodem kłopotów po miesiącu pobytu na innej planecie, do jakich nawiązuje Seen w podrozdziale B5.2 mówiąc o "niszczyielskim promieniowaniu". W podobny też sposób mieszkańcy innych planet nie będą chętnie jeść wielu produktów organicznych wyhodowanych na Ziemi (aczkolwiek jeśli zjedzą, nic drastycznie złego z tego powodu im się nie stanie). To właśnie dlatego "humanoidka" wpatrywała się w jedzenie Pana Domały "jak ... głupia" - patrz {3163}. Także dokładnie z tego samego powodu pierwsi ludzie na Ziemi, włączając w to wszystkich synów Adama, aż do czasów potopu mieli zakazane jedzenie mięsa - czyli jedzenie "ciężkiej" masy organicznej której trawienie wymaga zaprzężenia do pracy mikroorganizmów - dane na ten temat m.in. zebrane i przytoczone są w referowanej poprzednio książce [3A1] np. patrz informacje na jej stronach 185 i 189. Dopiero po potopie ludziom pozwolono jeść mięso wyrosłe na naszej planecie, jako że poziom energii ich ciał dostosował się w międzyczasie do grawitacji Ziemi i mogli oni już przetrawić ziemską masę organiczną.

- Dźwięk jakby chlupotania wydawany przez UFOonautkę. O dźwięku tym Pan Domała wspomina w zdaniu {3089} - patrz jego słowa: "Natomiast wrażenie słuchowe miałem takie, jakby chlupotanie, a więc takie, kiedy się widzi i słyszy człowieka idącego w butach gumowych, w których jest pełno wody". Zgodnie z wynikami innych moich badań, o jakich Pan Domała wcale nie wiedział, istnieje spora grupa osób które uczestniczyły w bliskich spotkaniach z UFOonautami, i które także odnotowały ów dziwny dźwięk. Warunkiem jednak jego usłyszenia jest, że dane spotkanie następuje w okolicznościach kiedy normalny upływ czasu na Ziemi ulega przez kosmitów wydatnemu zwolnieniu, t.j. kiedy po bardzo długim spotkaniu z UFOonautami okazuje się że na Ziemi czas niemal wcale nie upłynął, a także kiedy uczestnik/cy spotkania odnotował/li absolutny brak innych dźwięków sprawiający wrażenie jakby wokół nich wszystko inne zamarło. Oczywiście, zależnie od chwilowych parametrów fizykalnych przy jakich dany przypadek zwolnienia czasu miał miejsce, a być może także i zależnie od charakterystyki fizykalnej mózgu odbierającej ten dźwięk osoby, lub od zawartości pamięci tej osoby, ów dziwny dźwięk odbierany jest i opisywany nieco inaczej przez każdego obserwatora. Stąd oprócz określania go jako chlupanie - tak jak to uczynił Pan Domała, do jego opisu używane może być także określenie "dźwięk kroczenia po wysokiej, mokrej trawie", a także jego przyrównywanie do najróżniejszych odmian suchego szelestu.

W przypadku jego opisu jako "kroczenia po wysokiej, mokrej trawie", słyszący ten dźwięk opisywał go jako rodzaj ostrego szelestu mokrawych źdźbeł trawy po których ślizga się obuwie idącego, połączonego z rodzajem jakby chrzęstu licznych łamanych źdźbeł trawy. Ciekawostką przy tym jest, że ów "dźwięk kroczenia po wysokiej trawie" słyszała osoba jaka właśnie znajdowała się na wybetonowanej przestrzeni i jaka wokoło siebie nie miała nawet odrobiny jakiegokolwiek trawy.

Również i ja w swoich rozlicznych perypetiach z UFO-nautami, które szczegółowiej opisałem w podrozdziale V4.1.2.1 monografii [1/3], aż kilkakrotnie słyszałem ten dziwny dźwięk. Zwykle miało to miejsce w drugiej połowie nocy, kiedy coś przebudziło mnie ze snu. Mi dźwięk ten przypominał rodzaj rytmicznego szelestu, podobnego do tego jaki wydawany byłby przez mysz systematycznie patrolującą jakąś stertę suchych papierów, lub przez jakiegoś intruza automatycznie przeglądającego stos korespondencji. Jego niezwykłością jest, że natychmiast po usłyszeniu mój umysł wyjaśnił "racjonalnie" pochodzenie tego dźwięku, tak jakby wyjaśnienie to zostało szybko włożone mu od zewnątrz. W moim przypadku wyjaśnienie to podawało coś w rodzaju - "nie zwracaj uwagi na ów dźwięk bowiem pochodzi on od myszy przeszukującej stos papierów". Ponieważ ja osobiście nie boję się myszy, zwykle w półśnie zadowalałem się tym wyjaśnieniem i kontynuowałem spanie. Dopiero w jakiś czas po opublikowaniu niniejszego traktatu, kiedy spotkałem się z opisami tego dźwięku pochodzącymi od innych osób, zacząłem logicznie kwestionować to wyjaśnienie umysłu, zastanawiając się czasami dlaczego ów dźwięk dochodzi z kierunku w jakim doskonale wiem że nie ma tam ani żadnego papieru, ani też niczego innego co mogłoby powodować szelest. W przypadku rozpoczęcia takiego logicznego kwestionowania, dźwięk ten natychmiast zanikał.

Jeśli chodzi o wyjaśnienie dla owego niezwykłego dźwięku, to moim zdaniem jest on wynikiem innego niż normalnie mechanizmu pojawiania się i rozprzestrzeniania fal dźwiękowych, jaki ma miejsce w przypadku znacznego zwolnienia prędkości upływu czasu. Wszelkie podejmowane wówczas poruszenia powodują bowiem lokalne spiętrzenia fali ciśnieniowej przeciw-materii jakie rozprzestrzeniają się wskroś przeciw-świata. Fale te po napotkaniu obiektów materialnych, takich jak głowa i umysł przypadkowego obserwatora, transformowane są na vibracje materialne tych obiektów, jakie to vibracje odbierane są z kolei przez narządy słuchowe postronnego obserwatora jako rodzaj dźwięku. Częstotliwość przy tym owych vibracji, a więc także pamiętany przez nas jakiś fizyczny dźwięk do jakiego odbierane vibracje zdają się być podobne, zależy przy tym od stopnia zwolnienia czasu. Zależnie więc od stopnia zwolnienia czasu, fale dźwiękowe wzbudzone w organach słuchu będą odmiennego typu, co nasze umysły odbiorą właśnie jako ów charakterystyczny szelest, chrzęst, albo chlupotanie.

- Długowieczność Neatańczyków proporcjonalna do grawitacji ich planety. W podrozdziale I6.1 monografii [1/2] i [1/3] opisałem swoją teorię (podpartą faktologicznie m.in. badaniami naszego Adama i Ewy) która stwierdza, że wzajemny stosunek długowieczności dowolnych dwóch istot jest proporcjonalny do stosunku kwadratu grawitacji planet na których istoty te się urodziły oraz z których pochodzą ich rodzice. Teorię tą można wyrazić następującym związkiem (I16.1) które w monografiach [1/2] i [1/3] nazywam równaniem długowieczności: $LM/LZ=(qLM/Z)^2$. Pan Andrzej Domała twierdzi, że Neatańczyki żyją pomiędzy 350 a 450 lat ziemskich {5559}. Aby więc zweryfikować jego stwierdzenia, wystarczyłoby abyśmy tą ich długowieczność (t.j. średnio około $LM=400$ lat ziemskich) wraz z grawitacją M ich planety wstawili do równania (I16.1) i sprawdzili czy równanie to zostaje wypełnione. Problem jednak polega na tym, że Pan Domała nie zna grawitacji planety Nea a jedynie jej średnicę (która ma być około 12 razy większa od średnicy Ziemi {5408}). Ich grawitację musimy więc oszacować na podstawie tej średnicy. Oszacowania takiego najlepiej dokonać metodą porównywania. Zgodnie z danymi zestawionymi w [1C1] "The Encyclopedia Americana" (1993, ISBN 0-7172-0124-4), tom 25, strona 192, pod hasłem "Solar System", w naszym układzie słonecznym mamy aż dwie planety których średnice są bliskie dwunastu średnic Ziemi, t.j. Jupiter i Saturn. Według

[1C1] średnice biegunowe tych planet wynoszą odpowiednio 82 800 i 67 000 mil (1 mila = 1.61 kilometra), co przy średnicy Ziemi podanej tam jako 7 900 mil czyni ich względne średnice odpowiednio równe 10.48 i 8.48 średnicy Ziemi. Jednocześnie względne grawitacje tych planet wynoszą odpowiednio 2.65 i 1.14 grawitacji Ziemi (owe znaczne różnice ich grawitacji wynikają z różnic względnych gęstości tych planet, które to względne gęstości wynoszą odpowiednio 0.25 i 0.13 gęstości planety Ziemia). Porównanie więc grawitacji Jupitera i Saturna, oczywiście przy wzięciu pod uwagę najróżniejszych założeń upraszczających - takich jak np. założenie że planeta Nea wykształtowała się w sposób relatywnie podobny co nasz Jupiter i Saturn oraz że odznacza się podobnymi parametrami fizykalnymi, pozwala na oszacowanie, że dla Nea wartość członu $(q_{LM}/Z)^2$ z równania (116.1) powinna kształtować się na poziomie około $(q_{LM}/Z)^2=5$ (przy $q_L=1$). To zaś oznacza, że zgodnie z wzorem (116.1) z podrozdziału 16.1 monografii [1/2], długowieczność istot mieszkających na Nea powinna być około $LM/LZ=(q_{LM}/Z)^2=5$ razy większa niż długowieczność ludzi na Ziemi. Przyjmując, że średnia długość życia ludzi na planecie Ziemia wynosi około $LZ=80$ lat ziemskich, średnia długowieczność Neańczyków, zgodnie z w/w wzorem (116.1), powinna więc wynosić około $LM=400$ lat ziemskich. Mniej więcej tak też właśnie opisuje ją Pan Domała. W swoich opisach Pan Domała stwierdza również, że jego 27-letni syn wygląda na ziemskiego 6-latkę {5651}. Jest to również zgodne z powyższą teorią, bowiem przy relacji $LM/LZ=5$, wszystkie procesy wzrostowe mieszkańców Nea muszą zachodzić około 5 razy wolniej niż na Ziemi, stąd około 30-letnie dziecko na Nea musi wyglądać jak 6-letnie dziecko na Ziemi. Nieco większe błędy popełniał Pan Domała przy ocenie ludzi starych. Na takiej samej zasadzie jego pierwszy przewodnik, Kari, opisywany w podrozdziale B3, miał faktycznie mieć ichnie 270 lat, co odpowiadałoby naszym ziemskim $LZ=LM/(q_{LM}/Z)^2=270/5=52$ latom, podczas gdy dla Pana Domały wyglądał on na ziemskie 80 lat. Natomiast drugi Kari faktycznie miał mieć ichnie 234 lata, co odpowiadałoby około 47 naszym ziemskim lat, podczas gdy wyglądał na 60 lat {5134}. Stąd w tym przypadku wzór (116.1) spełniony jest jedynie z błędem subiektywnego szacowania ich wieku - aczkolwiek jest też całkiem możliwe że Pan Domała trafnie ocenił ich wiek i że wzór ten jest spełniony równie dobrze jak dla poprzednich jego ocen, tyle tylko że neański Kari po prostu go okłamał co do wieku aby ukryć fakt że na Nea ludzie są eksploatowani bez końca i nie istnieje tam coś takiego jak ziemska emerytura. Stwierdzenia Pana Domały w tym zakresie są więc całkowicie zbieżne z moją teorią opublikowaną w podrozdziale 16 monografii [1/2] i [1/3], o której istnieniu Pan Domała nie mógł wiedzieć w chwili spisywania swoich relacji (tak jak ja nie wiedziałem wówczas o jego przeżyciach) bowiem była ona dopiero opracowywana i przygotowywana do opublikowania w czasie kiedy spisywał on swoje relacje. Na tej podstawie uważam, że jego informacje są poprawne zaś ich zgromadzenie musiało mieć charakter obiektywny i fizykalny.

- Stan zatrzymanej (zwolnionej) animacji. Jest to stan jaki ktoś doświadcza jeśli wpływ jego czasu został wielokrotnie przyspieszony w odniesieniu do upływu czasu otoczenia, przykładowo jeśli w otoczeniu upływa powiedzmy jedna sekunda, zaś u osoby tej upłynęła np. jedna godzina. Opis tego stanu i przykładów jego przeżycia zawarty jest w podrozdziałach M1 i T3 monografii [1/3] i [1/2]. Charakterystycznym jego atrybutem, jaki rzuca się osobie go przeżywającej jest, że panuje wówczas absolutna cisza {3071}, a także że wszystkie normalnie ruchome obiekty nagle zostają całkowicie zatrzymane w środku swojego ruchu. Pan Andrzej Domała wszedł w ten stan (i opisał go w swoim "Trzydziestoleciu") od chwili kiedy o 4:22 rano dnia 13.VIII.1968 roku dostrzegł UFO, do chwili kiedy o tej samej godzinie tego samego dnia został postawiony na swoich poprzednich śladach na ścieżce do lasu.

- Dźwięk magnetyczny. U niektórych osób uprowadzonych na pokład UFO, wysokie napięcie nerwowe towarzyszące temu zdarzeniu wyzwała rodzaj uczulenia ich mózgu na czynnik który dominował dane uprowadzenie. W przypadku Pana Domały uczulenie to zaprogramowane zostało na reagowanie w przypadku bezpośredniego działania na jego mózg drgań pola magnetycznego wytwarzanego przez komory oscylacyjne UFO. Pan

Domala, jak również i wiele innych osób które wyrobiły w sobie ten rodzaj uczulenia, drgania tego pola odbierają jako rodzaj dźwięku który formuje się jakby we wnętrzu ich głowy. Jednak dźwięki te nie mają pochodzenia akustycznego a pochodzenie magnetyczne - t.j. reprezentują sobą wibracje pola magnetycznego i nie mogą być wyciszone np. poprzez zatkanie uszu. Ich dokładne opisy, a także opisy prób ich praktycznego wykorzystania do porozumiewania się z głuchoniemymi, przytoczyłem w podrozdziale C10.2.1 mojej monografii [1/2] oraz w podrozdziale F10.2.1 monografii [1/3]. Ich cechy charakterystyczne obejmują: że dochodzą one tylko do punktów które mogą być też widoczne wzrokowo (t.j. nie daje się ich usłyszeć gdy wytwarzające je UFO ukryje się np. poza horyzontem), że rozprzestrzeniają się z szybkością światła a nie szybkością fal akustycznych i stąd osoby o wyrobionej czułości na ich odbiór słyszą je natychmiast kiedy tylko UFO wyłoni się spoza horyzontu, oraz że ich usłyszenie zawsze jest oznaką pojawienia się niewidzialnego wehikułu UFO w pobliżu danej osoby. Osoby które wyrobiły w sobie słyszalność owych dźwięków mogą więc służyć jako najdoskonalsze wykrywacze niewidzialnych UFO. Pan Domala raportuje właśnie występowanie u niego owego dźwięku. Opisuje je on jako rodzaj metalicznego "dzwonienia" w prawym uchu - patrz {3413}, {3807}.

Fakt, że opisywany tutaj "dźwięk magnetyczny" w przypadku Pana Domały jest oznaką zbliżania się do niego niewidzialnego wehikułu UFO potwierdzają także jego częste "utrąty przytomności" następujące w sytuacjach kiedy równocześnie dźwięk ten nasila się szczególnie mocno {3807}. Utrąty te należy bowiem interpretować jako czasowe przestawienia Pana Domały w stan głębokiej hipnozy dokonywane przez niewidzialnych UFOonautów którzy właśnie przybyli do niego aby z analizy jego podświadomości dowiedzieć się co aktualnie on sobie poczynia. Zbliżanie się do niego ich wehikułu odbiera on właśnie jako silnie narastający ów dźwięk. Natomiast następującą po tym zbliżeniu utratę świadomości interpretuje on jako wynikającą z tego dźwięku, ponieważ nie dopuszcza on do siebie możliwości że niewidzialni UFOnauci, jacy właśnie do niego przybyli, zwyczajnie go hipnotyzują aby wyciągnąć z niego interesujące ich informacje (aczkolwiek wyciąganie tych wiadomości trwa zwykle dłuższy przedział czasu, poprzez wprowadzanie go w stan "zwolnionej animacji" powodują, że jego otoczenie odbiera je jako krótkie utraty świadomości). Jego interpretacja myli więc powody z objawami. Niemniej nawet i w tak pomyłonej formie interpretacja ta ciągle podpira poprawność wyjaśnienia przytoczonego powyżej. Oczywiście nie będę tutaj już zwracał niczyjej uwagi na fakt, jakże to możliwe że owi Neatańczycy, których uważa on za takich "dobrych" opiekunów o wprost idealnej moralności i intencjach, traktują go jakby zupełnie dla nich się nie liczył, usypiając go kiedy tylko zechcą i nie kwapiąc się nawet do podania mu choćby najmniejszego wyjaśnienia czy usprawiedliwienia dlaczego tak czynią.

- Zaobserwowanie na UFO konfiguracji krzyżowej komór oscylacyjnych. Pan Domala zaobserwował i opisał w swoim raporcie unikalną konfigurację komór oscylacyjnych jaką ja nazywam "prototypową konfiguracją krzyżową". Jej rysunek objaśniający przytoczyłem jako rysunek F10 w monografii [1/2], oraz jako rysunek C10 w monografii [1/3], zaś jej objaśnienia opisałem tam odpowiednio w podrozdziałach F7.2.1 i C7.2.1. Podczas pracy konfiguracja ta wygląda jak wirująca kolumna lub walec, na środku wysokości której zawieszony został "pas" złożony z ośmiu kostek sześciennych {3303}, {3354}, {5230}. W niektórych trybach pracy, kiedy pole produkowane przez tą konfigurację bardzo szybko pulsuje, owa wirująca kolumna lub walec wyglądała będzie jakby wykonana została z "czarnego światła" (t.j. z pochłaniających światło wiązek linii sił pola magnetycznego), zaś kostki jej "pasa" wyglądają jakby wyrzucały z siebie promienie owego "czarnego światła". Ciekawostką tej konfiguracji jest, że używana ona jest wyłącznie na wehikułach UFO budowanych przez cywilizacje znajdujące się dopiero na etapie 1A cyklu rozwojowego opisanego w podrozdziale M5 monografii [1/3] i [1/2]. Przykładowo konfiguracje te zaobserwowane też były na UFO czteropędnikowym Jana Wolskiego z Emilcina (patrz podrozdział P1 i rysunek P1 monografii [1/2] i [1/3]) który opisał je jako beczułki, zaś wytwarzana przez nią wirująca kolumna czarnego pola opisana była przez Wolskiego jako

"czarne świdy". Praktycznie więc jej dostrzeżenie przez Pana Domałę na wehikułach Neatańczyków oznacza, że pod względem technicznym wyprzedzają nas oni jedynie o jeden etap rozwojowy i że przy odrobinie szczęścia i przy sprzyjającej atmosferze filozoficznej możemy ich dogonić w rozwoju technicznym już w przeciągu kilkudziesięciu następnych lat. Owa ich próba zaimponowania Panu Domale swoją techniką była więc raczej "propagandą sukcesu" niż rzeczywistą manifestacją ich wysokiego poziomu rozwoju.

- Zaobserwowanie teleskopu telepatycznego. Teleskop telepatyczny opisany jest w podrozdziale N5.1 monografii [1/3] i [1/2] oraz w podrozdziale D5.1 traktatu [7/2]. Jego charakterystyką jest, że do formowania obrazów wykorzystuje on fale telepatyczne mające to do siebie że wszystkie obiekty są dla nich przeźroczyste. Takie teleskopy - aby oglądać kosmos skierowane mogą więc być w "głęb" ziemi zamiast w niebo. Pan Domała opisuje je pod nazwą "okno cudów" {5908}. Również opisywane przez niego urządzenie, jakie podczas pierwszego uprowadzenia rzucało na kopułę statku obraz jego mózgu i wnętrza {3328}, było odmianą owego teleskopu telepatycznego, tyle że działającego wówczas jako rodzaj "mikroskopu telepatycznego".

- Niezwykle interesującymi w raporcie Pana Domały są też jego opisy trzymetrowej długości owłosionego zwierza podobnego do ziemskiej ale gigantycznej stonogi, jaki żyje na Nea {3602}, {5415}. Otóż opisy identycznego zwierzaka, który zgodnie z mitami miejscowych Indian ma żyć w tropikalnej dżungli Południowej Ameryki, napotkałem w książce [2C1] pióra William'a R. Corliss'a, "Incredible Life: a Handbook of Biological Mysteries", Source Book Project (P.O. Box 107, Glen Arm, MD 21057, USA) April 1981, ISBN 0-915554-07-0. Jest tam raport z zaobserwowania jakby matki z dwoma młodymi. Ich opis czytałem kilka lat temu i ciągle pamiętam z niego, że niektóre z włosów jakby sierści pokrywającej matkę formowały rodzaj zrogowaceń, oraz że po przejściu przez dżunglę stworzenia te pozostawiały w poszyciu trzy stratowane ścieżki wyglądające jakby ślady po trzech jadących równolegle czołgach. Zapewne więc tak samo jak całą inną ziemską florę i faunę, okupujący nas Neatańczycy próbowali też kiedyś zaadaptować owo zwierzę do warunków ziemskich, jednak niezbyt im się to udało. Niemniej ktoś zaobserwował przewiezione do nas sztuki. Oczywiście Pan Domała nie mógł doczytać się o tym zwierzu z w/w książki z prostej przyczyny że książka ta nie jest dostępna w języku polskim, zaś on nie zna angielskiego. Tak nawiasem mówiąc, to fakt że na Ziemi widziano unikalne zwierzę które jest charakterystyczne dla Nea, w połączeniu z wiedzą że jedynie nasi okupanci byliby zainteresowani, oraz posiadali techniczne możliwości, aby upowszechnić u nas nowe rasy zwierząt, praktycznie oznacza że Neatańczycy faktycznie muszą przynależeć do konfederacji UFOonautów aktualnie okupujących naszą planetę.

Podsumowując powyższe, bez względu na to co Pan Andrzej Domała kiedykolwiek by nie stwierdzał lub dementował, dla mnie jest to absolutnie pewnym, że faktycznie doświadczył on przyżyć jakie opisał w swoim raporcie, oraz że przeżycia te miały obiektywny charakter fizyczny - dokładnie taki jaki niniejszy traktat im przypisuje. Muszę tutaj też przyznać, że w swoim raporcie większość z tych zjawisk odtworzył on z dużą dokładnością, jaką tylko sporadycznie wypaczyło niemal 30 lat ich oczekiwania na możliwość ujżenia światła dziennego.

Kiedyś miałem nadzieję, że powyższy wydedukowany logicznie wniosek o autentyczności przeżyć Pana Domały, będę zapewne miał okazję zweryfikować też i wzrokowo. Wszakże w jednym ze swych listów Pan Domała ohotniczo się zobowiązał, że podczas mojego najbliższego przylotu do Polski pokaże mi do osobistego sprawdzenia ową "tabliczkę" kosmitów jaką schował w Wiązowej pod Warszawą (tabliczka ta pokazana jest na rysunku 4 i opisana w podrozdziale B3). Aczkolwiek więc prawa moralne i zobowiązania jakie zawsze ściśle przestrzegam nie zezwoliłyby mi aby położenie tej tabliczki ujawnić innym ludziom, czy choćby tylko aby ją przemieścić, po jej oglądnięciu byłbym jednak w stanie dać moje osobiste zaświadczenie czy tabliczka ta faktycznie istnieje czy też nie, oraz czy jej sprawdzalne bez badań cechy fizyczne (wymiały, waga, napisy) pokrywają się dokładnie z tymi podawanymi przez Pana Domałę. W ten sposób uzyskany zostałby rodzaj

bezstronnego potwierdzenia (lub zaprzeczenia) obiektywności opisywanych tutaj przeżyć. Wyniki tego sprawdzenia starałbym się zaprezentować w następnym wydaniu [3B/2] niniejszego traktatu, które już obecnie polecam uwadze czytelników. Niestety, zdarzenia opisane w podrozdziale B5.2, zniweczyły te nadzieje i plany.

W tym miejscu powinienem dodać, że już raz w życiu byłem w podobnej sytuacji wzrokowego weryfikatora twierdzeń jednego z uprowadzonych na pokład UFO. Uprowadzony ten mieszkał w Nowej Zelandii i twierdził że podczas swego pobytu na UFO kosmici dali mu w prezencie kryształ leczniczy identyczny do tego jaki oni używali w celu leczenia ludzi zabranych na pokład UFO. Był przy tym tak pewny iż kryształ ten pochodzi z UFO, że bez większych namów zgodził się mi go pokazać do przeegzaminowania. Po jego dokładnym oglądnięciu przekonałem się jednak, że kryształ ten jest jednym z owych holenderskich ozdóbek z niezwykle pięknie oszlifowanego szkła ołowiowego, jakie produkowane są w Amsterdamie i jakich pełno w sklepach z pamiątkami. Oczywiście takie odkrycie skompromitowało wówczas w moich oczach owego uprowadzonego, bowiem zacząłem go posądzać, że całe jego uprowadzenie jest tak samo prawdziwe jak ów "kosmiczny" kryształ. Jednak było to w czasach kiedy nie znałem jeszcze niecnych metod działania okupujących nas UFOonautów (wówczas nie byłem bowiem świadom okupacji Ziemi przez UFO). Po poznaniu tych metod, obecnie uważam, że ów nowozelandzki uprowadzony faktycznie mówił prawdę i faktycznie otrzymał ten kryształ na UFO, jednak UFOnauci znający przyszłość wiedzieli że pokaże mi go do przeegzaminowania, stąd albo od razu celowo dali mu ową ziemską imitację swoich kryształów, albo też początkowo faktycznie dali mu swój kryształ, jednak po pewnym czasie podmienili go na ową holenderską imitację. Osiągnęli przy tym wówczas swój cel, bowiem na przekór iż uprowadzony ten przekazał mi wiele informacji na temat wnętrza UFO i procedur jakim uprowadzeni są tam poddawani, po owej aferze z kryształem przez spory czas odnosiłem się wysoce sceptycznie do wszystkich jego stwierdzeń.

Oczywiście niezależnie od potwierdzenia realności przeżyć Pana Domały, każde z wyjaśnień niniejszego podrozdziału dodatkowo dostarcza też interpretacji, co właściwie reprezentowały sobą niektóre ze zjawisk i urządzeń jakie zaobserwował on podczas swoich uprowadzeń. Niezależnie przy tym od zjawisk na tyle istotnych i nowych, że ich interpretację opisałem powyżej, Pana Domałę napotkały też dosłownie całe dziesiątki innych interesujących chociaż marginalnych zdarzeń i zjawisk, jakie być może nawet nie zostały przez niego lub przez czytelnika odnotowane, ale jakie posiadają swoją konsystentną interpretację dostarczoną teoriami zawartymi w monografiach [1/3] i [1/2]. Przytoczmy tutaj kilka reprezentacyjnych przykładów. Oto one:

- Zaobserwowanie pasa "humanoidki" złożonego z ośmiu segmentów (patrz {3098} i rysunek 2). Zgodnie z teoriami opisanymi w rozdziale E monografii [1/3] i [1/2] pas taki jest jedną z dwóch najważniejszych składowych tzw. "magnetycznego napędu osobistego" (drugą składową tego napędu są buty z podobnymi segmentami ukrytymi w ich podeszwach - na te jednak Pan Domała nie zwrócił uwagi zapewne ponieważ ich obraz wypaczała tzw. "soczewka magnetyczna" formowana przez pole z owego napędu). Ponadto w skład tego typu napędu wchodzi jednoczęściowy kombinezon z kapturem wykonany ze specjalnego materiału jaki szczelnie chroni ciało użytkownika przed działaniem silnego pola magnetycznego wytwarzanego przez owe urządzenia napędowe zawarte w pasie i butach.

- Zaobserwowanie jakby skarłowacenia "humanoidki" od pasa w dół. Jednocześnie jednak Pan Domała stwierdza, że była ona jego wzrostu, że jej stopy stąpały po ziemi, a także że jej biodra wypadały dokładnie na wysokości jego własnych bioder {3094}. Czyli faktycznie to skarłowacenie owo nie istniało obiektywnie, a było jedynie subiektywnym wrażeniem ukształtowanym przez tzw. "soczewkę magnetyczną" formowaną z niezwykle silnego pola magnetycznego jakie krążyło pomiędzy pędnikami magnetycznymi zawartymi w podeszwach butów owej humanoidki oraz pędnikami magnetycznymi zawartymi w owych

ośmiu segmentach jej pasa. Więcej na temat "soczewki magnetycznej" znaleźć można w podrozdziale C10.3.1 monografii [1/2] oraz F10.3.1 monografii [1/3].

- Zaobserwowanie że podczas startu spodnia i górna część wehikułów UFO używanych przez Neatańczyków jakby oddzielają się wzajemnie od siebie {3482}. Owo wizualne wrażenie oddzielania się obu części wehikułu jest efektem działania tzw. "soczewki magnetycznej" formowanej przez wirujące pola magnetyczne wydzielane z pędników bocznych tego wehikułu (na rysunku 4 owe pędniki boczne oznaczone są symbolem "S"). Soczewka ta powoduje, że uginanie się w niej drogi światła jakie dociera do oka obserwatora po odbiciu się od powierzchni wehikułu powoduje jakby pozorne przemieszczenie się poszczególnych fragmentów wehikułu, chociaż w rzeczywistości fragmenty te nadal pozostają w tym samym miejscu i nadal połączone są ze sobą. Więcej informacji na temat działania soczewki magnetycznej formowanej przez UFO i magnokrafty zawarte jest w podrozdziałach C10.3 i C10.3.1 monografii [1/2] i w podrozdziale F10.3.1 monografii [1/2].

- Na Księżycu planety Nea, podczas drugiego uprowadzenia, Pan Domała zabrany został teleportacyjną windą {5222} z budynku w którym się znajdował bezpośrednio do wnętrza kolejnego UFO a nie do wnętrza jakiegoś pomieszczenia z tego budynku. Że było to wnętrze statku (UFO) a nie pomieszczenie jakiegoś budynku świadczy o tym fakt zaobserwowania tam konfiguracji krzyżowej komór oscylacyjnych {5229} która używana jest tylko jako pędnik statków UFO (konfiguracja taka wygląda jak wirująca kolumna lub walec z zawieszonym na nim "pasem").

- Windy jakie Pan Domała zaobserwował w budynkach Neatańczyków do przemieszczania ludzi i ładunków {5222} używały "promienia podnoszącego" opisanego w podrozdziale J2.5 monografii [1/3] i [1/2]. Promień taki to po prostu linie sił pola telekinetycznego przesyłane w wiązce bardzo silnego światła. Stąd przemieszczanie się w obrębie takiego promienia odbywa się na zasadzie telekinezy. Przysyłanie to odbywać się więc może na dowolnie duże odległości, np. z powierzchni Ziemi wprost na Księżyc czy na pokład wehikułu zawieszającego gdzieś w kosmosie.

- Bazalt jaki Pan Domała zaobserwował na księżycu Nea wydziela światło i ciepło {5061} i {5203}. Zgodnie z opisami efektu telekinetycznego, wydzielanie ciepła i światła powodowane jest w nim za pomocą zjawiska telekinezy, a ściślej za pomocą stojącej fali telekinetycznej która w jednej fazie swego cyklu wydziela tzw. "jarzenie" pochłaniania", w innej zaś fazie tzw. "jarzenie wydzielania". Opisy mechanizmu zjawisk które powodują że bazalt ten jest ciepły i świecący przytoczone są w podrozdziale J2.2.1 monografii [1/3] i [1/2] - patrz tam na opisy "telekinetycznych systemów oświetleniowych" oraz "wiecznych lampek".

- Owa obserwacja "gwiazdy" koło Nasielska. Jak wynika z naszej znajomości tzw. "promienia podnoszącego" opisanego w podrozdziale J2.5 monografii [1/3] i [1/2], było nią po prostu UFO które jednym błyskiem promienia podnoszącego wysłało, zaś kolejnym pobrało z powrotem na swój pokład, jednego z niewidzialnych UFOonautów aby przez chwilę poobserwował Pana Domałę {3870}. Dlatego istotne byłoby dowiedzenie się czy Domała odczuł wówczas owo dzwonięcie w uchu, świadczące o bliskości niewidzialnego UFOnauty.

Skoro powyższe analizy bezspornie wykazały że zdarzenia jakie opisuje Pan Domała są obiektywne i prawdziwe, przystąpić teraz możemy do drugiego punktu naszego dowodzenia, t.j. wykazać że Neatańczycy faktycznie należą do pasożytniczej konfederacji aktualnie okupującej Ziemię.

C2. Materiał jaki dowodzi, że Neatańczycy należą do pasożytniczej konfederacji UFOonautów okupujących Ziemię

Nawet i bez przeprowadzenia skomplikowanego dowodu jest oczywistym, że Neatańczycy należą do konfederacji owych pasożytniczych cywilizacji kosmicznych które

okupują Ziemię i niemiłosiernie eksploatują jej mieszkańców. Fakt ten bezspornie wynika z posiadania przez nich swobodnego dostępu do naszej planety i ludzi. Jak bowiem jednoznacznie wskazują na to wyniki moich dotychczasowych badań, okupująca nas konfederacja ustawiła swoje statki wojenne wokół naszej planety i całkowicie odcięła Ziemię od bezpośredniego dostępu do niej statków jakiegokolwiek innej cywilizacji niż któraś z cywilizacji nas okupujących. W rezultacie nikt, kto nie należy do naszych okupantów, nie może fizycznie skontaktować się z ludźmi i przekazać im jakichkolwiek informacji. Oczywiście istnieją szczególne okoliczności dla jakich czyniony jest wyjątek od owego ścisłego zakazu lądowania na Ziemi statków sprzyjających ludziom cywilizacji. Jednak te szczególne okoliczności nie obejmują sobą przypadku Pana Domały. Mianowicie okupująca nas konfederacja z powodów humanitarnych zmuszona zapewne była pozwolić na lądowania na Ziemi wszystkich statków przelatujących w pobliżu, które znajdują się w kłopotach jakiegoś rodzaju, i stąd w stosunku do których uniemożliwienie im wylądowania na Ziemi wystawiłoby ich załogę na niebezpieczeństwo. W przypadku jednak takiego awaryjnego lądowania na Ziemi, danemu statkowi natychmiast zaczyna towarzyszyć statek policyjny naszych okupantów, który dopilnowywuje aby jego załoga nie kontaktowała się z Ziemianami. W zachowaniu tym nasi okupanci podobni są do wszelkich reżymów na Ziemi które nie chcą aby ich obywatele kontaktowali się z zagranicznymi i w ten sposób dowiedzieli się co z nimi naprawdę się dzieje (np. wiadomo że kiedyś w komunistycznym Związku Radzieckim każdemu wjeżdżającemu na jego teren samochodowi Zachodnich turystów natychmiast dla takich właśnie powodów zaczynał towarzyszyć radziecki samochód policyjny). W takich restrykcyjnych okolicznościach, do kontaktu pomiędzy Ziemianami i sprzyjającymi nam kosmitami dojść może więc jedynie przez przypadek, i to tylko jeśli inicjatywa wyjdzie od jakiegoś znajdującego się w pobliżu Ziemianina, czyli kiedy ów Ziemianin podejrze do awaryjnie lądującego statku, nie zaś załoga tego statku podejrze do niego. Oczywiście uprowadzenie Pana Domały nie kwalifikuje się do takich okoliczności.

Niezależnie od powyższej okolicznościowej przesłanki potwierdzającej, że Neatańczycy bezspornie należą do konfederacji cywilizacji jakie nas okupują, fakt ich przynależności do tej konfederacji można też udowodnić w sposób konkluzywny poprzez systematyczną analizę atrybutów ich filozofii. Jak bowiem to wyjaśniono w podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2], cywilizacje należące do konfederacji okupującej i eksploatującej Ziemię muszą cechować się unikalną filozofią, jaką tam nazywam "pasożytnictwem", a jakiej ideą przewodnią jest obchodzenie naokoło praw moralnych (zamiast ich wypełniania tak jak tego nakazuje "totalizm"). Tylko bowiem wyznawanie owej pasożytniczej filozofii pozwala naszym okupantom na zignorowanie moralnych następstw eksploatowania kogoś mniej od siebie rozwiniętego. Filozofia owego "pasożytnictwa" stanowi zaawansowaną wersję upowszechniającej się coraz szerzej ostatnio na Ziemi filozofii "postępowania po linii najmniejszego oporu" (jaką ja prywatnie nazywam "tumiwisizmem") w której wszystko się czyni w sposób jak najbardziej leniwy i przynoszący nam największą liczbę korzyści przy możliwie najmniejszym wysiłku. Warto przy tym przypomnieć sobie z opisów w podrozdziale A1, że opracowana już została filozofia będąca dokładnym przeciwieństwem owego "pasożytnictwa" okupujących nas kosmitów. Jest nią owa nowa filozofia którą ja nazywam "totalizmem" (co oznacza "filozofia całości" albo "filozofia zjednoczenia" jako że "total" znaczy całościowy albo wszechogarniający). Nakazuje ona aby wszystko czynić w sposób dokładnie zgodny z prawami moralnymi. To właśnie totalizm dostarcza nam podstaw ideologicznych dla naszej walki o wyzwolenie się spod kosmicznej okupacji, zaś jego zasady możemy obecnie z powodzeniem przeciwstawiać okupującym nas UFOautom, jako znacznie lepszą filozoficzną alternatywę od tej którą oni nam oferują.

Zgodnie z analizami zaprezentowanymi w podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2], okupujące nas cywilizacje muszą wyznawać filozofię "pasożytnictwa", w przeciwnym wypadku nie byłyby w stanie przełamać swoich moralnych oporów aby nas eksploatować, oraz uniknąć kar i następstw jakie ta eksploatacja na nich sprowadziłaby z powodu łamania

podczas niej praw moralnych. Z kolei z powodu praktykowania tej filozofii muszą one też cechować się zbiorem unikalnych atrybutów jaki to zbiór jest wynikiem stosowania owej filozofii w życiu. Ponieważ w owym podrozdziale I9 monografii [1/3] i [1/2] zidentyfikowano aż 16 najbardziej głównych i reprezentacyjnych z takich atrybutów "pasożytnictwa" (plus całe zatręśnienie atrybutów mniej istotnych i rzucających się w oczy, m.in. omawianych tam w podrozdziale I3.1), użyć je teraz możemy do formalnego udowodnienia że Neatańczycy faktycznie należą do okupującej nas konfederacji. Wszystko bowiem co konieczne aby dowodzenie takie przeprowadzić, to wykazanie, że zaobserwowane przez Pana Domałę i przekazane nam w jego raporcie atrybuty Neatańczyków, w większej części pokrywają się z owymi atrybutami pasożytnictwa. Poniżej więc zestawię zaczerpnięty z podrozdziału I9 monografii [1/3] i [1/2] zestaw owych 16 atrybutów pasożytnictwa, a następnie wskażę te fragmenty raportu Pana Domały, które potwierdzają że dany atrybut faktycznie jest obecny u Neatańczyków. Jeśli uda mi się tego dokonać w odniesieniu do większości owych atrybutów, będzie to równoznaczne z przeprowadzeniem formalnego dowodu że Neatańczycy faktycznie są jednymi z naszych okupantów. Oto więc poszczególne z owych atrybutów i dowody wskazujące na ich obecność u Neatańczyków:

#1. Posiadanie podległych sługusów/niewolników. Jak to Pan Domała jednoznacznie ujawnia w swoim raporcie, Neatańczycy specjalnie hodują na swojej planecie genetycznie inżynierowanych niewolników, t.j. bioroboty {5293}, korzystają też z usług jakiejś całkowicie podporządkowanej im, wyłącznie żeńskiej cywilizacji przez Pana Domałę nazywanej "humanoidkami" {5552}. Jednym też z przejawów społeczeństw bazujących na sługusach jest, że nie uznaje w nich się praw do godzin pracy, emerytury, czy odpoczynku, a eksploatuje każdego praktycznie bez ustanku i to tak długo jak tylko się da. To też nieświadomie zaobserwował Pan Domała. Przykładowo jego pierwszy przewodnik Kari ciągle musiał pracować pomimo że był tak wyeksploatowany, że zdaniem Pana Domały wyglądał na 80 ziemskich lat. Ponadto z relacji Pana Domały wynika, że na Nea nie istnieje takie coś jak sen czy czas nocnego odpoczynku, i celowo powprowadzano tam "pomieszczenia odnowy" {3623}, tak aby każdy mieszkanięc eksploatowany mógł być bez przerwy przez wszystkie 24 godziny całej doby. Jak to zresztą wynika z analizy podrozdziału B5.2, nawet małe dzieci takie jak Seen muszą tam już pracować, wykonując skomplikowane zadania nakazane im przez przełożonych.

#2. Hierarchiczna struktura i kasty. Jej dowodem jest istnienie nadzorcy który kierował dokonywanymi na nim operacjami, któremu wszyscy byli podlegli {3215}, {3376}. Ponadto Pan Domała wspomina, że na Nea znajduje się "elita", albo najwyższa "kasta" Neatańczyków {5455}, która oryginalnie wywodzi się z planety Whistheen (widać Nea początkowo była "kolonią" Whistheen podobnie jak obecnie Ziemia jest kolonią Nea - po zniszczeniu swej planety "panowie" z Whistheen przybyli więc na Neę aby uformować na niej "kastę" rządzącą). Jak to też wyjaśniono w podrozdziałach I9 monografii [1/3] i [1/2], jednym z oznak wysoce hierarchicznej struktury charakterystycznej dla społeczeństw o zaawansowanej filozofii pasożytnictwa, zawsze jest tendencja do przywdziewania tam uniformów zamiast ubrań cywilnych, oraz fakt że w społeczeństwach takich uniformy będą albo zupełnie dominowały ubiór, albo też stanowiły znaczną proporcję ubioru mieszkańców. Z tego zaś co reportuje Pan Domała, uniformy dominują w społeczeństwie Neatańczyków, i spotkać je można wszędzie: na ich statkach kosmicznych, w budynkach cywilnych, na ulicach, w laboratoriach, w miejscach pracy, itp. - patrz {5225}, {5265}, {5568}.

#3. Wartość jednostki proporcjonalna do jej pozycji w hierarchii. Przykładowo partnerka Pana Domały musiała realizować wszystko co jej nakazano {3373}, tylko ponieważ była położona stosunkowo nisko w ich hierarchii.

#4. Mieszanie ras. Na ten temat Pan Domała bezpośrednio nie zgromadził potrzebnych danych, jako że on sam nie był wystarczająco długo na planecie Nea i nie zdołał poznać całości ich życia społecznego. Niemniej wygląda na to, że humanoidka była przedstawicielką zupełnie innej rasy, i pochodziła z zupełnie odmiennej - całkowicie żeńskiej planety, niż rdzenni Neatańczycy, i jedynie została przyłączona do Neatańczyków

na czas realizacji "Projektu Domała" - patrz jej odmienny od ludzkiego wygląd pokazany na rysunku 2 i opisany od {3105}.

#5. Motywowanie niskimi pobudkami (np. ambicją, pożądaniem, strachem, żalem, smutkiem, itp.). Istnieje cały szereg przesłanek, że Neatańczycy stosują je szeroko w swoim postępowaniu. Przykładowo humanoidka zapewne starała się coś przekazać sekretnie na ścieżce poprzez użycie rysunku zamiast monitorowanego przez jej przełożonych przekazu telepatycznego, kiedy zaś niemal przyłapano ją na tym, wykazała rodzaj przestrochu {3189}. Ponadto sam Pan Domała cały czas był przez nich kierowany poprzez oddziaływanie na niego za pomocą różnych niskich pobudek w rodzaju: strach (np. rozważ prześladowających go "osobników w czerni", czy szokujący sposób w jaki zobaczył swego syna {5262}), ambicje (np. rozważ "wszyscy robią pieniądze na moich przeżyciach tylko nie ja" {4205}, {4403}), żal (patrz drugie spotkanie z jego partnerką zasłte w Legionowie {5601}), itp.

#6. Utajnianie i brak informacji, szczególnie zaś zazdrosne strzeżenie wiedzy i techniki. Pomimo, że Pan Domała zupełnie tego sobie nie uświadamia, i w swym entuzjazmie dla "dobroci" swych uprowadzicieli emocjonalnie wierzy że jest zupełnie odwrotnie, Neatańczycy nie udostępni mu nawet jednej kluczowej i sprawdzalnej informacji. Jeśli bowiem dokładniej przeanalizuje się jego raport, cały czas karmili go ogólnikami jakich nie był w stanie sprawdzić bo albo przekazywane mu były podczas "snu", albo też dotyczyły odległych miejsc i obiektów jakich nie miał szansy oglądać na własne oczy. I tak nie powiedzieli mu na jakiej gwiazdzie mieszkają (Pan Domała sprawia wrażenie iż wie, jednak jest to tylko domysł dokonany na podstawie analizy astronomicznej opisanej w [3B], a nie fakt potwierdzony lub podany jednoznacznie przez Neatańczyków, stąd jako nasz domysł może kiedyś okazać się całkiem błędny), nie ujawnili przy jakiej gwiazdzie znajduje się zniszczona planeta Whistheen, nie pozwolili mu na własne oczy poznać życia na Nea i działania ich społeczeństwa, itp. Na techniczne i konkretne zapytania Pana Domały Neatańczycy albo zupełnie unikali odpowiedzi podając jakieś "ślisie" ku temu wymówki, albo też odpowiadali bardzo niechętnie zaś sama ich odpowiedź udzielana zawsze była po dłuższej zwłoce jaka wynikała zapewne z konieczności konsultowania i uzyskania zgody przełożonych oraz sprawdzenia jak udzielenie danej odpowiedzi wpłynęłoby na przyszłe wydarzenia na Ziemi. Klasycznym przykładem niezwykle kunsztownego i dyplomatycznego unikania udzielenia konkretnej odpowiedzi na zadane (konkretne) pytanie, jest reakcja jaką uzyskał po zapytaniu o przyczyny swego dzwonięcia w uszach - patrz {3412} i {3801}. Odpowiedziano mu wówczas, że z czasem zrozumie te przyczyny. Co jego uprowadziciele mieli na myśli w tej dyplomatycznej odpowiedzi, to że "my Ci nie odpowiemy co to jest, chociaż w przyszłości dowiesz się o tym od Profesora Pajaka, jednak poprzez odmówienie Ci dokładnej odpowiedzi nie zajmujemy żadnego stanowiska w zakresie czy odpowiedź Profesora Pajaka jaką kiedyś uzyskasz będzie zgodna i z naszym wyjaśnieniem czy też nie".

Warto tutaj podkreślić, że tego typu "ślisie" wymykanie się od udzielania konkretnych odpowiedzi można zaobserwować we wszystkich spotkaniach z okupującymi nas UFOautami. Wszakże jest ono jedną z zasadniczych cech pasożytnictwa. Przytoczmy tutaj inny przykład podobnego wymykania się od konkretnych odpowiedzi, tym razem przez "Szaraków" czyli ludzików o około 1.2 metrowym wzroście, o których absolutnie jest już pewne, że należą oni do konfederacji naszych okupantów. Przykład ten zawarty jest na stronach 35 i 36 poprzednio już powoływanej książki [3A1]. Zacytujmy tutaj krótki fragment owych opisów. "Na pytanie: skąd Pan przybywa? 'Ludzik' odpowiedział, że z odległej planety, zaznaczając, iż nie może dokładnie podać jej położenia z obawy przed ewentualną niegodziwością człowieka, mogącą zakłócić jej spokój. Pada następujące pytanie: 'Czy to daleko?' Tym razem kosmita odpowiada, iż 'jeśli podałbym odległość zrozumiałby pan, że przy obecnym poziomie naukowym i technicznym nie możecie tam polecieć!'" Jeśli ten przykład porównać z tym co odpowiadano Panu Domale, od razu rzuca się w oczy ta sama "śliskość" filozoficzna i wymykanie się udzieleniu odpowiedzi. To zaś jeszcze raz

potwierdza, że Neatańczycy należą dokładnie do tej samej okupującej nas kliki jak owi "Szaracy", bowiem wyznają tą samą filozofię i działają w dokładnie taki sam sposób. Jak wiele wspólnego mają z sobą Neatańczykami i owi "Szaracy", poznać też można poprzez dokładniejsze przeanalizowanie i innych opisów zawartych w wymienianej [3A1]. Przykładowo również używają oni biorobotów jako swoich sług - na stronie 35 w [3A1] opisywany jest przypadek użycia sześciu tych biorobotów w funkcji "dziwek" jakimi "poczęstowany" został przybysz z Ziemi (oczywiście w prymitywności swoich zasad moralnych przybysz ten nie odnotował, że może być frajdą jeśli ktoś korzysta z usług owych biorobotów, jednak wcale nie jest frajdą być jednym z nich czyli być świadomością uwięzioną w takim biorobocie - zaś zgodnie z prawami moralnymi "cokolwiek czynimy innym będzie to też uczynione i nam samym"). Podobnie też jak Neatańczycy, owi Szaracy również nie uznają Boga, a co gorsza właśnie upowszechniają na Ziemi nową religię pasożytnictwa która ... wcale nie uznaje istnienia Boga.

#7. Opuszczanie w biedzie. Manifestowało się ono wielokrotnie Panu Domale, on sam zresztą o nim często wspomina pisząc, że ich filozofia jest "radź sobie sam" - patrz {3542}, {5610}, {5917}.

#8. Ekspansja, zaborczość i nieustanne poszerzanie swego dominium. Aczkolwiek bezpośrednio nie została ona potwierdzona, można o niej wnioskować na podstawie losów Neatańczyków, faktu że ciągle poszerzali swoje dominium, że przenosili się z gwiazdy na gwiazdę, że pozostawiali za sobą ścieżkę zniszczenia, itp.

#9. Dogmatyczne utwierdzanie zasad pasożytnictwa. Daje się ono pośrednio wywnioskować z trudu jaki na siebie podjęli aby wpoić Panu Domale propagandę jaką od nich otrzywał.

#10. Brak samokrytyki (t.j. krytyki skierowanej ku wewnątrz). Pan Domała nigdy nie raportował aby Neatańczycy cokolwiek krytykowali u siebie, natomiast - znając życie, nie może istnieć cywilizacja w której wszystko jest już doskonałe.

#11. Wymuszanie przynależności. Jego objawem jest sam fakt wymuszonego uprowadzenia Pana Domały.

#12. Rządzenie zakazami. Aż rzuca się ono w oczy w sposobie jakim ingerowali oni w życie Pana Domały - np. patrz rola ich "osobników w czerni". Szczególnie też rzuca się ona w oczy w opisie przebiegu drugiego uprowadzenia z podrozdziału B3. Praktycznie podczas tego drugiego uprowadzenia niemal wszystkiego mu zabraniano i gdyby Pan Domała należał do lękliwych, prawdopodobnie wówczas nic by nie zobaczył ani nic nie doświadczył {5282}.

#13. Niski zasób wolnej woli. Istnieje wiele przejawów faktu iż Neatańczycy cechują się niezwykle niskim zasobem wolnej woli. Dla pełnego zrozumienia tych przejawów porównaj opisy z rozdziału B tego traktatu z atrybutami manifestowanymi przez intelektu cechujące się niskim zasobem wolnej woli - jakie opisane są w podrozdziale I3.1 monografii [1/3] i [1/2]. Aby wskazać tutaj jeden z najbardziej reprezentacyjnych przykładów tych atrybutów, to jest nim fakt że Neatańczycy nigdy nie śmieli się radośnie, oraz że obserwacji takiego radosnego ich śmiechu Pan Domała nigdy nie raportuje (np. partnerka Pana Domały potrafiła jedynie do niego smutno się uśmiechnąć {5634}).

#14. Nieuznawanie Konceptu Dipolarnej Grawitacji oraz wynikających z niego konsekwencji (np. dowodzonego przez "totalizm" i przez Koncept Dipolarnej Grawitacji faktu istnienia wszechświatowego intelektu jaki przez religie nazywany jest Bogiem, wyjaśnianego przez te teorie zasad postępowania tego intelektu, itp.). Jedną z jego manifestacji jest, że nie dyskutowali oni z Panem Domałą sprawy istnienia Boga. Zresztą gdyby dyskutowali o Bogu i nawet stwierdzili że w Niego wierzą, przy ich zwodniczym postępowaniu mogliby nawcisnąć mu najróżniejszej ciemnoty co do której nie byłoby sposobu aby sprawdzić na ile to co twierdzą jest faktycznie wdrażane w ich społeczeństwie.

#15. Przewodzenie przez najbardziej niemoralnych i najgłupszych. Aczkolwiek brak jest danych na ten temat, jako że Pan Domała nie posiadał czasu, okazji, ani motywacji dla zgromadzenia danych porównawczych, można to częściowo wywnioskować z postaw i

zachowania się nadzorcy jego operacji, oraz ze "strachu" jaki przed nim odczuwała "humanoidka" {3189}, i partnerka Pana Domały {3376} (wysoce moralnego i rozumnego przełożonego zwykle się lubi, a nie boi).

#16. Brak jednoznaczności i zawilość wszelkich spraw. Nieklarowność i nielegalność Neatańczyków podniesiona jest dosłownie do poziomu absurdu. Jako przykład rozważ opisy sposobu w jaki Pan Domała zobaczył swojego syna {5308}. Taka zawilość i brak klarowności jest zawsze charakterystyczna dla społeczeństw wyznających filozofię pasożytnictwa. Im też filozofia ta u nich się pogłębia, tym wszystko staje się mniej klarowne, bardziej zawile, oraz bardziej nawzajem ze sobą sprzeczne. Poprzez formowanie nawzajem ze sobą sprzecznych zakazów, nakazów czy wytycznych, pozwala to bowiem w owej filozofii na karanie lub nagradzanie praktycznie każdego i to w dowolnej chwili, np. za zwykle zobaczenie swego syna którego tak czy inaczej z całą pewnością mieli mu zamiar pokazać bowiem był on częścią ich planu. To zaś umożliwia im z kolei utrzymywanie społeczeństwa w ślepych posłuchu i nieustannym strachu.

Fakt, że jak to powyżej wykazano, praktycznie wszystkie główne atrybuty pasożytnictwa zostały zaobserwowane u Neatańczyków, bezspornie dowodzi że uprowadziciele Pana Andrzeja Domały należą jednak do konfederacji naszych okupantów, chociaż sami temu zaprzeczają i chociaż Pan Domała wcale tak nie uważa. To zaś oczywiście budzi cały szereg wątpliwości natury moralnej. Przykładowo, jeśli są oni w stanie eksploatować nas - swoich pobratymców, czy eksploatować biorobotów - czyli nasze dzieci hodowane z ziemskiego materiału reprodukcyjnego, zapewne muszą oni być też w stanie eksploatować członków własnego społeczeństwa. Ich społeczeństwo wcale nie może więc być przykładem takiej harmonii i szczęśliwości, jak to przedstawiono Panu Domale, i w co on tak bezgranicznie uwierzył - patrz {5913}. Wszakże żadna społeczność żyjąca ze zbójowania i pasożytowania nie jest w stanie dopracować się tych poszukiwanych atrybutów (jako przykład rozważ gniazdo os czy paczkę wilków - pomimo że są doskonale zorganizowane, ich społeczności zawsze oparte są na strachu, przemocy, i ścisłej hierarchii przymusu). Cały więc obraz jaki Pan Domała otrzymał może być jednym propagandowym stekiem bzdur, dezinformacji i pobożnych życzeń, podobnie jak to jest z sielankowymi obrazami pokazywanymi w telewizjach ziemskich opresorów. Nic dziwnego, że obraz ten włożony został w jego głowę podczas "snu" a nie uformowany przez niego osobiście na podstawie sprawdzeń rzeczywistości i faktycznego oglądania życia na ich planecie. Jak to przecież doskonale wiemy z oglądania telewizji, nawet kraje o największych reżymach, najtrudniejszym do zniesienia życiu, i najbrutalniejszym traktowaniu ludzi, telewizja pokazać potrafi jako raje na ziemi. W celach propagandowych możliwe jest wszakże spreparowanie dowolnie nieprawdziwego obrazu i spowodowanie że wygląda on niemal jak prawdziwy. Problem jednak z tym obrazem jest, że nie pokrywa się on z faktami jakie osobiście możemy dostrzec na ulicach tego kraju - jeśli dana jest nam szansa abyśmy swobodnie po nich mogli się poruszać, i jeśli wiemy na co powinniśmy zwracać uwagę (wytycznych na co w takich przypadkach należy zwracać uwagę dostarczają opisy totalizmu z rozdziału I monografii [1/3] i [1/2]).

Jeśli ktoś przeanalizuje wymienione powyżej główne atrybuty Neatańczyków i wyznawanej przez nich filozofii "pasożytnictwa" wówczas ze zdumieniem odkryje, że dokładnie pokrywają się one z cechami filozofii jaka coraz szerzej upowszechniać się zaczyna na Ziemi. Owo podobieństwo nie jest wcale przypadkiem, bowiem jednym z celów jaki okupant zawsze sobie stawia wobec okupowanego narodu, jest właśnie wmuszenie "jego" własnej filozofii na okupowanych ludzi. (Nie zawsze jest ono jednak uświadamiane, bowiem zwykle odbywa się nie pod pretekstem wprowadzania swojej filozofii, a pod przysłoną krzewienia swojej religii, wprowadzania swojego ustroju, upowszechniania swojej edukacji, czy formowania swojego systemu administracyjnego.) Owo wmuszanie filozofii stanowi też jedno z największych naszych zagrożeń ze strony naszych okupantów - mianowicie niepostrzeżenie narzucają oni na naszej planecie swoją niszczycielską filozofię pasożytnictwa. W wyniku tego my stopniowo stajemy się jak oni - rodzajem kosmicznej

szarańczy która pozostawiać będzie za sobą jedynie ścieżkę śmierci i spustoszenia, oraz która unieszczęśliwia zarówno siebie, jak i wszystkich innych którzy znaleźli się w naszym pobliżu. Czas więc abyśmy obudzili się z oślepiającego nas obecnie omamu i zaczęli walczyć o nasze wyzwolenie się spod kosmicznej okupacji. W walce tej nie występujemy przy tym przeciwko naszym pobratymcom Neatańczykom, a jedynie przeciwko owej złowrogiej filozofii jaką sobą reprezentują i jaką nam wmuszają. Wszakże my wcale nie musimy adoptować "ich" filozofii bowiem istnieje znacznie lepsza od niej alternatywa, czyli opisywany poprzednio "totalizm". Jak to już wyjaśniano, totalizm odznacza się atrybutami dokładnie odwrotnymi do pasożytnictwa, t.j. zamiast niewolnictwa propaguje on partnerstwo, zamiast hierarchii - równość, zamiast utajniania - dzielenie się wiedzą, zamiast ześlizgiwania się zawsze wzdłuż linii najmniejszego oporu - poruszanie się zawsze przeciwstawnie do linii najmniejszego oporu (czyli wspinanie się pod górę pola grawitacyjnego - patrz rozdział B w traktacie [7/2]), itp. Najważniejszą jednak różnicą pomiędzy tymi filozofiami jest, że zamiast "mówić o czynieniu dobra jednak czynić zło" - jak to jest cechą pasożytnictwa, totalizm "mówi o czynieniu dobra i faktycznie usilnie czyni dobro". Właśnie owa "maleńka" różnica powoduje, że praktykujący totalizm akumulują w sobie ów rodzaj pozytywnej energii nazywanej "zasobem wolnej woli" jaka czyni ich szczęśliwymi, roześmianymi i pełnymi radości życia, a jaką aby zdobyć, zawsze ponurzy wyznawcy pasożytnictwa muszą uciekać się aż do rabowania jej od innych (w przypadku Neatańczyków czyniąc to zapewne na skalę przemysłową poprzez użycie "komór zimna" opisanych przez Pana Domałę - patrz rysunek 4).

Jedną z ciekawszych obserwacji jakie wywodzą się z poznania powyższej charakterystyki Neatańczyków, to że ich filozofia życiowa jest bardzo zbliżona do filozofii hitleryzmu. Z kolei niebieskoocy i jasnowłosy Neatańczycy swoim wyglądem bardzo przypominają podobnie wyglądających przedstawicieli "wybranej rasy Hitlera". Ciekawe więc, czy przypadkiem sam Hitler nie był w młodości uprowadzony przez Neatańczyków - tak jak to stało się z Panem Domałą, zaś swoją ideologię jasnowłosej "super-rasy" przejął właśnie od nich. Taką możliwość zdaje się zresztą podpieierać cały szereg przesłanek. Ich przykładem mogą być najróżniejsze pogłoski krążące wśród osób zorientowanych w prywatnym życiu Hitlera. Pogłoski te sugerują, że Hitler bardzo często nawiedzany miał być przez jasnowłose, niebieskookie istoty, które zwykły wydawać mu najróżniejsze polecenia, jednak które po spotkaniu nagle rozwiewały się w nicość - podobno Hitler panicznie bał się tych istot z jakichś powodów (czyżby więc odwiedzany był on przez Neatańczyków?). Innym przykładem takich przesłanek jest osobista fascynacja Hitlera w znalezieniu mitycznej podziemnej krainy "Szambala" jaka zamieszkiwana miała być właśnie przez podobną rasę rządzonych na sposób hitlerowski jasnowłosych istot. Jego poszukiwania owej krainy wzmiankowane są m.in. w traktacie [4B]. Podobnie możliwość tą podpieiera też osobiste zainteresowanie Hitlera z zbudowaniem dyskoidalnych pojazdów przypominających UFO (t.j. V-7), jakich jeden z przykładów pokazany jest na rysunku ze strony 48 artykułu [1C2] "V-7: najgroźniejsza broń Hitlera?" jaki opublikowany był w kwartalniku UFO, nr 25 (1/1996). Warto przy tym odnotować, że wszelkie wyjątkowo szatańskie postacie w naszej historii, takie jak Hitler, Stalin, czy Neron, dotychczas uważane były za posiadające twórcze umysły, tyle tylko że sądzono iż ich twórczość zwróciła się w niewłaściwym kierunku. Jednak przypisywanie im zdolności twórczych zaprzecza obserwacjom zgromadzonym na temat typowych zwyrodnialców, którzy zawsze okazują się bardzo prymitywnymi osobnikami jakich mentalność niemal nigdy nie jest w stanie zdobyć się na twórczość. Być może więc, że kiedyś przyjdzie nam zweryfikować dotychczasowe opinie i zaakceptować, że owi "wiodący" złoczyńcy, podobnie jak najzwyklejsi zwyrodnialcy, również posiadali umysły całkowicie pozbawione zdolności twórczych, jednak ściśle współpracował z nimi potajemnie ktoś, kto zaopatrywał ich we wzorce do naśladowania. Tym kimś mogli być właśnie Neatańczycy. To oni mogli pokazać Hitlerowi jak powinien organizować obozy koncentracyjne (wszakże ich wzorce utrzymują oni zapewne na swojej planecie-kopalni Sentelea - aby szybko pozbywać się tysięcy owych "biorobotów" jeśli z jakichś powodów

nie potrafią oni już wykonywać przynależnej im pracy - patrz traktat [7/2]), Stalina mogli nauczyć jak zorganizować jego siły policyjne i jak przeprowadzać wielkoskalową wysyłkę na roboty w syberyjskich kopalniach - wszakże Neatańczycy od dawna czynią to ze swoimi biorobotami {5591}, zaś Neronowi mogli doradzać jak ma skutecznie zasiewać powszechny terror - wszakże udowodnili Panu Domałemu w działaniu że są w tym mistrzami.

Niezwykle dużo do myślenia daje powiązanie wykazanego w tym podrozdziale faktu, że Neatańczycy należą do konfederacji okupujących nas UFOonautów, z dokonaną przez Pana Domałę obserwacją, że używają oni "biorobotów" do ciężkich prac w kopalniach na ich "zsyłkowej" planecie Senteelea {5591}. Otoż takie bioroboty nie mają płci, same się więc nie rozmnażają. Nawet zaś jeśli są wytwarzane poprzez "klonowanie", ciągle zainicjowanie ich wzrostu wymaga ludzkiego materiału reprodukcyjnego (np. owule) podbranego np. od jakichś kobiet. Ze względów etycznych, materiał ten nie może przecież być pobierany od kobiet Neatańskich. Z kolei dotychczasowe badania UFO wskazują, że potwierdzone już obszernym materiałem dowodowym intensywne pobieranie przez naszych okupantów owule od kobiet ziemskich i spermy od mężczyzn z Ziemi służy właśnie celowi produkcji owych biorobotów. Tzw. "bioroboty" są więc bezpłciowymi potomkami nas Ziemiaków, którzy beznadziejnie niewolniczą przez całe swe życie w kopalniach Neatańczyków, jako jedyne wynagrodzenie otrzymując pastylkę wielkości orzecha raz na pół roku. Strach pomyśleć co by było gdyby przez przypadek to właśnie nam przydarzyło się być jednym z nich.

Innym punktem który daje równie dużo do myślenia, a nawet wzbudza u mnie najróżniejsze obawy i pesymistyczne refleksje, to fakt że Neatańczycy znają przyszłość. Mają oni wszakże dostęp do wehikułów czasu, przemieszczając się więc okresowo do przyszłości mogą już obecnie sprawdzić co z dzisiejszych wydarzeń w przyszłości okaże się najniekorzystniejsze dla ich panowania na Ziemi. Z kolei wiedząc jakie dzisiejsze wydarzenia w przyszłości zaszkodzą im najbardziej, obecnie mogą wybiórczo starać się im zaradzić. Już więc w momencie uprowadzania Pana Domały wiedzieli że niniejszy traktat będzie kiedyś napisany, a nawet - jak to dosyć jednoznacznie wynika z ich zachowania i wielokrotnie czynionych aluzji, dokładnie znali jego przyszłą treść. Aczkolwiek więc poczynili wszelkie niezbędne zabezpieczenia i przez cały okres obu uprowadzeń nie pokazali ani nie powiedzieli Panu Domałemu niczego co mogłoby działać na naszą korzyść zaś przeciwko ich okupacji, ciągle zdecydowali się zrealizować to uprowadzenie i niemal w całości pozostawić je w pamięci uprowadzonego. Więcej, ustami partnerki Pana Domały nalegali nawet aby dokładnie spisywał on swoje przeżycia, wiedząc przy tym że opracowaniem w którym przeżycia te on opublikuje będzie właśnie niniejszy traktat. To zaś oznacza, że traktat ten w jakiś dotychczas nieznaną nam sposób przysługuje się ich interesom. Powyższe ujawnia jak trudne jest nasze położenie, bowiem poprzez sam fakt znajomości przyszłości nasi kosmiczni pasożytnicy są w stanie tak pokierować każdym wydarzeniem na Ziemi aby zawsze służyło ono im, a nie naszym, interesom.

Po udowodnieniu, że Neatańczycy należą do konfederacji naszych okupantów, dla pełnego zrozumienia ideologicznego podłoża uprowadzenia Pana Domały wykazać nam jedynie pozostało, że zmusili go siłą i wybiegami aby działał w sposób czyniący z niego "nieświadomego kolaboranta do zadań specjalnych". Przeprowadzenie rozumowania w tym kierunku nastąpi w następnym podrozdziale.

C3. Materiał jaki dokumentuje, że Pan Domała został przymuszony do działań w interesie Neatańczyków

Muszę się przyznać, że z zabraniami się do napisania niniejszego podrozdziału miałem najwięcej oporów, bowiem stanowi on swego rodzaju precedens moralny. Nieczęsto wszakże się zdarza aby w opracowaniu posiadającym dwóch autorów dochodzić do wniosków jak te z niniejszego podrozdziału, w których jeden ze współautorów je wyciąga

(a nie np. tylko powtarza za kimś innym) zaś drugiego ze współautorów one bezpośrednio dotyczą. Fakt jednak, że niniejsze opracowanie potrafi się zdobyć na ich otwarte wyrażenie, nadaje mu niezwykle unikalnej wymowy. Świadczy ono bowiem, że dla dobra nadrzędnej sprawy Polacy - jak żaden inny naród na świecie, potrafią zdobyć się na wzniesienie ponad przeciętność i spojrzenie prawdzie w oczy, jakkolwiek by ona się nie okazywała. Praktycznie nigdy też nie spotkałem się dotychczas z przypadkiem aby przedstawiciele jakiegokolwiek narodowości czy kraju w publikacji autoryzowanej przez dwie osoby byli w stanie spojrzeć dotyczącej samych autorów prawdzie w oczy tak otwarcie jak tego dokonano w niniejszym traktacie. Gdzie indziej o prawdzie, owszem mówi się otwarcie, jeśli dotyczy ona czyjegoś rywala, wroga politycznego, czy osoby całkowicie nieznannej. Jeśli jednak dotyczy ona samego mówiącego, lub kogoś kto pozostaje z nim na pokojowej lub nawet przyjaznej stopie, wówczas wygodnie przymyka się na nią oczy. Będąc więc zdolnymi do tak drastycznego spojrzenia prawdzie w oczy, jednocześnie niniejszym manifestujemy, że jesteśmy zdolnymi także i do dokonania tego co krzewienie prawdy od nas wymaga - w tym wypadku do zaczęcia naszej bezkompromisowej walki o wyzwolenie ludzi spod kosmicznej okupacji.

Jak to podkreślano już w kilku miejscach niniejszego traktatu, szczegółowa analiza okoliczności i faktów dotyczących uprowadzenia Pana Domały na pokład UFO prowadzi do bulweryzującego wniosku, że jego uprowadzenia dokonano w celu hipnotycznego zaprogramowania go i fizycznego zmuszenia do wypełniania funkcji "nieświadomego kolaboranta UFOonautów do zadań specjalnych". Jak na to dotychczas zebrane informacje zdają się wskazywać, docelowym aczkolwiek przez niego samego nie uświadomianym zadaniem miało być "przeszkadzanie w rodzeniu się w Polsce ruchu stopniowego wyzwiania się ludzi spod okupacji UFOonautów".

Aby być zdolnym do wypełniania swego zadania, Pan Domała wybrany został bardzo starannie, przygotowany w specjalny sposób, oraz następnie zmuszany przez UFOonautów w charakterystyczny dla nich sposób do działania zgodnego z ich interesami. Aby przy tym dać czytelnikowi pojęcie o poziomie wyrafinowania i brutalności z jakim okupujący nas UFOnauci wymuszają tego typu działanie, to zgodnie z tym co opisałem w rozdziale V monografii [1/3] i U monografii [1/2] zapędzają oni wybranych przez siebie ludzi do realizowania należnych im zadań, dokładnie tak jak kiedyś myśliwi zapędzali zwierzynę do skoczenia w przepaść, t.j. ustawiają jakby emocjonalny płot w kształcie zwężającego się lejka wybiegającego na ową przepaść, a następnie strachem, kłopotami, i ambicjami popędzają wybraną osobę wzdłuż kierunku jaki płot ten wyznacza. Jest to iście sztańska metoda działania, aczkolwiek - jak dotychczas wielokrotnie się przekonałem, w praktyce okazuje się zawsze skuteczna.

Poniżej zestawione zostaną fakty jakie świadczą o jego niezwykle starannym wyborze, procesie jego specjalnego przygotowania do zadania, sukcesu z jego przygotowywaniem, oraz końcowym przymuszeniu go do zrealizowania pierwszego z tych zadań (patrz czasopismo NIE). Warto przy tym odnotować, że zaistnienie tych faktów nie posiada żadnego innego konsyistentnego z nimi wytłumaczenia, poza wytłumaczeniem jakie tutaj podano, t.j. że miały one służyć temu czemu służyły. Jako takie więc, zestawione poniżej fakty potwierdzają poprawność wniosku który w niniejszym podrozdziale został na ich podstawie wyciągnięty. Oto one:

1. Pan Andrzej Domała został starannie wybrany do czekającego go zadania. Fakty jakie to potwierdzają to:

- Nie wiedząc wcale o tym, był on zabierany na UFO znacznie wcześniej niż pamiętane przez niego uprowadzenie spod Nasielska z dnia 13.VIII.1968 roku. Przykładowo z dotychczasowych badań już wiadomo, że aby rozumieć telepatyczne przekazy UFOonautów poza wnętrzem ich wehikułu, musiał on posiadać zainstalowany uprzednio w swej głowie specjalny "implant" komunikacyjny, z uwagi na działanie ludzkiego mózgu zawsze znajdujący się pod skronią przy lewym uchu. Implant ten opisany jest w podrozdziale N4 monografii [1/3] i [1/2], oraz w podrozdziale D4 traktatu [7/2]. Tylko w

przypadku posiadania takiego implantu mógł on już w lesie natychmiast po spotkaniu "humanoidki" rozumieć jej przekazy telepatyczne bez użycia żadnego urządzenia tłumaczącego. To oznacza, że już wówczas posiadał w swej głowie ów implant. Aby zaś posiadać ten implant, musiał on być badany i przygotowywany do uprowadzenia już znacznie wcześniej niż podczas owego świadomie pamiętanego zajścia. O uprzednim istnieniu owego implantu w jego głowie świadczy też działanie maleńkiej sondy usypiającej wielkości piłeczki pingpongowej {3187} jaka wprowadziła go w stan głębokiej hipnozy poprzez zawiśnięcie w lesie właśnie ponad ową lewą jego skronią i następne telepatyczne oddziaływanie poprzez jego implant. Ponadto posiadane implantu potwierdza też ból {5236} odczuwany często przez niego w owym miejscu.

- Został on starannie wybrany z milionów dostępnych Neańczykom podobnych do niego młodzieńców, zaś jego cechy osobowe doskonale im odpowiadały. Przykładowo pomimo, że on sam czuł się mocno zażenowany, humanoidka która przeglądała jego życie była z niego "zadowolona" i wyraziła się że "będzie się on nadawał" do powierzanego mu zadania {3152}.

- Jego cechy i nawyki były uprzednio starannie studiowane i były doskonale znane jego uprowadzicielom. Przykładowo doskonale wiedzieli oni że zawsze zachwyca się wschodami Słońca. Dlatego też na księżycu planety Nea celowo pokazali mu spektakularny wschód tej planety, bowiem doskonale wiedzieli że będzie się nim zachwycał i że wschód ten uczyni na nim niezatarte wrażenie {5324}. Jest też możliwym, że dla zwiększenia spektakularności końcowego efektu, również w celu jego pierwszego uprowadzenia nadlecieli do niego właśnie od strony środka wschodzącego Słońca (aczkolwiek badania opisane w traktacie [4B] sugerują, że ich standardowa procedura nadlatywania na ofiarę uprowadzenia polega na niepostrzeżonym zbliżaniu się do tej ofiary zawsze od strony Słońca - tak aby ofiara ta nie odnotowała nadlatujących pasożytów).

2. Wszystko co się zdarzyło zostało tak zaprogramowane aby dawało najwyższy propagandowy impakt oraz najsilniejsze pamięciowe utrwalenie. Przykładowo:

- Data, czas i sposób uprowadzenia zostały tak dobrane aby stanowić łatwe do zapamiętania wydarzenie jakie na zawsze zapisze się w pamięci. Stąd data uprowadzenia stanowiła jedyne w 1968 roku skrzyżowanie wtorku z 13-tym {3788}. Moment uprowadzenia pokrywał się z wschodem Słońca.

- Wszelkie zjawiska towarzyszące uprowadzeniu zrealizowane zostały w sposób niezwykle spektakularny. I tak podczas uprowadzenia zatrzymano czas aby wywołać absolutną ciszę, we wnętrzu UFO pokazano mu najbardziej spektakularny zabieg, podłożono mu jedną z najpiękniejszych Neatanek, itp. Być może też i sam nadlot UFO specjalnie został zaprojektowany aby powodować niezwykle widowisko (aczkolwiek istnieje możliwość iż był on częścią standardowej procedury nadlatywania na uprowadzaną ofiarę - patrz podrozdział D2 traktatu [4B]).

- Miejsce uprowadzenia zostało tak dobrane aby w pobliżu była stacja radarowa która zarejestruje ruchy UFO.

- Upewniono się też aby znalazł się postronny świadek który zapamięta jakieś fakty i przekaze je Panu Domale w celu wywarcia efektu psychologicznego upewnienia.

3. Pan Domała został poddany ideologicznemu przygotowywaniu do wykonania wymuszonego na nim zadania nieświadomego kolaboranta. Podczas tego przygotowywania wpajano w niego przekonanie o wyższości filozoficznej, moralnej i technicznej Neańczyków. Fakty jakie to potwierdzają to m.in.:

- Podczas drugiego uprowadzenia na pokład UFO naszpikowano go propagandą o rzekomej filozoficznej, technicznej, i moralnej nadrzędności Neańczyków nad Ziemianami. Wyrazem owej wiary w ich nadrzędność jest treść podrozdziału B3. Uniemożliwiono mu też wówczas zobaczenie czegokolwiek co mogłoby podmyć w nim owo przekonanie.

- Aby usprawiedliwić swoje działania UFOnauci przekazali mu jakąś starannie spreparowaną historię o "tabliczce" {5851}, której szczegóły ani logicznie ani też

technicznie i naukowo nie trzymają się kupy, jaka jednak w zakresie uczuciowym doskonale maskuje i pokrywa ich prawdziwe intencje użycia go jako nieświadomego kolaboranta do zadań specjalnych.

4. Przygotowanie Pana Domały do czekających go zadań zakończyło się całkowitym sukcesem, bowiem bezkrytycznie uwierzył on we wszystko co jego uprowadziciele mu przekazali. Przykładowo jego bezkrytyczna wiara objęła takie aspekty jak:

- Niezachwianą wiarę w "dobro" Neatańczyków, t.j w ich wyższość moralną i filozoficzną nad nami. Owa niezachwiana wiara wyrażona jest między wierszami jego raportu z rozdziału B, z kulminacyjnym punktem w postaci listy pozytywnych cech życia na planecie Nea przytoczonej w końcu podrozdziału B3 {5914} - których to cech faktycznie nie dano mu jednak sprawdzić.

- Bezkrtyczne uwierzenie że Neatańczycy przekazali mu prawdę na każdy temat na jaki chciał coś wiedzieć. Przykładowo Pan Domała bezkrytycznie wierzy, że wie gdzie Neatańczycy mieszkają, że wie wszystko na temat ich życia, że wie gdzie instalują oni implanty, że wie jak często, kiedy i w jakim celu przylatują na Ziemię, itp. Nie zwraca przy tym żadnej uwagi na wymowę faktów które sugerują, że właściwie to niemal nic pewnego i sprawdzalnego na ich temat naprawdę nie zostało mu przekazane - patrz punkt #6 w podrozdziale C2.

5. Zgodnie z metodami działania okupujących nas UFOautów opisanymi w podrozdziale U1.2.1 monografii [1/2] i [1/3], Pan Domała został obstawiony takim zestawem uwarunkowań i przymuszeń, jakie nie pozostawiały mu żadnego innego wyjścia poza nieuświadomianym wykonywaniem powierzonego mu zadania. Oto fakty jakie potwierdzają jego stopniowe zapędzanie w ogrodzoną z obu stron uliczkę emocjonalną w jakiej nie miał on innego wyjścia jak tylko wykonywać to do czego jego mocodawcy go zmusili:

- UFOnauci z jednej strony starali się zawiązać z nim szczególnie silną więź uczuciową. W tym celu podczas każdego spotkania oddziaływali jakoś na jego najbardziej elementarne uczucia, podsuwając mu swoją kobietę, wmawiając mu że jest ojcem ich dziecka, wpajając mu przekonanie że jest on już siódmym pokoleniem doglądanych przez ich Ziemiaków, itp.

- UFOnauci używali w stosunku do niego metody emocjonalnej "marchewki i rzemyczka" aby wyrobić w nim poczucie bezwzględności posłuszeństwa i dyscypliny. Nasyłali więc na niego "osobnika w czerni", palili jego dom, wprowadzali go w najróżniejsze kłopoty finansowe, itp.

6. Zgodnie z intencjami wykorzystania całego zdarzenia na swoją korzyść, wszystko co tylko dokonywano czyniono w sposób wieloznaczny (t.j. jaki otwierał możliwość aby później wykorzystane to mogło być w dowolnym kierunku), wszystko co tylko przekazywano zawierało niedopowiedzenia jakie Pan Domała musiał sam sobie dopowiadać, oraz wszystko co się zdarzyło miało charakter niesprawdzalny jaki w przyszłości uniemożliwiał tego zweryfikowanie i stąd zezwalał aby wykrecono to w dowolny sposób i użyto przeciwko dowolnej osobie. Pomimo owej wieloznaczności Pan Domała nie zorientował się w przebiegłej grze swoich "przyjaciół" i wszystko wziął jako jednoznaczne i wyjaśnialne. Aby dać tutaj kilka przykładów takich wieloznaczności, niesprawdzalności i niedopowiedzeń to m.in. obejmują one:

- Obserwację "osobnika w czerni" w celi więziennej {3842}. Aczkolwiek tego osobnika widziało aż 8 więźniów, z uwagi na charakter całej sytuacji (więzienie, brak chęci uczestników do przyznania swojej tam obecności, legalne trudności w ewentualnym ustaleniu miejsca pobytu i tożsamości poszczególnych więźniów) praktycznie nigdy nie będzie możliwe zweryfikowanie owej obserwacji.

- Równoczesne aprobowanie i zagrożenie. Kiedy Pan Domała miał ujawnić swoją historię, "osobnik w czerni" wygrażał mu palcem {3837}, jednocześnie UFO na nocnym nieboskłonie pokiwało do niego z aprobatą {3922}. Którym więc sygnałom ma on wierzyć: zakazującym czy aprobującym? Moim zdaniem ich wieloznaczność jest celowa, tak aby mogli - zależnie od przyszłego rozwoju wydarzeń i potrzeby, albo go nagrodzić albo

też ukarać. - Wszystko co się Panu Domale przytrafiło w związku z UFO, nigdy nie posiadało postronnych świadków którzy byliby w stanie to potwierdzić. Pan Domała został też tak zmanipulowany, aby nie zdobył dla siebie żadnego dowodu na potwierdzenie prawdy tego co twierdzi (np. nie ma fotografii "tabliczki", nie ma żadnego przedmiotu otrzymanego lub zabranego "na pamiątkę" od Neatańczyków, żadnego utrwalonego na fotografii śladu, itp.).

7. Pan Domała faktycznie co najmniej raz został już przymuszony do działania w roli nieświadomego kolaboranta. Jak bowiem zostało to w tym traktacie opisane, UFO-nauci już zdołali go popchnąć do realizacji istotnego zadania jakie bezapelacyjnie przysłużyło się ogromnie ich interesom. Przykładem takiego zadania było zdementowanie wszystkich swoich przejść w tygodniku NIE. Zdementowanie to wszakże zaprzeczało jego wcześniejszym doniesieniom, a stąd podcinało zaufanie społeczeństwa w rzeczywistość doświadczeń UFO, ukazywało badaczy UFO w niekorzystnym świetle, zasiewało dezorientowanie, itp. Chociaż więc pozostawało nieświadomiane i wymuszone techniką oraz przebiegłością naszych okupantów, ciągle było typowo kolaborancką robotą działającą w interesach tych kosmicznych pasożytów.

Zaistnienie powyższych faktów, a także ich całkowita zgodność z modelem nieświadomego kolaboranta, pozwoliła na wyciągnięcie wspomnianego poprzednio wniosku, że wcale nie będąc tego świadomym Pan Domała przymuszany zostawał do działania jako nieświadomy kolaborant UFO-nauców do zadań specjalnych.

Oczywiście niezależnie od powyższych faktów które w sposób systematyczny wskazują cel jaki przyświecał UFO-naucom w "Projekcie Domała", istnieje też całe zatrzęsienie odmiennego materiału dowodowego jaki konsystentnie wskazuje dokładnie na to samo. Aby dać tutaj jakiś przykład owego odmiennego materiału dowodowego, to należy do niego m.in. fakt, że informacje udzielane przez Neatańczyków za pośrednictwem Pana Domały zawsze zdają się zaprzeczać faktom wypunktowywanym w moich monografiach. To zaś dokumentuje, że jednym z celów UFO-nauców jest przeprowadzenie za pośrednictwem Pana Domały rodzaju bardzo inteligentnej kontr-ofensywy nakierowanej przeciwko ideom jakie upowszechniane są przez powoływane w tym traktacie monografie [1/3] i [1/2]. Przykładowo w podrozdziale K2.3.3 monografii [1/3] i [1/2] opisuję przypadek kiedy to "zniknęła" mi doskonale strzeżona dokumentacja agregatu telekinetycznego (Influenzmaschine). Otwarcie też tam piszę, że z powodu okoliczności w jakich to nastąpiło, moim zdaniem za zniknięciem tym kryją się UFO-nauci. Tymczasem Neatańczycy faszerują Pana Domałę historią o niezwykle ważnej dokumentacji jaka też sobie zniknęła z Cambridge. Wymowa więc ich opisów jest, że zaginięcia ważnych dokumentacji są "normalką" na Ziemi i nie trzeba się nimi przejmować ani obciążać nimi UFO-nauców. Kolejną polemiką jest informacja udzielona Panu Domale i wiernie powtórzona z jego listów w podpisie pod rysunkiem 10, że około 34 000 lat temu Ziemia posiadała 2 Księżyce (jednak bez wyjaśnienia co z tym drugim naszym Księżycem w międzyczasie się stało). Ja wszakże w podrozdziale U3 swoich monografii [1/3] i [1/2] przytaczam historię Ziemi i piszę tam, że początkowo nasza planeta miała aż 3 Księżyce (wyjaśniając tam też dokładnie, że okupujący nas kosmici dwoma z nich potem uderzyli w naszą planetę aby zwiększyć jej masę oraz aby nadać jej wymagane parametry wirowania nocno-dziennego). Jeszcze inną tego typu polemiką z treścią moich monografii jest sprawa okupacji Ziemi. Neatańczycy wprawdzie okupacji tej nie zaprzeczają, ale oddalają od siebie odpowiedzialność stwierdzając że Ziemia, owszem, jest okupowana, jednak to nie sami Neatańczycy jej dokonują a ci inni z Andromedy i Psów Gończych - patrz rysunek 8.

Wyciągnięcie powyższego wniosku o szatańskim wykorzystywaniu Pana Domały wprowadza wiele konsekwencji. Przykładowo dla nas wszystkich jest ono rodzajem utwierdzenia i zapewnienia, że nasze wysiłki w celu wyzwolenia się spod kosmicznej okupacji mają szansę powodzenia, ponieważ okupujący nas UFO-nauci - którzy przecież znają przyszłość, zdobywają się aż na tak drastyczne posunięcia jak opisane tutaj zmuszanie nieświadomych kolaborantów do działania w kierunku zapobiegnięcia temu

naszemu ruchowi wyzwolenicznemu i zduszenia go już w zarodku. Dla Pana Domały ma ono znaczenie uświadamiające. Wszakże wiedząc jakie są intencje uprowadzających go UFOonautów może on obecnie przeciwstawiać się tym intencjom i podjąć wstawianie się w naszej sprawie - co zresztą już zaczął czynić, np. poprzez współuczestniczenie w napisaniu niniejszego traktatu czy przez opisaną w podrozdziale B6 odmowę ośmieszenia problematyki UFOlogicznej pomimo że ośmieszenie to wiązałoby się z sowitym wynagrodzeniem. Natomiast dla mnie jest ono przykładem do jakich szatańskich niecności nasi okupanci są zdolni się posunąć, a tym samym impulsem aby nasilić nasze wysiłki o szybkie wyzwolenie się spod ich okupacji.

Przed zakończeniem niniejszego podrozdziału chciałbym wyraźnie tu podkreślić, że poprzez współautorstwo traktatu jak niniejszy, w którym ujawniane są intencje UFOonautów oraz diskutowana otwarcie prawda o roli jaką dla UFOonautów miał spełniać, Pan Domała całkowicie odkupił się z roli jaką miał sprawować, i zamiast szkodzić - jak na chwilę obecną znacząco przysłużył się on sprawie naszej samoobrony przed kosmicznymi najeźdźcami. Stąd niniejszy traktat zamyka poprzedni etap jego życia i otwiera zupełnie nowy. W tym nowym etapie mamy niezwykłą okazję i szczęście obserwować jego transformację z nieświadomej ofiary manipulacji i przymuszeń UFOonautów w świadomego bojownika o nasze wyzwolenie, który samym faktem odważnego współuczestniczenia w napisaniu niniejszego otwierającego nam oczy traktatu, dołożył swój nieoceniony wkład w wykuwanie lepszej dla nas przyszłości. Jeśli zaś ktoś z czytelników ma jakiegokolwiek wątpliwości co do ogromnej siły charakteru i prawdziwej odwagi Pana Domały, wówczas niech choćby przez chwilę postawi siebie samego w jego położeniu i szczerze przyzna, czy będąc na jego miejscu dobrowolnie zgodziłby się na współautorstwo traktatu który dochodzi do wniosku jak ten zawarty w niniejszym podrozdziale. Mi osobiście jego postawa i odwaga niesamowicie zaimponowały i chylę przed nim swego czoła.

Aczkolwiek w przypadku Pana Domały mieliśmy na tyle szczęścia że zdołaliśmy rozpoznać, zidentyfikować, a zapewne i odwrócić jego nieświadomą rolę, problem nadal pozostaje otwarty z bilionami owych pozostałych nieświadomych kolaborantów, którzy nadal nie będąc świadomi swojej roli ciągle wysługują się kosmicznemu okupantowi. Jak bowiem to wyjaśniono w rozdziale V monografii [1/3] i [1/2] oraz w rozdziale B traktatu [7/2], niezależnie od nieświadomych kolaborantów którzy podobnie jak Domała zostają odpowiednio wybrani, przygotowani i hipnotycznie zaprogramowani do wykonania jakiegoś specjalnego zadania, praktycznie każda osoba systematycznie uprowadzana na pokład UFO jest tam hipnotycznie programowana aby nieświadomie wysługiwać się UFOnautom, np. poprzez negowanie istnienia UFO, szyczenie z badaczy UFO, przeszkadzania w konstruktywnym badaniu problematyki UFOlogicznej, itp. Na dodatek do tego, w kierunku Ziemi nieustannie wysyłany jest potężny sygnał telepatyczny stwierdzający coś w rodzaju "UFO ani żadne inne inteligencje kosmiczne nie istnieją, dlatego wyszydzaj, poniżaj i atakuj każdego kto twierdzi inaczej, a także poczuwaj się osobiście dotknięty i wykaż gniew jeśli ktokolwiek wymieni UFO w twojej obecności", który praktycznie każdą osobą na naszej planecie stara się zmanipulować tak aby działała zgodnie z interesami naszych okupantów (jak wynika z dotychczasowych obserwacji, sygnałowi temu są bezwzględnie posłuszne wszystkie osoby normalnie niezdolne do wyrobienia sobie własnej opinii). To zaś praktycznie oznacza, że funkcje nieświadomych sprzedawczyków nieustannie wypełnia przeważający procent mieszkańców Ziemi. Jedynie więc na terenie Polski sprzedawczyków takich jest wiele milionów, zaś w skali całego globu - dosłownie jest ich biliony. Właściwie to w chwili obecnej na Ziemi jest więcej sprzedawczyków niż osób obojętnych czy osób usiłujących rzetelnie dociec prawdy o UFO. W swoich dotychczasowych działaniach kiedykolwiek tylko usiłowałem uczynić coś co w jakiś sposób zagrażało interesom naszych okupantów, natychmiast nie jeden, a aż kilka miejscowych osób od jakich zależał wynik tego działania dosłownie wyskakiwało ze skóry aby mi to uniemożliwić. Cokolwiek więc w swym życiu zdołałem osiągnąć w sprawie poznania prawdy o UFO, musiałem to dosłownie wyrąbywać sobie mieczem spoza żywego muru formowanego przez owych

sprzedawczyków. Praktycznie więc każde miejsce na Ziemi i każda część społeczeństwa gęsto naszpikowani są kalaborantami UFO. Wygląda też na to, że kiedykolwiek UFOanci potrzebują zastopować kogoś w jakimś działaniu, bez trudności znajdują nieświadomych kolaborantów na kluczowych dla tego działania pozycjach, i z niezwykłą łatwością kolaborantów tych przekabacają tak aby w sposób oddany przeszkadzali danemu działającemu w osiągnięciu zamierzonego celu. To właśnie owa przeogromna armia osób nieświadomie występujących się naszym okupantom powoduje że okupacja Ziemi mogła się odbywać w sposób niepostrzeżony przez owe 40 000 lat od chwili jej zaludnienia rasą ludzką. To właśnie owi anonimowi sprzedawczycy bezinteresownie tępią każdego kto stara się dokonywać czegoś rzeczowego w sprawie UFO, odcinają finansowanie i zgody na wszelkie projekty jakie mogłyby zagrozić dominacji naszych okupantów, wprowadzają resztę ludzi na fałszywe tropy, sieją konfuzję i powszechne potępienie, szydzą, wykpiwają, itp., słowem szkodzą ludzkości jak tylko jest to możliwe. Dzięki więc ujawnieniu opisywanego w tym traktacie przypadku powinniśmy zacząć spoglądać krytyczniej na działania zarówno własne, jak i wszystkich osób z naszego otoczenia. Istnieje wszakże bardzo wysoka szansa, że wcale o tym nie wiedząc, takim właśnie nieświadomym sprzedawczykiem może być każdy z nas, nawet i ty czytelniku który właśnie czytasz niniejsze słowa. Dlatego najwyższy już czas abyśmy zaczęli sobie uświadamiać, że to co sądzymy iż jest jedynie naszą własną decyzją "nie", najprawdopodobniej jest telepatycznym nakazem naszych okupantów. I to nawet w przypadkach kiedy owo "nie" zdaje się być zupełnie niezwiązane z UFO. Stąd jeśli to możliwe, owo pasożytnicze słowo "nie" powinniśmy niemal całkowicie wyeliminować z naszego słownika (do takiego niemal całkowitego wyeliminowania "nie" nakłania zresztą totalizm). Przykładowo na Borneo UFOanci napuścili na mnie kolaborującego z nimi listonosza obsługującego mój domowy adres, który po prostu nie dopuszczał abym otrzymał jakikolwiek list. Z całą też pewnością listonosz ten nie wiedział że walczę z okupującymi nas UFO. Ponadto UFOanci musieli tam wpłynąć i na przełożonych tego listonosza, bowiem pomimo moich skarg i odwoływań, listy ginęły nieustannie przez całe dwa lata mojego tam pobytu, zaś systematycznie niszczący je lub odsyłający z powrotem listonosz nie tylko że nie został usunięty z pracy, ale nawet zastopowany w jego niszczyielskiej działalności. Jeśli więc coś nieustannie nas popycha aby podjąć jakąś decyzję "nie", jeśli nie możemy znieść iż ktoś dokonuje czegoś pozytywnego i gdzieś zdąża, jeśli czujemy że powinniśmy innym przeszkodzić w czymś pozytywnym i budującym, jeśli wewnętrzne emocje nam podpowiadają że kogoś powinniśmy poprześladować za to co czyni, jak wygląda, czy po prostu zupełnie bez powodu, jeśli ktoś dosłownie bez fizycznie odnotowywalnej przyczyny nas denerwuje, chcemy mu dopiec, lub pocujemy że bezinteresownie powinniśmy mu zaszkodzić, jest to zwykle znak, że nasi niewidzialni okupanci napuszczają nas na tego człowieka. W takim przypadku zawsze powinniśmy zadać sobie pytanie - czy to co nasze emocje nam podpowiadają że powinniśmy uczynić, faktycznie służy interesom rasy ludzkiej i naszym własnym, czy też tylko interesom naszych kosmicznych okupantów.

C4. Komentarz niektórych aspektów spotkania Pana Domały z dnia 13 sierpnia 1998 roku

Kiedy w dniu 13 sierpnia 1998 roku doszło do tego długo zapowiadanego spotkania Pana Domały z Neatańczykami, jakie zaznaczało 30-lecie pierwszego ze spotkań, Neatańczycy doskonale już wiedzieli że akcja propagandowa jaką za jego pośrednictwem mieli zamiar realizować na Ziemi przeorientowała się w niekorzystnym dla nich kierunku. W dniu owego spotkania, publikowanie niniejszego traktatu było bowiem już znacznie zaawansowane, zaś traktat ten demaskował szatańską grę jaką Neatańczycy prowadzą zarówno z wszystkimi ludźmi, jak i z samym Panem Domałą. Nic więc dziwnego, że spotkanie to było wyraźnie chłodniejsze i krótsze od poprzednich, zaś cały jego przebieg

nastawiony był wyłącznie na jak najszybsze wypełnienie uprzednio przyjętych na siebie przez Neatańczyków zobowiązań, przy jednoczesnym ujawnieniu na swój temat tak niewiele jak tylko się dało.

Pomimo swej krótkotrwałości, spotkanie to ukazało kilka aspektów, jakie z powodu ich znaczenia dla naszej samoobronności chciałbym tutaj skomentować. Ujawniają one bowiem naturę naszego kosmicznego okupanta, pasożyta, i eksploatatora, z którym już wkrótce zapewne przyjdzie nam się zmierzyć. Oto owe aspekty:

1. Oznaki wysokiej nieufności, oraz ostrożność Neatańczyków. Oznaki te widoczne są w każdym ich działaniu. Przykładowo na spotkanie przybyli już trzy dni wcześniej. Z ukrycia też śledzili Pana Domałę. Nie omieszkali zresztą mu o tym powiedzieć, kiedy wspomnieli że poprzedniego dnia widzieli go na miejscu spotkania. Podobną oznaką nieufności są owi "zdenerwowani" policjanci jacy podjechali do niego ze zgaszonymi światłami, i jacy zniknęli z oczu wkrótce po oddaleniu się od niego. Z moich dotychczasowych badań wynika, że faktycznie byli oni przebrani za policjantów agentami Neatańczyków, jakich zadaniem było sprawdzenie czy na wyznaczone spotkanie Pan Domała przybywa sam, i czy przypadkiem nie posiada przy sobie jakiejś broni albo urządzeń filmujących. W końcu sam Kari też wykazuje wysoką nieufność. W momencie kiedy miał spotkać się z Panem Domałą specjalnie ubrał w tym celu hełm i kombinezon ochronny, jakie zdjął dopiero kiedy się przekonał że Pan Domała ma pokojowe intencje i że nie niesie ze sobą żadnej broni. O owych hełmach i kombinezonach już obecnie jest nam wiadomo, że nasze "kule się ich nie mają". Ubieranie takiego kombinezonu i hełmu świadczy więc, o wysokiej nieufności i ostrożności.

2. Nieujawnianie prawdy. Aczkolwiek podczas omawianego spotkania Neatańczycy sprawiali wrażenie szczerych i otwartych, faktycznie to ponownie ukrywali przed Panem Domałą niemal wszystko. Aby podać tutaj jakieś przykłady tego ukrywania, oraz prawdopodobne powody dla jakich ukrywanie to miało miejsce, to najbardziej rzucające się w oczy jego objawy dotyczą:

- Niezaproszenia na pokład statku (przynajmniej w stanie świadomym - wszystko bowiem na to wskazuje że Pan Domała został uprowadzony na ten statek w stanie hipnotycznego uśpienia - patrz punkt 3 poniżej). Chociaż Pan Domała był tak blisko statku na jakim Neatańczycy przylecieli, że nawet miał okazję go dotknąć, nie został zaproszony na jego pokład. To zaś oznacza, że wewnątrz statku było coś co Neatańczycy starali się przed nim ukryć. Na obecnym etapie naszej znajomości kosmitów jest już nawet możliwe wydedukowanie co tam było takiego, że starali się to ukryć przed Panem Domałą. Klucz do tej dedukcji znajduje się zarówno w sugestiach Kari'ego że tym razem przylecieli na zupełnie innym statku, najnowszego typu, jak i w ilustracji tego staku pokazanej na rysunku 12. Otóż statek jakim przylecieli na Ziemię, zgodnie z klasyfikacją podaną w podrozdziale M5 monografii [1/3], jest już trzeciej generacji (t.j. reprezentuje tzw. "wehikuł czasu") i stąd należy co najmniej do szczebla rozwojowego "3A". Na tą generację wskazuje bowiem szesnasto-boczny zarys komór oscylacyjnych używanych w jego pędnikach. Tymczasem cywilizacja Neatańczyków, zgodnie z klasyfikacją przytoczoną w owym podrozdziale M5 monografii [1/3], faktycznie znajduje się obecnie dopiero na szczeblu rozwojowym "1D". Aby dokonać postępu technicznego jaki dzieli szczeble "1D" i "3A" konieczne jest aż kilkaset lat wyłożonych wysiłków - postęp ten nie mógł więc zostać osiągnięty przez Neatańczyków od czasu gdy Pan Domała po raz ostatni się z nimi widział. To zaś oznacza, że statek jakim Neatańczycy przylecieli był pożyczony od innej z okupujących Ziemię cywilizacji, i z całą pewnością na swym pokładzie ciągle miał swoją oryginalną załogę - czyli zapewne jakieś rogate, szponiaste, skośnookie, gadopodobne, szroskóre lub zczerniałe stwory z długimi językami zdolnymi do polizania ich własnych sutek, wyglądające jak opisywane przez nasze religie "diabły". Nie mogli więc zaprosić Pana Domały do statku z taką załogą, bowiem wówczas związek Neatańczyków z okupującymi Ziemię "diabłami" stałby się oczywisty.

- Ukrywanie prawdziwej skali technicznej i sił ludzkich zaangażowanych w "projekt Domała". Gdyby ktoś na morzu spotkał kajak w jakim wiosłuje samotny mężczyzna, zaś za kajakiem tym dostrzegł kilka eskortujących go krążowników i pancerników wojennych, wówczas wcale nie potrzebowałby zbyt wiele wyobraźni aby sobie wydedukować, że misja jaką wypełnia ten samotny mężczyzna musi być ogromnie ważna dla tych co wysłali owe krążowniki i pancerniki. Sytuacja tego typu zdarzyła się właśnie z Panem Domałą. Na spotkanie w dniu 13.VIII.1998 roku (patrz opisy tego spotkania zaprezentowane w podrozdziale B5.2) przybyła cała flotylla ogromnych statków kosmicznych. Aby jednak ukryć przed Panem Domałą prawdziwą skalę sił i środków jakie zostały wówczas zaangażowane w jego sprawę, kosmici uciekli się do kilku standardowych "tricków". Jednym z tych tricków było, że wszystkie statki owej flotylli, poza jednym, zasłoniły się barierą niewidzialności. Na niewidzialny kołnierz boczny jednego z takich statków Pan Domała i jego przewodnik natknęli się zresztą zaraz po wyjściu z lasu - przewodnik nakazał nawet Panu Domale aby dotknął i odczuł swą ręką pionową ściankę kołnierza bocznego tego wehikułu, co zresztą Pan Domała uczynił i opisał w swoim raporcie. Ponieważ ścianka ta była dokładnie pionowa, ów niewidzialny wehikuł musiał być co najmniej typu K7 - czyli wśród wehikułów jakimi dysponują nasi kosmiczni okupanci był on co najmniej odpowiednikiem naszego krążownika (posądzam jednak że był on większy niż wehikuł pokazany Panu Domale, jako że najwyraźniej działania pasożytów nastawione były na ukrycie skali ich zaangażowania i stąd zapewne uwidocznili oni tylko najmniejszy ze swoich wehikułów - co oznacza że ów niewidzialny wehikuł był zapewne K8 lub nawet jeszcze większy). Kolejnym z owych tricków było, że wehikuł jaki pokazali Panu Domale, otoczyli oni tzw. "soczewką magnetyczną", tak że wyglądał on na znacznie mniejszym niż był w rzeczywistości. Przykładowo w podrozdziale B5.2 Pan Domała opisuje że wehikuł ten w jego ocenie mógł mieć jakieś 40 metrów średnicy (oraz jakieś 20 metrów wysokości). Tymczasem w rzeczywistości średnica tego wehikułu musiała być co najmniej 1.75 razy większa, bowiem najmniejszy ze wszystkich UFO o obręczowato zakończonym kołnierzu bocznym, typ K7 (jaki według mojej osobistej oceny najprawdopodobniej Pan Domała opisał w podrozdziale B5.2) posiada średnicę najniższego ziemi kołnierza bocznego równą $D=70.22$ metrów. Jeśli zaś Pan Domała zapamiętał dokładnie jeden szczegół, co do którego celowo sprawdzałem czy jest on go absolutnie pewien, wówczas wehikuł jaki oglądał byłby nawet typu K8. Ten istotny szczegół to owe siedem jakby okrągłych jarzących się wylotów z pędników jakie Pan Domała zaobserwował wokół wewnętrznego obwodu podłogi statku. Siedem pędników bocznych pozostawia bowiem pracującymi podczas lądowania tylko wehikuł typu K8, który w sumie posiada $n=28$ pędników bocznych, jednak z której to liczby podczas lądowania zwykle pracuje tylko co czwarty pędnik aby spowodować jak najmniejsze zniszczenie środowiska. Na fakt, że mógł to być wehikuł typu K8 wskazuje także liczba pokładów jaką Pan Domała zaobserwował w chwili wzlotu tego statku, a jaką w podrozdziale B5.2 opisuje on jako równą od jakichś 4 do 6 (pokłady te Pan Domała zaobserwował jako jakby wklęsły amfiteatr widoczny poprzez przezroczyste ścianki spodniego wklęsnięcia statku - patrz rysunek F39b w monografii [1/3] jaki pokazuje podział wehikułu typu K8 na odrębne pokłady). W statku typu K7, którego całkowita wysokość wynosi $H=10.03$ metrów (zaś największa średnica zewnętrzna $D=70.22$ metrów), daje się wyodrębnić zwykle dwa, a co najwyżej trzy pokłady. Natomiast w wysokości ($H=17.56$ metrów) statku typu K8 bez trudu mieści się od 4 do 6 pokładów. Z kolei, jeśli pokazany Panu Domale wehikuł ten był typu K8, wówczas jego prawdziwe wymiary wynoszą: średnica zewnętrzna $D=140.44$ metrów, zaś wysokość $H=17.56$ metrów (patrz rysunek 12). Faktycznie średnica tego wehikułu mogła więc być nawet około 3.5 razy większa niż Pan Domała subiektywnie ją oszacował. Nawet zresztą gdyby Pan Domała niedokładnie zapamiętał liczbę jarzących się wylotów z pędników, i gdyby to było UFO typu K7, ciągle faktyczna średnica $D=70.22$ metrów u UFO typu K7 byłaby 1.75 razy większa od szacowanej przez niego średnicy 40 metrów. Aby tak duża pomyłka popełniona była w oszacowywaniu rozmiarów tego statku, niemal jest pewnym że kosmiczni pasożyty celowo

włączyli soczewkę magnetyczną wywołującą wizualne wrażenie zmniejszenia wymiarowego. O istnieniu tej soczewki świadczy zresztą także wygląd owych 7-miu wylotów z pędników bocznych statku, jakie to wyloty początkowo Panu Domale zdawały się być wklęsłe, potem zaś wypukłe (podczas gdy faktycznie leżą one na płaskiej powierzchni będącej przedłużeniem podłogi wehikułu). Tak więc nasi kosmiczni pasażerzy również wyraźnie oszukiwali swojego byłego "wspólnika" i co do wielkości ich zaangażowania technicznego w jego sprawie.

- Ukrywanie swojego prawdziwego postępowania i prawdziwego przebiegu działań. Wszakże do statku Pan Domała podszedł jeszcze przed 6 rano, podczas gdy odlot wehikułu nastąpił dopiero 3 godziny później, czyli o 9 rano. W międzyczasie jedyne co Pan Domała uczynił, to obszedł statek raz naokoło. Nawet gdyby owo obchodzenie zajęło mu całe pół godziny, ciągle należy zadawać sobie pytanie co się stało z pozostałymi dwoma i pół godzinami jego czasu. Dobrej wskazówki w tym względzie dostarcza obserwacja Pana Domały, że kiedy wchodził do słupa światła - jak mu powiedziano w celu "odkażenia", Kari był ciągle w skafandrze i hełmie. Kiedy "dwie minuty" później wychodził z tego słupa światła, Kari był już ubrany w tunikę. Nawet Zatopek nie zdążyłby wejść na statek, przebrać się, i wyjść na zewnątrz w odmiennym ubraniu w przeciągu dwóch minut. Kiedy więc Pan Domała wszedł w ów słup światła, coś się z nim stało, o czym jednak on sam nie wie chociaż trwało to nie mniej niż ponad dwie godziny (oczywiście w sensie obiektywnym mogło to trwać znacznie dłużej bowiem UFO-nauci posiadają urządzenia pozwalające im na spowalnianie upływu czasu, stąd do naszych dwóch godzin mogli oni zmieścić dokonywanie działań jakie przy normalnym upływie czasu zajmują nawet kilka dni). Z innych badań UFO mamy już dosyć dobre rozeznanie co wówczas nastąpiło. Po wejściu do słupa został on hipnotycznie uśpiony, zabrany do wnętrza statku, poddany jakiemuś procesowi - który opisany zostanie w punkcie 3 poniżej, a dopiero po upływie na Ziemi dalszych dwóch i pół godzin ponownie został wstawiony do słupa światła, podczas gdy jego świadomość została zaprogramowana że minęło zaledwie dwie minuty i że cały czas stał w owym słupie światła.

Jak powyższe ujawnia, ponownie Neatańczycy zrealizowali na Panu Domale jakieś szatańskie sztuczki nie ujawniając mu prawdy na temat swych działań i celów.

3. Eksploatowanie. Skoro Pan Domała stracił około dwóch i pół godzin swego czasu, nasuwa się oczywiste pytanie co się zdarzyło w owym czasie. Odpowiedź na to pytanie udziela podświadomość Pana Domały: Neatańczycy skorzystali z okazji tego spotkania aby ponownie obrabować go z jego energii zwow. Fakt zostania wyperswadowanym aby oddać Neatańczykom tą energię przebija bowiem z jego podświadomości podczas zmorowego snu jaki następował po owym uprowadzeniu. Ponadto osoby które zapoznały się z rozdziałami I i II monografii [1/3] wiedzą, że na obrabowanie go z energii zwow wskazuje też owo "szczęście" jakie go ponownie opuściło po owym zabraniu, i ów ustawiczny pech jaki potem go prześladował. Wszakże właśnie niemożność doporowadzenia czegokolwiek do końca, niezdolność do zrealizowania swoich zamierzeń, brak szczęścia, oraz prześladowający kogoś pech, obok apatii (którą Pan Domała też przeżywał - zauważ że do opisanego zdarzenia z 13 sierpnia 1998 roku zabrał się dopiero w marcu 1999 roku) są najpewniejszymi dowodami iż czyjaś energia zwow znalazła się na bardzo niskim poziomie.

4. Zawiedzenie. Aczkolwiek Neatańczycy wyraźnie nie pokazali tego po sobie, ich postępowanie pośrednio ujawnia iż zawiedli się na Panu Domale i że według ich opinii nie wywiązał się on z propagandowego zadania niszczenia ruchu UFOlogicznego jakim w sposób nieświadomy go obciążyli. Fakt tego zawodu wyziera z każdego ich działania. Przykładowo usunęli "tabliczkę" pod której pretekstem dokonywali wszystkich poprzednich spotkań, nie wyznaczili już następnego spotkania (choć wcale nie zamknęli też sobie możliwości iż Pana Domałę złączą kiedyś ponownie nachodzić), Seen zaznaczył że więcej już się nie zobaczą - co jest nieco dziwne zważywszy że przewodnik Kari ma się jeszcze z Panem Domałą zobaczyć zaś syn Seen nie , itp.

5. Zaszewanie propagandy. Jak zwykle to czynią przy okazji każdego spotkania z ludźmi których pamięć nie zostaje potem przez nich starannie wymazana, Neatańczycy głównie skoncentrowali się na przekształceniu tego spotkania w maszynę propagandową. Przykładowo przekazali Panu Domałe informacje jakie miały na celu zasugerowanie że Neatańczycy to aniołkowie chcący naszego dobra, podczas gdy złoczyńcy szkodzący Ziemi i ludzkości to jacyś tam zupełnie inni kosmici aktualnie okupujący Ziemię (jednak Neatańczycy precyzyjniej ani nie nazwali ani nie wskazali owych innych, "złych" kosmitów). Ponadto, zapewne z powodu coraz powszechniejszych na Ziemi wierzeń o związku liczby 666 z mającym już wkrótce się ujawnić popleczniku okupujących nas UFOonautów, jaki to poplecznik przez pradawne przepowiednie określany jest mianem "antychrysta", Neatańczycy propagandowo starali się zaszczepić przekonanie że liczba 666 związana jest z dobrem ludzi.

6. Ukryte pogróżki i próby zastraszenia. Okupujący nas UFOnauci są mistrzami w zastraszaniu, w graniu na czyichś niskich emocjach, oraz w wykorzystywaniu czyjogoś strachu. Doskonałym przykładem sposobu na jaki to czynią jest sprawa zniszczenia naszej planety mającego nastąpić w 2017 roku, oraz fakt iż tylko nieliczni zostaną "wybrani" dla uratowania. Najlepszym przykładem otwartych, aczkolwiek jednocześnie szatańsko trudnych do zdemaskowania i do przeciwdziałania pogróżek, jest seria owych siedmiu niezwykłych niemal-wypadków, jakich telepatycznie polecenie odłożenia na mapę Nasielska wymownie daje do zrozumienia że kryją się za nimi sami Neatańczycy. Wymowa tych niby-wypadków jest jednoznaczna. Dają one wszakże do zrozumienia każdemu kto dowie się o ich zaistnieniu, że lepiej siedzieć cicho i nie przeszkadzać naszym okupantom, bowiem jeśli tylko zechcą, wówczas potrafią oni dopaść każdego i uczynić mu wszystko co tylko uznają za stosowne, oraz że nie istnieje taka siła jaka by ochroniła osobę wybraną przez nich do zniszczenia.

7. Utrudnianie napisania podrozdziału B5 tego traktatu. Oczywiście znając przyszłość, swoimi trudnymi do wykrycia i przewrotnymi metodami Neatańczycy starali się też spowodować, aby Pan Domała nie był w stanie spisać swoich doświadczeń, oraz aby niniejszy komentarz jaki interpretuje wymowę tych doświadczeń nigdy nie mógł zostać opublikowany. Przeszkadzali mu więc jak mogli, co najlepiej wynika z treści podrozdziału B5.3.

Na przekór więc wysiłków Neatańczyków aby starannie ukryć swoje prawdziwe intencje, oraz aby sprawić wrażenie że są życzliwi ludzkości i że starają się nam pomagać, z opisów Pana Domały między wierszami wyziera ich prawdziwa szatańskość. Miejmy nadzieję, że po przeczytaniu tego traktatu szatańskość ta stanie się oczywista dla czytelnika, oraz że nada mu ona impuls do zdecydowanego działania. Wszakże tego kosmicznego robactwa umęczona ludzkość nie powinna już więcej tolerować na naszej planecie, a jak najszybciej powinniśmy je wymieść w bezdenne odchłanie kosmosu skąd nas nachodzi i kąsa. Jak zaś zabrać się za to wymiatanie najlepiej dowiedzieć się z rozdziałów U i W monografii [1/3], lub z rozdziału B traktatu [7/2].

Rozdział D:

PODSUMOWANIE

(przygotował Prof. dr inż. Jan Pająk)

Motto niniejszego rozdziału: "Różnice fizyczne nie mają znaczenia - co naprawdę dzieli to wyznawane filozofie".

Podsumujmy obraz sytuacji wyłaniający się z dotychczasowych rozważań. Ludzie osadzeni zostali na planecie Ziemia tylko po to aby być bezpardonowo eksploatowani przez pasożytniczą konfederację zbójcekich kosmicznych cywilizacji szyderczo nazywających siebie "konfederacją pokoju". W skład tej konfederacji wchodzi m.in. cywilizacja składająca się z istot identycznych do ludzi z Ziemi, wywodzących się wszakże z tej samej co ludzie planety-matki, tyle tylko że nieco bardziej od nas zaawansowanych w rozwoju. Kosmiczni pasożyci eksploatują nas niemiłosiernie od początku osadzenia na planecie Ziemia, t.j. przez około 40 000 lat. Jednak ostatnio ludzkość z wolna zaczyna dojrzywać do punktu w swoim rozwoju kiedy będzie w stanie podjąć walkę o wyzwolenie się spod kosmicznego ciemienia. Kosmici znają przyszłość, wiedzą więc że owo podjęcie walki wyzwoleńczej jest dla nich bardzo groźne, bowiem ma szansę zakończenia się sukcesem. Wiedzą również, że w walce tej prym wieść będą Polacy. Podejmują więc najróżniejsze środki przeciwdziałające. Jednym z ogromnej gamy tych środków ma być specjalnie wybrany do czekającego go zadania, niejaki Andrzej Domała. Poprzez hipnotyczne zaprogramowanie jego świadomości, poddanie go selektywnej i dobrze sfabrykowanej propagandzie, oraz wywarcie na niego odpowiednich przymuszeń i nacisków, UFO-nauci stopniowo przygotowują go do działania w roli swego nieświadomego kolaboranta. Aby zaś zapewnić 100% gwarancję wywiązania się przez niego z tego zadania, równocześnie oddziałują na jego uczuciowe pobudki, takie jak strach, tęsknota, miłość, a także manipulują jego zwykłymi instynktami przeżycia, poprzez ciągłe utrzymywanie go w kłopotach finansowych, stanie permanentnego braku pieniędzy, nieustających potrzebach materialnych, wypadkach, przykrościach, itp. Poprzez działanie na niego ową metodą "biczka i marchewki" stopniowo wypychają go więc na drogę nieświadomej realizacji zadań jakie mu powierzyli. Jednym z tych zadań było zedementowanie swoich własnych doświadczeń, jakie uczynił za pośrednictwem czasopisma NIE. Celem jaki okupujący nas UFO-nauci chcieli osiągnąć poprzez owo zdementowanie, było zasianie dalszego zdezorientowania, ośmieszenia, oraz podcięcie wiarygodności zarówno doświadczeń osób uprowadzanych na pokłady UFO, jak i badaczy UFO. Jest to bardzo efektywna metoda działania propagandowego, bowiem jednym z najważniejszych celów jaki stawiają sobie owi "fanatycy" dążący do oderwania się Ziemi od sfery wpływów naszych kosmicznych okupantów, jest m.in. właśnie ucięcie dalszych uprowadzeń ludzi na pokłady UFO. Poprzez więc propagandowe zdementowanie rzeczywistości owych uprowadzeń, UFO-nauci podcinają cel walki wyzwoleńczej. Niestety owo dementujące przymuszenie Pana Andrzeja Domały było tylko małą rozgrzewką i wstępnym zadaniem nakierowanym na sprawdzenie jego możliwości. W przyszłości bowiem czekały go jeszcze bardziej poważne zadania do wypełnienia - gdyby nie zdołał się on wyrwać spod owego nałożonego na niego omamu kosmicznych pasożytów.

Jak to wykazano w poprzednim rozdziale i podsumowano powyżej, wszystkie przykre doświadczenia jakie dotknęły Pana Domałę przesiąknięte są motywacją polityczną i ideologią kosmicznego kalibru. Pomimo tego, z ludzkiego i moralnego punktu widzenia są one zwyczajnie smutne. Ujawniają one bowiem, jak to zwyczajny człowiek, którego jedynym

życzeniem jest spędzenie relatywnie szczęśliwego życia w gronie rodziny i w bliskości natury, wbrew swoim intencjom wplątany zostaje w tryby zmagania pomiędzy dwoma cywilizacjami. Tryby te za pośrednictwem najróżniejszych związków, powikłań i współzależności, w jakie wbrew swej woli zostaje on wplątany, zmuszają go aby wypełniał określone role, oraz grożą zniszczeniem jego i jego najbliższych jeśli z nałożonego na niego zadania nie zdoła się wywiązać. Pokazują także parę partnerów, która jeśli wierzyć kosmitom, ma nawet ze sobą dziecko. Jednak para ta w efekcie kosmicznej polityki musi być oddzielona od siebie ogromną przestrzenią, nie może się widzieć, zaś jedyny związek jaki jest im dozwolony, to czasami smutno popatrzeć sobie nawzajem w oczy.

Istnieje cały szereg ważnych powodów dla jakich podjąłem się kłopotów i ryzyka napisania niniejszego traktatu. Powody te dotyczą zarówno nas, jego autorów, jak i każdego mieszkańca naszej planety.

- Dla mnie osobiście traktat ten jest próbą - jak to nazywają stratedzy wojskowi: "rozpoznania w walce", oraz próbą podjęcia kroków zaradzających nieznanym jeszcze dokładnie niebezpieczeństwom jakie jego treść zapowiada i jakie wkrótce zapewne się ujawnią. Pan Domała wszakże wspomina o owej grupie zatwardziałych "fanatyków" czyli osób które w przyszłości będą walczyły o wyzwolenie się Ziemi spod okupacji UFOautów. Znając naszych okupantów należy się spodziewać, że UFOautci już obecnie przygotowują, zaś wkrótce zapewne użyją przeciwko tym "fanatykom" cały swój arsenał. Biada więc nam jeśli nastąpi to w momencie decydującej rozgrywki. Znacznie lepiej jeśli najpierw dokładnie rozeznamy ich metody działania poprzez prowadzenie niewielkich potyczek rozpoznawczych, w rodzaju podjęcia rękawicy jaką oni nam rzucili za pośrednictwem opisywanych w tym traktacie zdarzeń.

- Dla Pana Domały traktat ten to przede wszystkim szansa zrozumienia roli jaką gnębiący ludzkość UFOautci wmuszali mu siłą i przebiegłością do wypełnienia. Z kolei po zrozumieniu swojej roli, będzie on miał szansę oparcia się ponownemu zostaniu wykorzystanym przez okupujących nas kosmitów w zaprogramowanej dla niego roli, a być może nawet dopomożenia nam w procesie naszego uniezależniania się od tego kosmicznego pasożyta. Ponadto, jeśli chodzi o trudności życia i trudności z przetrwaniem w sobie tego wszystkiego co go dotknęło, niniejszy traktat dostarcza mu "kuracji poprzez zrozumienie". Z kolei, wobec uświadomienia sobie, iż faktycznie to jest on ofiarą manipulacji kosmitów, zamiast - jak kosmici mu to wmawiają - być ich wybrankiem i podopiecznym, ma on też możliwość przyłączenia się teraz do innych ofiar kosmicznej okupacji, które znajdują się w podobnej do opisywanej przez niego w podrozdziale B4 sytuacji, i rozpoczęcia np. aktywności w grupie "ofiar uprowadzeń na pokład UFO", w łonie której tego typu urazy mogłyby zostać zalecane poprzez otwarte dyskusowanie o nich. Byłby przy tym zapewne zaskoczony jak wielu ludzi istnieje dookoła którzy cierpią w skrytości i potrzebują jego wsparcia i pomocy. Poprzez zaś wspieranie innych, wspieramy przecież siebie samych.

- Dla naukowców i badaczy którzy nie utracili jeszcze poczucia odpowiedzialności wobec innych ludzi, traktat ten to źródło danych które obowiązkowo należy poddać dalszym badaniom i sprawdzeniom. Choćby bowiem istniało 99% szansy że dane jakie zostają nam przekazane za pośrednictwem tego traktatu są nieprawdziwe, ciągle z uwagi na ogromną wagę zawartych w nich informacji, jako cywilizacja mamy obowiązek poddać je szczegółowym sprawdzeniom i nie wolno nam ich z góry odrzucać tylko "tak na wszelki wypadek". (Tak nawiasem mówiąc, logika wskazuje że poza szczególnymi przypadkami uzasadnionymi względami politycznymi, większość przekazanych przez nich niesprawdzalnych dla nas danych powinna być prawdziwa, bowiem podanie fałszywych danych zawęziłoby im w przyszłości możliwość manewru. Z tego też co dotychczas zdołałem dowiedzieć się o metodach działania naszych okupantów "przekazują oni prawdę wszędzie tam gdzie udaje im się ją tak zakamuflować lub tak niedopowiedzieć że odbierający ją nie ma szans na jej praktyczne wykorzystanie, zaś podają nieprawdę tylko tam gdzie muszą dostarczyć odpowiedzi oraz gdzie podając prawdę nie byłiby w stanie jej

zakamuflować i stąd otrzymujący mógłby praktycznie ją wykorzystać".) Na każdym z nas ciąży bowiem nieprzerzucalny na innych obowiązek, że w przypadku natknięcia się na tego typu informacje dotyczące całej naszej cywilizacji, powinniśmy je starannie zebrać, solidnie samemu je przebadać, oraz przedstawić otwarcie innym do wglądu i zbadania. Oczywiście, nie będąc wszytkowiedzącym, ja sam nie byłem w stanie posprawdzać wszystkich udostępnionych tym traktatem danych. Jednak ciągle prezentuję je tutaj nawet bez osobistego sprawdzenia w nadziei, że po ich starannym spisaniu, w przyszłości sprawdzenia takiego dokonać będzie w stanie ktoś inny.

- Dla wszystkich mieszkańców planety Ziemia traktat ten to ostrzeżenie, że kosmiczny pasożyt nie powstrzyma się przed użyciem żadnych środków, aby zdusić w zarodku każde nasze próby uzyskania wolności. Ponadto daje im on pogląd do jakich działań pasożyt ten jest zdolny się odwołać, aby utrzymać na Ziemi swoje panowanie. Musimy wszakże pamiętać, że to co pokazano Panu Domale i co go dotychczas dotknęło, jest jedynie dobrze wyreżyserowanym przedsmakiem ciężkiej artylerii jaką mogą oni wytoczyć przeciw każdemu z nas jeśli tylko stanie on na drodze ich zachłanności...

Najboleśniejszym paradoksem zdarzeń jakie tak dotknęły losów Pana Domały i jakie mogą znacząco zaciążyć nad losami naszego wyzwania się spod okupacji UFO jest, że wyglądając tak boleśnie i rzeczywiście, jednocześnie mogą być w dużej części lub nawet w całości propagandową fabrykacją i fotomontażem. Przykładowo wszelkie dotychczas-poznane cechy zdarzenia pod Nasielskiem z dnia 13.VIII.1968 roku sugerują, że faktycznie to nie nastąpiło ono w oryginalnym przebiegu czasu, a że dla ich zaaranżowania czas Pana Domały został specjalnie cofnięty do tyłu dopiero w 1995 roku, i że przebieg owych zdarzeń dopiero wówczas został zaprogramowany do jego umysłu. Przykładowo silnie wskazuje na to tzw. "czas martwy" czyli przedział czasu jaki wystąpił od dnia zaistnienia owych zdarzeń, czyli od 1968 roku, aż do 1995 roku, kiedy to nie był on w stanie oficjalnie powiadomić ludzi o swoich przeżyciach. Istnienie takiego "czasu martwego" wyjaśnione jest w podrozdziale M1 monografii [1/3] i [1/2]. Wynika ono z faktu, że osoby cofnięte w czasie, w swym drugim przejściu przez życie nie mogą zmienić już karmy tych osób które wygenerowały ją w swoim pierwszym przebiegu czasowym. Nawet więc chociaż Pan Domała tego świadomie już nie pamięta, bowiem pamięć jego poprzedniego przejścia przez życie została w tym celu dokładnie wymazana, to faktycznie przez część swego życia (t.j. od roku 1968 do roku 1995) najprawdopodobniej przechodził on aż dwa razy, i na dodatek jego podświadomość doskonale o tym wiedziała (w okresie owym często zapewne spotykał się z sytuacją, że odczuwał jakby dana okoliczność lub miejsce były mu już skądś znane - t.j. odczuwał "dejavous"). Podobnym fotomontażem i fabrykacją mogło też być jego drugie uprowadzenie, podczas którego mu wmawiano że znajduje się na sztucznym księżycu Nea, a tak faktycznie to mógł znajdować się np. na zakrytej bazie mieszkalnej naszych okupantów znajdującej się powiedzmy na jednym z księżyców Jowisza czy Saturna. Wszakże pokazywali mu tam niebo wyłącznie przy braku silnego światła słonecznego (t.j. nocą), co uniemożliwiałoby zauważenie ewentualnej szklistej kopuły jaka utrzymywałaby atmosferę w owej bazie (panujące na tym Księżycu ciemności są tym dziwniejsze, że Nea ma przecież mieć aż dwa Słońca, jej Księżyc powinien więc być nimi jasno oświetlany niemal bez przerwy). To co go tam spotkało też wszystko mogło być zaaranżowane specjalnie dla tego przypadku i nierzeczywiste. Przebieg jego badań mógł zostać zasymulowany w specjalnej "komorze doznaniowej" opisaney w podrozdziale N3.2 monografii [1/3] i [1/2] oraz w podrozdziale D3.2 traktatu [7/2]. Jego implanty mogą być specjalnie sfabrykowanymi dla wprowadzenia naszych badaczy w błąd fałszywymi "atrapami" powprowadzanymi w całkowicie nielogiczne punkty ciała. Atrapy te skutecznie zresztą wypełniły swoje zadanie, bo faktycznie wprowadziły w błąd wielu naszych badaczy i zaindukowały znaczną konfuzję wśród zainteresowanej w UFO części społeczeństwa. Jego "humanoidka" mogła być celowo zaprogramowana dla tego przypadku - co zresztą zdaje się potwierdzać fakt iż "poza protokołem" usiłowała go ona o czymś ostrzec metodami rysowania na piasku które nie były monitorowane przez jej przełożonych tak jak to się

działo z wszelkimi emitowanymi przez nią telepatycznie danymi - tyle tylko że jej rysowanych ostrzeżeń (patrz rysunek 3) jak dotychczas nie potrafiliśmy zrozumieć. Jego partnerka najprawdopodobniej jest odpowiednio wytrenowanym pracownikiem służb specjalnych kosmitów (czymś w rodzaju żeńskiego odpowiednika naszego James'a Bond'a) specjalizującym się w działaniu kontr-wyzwoleńczym i dywersyjnym na obszarze Polski, zaś istotka wskazywana mu jako jego synek zapewne jest jednym z dzieci kosmitów właśnie szkolonym w takiej działalności kontr-wyzwoleńczej i dywersyjnej na obszarze Polski (wrażenie jego "ziemskości" mogło być wywołane poprzez zwykłą manipulację na uczuciach patrzącego Pana Domały). Co w owym synku szokuje, to że podobnie jak jego matka doskonale zna on już język polski - czyli że od swych najmłodszych lat przygotowywany jest aby pójść w ślady matki i w przyszłości również specjalizować się w dywersji i działalności kontr-wyzwoleńczej na obszarze Polski. Również wygląd Neatańczyków wcale nie musiał być taki jakim Pan Domała go odebrał i opisał (np. w rzeczywistości mogą oni mieć paznokcie jak my, ich włosy i oczy mogą być np. czarne, zaś oni sami mogą przykładowo wyglądać jak bracia bliźniacy magika telewizyjnego Dawida Copperfielda), a został specjalnie zniekształcony poprzez użycie tzw. "modyfikatorów wyglądu" (patrz ich opis w podrozdziale N3.2 monografii [1/3] i [1/2], lub w podrozdziale D3.2 traktatu [7/2]) aby posiadać całkowicie mylące informacje wśród ziemskich badaczy. W podobny sposób głębokie uczucia jakie Panu Domale wysyłano mogły być komputerowo indukowane na tzw. "generatorze uczuć" (patrz opisy w podrozdziale N3.2 monografii [1/3] i [1/2], lub w podrozdziale D3.2 traktatu [7/2]), technologia jaką mu pokazywano mogła być czasowo zapożyczona od bardziej niż Neatańczycy rozwiniętych kosmitów (którzy zresztą przez cały czas mogli go obserwować z drugiego pomieszczenia sami pozostając przy tym niezauważalni), zaś planeta Nea zamiast być rajem i krainą szczęśliwości mogła być piekłem pełnym sprzeczności, kast, podziałów, wyzysku, konkurencji, obozów koncentracyjnych, brutalnej policji i walki o władzę, którego nie bez powodu bali się dokładniej pokazać Panu Domale (wszakże gdyby byli tak doskonali jak twierdzą, jakże mogliby po kolei wysadzać w powietrze niemal każdą planetę na której się osiedlili). Nie jest też przypadkiem, że Pan Domała spędził wiele dni wśród Neatańczyków, jednak ani razu nie widział aby któryś z nich się śmiał w pełnym wyrazie szczęśliwości - za to widział wiele smutku i żalu. Również technika Neatańczyków niekoniecznie musi być tak zaawansowana jak to ich kwiecista propaganda sukcesu mogłaby sugerować. Z tego co Pan Domała ujawnił, ciągle używają oni napędu pierwszej generacji, t.j. czysto magnetycznego, zaś ich wehikuły i napęd osobisty nie dorobiły się nawet kapsuł dwukomorowych i nadal jeszcze działają na tzw. "prototypowych konfiguracjach krzyżowych", najprostszych do zbudowania, jakich konstrukcja pokazana jest na rysunku F10 monografii [1/2] i rysunku C10 monografii [1/3]. Mogą wprawdzie wiedzieć o działaniu wehikułów czasu, jednak jest wysoce nieprawdopodobne aby byli już w stanie sami je budować (aczkolwiek w wymaganych wypadkach, takich jak uprowadzenie Pana Domały, dostęp do wehikułów czasu mogą oni uzyskiwać na drodze czasowego wypożyczenia i współpracy z innymi bardziej od nich zaawansowanymi UFOonautami również eksploatującymi Ziemię i też zainteresowanymi aby "Projekt Domała" zakończył się dla nich wszystkich sukcesem). Zapewne więc jak narazie dopiero są na najniższym szczeblu piramidy okupujących Ziemię konfederacji kosmicznych. Co jednak bez wątplenia jest prawdą o Neatańczykach, to że ingerują oni w sprawy ziemskie, że boją się oni nas i naszego szybkiego zaawansowania technicznego, i że uczynią wszystko co w ich mocy aby zatrzymać nas w rozwoju i uniemożliwić nam uwolnienie się od naszego kosmicznego eksploatatora.

Uprowadzenia opisane w niniejszym traktacie niepodważalnie mają służyć jednemu celowi, t.j. mają działać przeciwko ludzkości i na szkodę naszych prób wyzwolenia się spod kosmicznej okupacji. W tym właśnie kierunku zostały najwyraźniej zaprogramowane. Dla ich inicjatorów, t.j. naszych okupantów, takie ich zaprogramowanie było zresztą stosunkowo łatwe, wszakże znają oni przyszłość, doskonale więc wiedzą w jaki sposób i czym mogą nam najbardziej zaszkodzić. Niestety dla nas, zgadnięcie ich intencji i ewentualne podjęcie

prób przeciwdziałania ich następstwom jest znacznie trudniejsze, bowiem w tym celu nie mamy możliwości poznania przyszłości, a więc możemy jedynie polegać na naszej logice i na naszym dotychczasowym poznaniu przewrotnych metod działania naszych okupantów. Niemniej nawet posiadając tak skape narzędzia w swojej dyspozycji, ciągle powinniśmy spróbować przewidzieć jakie są intencje okupantów, bowiem być może pozwoli to zapobiec (i zneutralizować) choćby części szkód jakie zamierzają oni nam wyrządzić. W tym miejscu dokonam więc takiej próby. Zgodnie z moją znajomością metod działania okupujących nas UFOonautów, najprawdopodobniej uknuli oni jakiś antyludzki zamiar i kompromitujący badania UFO plot na temat wspomianej często w tym traktacie "tabliczki". Wówczas "tabliczka" ta istotnie okazałaby się ważna, tak jak o tym wspominali Neatańczycy, tyle że jej ważność byłaby przewrotną odwrotnością tej jaką podali Panu Domała. Tabliczka ta mogłaby wszakże przez nich być wykorzystana aż na kilka odmiennych sposobów równocześnie. Pierwszym jej wykorzystaniem mogłoby być jej użycie jako kluczowy obiekt manipulacyjny w planie obrócenia opisywanych w tym traktacie zdarzeń dla przeciwdziałania naszemu ruchowi wyzwoleniczemu. Moim zdaniem, taki plan działania najprawdopodobniej mógłby przyjąć następujący kształt. Najpierw niniejszy traktat nadałby "tabliczce" rozgłosu. Wszakże zgodnie z opisami Pana Domały musiała ona zostać wykonana z jakiejś niezwyklej substancji. Przy jej wymiarach 28 cm x 11.5 cm x 2.5 cm (czyli całkowitej objętości 805 cm³ - t.j. 0.805 litra) i wadze 78 kg, posiada ona gęstość około 0.0969 kg/cm³, czyli 96.9 kg/l, lub 96 900 kg/m³. Natomiast jeśli ktoś przegłębnie jakiegokolwiek tablice inżynierskie, wówczas odkryje że gęstości najcięższych substancji znanych na naszej planecie są mniejsze niż co najmniej 4 razy. Przykładowo w książce [1D] pióra Edward'a H. Smith, "Mechanical Engineer's Reference Book", 12th edition, Butterworth-Heinemann, 1994, ISBN 0-7506-1195-2, na stronach 19/18 i 19/19 znajduje się tabela która wyraźnie informuje, że gęstość znanego wszystkim ołowiu wynosi "tylko" 11 320 kg/m³ - t.j. 11.32 kg/l, gęstość platyny wynosi 21 420 kg/m³ - czyli 21.42 kg/l, zaś gęstość najcięższego pierwiastka zawartego w owych tabelach inżynierskich t.j. osmu (osmium), a stąd najprawdopodobniej również i jednej z najcięższych substancji znanych na Ziemi, wynosi około 22 480 kg/m³ - czyli 22.48 kg/l. Jeśli więc do danych Pana Domały nie wkraść się żaden błąd, to jego tabliczka wykonana została z nieznanego ludzkości substancji jaka jest ponad 8.5 razy cięższa od ołowiu, oraz ponad 4.3 razy cięższa od najcięższego pierwiastka dostępnego na Ziemi i umieszczonego w tabelach inżynierskich (t.j. od osmu). Po opublikowaniu więc niniejszego traktatu zawierającego takie "rewelacje" oczywiście natychmiast zaczęłoby narastać publiczne żądanie aby ją ujawnić społeczeństwu oraz poddać naukowym badaniom. Ponieważ Neatańczycy zdają się sami sugerować aby to uczynił, w pewnym momencie Pan Domała zapewne uległby temu żądaniu i zgodził się publicznie pokazać gdzie ją ukrył. Wszakże nie posądza on swych Neatańskich "przyjaciół" o żadne złe intencje, a ponadto ukrył ją przecież własnymi rękami stąd jest pewny swojego. Na miejsce zapewne pojechałby nie on sam, ale także telewizja i fotografowie z prasy. Jednak po odkryciu przed kamerami telewizyjnymi wskazanego miejsca zapewne nastąpiłaby konsternacja. Nie tylko że tabliczki tam nie byłoby, ale odkryte tam zostałyby jakieś "kompromitujące" ślady, np. jakiś poszukiwany przez Policję obiekt, czy nawet coś znacznie gorszego - jak np. rozkładające się zwłoki. Ślady te dałyby zgromadzonej telewizji i prasie dosyć jednoznacznie do zrozumienia że jego twierdzenia w szokujący sposób nie pokrywają się z odkrytymi faktami. Narastająca po tym odkryciu fala skandalu i ośmieszenia postawiłaby więc pod znakiem zapytania nie tylko to co Pan Domała twierdzi, ale również i to co napisano w niniejszym traktacie, jak i to co stwierdzają pozostali badacze UFO którzy z przypadkiem Pana Domały zupełnie nie mają nic do czynienia. W ten prosty sposób, na wszystko co związane z UFO skierowana zostałaby niszczycielska niechęć, niewiara i szyderstwo społeczeństwa. Oczywiście w takiej sytuacji za późno już byłoby aby tłumaczyć społeczeństwu, że UFOnauci dobrze wiedzieli o położeniu tabliczki, mogli więc ją z łatwością usunąć w każdej chwili, że ich technika jest w stanie spreparować i umieścić na jej miejscu dowolne wyglądające na prawdziwe

"kompromitujące ślady", oraz że znane są już liczne przykłady innych osób które "podpuszczone" zostały przez UFOonautów w taki właśnie niewybredny sposób (wszakże okupujący Ziemię UFOnauci bez mrugnienia okiem są gotowi poświęcić swoje pojedyncze rybki aby na ich przynętę złowić całe ławice ryb). Oczywiście powyższy scenariusz jest tylko jednym z wielu możliwych jakie opracowane mogą zostać na bazie zdarzeń opisanych w niniejszym traktacie. Jeśli bowiem ktoś przeanalizuje raport z rozdziału B, to faktycznie umożliwia on uknuć i zrealizowanie niezliczonej liczby najróżniejszych plotów jakie są w stanie ośmieszyć, zepchnąć w dół i poniżyć w oczach społeczeństwa wszystko co dotyczy badań UFO i sprawy naszego wyzwolenia się spod kosmicznej okupacji. Aby te niezliczone możliwości sobie uświadomić, proponuję tutaj aby czytelnik zastanowił się co np. by się stało gdyby UFOnauci poinstruowali Pana Domałę by sprowadził telewizję i prasę do jakiegoś odludnego miejsca bowiem wtedy to a wtedy zamierzają zabrać stamtąd kilku naszych reporterów na wycieczkę do Nea - jednak w wyznaczonym czasie i miejscu żadne UFO tam by się nie zjawilo. Albo ile zniszczenia i szkodliwej dla rzeczowych badań UFO kompromitacji mogłoby spowodować np. ponowne zdementowanie, podobne do tego opublikowanego w [11B], tyle że tym razem skierowane na treść niniejszego traktatu. Powyższe hipotetyczne możliwości uświadomiam nie bez powodu. Znając bowiem metody działania okupujących nas UFOonautów wiem że w sprawie Pana Domały i niniejszego traktatu posiadają w zanadrzu jakiś szatański plan. Mógłbym wprawdzie starać się uniknąć jego następstw chowając głowę w piasek - jak to czynią niemal wszyscy ziemscy naukowcy, jednak dla mnie "wiedza to odpowiedzialność" i naszego okupanta wolę skonfrontować twarzą w twarz, jak wojownik, a nie chowając głowę w piasek i jak inni naukowcy wystawić mu swoje "cztery litery" aby na nich mógł się dowolnie powyżywać według swoich życzeń. Mam więc nadzieję, że kiedy plan kosmitów ukryty za zdarzeniami z tego traktatu stopniowo się rozwinie, czytelnik będzie pamiętał co tutaj napisałem. Bez względu też na wybieg jaki będzie wówczas użyty rozpozna on plot kosmitów, oraz nie pozwoli sobie i swemu otoczeniu aby bezkrytycznie dać się nabrać na niszczycielską wymowę tego co kosmici nam przygotowują w tej sprawie.

Innym sposobem wykorzystania tabliczki przez okupujących nas kosmitów mogłoby być spożytkowanie jej funkcjonowania. Znając szatańskie cele okupujących nas UFOonautów, oraz wiedząc że w myśl wyznawanej przez siebie filozofii zawsze mówią oni dokładne przeciwieństwo swoich rzeczywistych zamiarów, łatwo wydedukować, że tabliczka ta zawierała jakieś urządzenie jakie miało wypełniać wysoce niszczycielskie funkcje. Albo więc wydzielala ona promieniowanie jakie powodowało bezpłodność u ludzi, albo wysyłała telepatyczny nakaz w rodzaju opisanego w podrozdziałach B2, D3.3, i D5.2 traktatu [7/2] polecenia "Wyszydzaj, atakuj, i prześladuj wszystko co związane z UFO oraz poczuwaj się osobiście dotknięty jeśli ktoś wspomni UFO w twojej obecności", albo zwiększała częstość zachorowań na raka w społeczeństwie, itp. Jak to Pan Domała nadmieniał w rozdziale B, wielu ludzi zadawało mu w kółko to samo pytanie "dlaczego UFOnauci sami nie zainstalowali owej tabliczki, a tak odpowiedzialne zadanie zlecili jemu, na przekór że sami potrafili przecież potem tabliczkę tą usunąć z miejsca jej zainstalowania". Otoż wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie udzielają dotychczasowe badania "pasożytnictwa", czyli niszczycielskiej filozofii wyznawanej przez naszych kosmicznych okupantów i podsumowanej w podrozdziale A1.7 tego traktatu oraz opisywanej dokładnie w monografii [8a]. Filozofia ta polega na unikaniu wypełniania wszelkich praw - włącznie z prawami moralnymi, jakie zaleca ona ostrożnie obchodzić naokoło (a więc jest ona przeciwieństwem totalizmu jaki zaleca pedantyczne wypełnianie praw moralnych). Pasożytnictwo, zamiast osobistego łamania praw moralnych, zaleca aby we wszystkich sprawach jakie wymagają łamania tych praw wysługiwać się innymi którzy łamania tego dokonają za nas. Z tego powodu, okupujący Ziemię UFOnauci którzy uprawiają właśnie filozofię pasożytnictwa, jedynie w wyjątkowych przypadkach dokonują osobiście działań jakie sprowadzają się do ewidentnego łamania praw moralnych, a typowo w działaniach tych zawsze wysługują się odpowiednio zaprogramowanymi kolaborantami.

To oznacza, że zgodnie z filozofią pasożytnictwa omawiana tutaj tabliczka miała na celu urzeczywistnienie jakiegoś niemoralnego zadania, i dlatego UFO-nauci sami nigdy by jej nie zainstalowali na Ziemi aby przypadkiem nie brać na siebie kary jaka zgodnie z prawami moralnymi spadnie na osobę która dokona jej zainstalowania. Jej zainstalowanie zlecili więc Panu Domale - jakiegokolwiek niszczycielskie więc jej przeznaczenie by nie było, kara za to spadnie na Pana Domałę. Natomiast z jej osobistym usunięciem UFO-nauci nie mieli już żadnego problemu, bo wobec niszczycielskiej funkcji tabliczki jej usunięcie było zgodne z prawami moralnymi.

Jedną z obserwacji jaka budzi moje szczególne obawy, jest fakt że podczas pisania tego traktatu nie wystąpiły żadne niespodzianki ani przeszkody jakie są tak charakterystyczne dla całej mojej pracy badawczej (np. po opisy szczególnego spiętrzenia takich przeszkód patrz traktaty [7B] i [7/2]). To dodatkowo mnie utwierdza, że traktat ten w jakiś złowieszczy sposób ma służyć naszym kosmicznym pasożytom. W jaki zaś sposób - tego zapewne już wkrótce się dowiemy.

Oczywiście traktat ten wnosi też cały szereg pozytywnych następstw. To właśnie one czynią, że pomimo wszystko ciągle warty on był podjęcia trudu jego napisania. Jednym z najważniejszych pozytywnych konsekwencji napisania niniejszego traktatu jest fakt, że przywrócił on należną rangę całemu szeregowi istotnych zagadnień naszego współistnienia z kosmitami, jakie inaczej mogłyby umknąć naszej uwadze. Owe istotne zagadnienia tego współistnienia najlepiej wyrazić tutaj za pośrednictwem kilku zawsze aktualnych starych prawd, które wprowadzić są nam doskonale znane, jednak których w normalnym przypadku najprawdopodobniej nie staralibyśmy się odnieść do naszych stosunków z okupującymi nas UFO-naucami. Przeglądnijmy teraz te z owych prawd jakie rzucają się w oczy w treści tego traktatu.

"Nie ma takiego złego co by na dobre nie wyszło". Prawda ta dosyć dobrze odnosi się do zmagania życiowych Pana Domały i ich wpływu na powstanie tego traktatu. Wszakże gdyby nie jego gorzkie doświadczenia nie mielibyśmy możliwości dojścia do wniosków jakie pozwoliły nam wyciągnąć zaprezentowane w treści tego traktatu fakty, nie mielibyśmy też i okazji poznania lekcji jaka za ich pośrednictwem została nam zaserwowana.

"Nia ma róży bez kolca". Prawda ta doskonale odnosi się do poprawności tego co w tym traktacie napisano. Wszakże okupujący nas UFO-nauci doskonale znają przyszłość, już więc w momencie dokonania uprowadzenia Pana Domały wiedzieli że niniejszy traktat zostanie napisany, znali też jego przyszłą treść. Tak więc mogli ukształtować przebieg samego uprowadzenia, oraz ujawnione nim fakty, aby ciągle służyły one ich, a nie naszym, interesom. Chociaż więc traktat ten daje nam jakieś rozeznanie sytuacji, niemal z całą pewnością zaprezentowane w nim fakty zostały tak zmanipulowane, aby bez naszej woli jeszcze bardziej niż nam, służyły one interesom naszych okupantów. Praktycznie więc, wobec naukowej i technicznej przewagi okupantów, cokolwiek czynimy pod ich okiem i nadzorem, zawsze to powodować będzie że w ostatecznym rozrachunku oni będą tymi którzy wynoszą z tego najwięcej korzyści. Jedynym więc sposobem aby zacząć "pracować na własny rachunek" to zrzucić naszych kosmicznych pasożytów całkowicie ze swoich grzbietów i zupełnie nie pozwolić im aby ingerowali w nasze życie i działania. To też proponowane jest właśnie w monografiach [1/3] i [1/2], w traktacie [7/2], oraz w załącznikach do niniejszego traktatu.

"Twoje płoty zjadają twój ryż". Jest to tłumaczenie na polski przysłowia z Malezji jakie w oryginalnym brzmieniu stwierdza "Padi makan pagar" co właśnie znaczy "twoje płoty zjadają twój ryż" - patrz [9]. Przysłowie to stara się wyrazić starą prawdę, że ci co komuś pomagają zwykle też i działają jednocześnie na jego szkodę. Jeśli głęboko przeanalizuje się wszystkie okoliczności i następstwa opisywanych w tym traktacie sytuacji, oraz wyciągnie z tego ogólne wnioski, wówczas się okazuje, że faktycznie każda osoba w pełnej świadomości uprowadzona na pokład UFO w jakiś sposób musi przysługiwać się interesom okupujących nas kosmitów - w przeciwnym wypadku jej pamięć nie zostałaby pozostawiona bez wymazania. To zaś oznacza, że praktycznie "każdy kto jest świadomy swojego

uprowadzenia na pokład UFO, faktycznie też w jakiś sposób wypełnia funkcję nieświadomego kolaboranta okupujących nas kosmitów". Każdy więc uprowadzony na pokład UFO i świadomie pamiętający własne przeżycia, ma jakieś zadanie do wypełnienia o jakim ani on ani my nie wiemy, np. zasiewanie jakiegoś rodzaju konfuzji, dezorientowanie ludzi, wzbudzanie niedowierzania, sianie fałszywego obrazu kosmitów, neutralizowanie naszej obrony, itp. Tyle tylko, że jak dotychczas owej ich kolaboranckiej funkcji nie potrafilismy sobie uświadomić a więc również i jej przeciwdziałać.

"Nawet najzwyczajniejszy szczur jest w stanie wiele nauczyć filozofa o sztuce wygryzania dziur". Jest to moje własne tłumaczenie na język polski oryginalnie chińskiego przysłowia które stwierdza "every mole has something to teach the philosopher about digging a hole" - patrz [9]. Przysłowie to opublikowałem i wyjaśniłem w podrozdziale I1 monografii [1/2] i [1/3], zaś z docierającej do mnie korespondencji wynika, że cieszy się ono ogromnym powodzeniem w Polsce i już obecnie zaczyna wchodzić do użycia jako popularne powiedzenie (Chińczycy używają wiele soczyście trafnych przysłów które wymownie oddają znane prawdy życiowe; jako inny przykład rozpatrz też jeszcze jedno ich przysłowie dotyczące szczura a stwierdzające "even a dead rat is carried away by a blind cat" co znaczy "nawet i na zdechłego szczura połakomi się jakiś ślepy kocur" i jest chińskim odpowiednikiem zbliżonym do naszego powiedzenia "każda potwora znajdzie swego amatora"). W odniesieniu do naszego obcowania z kosmitami, przytoczone na początku przysłowie stwierdza że każdy przypadek czy sytuacja zawiera lub informuje nas o czymś, czego my jeszcze nie wiemy, a co - jeśli właściwie wykorzystane, może służyć wzbogaceniu i polepszeniu naszego życia lub/oraz intensyfikacji naszej samoobrony. Jest więc dla nas ogromną korzyścią, jeśli mamy okazję z tym się zapoznać i w żadnym przypadku nie powinniśmy tej okazji marnować.

"Ucz się na losach innych". W przypadku niniejszego traktatu, najwięcej możemy się nauczyć z informacji o "humanoidkach". Zgodnie z informacjami Pana Domały, humanoidki to jakaś wyłącznie żeńska rasa istot, jaka znajduje się w mocy Neatańczyków, pełniąc dla nich funkcję pokornych niewolnic i służek. Powodem dla jakiego od humanidek tych możemy się wiele nauczyć, jest że zamiana bujczucznej cywilizacji dwupłciowej, takiej jak obecnie nasza na Ziemi, na uległą cywilizację wyłącznie żeńską, zdaje się kolejnym krokiem do jakiego posuwają się nasi kosmiczni pasożyty aby utrzymywać podległe im cywilizacje w nieustającym zniewoleniu. Wszakże taka cywilizacja złożona wyłącznie z kobiet, nie posiadałaby mężczyzn jacy wykazywaliby tendencje do buntów i do prób wyzwolenia się z niewoli, stąd z pokorą pozostawałaby w zniewoleniu po wsze czasy. Jednocześnie dla swoich eksploatatorów byłaby równie użyteczna jak cywilizacja dwupłciowa. Mogłaby się także rozmnażać przez klonowanie. Nic dziwnego, że kiedy określona cywilizacja zaawansuje się do poziomu kiedy zachodzi niebezpieczeństwo że wyzwoli się ona ze szponów naszego kosmicznego pasożyta, pasożyt ten zamienia ją na cywilizację wyłącznie kobiecą, taką jak humanoidki obserwowane przez Pana Domałę. W chwili obecnej nasza cywilizacja ziemską przechodzi właśnie przez fazę transformowania jej w cywilizację wyłącznie kobiecą. Transformacja ta zachodzi obecnie dosłownie na naszych oczach, chociaż mało kto odnotowuje tą największą zbrodnię w historii ludzkości. W tym celu nasi kosmiczni eksploatatorzy stopniowo zmniejszają liczbę spermy u ziemskich mężczyzn. Ponadto stopniowo zwiększają liczbę narodzin dziewczynek w stosunku do liczby narodzin chłopców. Powodują też najróżniejsze trendy społeczne i naukowe jakie mają na celu wypracowanie klonowania jako techniki rozmnażania się ludzkości, i zastąpienie klonowaniem naszych obecnych metod rozmnażania. Przykładowo jednym z takich trendów jest obecna odmiana ruchu feministycznego jaka cechuje się silnie antymęskimi postawami i zachowaniami, a jaka zwolna prowadzi do rozkładu instytucji małżeństwa i do życia poszczególnych ludzi w odoseparowaniu od przeciwnej płci. Innym jest atmosfera niezdyscyplinowania, bezkarności, braku konfrontacji, i zasobności w jakiej wyrastają obecni młodzi chłopcy, a która powoduje że wyrastają na zniewieściałych maminsynków którzy nie są w stanie radzić sobie z poważnymi problemami życiowymi.

Jeszcze innym jest "moda na homoseksualizm" i klimat społecznej aprobacji jaki zaczyna otaczać to zwyrodnienie. Kolejnym trendem jest uporczywe forsowanie przez najróżniejszych sprzedawczyków, badań nad klonowaniem ludzi i nad inżynierią genetyczną na ludziach. Wszystko to szybko prowadzi do powstania na Ziemi cywilizacji wyłącznie żeńskiej, w której mężczyźni przestaną być potrzebni, i stąd w której płęć męska stopniowo całkowicie zaniknie z niewidzialną aczkolwiek entuzjastyczną pomocą od naszych pasożytów. Z kolei zaniknięcie mężczyzn spowoduje, że nasza cywilizacja przestanie wykazywać odruchy wyzwolenicze i na zawsze bez sprzeciwu pozostanie w uległą naszym kosmicznym eksploatatorom. Uczmy się więc z losów humanoidek Pana Domały, zbrodniczego losu "cywilizacji wyłącznie żeńskiej" jaki gotowany jest ludzkości przez "szatańskiego pasożyta" z kosmosu.

"Niektórzy żyją z zabijania" (jest to bardzo luźne tłumaczenie na polski holenderskiego przysłowia "De één zyn brood, is de ander zyn dood"). Aczkolwiek nasi pobratymcy z planety Nea pretendują iż są tacy potężni i wszechmocni, to jednak w rzeczywistości wypada im głęboko współczuć. Jeśli bowiem wierzyć opisanym w podrozdziale B3 losom reprezentowanej przez nich odmiany "Rasy Adamowej", to jest ona rodzajem "przeklętej rasy". Przemierza ona kosmos jak chmara szarańczy, pozostawiając po sobie ścieżkę zniszczeń, spustoszenia, i zagłady. Najpierw zniszczyła ona swoją rodzinną planetę Nerra, notabene zapewne w następstwie niezgody i wojny nuklearnej, potem zniszczyła Zem na którą się przeniosła, dalej wysadziła w powietrze Whistheen skażając jej powierzchnię i niszcząc całe życie biologiczne, zaś obecnie próbuje niszczyć Ziemię a być może również i swoją Neę. Czas więc abyśmy obudzili się w swoim omamie i przestali podążać ich śladami. Mamy teraz przecież naszą własną filozofię (patrz "totalizm" opisany w rozdziale JA monografii [1/4]) jaka nakłania aby zamiast jedynie mówić, zacząć naprawdę wierzyć i wdrażać w swym życiu coś zupełnie nowego czego "Rasa Adamowa" jak dotychczas nie potrafiła wygenerować u siebie przez całe miliony lat - t.j. faktyczną moralność, miłość, prawdę, dobro, uczynność, pokój, itp. Być może, że jeśli obecnie my potrafimy się wyzwolić spod zniewalającego nas kosmicznego okupanta, wówczas w przyszłości - oczywiście bez narzucania się i tylko jeśli oni sami wyrażą takie życzenie, chętnie też podzielimy się z naszymi pobratymcami z Nea swoją postępową filozofią oraz swoimi osiągnięciami technicznymi, tak aby również i u nich zapanować mogło prawdziwe szczęście do jakiego obecnie najprawdopodobniej tylko pretendują.

Niezależnie od uświadomienia nam ciągłej aktualności powyższych starych prawd, niniejszy traktat posiada też i kilka dalszych pozytywnych następstw. Jednym z nich jest jego działanie w formie dwonka na alarm. Dzwonek ten jeszcze raz nas napomina, że niewidzialny i bezwzględny wróg tuczy się naszą krwią i nieszczęściem oraz czyha na naszą zgubę. Wróg ten zadręcza ludzkość i stopniowo zamienia naszą Ziemię w rodzaj piekła jakie posmakujemy jeszcze w tym życiu. Najwyższy więc już czas abyśmy zaprzestali biernego gapienia się w telewizory a zaczęli rzucać go z naszych grzbietów. Wszakże jeśli my sami tego nie uczynimy, nikt nie dokona tego za nas.

Rozdział E:**LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA I POSZERZAJĄCA TREŚĆ TEGO TRAKTATU**

Niniejszy traktat [3B] zaplanowany został jedynie jako prezentacja raportu z wprowadzenia do UFO. Wszelkie więc opisy jakie mogą wyjaśnić opisywanych w nim zjawiska, urządzenia, oraz fakty pośrednie, zawarte są w innych opracowaniach. Tym więc z czytelników, których zainteresowały powyższe fakty i chcieliby przestudiować możliwe ich interpretacje, rekomendowane jest dodatkowe zapoznanie się ze wskazanymi tutaj innymi (polskojęzycznymi) monografiami i traktatami na podobny temat. Warto przy tym wiedzieć, że papierowa kopia co najmniej jednej z zestawionych poniżej monografii wysłana została do Biblioteki Narodowej, do każdej biblioteki wojewódzkiej w Polsce, a także do biblioteki głównej każdej uczelni wyższej w Polsce i do każdej powszechnie znanej organizacji UFOlogicznej naszego kraju. Ponadto elektroniczna wersja każdej końcowej publikacji z danej serii dostępna jest też nieodpłatnie do załadowania z Internetu (tj. w internecie już są upowszechniane gratisowo publikacje poniżej oznaczane symbolami: [1e], [1/4], [1/4e], [1/5], [1/5e], [2], [2e], [3B], [4B], [4C], [5e/3], [5p/4], [7], [7e], [7w], [7/2], [7e/2], [8], [8e], [8/2], [8e/2]). Wszystkie też te publikacje są już dostępne w bezpiecznym i wygodnym formacie PDF z ilustracjami włączonymi w ich treść. Dane bibliograficzne tych dalszych monografii i traktatów są następujące (zauważ że np. /2 czy /4 oznacza drugie czy czwarte wydanie, zaś indeks "e" oznacza wersję angielskojęzyczną danego opracowania (od "English"), zaś "w" - wersję włoskojęzyczną):

[1] Pająk J.: "Teoria Magnokraftu - monografia o dyskoidalnym statku kosmicznym napędzanym pulsującym polem magnetycznym". Wydanie I, polskojęzyczne. Marzec 1986, Invercargill, Nowa Zelandia, ISBN 0-9597698-5-4; 136 stron, 58 rysunków. Była to pierwsza polskojęzyczna monografia opisująca magnokraft (obecnie już nieco przestarzała). Prezentuje ona fragment Teorii Magnokraftu z następujących monografii [1a] i [1/2]:

[1e] Pająk J.: "Advanced magnetic propulsion systems" (Monograph, Dunedin, New Zealand, 1990, ISBN 0-9597698-9-7, objętość 460 stron, w tym 163 rysunków i 7 tablic). Jest to najważniejsza angielskojęzyczna monografia prezentująca poruszane tu tematy (już piąte wydanie).

[1w] "I Sistemi Avanzati di Propulsione - il Magnocraft" (tj. "Magnokraft i zaawansowane napędy magnetyczne"), Associazione Culturale Aquarius, Palermo 1998, Volume I - 337 stron, Volume II (Tavole, disegni e fotografie) 118 stron - w tym około 120 ilustracji (jest to wersja książkowa monografii [1a] wydana w języku włoskim w Palermo na Sycylii), nakład 1606 egzemplarzy; konsultacje w sprawie nabycia lub dystrybucji: Mr. Antonio Giannone, Via S. Sonnino 13, I-90124 Palermo - Sicily, Italy; Tel: +39 (91) 447663.

[1/2] Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Monografia, Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, około 1200 stron tekstu w tym 120 ilustracji i 7 tablic (w 7 tomach). M.in. prezentuje opisy wszystkich diskutowanych tu pojęć i idei.

[1/3] Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583727-5-6, około 1400 stron tekstu w tym około 120 ilustracji i 7 tablic (w 9 tomach). Jest to poszerzona i uaktualizowana wersja monografii [1/2].

[1/4] Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998, ISBN 0-9583727-5-6, około 1800 stron - w tym około 120 ilustracji i 7 tablic, w 18 tomach.

[1/4e] Pająk J.: "Advanced Magnetic Devices", 4th edition, Monograph, Wellington New Zealand, 2003, ISBN 0-9583727-5-6, around 1800 pages, in this around 120 illustrations and 7 tables, in 18 volumes. (jest to angielskojęzyczna wersja monografii [1/4])

[1/5] Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", piąte wydanie, Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2007, ISBN 978-1-877458-01-9, około 2000 stron - w tym około 130 ilustracji i 7 tablic, w 18 tomach. (Niniejsza monografia.)

[1/5e] Pająk J.: "Advanced Magnetic Devices", 5th edition, Monograph, Wellington New Zealand, 2007, ISBN 978-1-877458-81-1, around 2000 pages, in this around 130 illustrations and 7 tables, in 18 volumes (the English language version of this monograph [1/5]).

[2] Pająk J.: "Komora Oscylacyjna czyli magnes jaki wzniesie nas do gwiazd". Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1994, ISBN 0-9597946-2-X, 184 strony (w tym 4 tablice i 39 ilustracji).

[2e] Pająk J.: "The Oscillatory Chamber, arkway to the stars". Monograph, Dunedin, New Zealand, September 1994, ISBN 0-9583380-0-0, (objętość 365 stron tekstu plus 104 ilustracji i 7 tablic).

[3] Pająk J.: "Badania osób z nieuświadomianymi przeżyciami (UFO abductees)". Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, styczeń 1996, ISBN 0-9583380-9-4, 410 stron (w tym 56 rysunków i 5 tablic).

[3/2] Pająk J.: "Badania osób z nieuświadomianymi przeżyciami", 2-gie wyd., Dunedin 1998, ISBN 0-9583380-1-9, 550 s. (5 tab, 56 rys).

[3B] Domała A., Pająk J.: "Kosmiczna układanka", Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583727-6-4, około 100 stron.

[4] Pająk J.: "Kręgi zbożowe i inne lądowiska UFO z Nowej Zelandii", Monografia, Dunedin, N.Z., 2003*, około 200 s. i 50 ilustracji.

[4B] Pająk J. i Pańszczyk K.: "Tunele NOL spod Babiej Góry", Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583380-7-8, około 100 stron tekstu i 13 rysunków.

[4C] Pająk J., Wróbel A.: "Interpretacje zdjęć UFO w świetle Teorii Magnokraftu", Traktat, Timaru 2001*, ok. 150 stron i ok. 200 zdjęć UFO (traktat dostępny poprzez adres internetowy <www.kki.net.pl/ufo-album>).

[5] Pająk J.: "Katakizm koło Tapanui 1178 AD - nowozelandzki odpowiednik eksplozji tunguskiej", Dunedin 1989, ISBN 0-9597698-8-9, 74s.

[5e] Pająk J.: "UFO explosion in New Zealand 1178 A.D. which tilted the Earth", Dunedin, New Zealand, 1992, ISBN 0-9597946-7-0, 78 stron, (włączając w to 31 ilustracji).

[5/2] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która pochyliła Ziemię", Dunedin 1993, ISBN 0-9597946-8-9, 148 stron (w tym 37 rysunków). Prezentowała ona szczegółowe opisy wszystkich rodzajów śladów materialnych pozostawianych przez UFO na Ziemi, koncentrując się wszakże na badaniach dwóch miejsc eksplozji tych wehikułów (t.j. Tapanui w Nowej Zelandii i Tunguskiej na Syberii). Była ona drugim, uaktualnionym wydaniem polskojęzycznym angielskojęzycznej monografii [5a].

[5e/3] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która obróciła Ziemię", trzecie wydanie, Dunedin, Nowa Zelandia, 2 lipca 1996, ISBN 0-9583380-8-6, około 300 stron - w tym 38 ilustracji.

[5/4] Pająk J.: "Eksplozja UFO w Tapanui z roku 1178 A.D. która przemieściła kontynenty", czwarte wydanie, Dunedin, 2001*, ISBN 0-9583380-6-X, około 400 stron plus 40 rysunków.

[6] Pająk J.: "Magnetyczne pozyskiwanie energii otoczenia"; Dunedin, Nowa Zelandia, 1990 rok, ISBN 0-9597946-0-3, 36 stron.

[6e] Pająk J.: "The magnetic extraction of energy from the environment" (Monograph, Dunedin, New Zealand 1990, ISBN 0-9597946-1-1, 20 stron plus 2 tablice i 14 rysunków).

[6/2] Pająk J.: "Telekinetyczne pozyskiwanie energii otoczenia", Monografia, Dunedin, New Zealand, maj 1992, ISBN 0-9597946-3-8, 68 stron (włączając w to 2 tablice i 22 rysunki). Prezentuje teorię efektu telekinetycznego, eksperymenty nad tym zjawiskiem, oraz już zbudowane urządzenia go wykorzystujące (włączając w to skrótowe omówienie Thesta-Distatica). Jest ona drugim (poszerzonym i uaktualizowanym) wydaniem oryginalnie angielskojęzycznej monografii [6a].

[7] Giordano D. i Pająk J.: "Losy jednej piramidy". Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1995, ISBN 0-9583380-3-5, 52 str. (w tym 2 ilustracje).

[7e] Giordano D. i Pająk J.: "Story of one pyramid". Treatise, Dunedin, New Zealand, 1995, ISBN 0-9597946-5-4, 50 stron (w tym 2 ilustracje). Jest to angielskojęzyczne wydanie traktatu [7].

[7w] Giordano D. i Pająk J.: "Storia di una piramide". Trattato, Dunedin, Nuova Zelanda, 1996, ISBN 0-9597946-4-6, 53 strony (w tym 2 ilustracje). Jest to włoskojęzyczne wydanie traktatu [7].

[7/2] Giordano D. i Pająk J.: "Piramida myśli". Traktat, Timaru, New Zealand, 2000, ISBN 0-9583380-4-3, 200 stron (w tym 12 ilustracji).

[7/2e] Giordano D. & Pająk J.: "Pyramid of thoughts". Treatise, Timaru, New Zealand, 2000, ISBN 0-9583727-1-3, pp. 180 (12 Figures).

[7B] Pająk J., Szewczyk W.: "Urządzenie do ujawniania niewidzialnych obiektów ukrytych w stanie migotania telekinetycznego" (planowana w 2 tomach, dostępny tylko tom 1), Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583727-8-0, tom 1 około 70 stron (w tym 4 ilustracje).

[8] Pająk J.: "Totalizm", Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2001, ISBN 0-9583727-3-X, w 8 tomach, około 1000 stron i 10 ilustracji.

[8e] Pająk J.: "Totalizm", Monograph, Wellington, New Zealand, 2001, ISBN 0-9583727-2-1, w 8 tomach, około 1000 stron i 10 ilustracji.

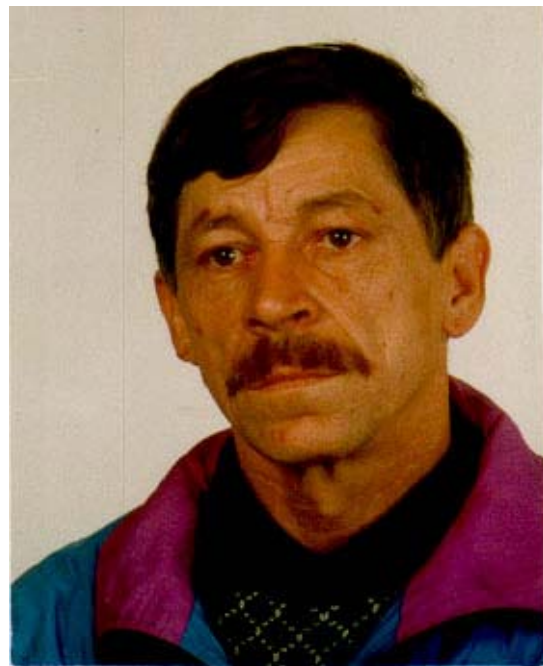
[8/2] Pająk J.: "Totalizm", drugie wydanie, Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2009, ISBN 978-1-877458-00-2, w 8 tomach, około 600 stron i 10 ilustracji. (Jest to drugie wydanie monografii [8].)

[8e/2] Pająk J.: "Totalizm", second edition, Monograph, Wellington, New Zealand, 2009, ISBN 978-1-877458-80-4, in 8 volumes, around 600 pages and 10 illustrations. (Jest to angielskojęzyczna wersja drugiego wydania monografii [8a].)

[9] Pająk Cz. i Pająk J.: "Przysłowia wschodu oraz z innych stron świata - proverbs of the orient and from other corners of the world", wydawnictwo poznańskie (ul. Fredry 8, 61-701 Poznań, Polska), 2003 rok, ISBN 83-7177-273-4, 551 stron, zawiera ponad 2700 przysłów.

O AUTORACH – Andrzej Domała

Pan Andrzej Domała urodził się dnia 16 maja 1951 roku w Nasielsku - około sześćtysięcznym miasteczku leżącym 50 km na północ od Warszawy przy szlaku kolejowym z Warszawy do Gdańska. Jego matka, urodzona w 1924 roku, była gospodynią domową. Jej wykształcenie obejmowało 7 klas przedwojennej podstawówki. Natomiast ojciec, urodzony w 1914 roku, pracował fizycznie na kolei przez 28 lat załadowując kubiki z węglem do parowozów. Wykształcenie ojca obejmowało 2 klasy przedwojennej szkoły na wsi. Pan Andrzej Domała był środkowym z siedmiorga dzieci swoich rodziców, mając troje starszego rodzeństwa (Jadwiga, Jurek, Teresa), oraz troje młodszego (Wiesiek, Krzysiek i Aldona). W chwili pisania tego traktatu oboje rodzice, oraz Wiesiek z rodzeństwa, już nie żyli.



Dzieciństwo Pana Andrzeja Domały możnaby określić przymiotnikami twarde i bardzo biedne. Spędził je w mieszkaniu o powierzchni 24 m² położonym w samym centrum (Rynku) Nasielska w starej przedwojennej kamienicy czynszowej przy ulicy Młynarskiej nr 15. Przez jakiś okres czasu wszystkie dzieci jego rodziców były równocześnie w wieku szkolnym (kiedy Aldona zaczynała podstawówkę, Jadwiga kończyła liceum). Jak sam do tego się przyznaje, wychowywał się jako "nieposkromiony urwis", "łobuz" i jako "podwórkowy chłopak".

W ramach zdobywania wykształcenia, w 1965 roku Pan Domała ukończył siedmioklasową szkołę podstawową w Nasielsku. Dał się wtedy poznać jako dobry sportowiec. W owym czasie zaliczał się do elity sportowej powiatu Pułtuskiego do którego Nasielsko wówczas przynależało. Bardzo dobrze biegał. Jak się sam do tego przyznaje, w Nasielsku był na każdym dachu, w każdym strychu, i w każdym ogrodzie. Bardzo dobrze poznał okoliczne lasy - szczególnie las w Chrcynnie, gdzie uwielbiał chodzić na grzyby, a niekiedy również i na wagary. Podczas grzybobrania zawsze starał się być pierwszym w lesie.

W 1965 roku, zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej, rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Nowym Dworze Mazowieckim (przy ulicy Górskiej 3). Wybrał kierunek ślusarza maszynowego. Do szkoły tej dojeżdżał pociągiem 22 km. Do UFO uprowadzony został właśnie podczas wakacji w owej zawodówce, pomiędzy jej drugą i trzecią klasą.

Po ukończeniu zawodówki, w 1968 roku podjął pracę jako ślusarz-stażysta w Mera-Elpo czyli Zjednoczonych Zakładach Elektronicznej Aparatury Pomiarowej w Nasielsku. Jednak po dwóch miesiącach zwolnił się z powodu bardzo niskich zarobków (w 1969 roku wynoszących 3 zł i 20 gr na godzinę). Następnie zaczął pracować prywatnie i dorywczo. Nie wstydził się przy tym żadnej pracy i wykonywał wówczas wiele zawodów.

W 1968 roku zdecydował się zaochotniczyć do wojska. Wybrał Wojska Powietrzno-Desantowe w Krakowie. Przed ich podjęciem wymagano aby przeszedł dwumiesięczne szkolenie spadachronowe w Aeroklubie Podkarpackim PRL w Krośnie nad Wisłokiem. Podczas tego szkolenia wykonał dwa skoki z 800 m z samolotu AN-2, i - spadochron się zaciął. Zmienił więc zamiary i po kursie usiłował podjąć pracę w Kopalni Węgla Kamiennego "Rokietnica" w Zabrze. Pracę tą jednak szybko porzucił ponieważ uznano go za "konfliktowego". Po powrocie ze Śląska do Nasielska, w 1969 roku poznał swoją przyszłą żonę, którą poślubił rok później po powrocie z wojska. W 1969 roku powołano go

do wojska w Krakowie. Tam jednak również uznano go za "konfliktowego" i umieszczono w wojskowym szpitalu psychiatrycznym. Według jego własnej opinii, owa "konfliktowość" wynikała z otwartości co do swojego "problemu ufologicznego" - co nie spotykało się ze zrozumieniem innych. Po trzech miesiącach owej "służby" odesłany zostaje do cywila, gdzie rozpoczyna wędrówkę przez łańcuch najróżniejszych psychiatrów, neurologów i psychologów. W końcu otrzymuje inwalidztwo III-ciej grupy ("na głowę").

Po powrocie do cywila żeni się w 1970 roku, zaś do 1974 roku dorabia się trójki dzieci. Rozpoczyna też pracę w Spółdzielni Inwalidów "Telmet" w Nasielsku. Niestety, w około 4 roku później zaproponowano mu wstąpienie do PZPR. Kiedy zaś odmawia, ponownie znajduje się na bruku. W 1976 roku podejmuje pracę jako konserwator maszyn i narzędzi rolniczych w Siennicy koło Nasielska. Tam pracuje 7 miesięcy. Potem przychodzi przez wiele dalszych prac i zwolnień.

W 1984 roku po raz pierwszy trafia do więzienia na 3 lata, oskarżony o włamanie. Jak to obecnie opisuje, "ukarany wówczas został za coś czego nie uczynił, jednak był za biedny aby się wybronić i udowodnić że jest niewinny". Po powrocie z więzienia do dewastacji psychologicznej dodaje się m.in. i rozwód. Nic dziwnego, że wkrótce potem ponownie trafia do więzienia na 4 roku, tym razem już całkowicie poczuwając się do winy. Po wyjściu ponownie trafia na dalsze 3 lata i to znowu bez poczuwania się do winy. Podczas tego trzeciego pobytu po raz pierwszy w swym życiu spotyka obcego mu bliźniego który nie tylko wysłuchał jego opowieści o uprowadzeniu do UFO, ale nawet dopomógł mu napisać do redakcji Nieznanego Świata. Z więzienia ostatecznie wychodzi w 1995 roku.

W 1995 roku żeni się ponownie. Z drugą żoną ma dwójkę dzieci. W 1998 roku otrzymuje skromne mieszkanie kwaterunkowe. W czasach pisania tego traktatu żyje z niewielkiej renty inwalidzkiej, będąc zakwalifikowany jako inwalida drugiej grupy niezdolny do pracy z powodu "osobowości paranoidalnej z manią prześladowczą na tle ufologicznym". Jego obecną ambicją jest aby pasmo swoich własnych niepowodzeń i katastrof życiowych przetransformować jakoś w wiedzę, naukę, przestrożę, i pomoc dla innych, tak aby ponury los jaki przypadł mu w udziale nie musiał w przyszłości dotyczyć już więcej nikogo.

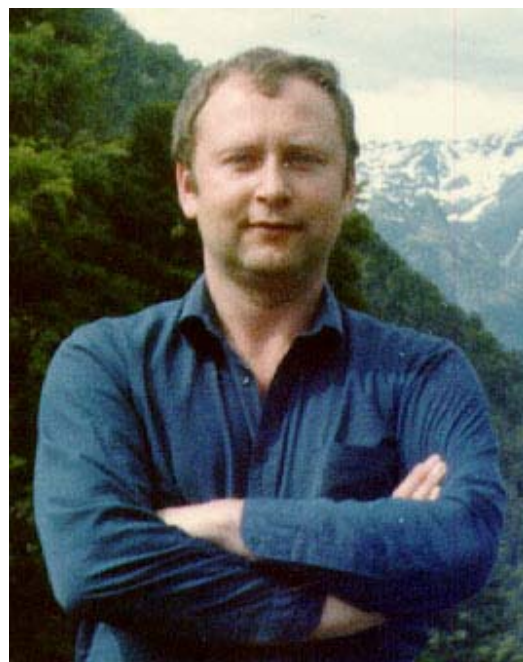
Mam też przykry pbowiązek aby tutaj poinformować, że Pan Andrzej Domała, współautor tego traktatu, zmarł na raka w dniu 24 marca 2008 roku o godzinie 23:00 w nocy (czasu polskiego). Dożył więc niecałe 57 lat. Powiniennem tu dodać, że indukowanie raka należy do ulubionych metod "eliminowania" niewygodnych osób używanych przez UFOnauców. Aby ułatwić sobie wielkoskalowe użycie tej metody, UFOnauci posiadają nawet w swoich wehikulach specjalną "maszynę do indukowania raka". Opis tej maszyny udostępniła mi jedna z osób systematycznie uprowadzonych do UFO. Maszyna ta jest m.in. wspomniana na totaliztycznej stronie o nazwie "bandits_pl.htm".

O AUTORACH – Jan Pająk

Prof. dr inż. Jan Pająk urodził się 25 maja 1946 roku we Wszewilkach koło Milicza, Polska. Pierwsze 36 lat swego życia spędził w Polsce, gdzie zdobył edukację i doświadczenie naukowe. W 1982 roku opuścił Polskę i przybył do Nowej Zelandii. Od 28 sierpnia 1985 roku posiada on obywatelstwo nowozelandzkie.

Prof. Pająk rozpoczął swą edukację w Miliczu, gdzie uczęszczał najpierw do szkoły podstawowej, potem zaś do Liceum Ogólnokształcącego. Po zdaniu matury w 1964 roku rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. Studia te ukończył w 1970 roku, otrzymując tytuł "magistra inżyniera". Swą karierę zawodową rozpoczął 1 kwietnia 1970 roku wykładami na Politechnice Wrocławskiej. W 1974 roku obronił rozprawę doktorską ze wspomaganego komputerowo projektowania maszyn (CAD), otrzymując tytuł "doktora nauk technicznych". W tym samym roku został też awansowany z pozycji starszego asystenta na pozycję adiunkta. Równoległe z obowiązkami wykładowcy na Politechnice Wrocławskiej, Prof. Pająk zatrudniony był w latach 1975-1977 na półetatu jako doradca naukowy do spraw oprogramowania inżynierskiego w Zakładach Komputerowych MERA-ELWRO. Natomiast od 1978 roku aż do opuszczenia Polski pracował jako konsultant naukowy do spraw wspomaganego komputerowo projektowania i produkcji (CAD/CAM) w Dziale Głównego Technologa Jelczańskich Zakładów Samochodowych POLMO-JELCZ.

W 1982 roku Prof. Pająk podjął jednoroczne po-doktorskie stypendium naukowe na Wydziale Mechanicznym Uniwersytetu Canterbury w Christchurch, Nowa Zelandia. Po ukończeniu tego stypendium w 1983 roku rozpoczął on pracę wykładowcy z oprogramowania komputerów na Politechnice w Invercargill. W lutym 1988 roku zrezygnował z tej posady aby podjąć pozycję starszego wykładowcy (Senior Lecturer) z oprogramowania inżynierskiego i inteligentnych systemów komputerowych (Software Engineering and Artificial Intelligence) na Wydziale Informatyki i Studiów Komputerowych w Otago University, Nowa Zelandia. W 1990 roku musiał złożyć rezygnację z tej pozycji wchodzącą w życie od 1 lutego 1992 roku. Dnia 1 września 1992 roku podjął on swoją pierwszą w życiu profesurę, zajmując jednoroczne stanowisko Associate Professor (t.j. odpowiednika profesora nadzwyczajnego w Polsce) w Studiach Komputerowych na Wydziale Matematyki z Eastern Mediterranean University (Famagusta, North Cyprus, Mersin 10, via Turkey). Po jej zakończeniu, od 2 września 1993 roku ponownie przestawił się na swoją oryginalną dyscyplinę i podpisał trzyletni kontrakt na stanowisko Associate Professor na Wydziale Mechanicznym Universiti Malaya (59100 Kuala Lumpur, Selangor Darul Ehsan, Malaysia). W ten sposób osiągnął w swym życiu poziom profesora nadzwyczajnego aż w dwóch drastycznie odmiennych dyscyplinach naukowych, najpierw po dziewięciu latach pracy jako wykładowca komputeryzacji zostając profesorem w Naukach Komputerowych (Computer Sciences) a następnie zostając profesorem w Inżynierii Mechanicznej (Mechanical Engineering) - niewielu naukowców potrafi poszczycić się osiągnięciem pozycji profesora w dwóch odmiennych dyscyplinach. W chwili opracowywania niniejszego traktatu był on w trakcie swej trzeciej w życiu profesury, od 1 listopada 1996 roku pracując na dwuletnim kontrakcie jako Associate Professor (lokalnie tytułowany "Profesor Madya") w Inżynierii Mechanicznej na Universiti Malaysia Sarawak koło Kuching w tropikalnym Borneo.



Życiowe osiągnięcie Prof. Pająka stanowi rozpracowany przez niego system magnetycznego napędu wehikułów latających. W 1972 roku, wykładając studentom Politechniki Wrocławskiej na temat wybranych zagadnień systemów napędowych, Prof. Pająk odkrył niezwykle istotną regularność (nazwaną później "Tablica Cykliczności") rządzącą rozwojem kolejnych urządzeń napędowych budowanych na Ziemi. Jej znaczenie można wyrazić jako "Tablica Mendelejewa dla urządzeń napędowych". Pierwsza opracowana przez niego taka tablica postuluje, że silnik elektryczny zbudowany przez Jacobie'go około roku 1836, jeszcze przed rokiem 2036 otrzyma bliźniaczego następcę przyjmującego postać pędnika napędzającego wehikuł kosmiczny zwany "magnokraftem", którego zasada działania także będzie eksploatowała przyciągające i odpychające oddziaływania silnych pól magnetycznych. Po opublikowaniu Tablicy Cykliczności w Astronautyce, nr 5/1976, str. 16-21, Prof. Pająk rozpoczął intensywne badania nad opracowaniem konstrukcji i działania magnokraftu. Badania te zaowocowały artykułem w czasopiśmie Przegląd Techniczny Innowacje, nr 16/1980, str. 21-23, w którym podano szczegóły techniczne tego nieznanego wcześniej na Ziemi wehikułu. Napęd magnokraftu stanowi rodzaj "magnesu" (nazywanego "komorą oscylacyjną") na tyle silnego, iż zdolny jest on unieść siebie (i masę dołączonego do niego wehikułu) na wskutek odpychającego oddziaływania pola wytwarzanego przez siebie, z polem magnetycznym Ziemi, Słońca, lub Galaktyki. Z uwagi na podobieństwo magnokraftów do UFO rozpracowanie tego wehikułu stopniowo skierowało jego uwagę na szeroką gamę manifestacji UFO na Ziemi. Niniejszy traktat powstał więc m.in. jako jedno z długofalowych następstw rozpracowania Teorii Magnokraftu.

Załącznik Z.**Przykładowe tematy badawcze wynikające z misji i tematyki tego traktatu**

Gdy niniejszy traktat w końcu stał się rzeczywistością, otwarta przez niego została możliwość aby wszystkie zainteresowane osoby włączyły się aktywnie do naszej samobrony przed naszym kosmicznym okupantem i pasożytem. Aczkolwiek nie zostało to wyraźnie podkreślone w treści tego traktatu, faktycznie to nasi okupanci nie górują nad nami aż tak znacznie abyśmy nie byli w stanie przed nimi się skutecznie bronić. Problem jednak z naszą samoobroną jest, że dzięki działaniu wielu nieświadomych kolaborantów, jak dotychczas okupujący nas UFO-nauci zdołali całkowicie sparaliżować na Ziemi rozwój urządzeń jakie nasza cywilizacja musi najpierw osiągnąć żeby potem mogła je używać w celach obronnych. Aby więc ułatwić czytelnikowi dołożenie ewentualnego własnego wkładu do naszej samoobrony, do treści tego traktatu postanowiłem włączyć kilka przykładowych opisów sposobu wykonania prostych urządzeń samoobronnych przed kosmicznymi pasożytami. Urządzenia te mogą zostać wykonane sposobem chałupniczym przez osoby uzdolnione technicznie, stąd z rozpoczęciem prac rozwojowych nakierowanych na ich zbudowanie nie musi się czekać, aż zajmą się tym tak skutecznie manipulowane przez kosmitów nasze instytucje obronne lub naukowcy. Ponadto zrealizowanie lub chociażby tylko przemyślenie przez zainteresowane osoby ich budowy i działania uświadomi czytelnikowi, że nie jesteśmy aż tak bezbronni wobec okupujących nas kosmitów jak paraliż naszych naukowców zdaje się nam to sugerować. Jak bowiem jasno to zostanie uświadomione załączonymi tutaj tematami, wszystko co konieczne aby zbudować te urządzenia, to aby ktoś znalazł w sobie wystarczająco odwagi aby zacząć ich realizację. Z kolei po ich nawet chałupniczym zbudowaniu, ujawnią one nam niewidzialnych UFO-nauców którzy wtargnęli do naszych domów aby nas uprowadzać, lub porażą ich prądem uniemożliwiając im dokonywanie uprowadzeń ludzi.

Za pośrednictwem tego załącznika chciałbym więc zaprosić osoby posiadające uzdolnienia techniczne i interesujące się tym zagadnieniem, aby włączyły się do wysiłków nakierowanych na zapoczątkowanie budowy urządzeń naszej samoobrony przed kosmicznym najeźdźcą. Włączenie się tych osób polegałoby na podjęciu przez nie albo próby wypracowania rozwiązania dla załączonych tematów i następnego wypróbowania tego rozwiązania na rzeczywistym przypadku, albo choćby na przemyśleniu sobie wszystkich problemów i następstw związanych z tymi tematami i następnym podejmowaniu w życiu takich wysiłków aby dopomagać w stopniowym ich rozwiązaniu.

W załączniku tym zaproponowano kilka tematów takich prac obronnych. Każdy więc powinien znaleźć sobie wśród nich coś co odpowiada jego osobistym inklinacjom i możliwościom.

Wypada też tutaj dodać, że załączone tu projekty urządzeń wcale nie obejmują - jak ja to nazwałem we wstępie do tego traktatu, "dostaw broni" od naszych kosmicznych sojuszników. Dostawy te to dalsze urządzenia naszej samoobrony, jeszcze bardziej efektywne niż urządzenia opisywane w tych załącznikach. Zainteresowani czytelnicy znajdą ich szczegółowe opisy w moich oddzielnych opracowaniach poświęconych wyłącznie ich prezentacji. Przykładowo bardzo efektywne "urządzenie ujawniające" (t.j. nawet znacznie lepsze i prostrze do zbudowania od urządzenia opisanego w załączniku #2), opisane jest w traktacie [7B], zaś telepatyczne urządzenia komunikacyjne o jakości dorównującej urządzeniom okupujących nas UFO-nauców opisane są w rozdziale N monografii [1/2] i [1/3] oraz w traktacie [7] (szczególnie zaś w przygotowywanym do wydania traktacie [7/2]).

Jeśli się zastanowić, dosłownie każdy jest w stanie znaleźć sposób aby dołożyć swój własny wkład do sprawy naszej samoobrony przed kosmicznym pasożytem. Każdy też ma nieprzerzucalny na innych obowiązek aby coś uczynić w sprawie poprawienia naszej sytuacji. Przykładami najprostszymi z takich wkładów byłoby: (1) zwykłe zapoznanie się z treścią niniejszego załącznika i następnie przekazanie najważniejszych jego informacji tym

którzy posiadają jakieś możliwości włączenia się do realizacji opisanych w tym załączniku urządzeń, czy (2) choćby tylko zaczęcie wdrażania w swym życiu filozofii totalizmu jakie to wdrażanie pozwoli na nasze aktywne przeciwstawianie się szatańsko niszczycielskiej filozofii upowszechnianej na Ziemi przez naszych okupantów. Innym, wyżej już zaawansowanym wkładem byłoby (3) osobiste dołączenie się do rozwoju opisywanych tu urządzeń, eksperymentowania nad ich zbudowaniem, itp.

Nie będę tutaj ukrywał, że w świetle sytuacji w jakiej nasza cywilizacja się znajduje a jaka wynika z rozważań i ustaleń zaprezentowanych w rozdziałach U i V monografii [1/2] i [1/3] a także i w treści niniejszego traktatu, włączenie się praktycznie każdego do naszych działań samoobronnych stanowi rodzaj nieprzerzucalnego na innych patriotycznego obowiązku. Podjęcie tych działań jest wszakże wyrazem popierania i przyłączania się do wysiłków naszego stopniowego wyzwiania się spod kosmicznej okupacji. Aczkolwiek każde działanie w dowolnym z kierunków wytyczonych tematyką tego traktatu lub monografiami [1/2] i [1/3] jest pożądane, ze względów strategicznych niektóre działania są bardziej palące od innych. Jednym z nich jest właśnie zbudowanie urządzeń jakie pozwolą nam zobaczyć i sparaliżować naszych kosmicznych okupantów którzy jak dotychczas skutecznie wymykali się naszemu wzrokowi i próbom ich powstrzymania.

Oto przykłady tematów prac badawczych rekomendowanych uwadze czytelników:

Temat (#1): 'Wypracowanie i udokumentowanie sposobu organizowania instytucjonalnej obrony przed UFO'

Postawienie problemu: Wiadomo, że jakaś pasożytnicza konfederacja wysoko-zaawansowanych cywilizacji kosmicznych zwodniczo nazywająca siebie "Konfederacją Pokoju" od zarania dziejów okupuje i eksploatuje ludzkość i odcina Ziemię od dostępu do nas innych bardziej nam sprzyjających cywilizacji. Najgroźniejsze dla nas manifestacje tej okupacji i eksploatacji sprowadzają się do: (1) systematycznego uprowadzania na pokłady UFO co trzeciego mieszkańca Ziemi, oraz do uprowadzania i eksploataowania conajmniej jednorazowo w życiu praktycznie każdego Ziemianina, (2) bezustannego ingerowania w przebieg naszych spraw, (3) wmuszania nam sztańsko niszczycielskiej filozofii kosmitów, (4) ciągłego blokowania naszego rozwoju technicznego i nieustannego spychania nas w dół. W chwili obecnej nasza cywilizacja uświadomiła sobie jednak fakt istnienia owej okupacji i eksploatacji, powinna więc zainicjować swoją samoobronę. Niestety, na przekór że posiadamy doskonale zorganizowane instytucje i technikę jakie mają nas bronić przed napadem i okupacją innych narodów ziemskich, praktycznie nie istnieje żadna organizacja, instytucja obronna, ani technika jakie umożliwiłyby naszą obronę przed okupacją i eksploatacją ze strony kosmitów. Instytucje takie i technikę należy dopiero zorganizować.

Celem niniejszego tematu jest wypracowanie jakiegoś wstępnego projektu jak powinniśmy zorganizować naszą obronę przed kosmiczną okupacją. Projekt ten powinien albo opierać się na rzeczywistych instytucjach i faktycznie istniejących osobach, albo zaproponować jakieś nowe instytucje jakie zastąpią nieprzydatne dla obrony przed kosmitami już istniejące instytucje obronne.

W przypadku sukcesu z realizowaniem tego tematu ewentualne opracowanie takiej skutecznej i realizowalnej samoobrony podnosiłoby naszą świadomość zagrożenia i stwarzałoby wstępny projekt działania pod dalszą dyskusję.

Przykład możliwej organizacji naszej samoobrony: Zawarty jest on w treści rozdziałów U-W monografii [1/3] i [1/2]. Niestety zaprezentowana tam organizacja samoobrony jest ogólna, indywidualna, i ciągle wymaga dopracowania szczegółów. W obecnym jej wydaniu jest bowiem oparta na odosobnionym oporze indywidualnych ludzi i nie angażuje do walki żadnych instytucji.

Inne możliwe organizacje samoobrony: Oczywiście wyjaśniona w monografiach [1/3] i [1/2] zasada i organizacja samoobrony może zostać ulepszona na wiele różnych sposobów. Ulepszenie to wymagałoby jednak rozwiązanie następujących problemów których dotychczasowe ignorowanie przez nasze instytucje obronne, decydentów, i państwo stanowi czynnik opóźniający jej wprowadzenie w życie:

1. Znalezienia szeregu odpowiedzialnych organizacji lub instytucji które zajęłyby się prowadzeniem naszej obrony przed UFOautami. Z instytucji już istniejących możnaby tutaj wymienić armię i policję, które powinny już obecnie zorganizować oddziały "szybkiej reakcji" jakie dysponując odpowiednim sprzętem i siecią łączności np. uniemożliwiłyby UFOautom uprowadzanie naszych obywateli.

2. Zestawienia panelu ekspertów którzy podjęliby się rozpracowywania i realizowania coraz doskonalszych urządzeń naszej samoobrony - np. urządzeń ujawniających, urządzeń paraliżujących UFOautów, a nawet jeszcze bardziej efektywnych urządzeń całkowicie uniemożliwiających UFOautom dalsze bezkarne operowanie na Ziemi (zasady działania i koncepty takich urządzeń już istnieją).

3. Znalezienia i wprowadzanie do użytku kanału ostrzegającego o wejściu UFO w naszą przestrzeń powietrzną, podobnie jak podczas ostatniej wojny istniały kanały ostrzegające o nadlocie bombowców wroga.

4. Znalezienia jakiegoś źródła finansowania jakie wspierałoby stronę wykonawczą działań obronnych.

5. Znalezienia instytucji i fachowców, które neutralizowałyby skutki działania UFOautów na Ziemi.

Warto aby osoba podejmująca ten temat postarała się znaleźć jakieś rozwiązanie dla powyższych problemów, które jak dotychczas pozostawały nierozwiązane pomimo naszej okupacji zachodzącej już nieustannie przez dziesiątki tysięcy lat. Należy przy tym sobie uświadomić, że w witalnym interesie zarówno cywilizacji ludzkiej, naszego Państwa jako całości, jak i każdego z nas z osobna, leży aby problem naszej samoobrony przez kosmicznym pasożytem znalazł jak najszybsze i pomyślne rozwiązanie.

Literatura: Podłoże naukowe dla niniejszego tematu opisane zostało w rozdziałach od U do W następującej monografii naukowej [1/2] (wysłanej do Biblioteki Głównej niemal każdej Politechniki w Polsce i do każdej znanej mi organizacji UFOlogicznej w Polsce): Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok.120 rys.), 7 tomów. Odnośne opisy znajdują się też w nowszej monografii [1/3].

Temat (#2): 'Projekt i wykonanie stroboskopowego urządzenia ujawniającego'

Postawienie problemu: Określone obiekty, takie jak wehikuly UFO i UFOnauci, stają się trudne lub niemożliwe do wzrokowego zaobserwowania jeśli wprawione zostały w bardzo szybki ruch migoczący. Mechanicznym przykładem obiektu ukrywającego się przed naszym wzrokiem na podobnej do nich zasadzie, byłoby bardzo szybko obracające się śmigło. Kiedy unieruchomione jest ono doskonale widoczne, jednak po osiągnięciu określonej szybkości wirowania przestaje być zauważalne wzrokowo, aczkolwiek równocześnie staje się bardzo niebezpieczne.

Celem niniejszego tematu jest zbudowanie stroboskopowego urządzenia oświetlającego, które byłoby w stanie wydobyć owe migoczące obiekty (UFO i UFOnauców) ze stanu niewidzialności w stan wyraźnej widzialności wzrokowej. Urządzenie takie rzuciłoby silny impulsowy strumień światła na migoczący obiekt. Moment wytworzenia tego strumienia byłby dokładnie zsynchronizowany z migotaniem tego obiektu i tak wyzwalany przez czujnik magnetyczny, że impulsowo oświetlałby on obiekt zawsze w chwili gdy ten pojawi się w widoku.

Temat ten jest typu projektowego i wykonawczego. Składa się on z trzech następujących etapów: (1) zaprojektowania konstrukcji takiego urządzenia, (2) zbudowania tego urządzenia, oraz (3) wykazania że urządzenie to działa zgodnie z założeniami.

W przypadku sukcesu z realizowaniem tego tematu, zbudowane urządzenie posiadałoby duże znaczenie praktyczne i stosowaniowe, umożliwiłoby bowiem rozpoczęcie eksperymentów ujawniających wzrokowo niewidzialnych UFOnauców, jak również stworzyłoby fundamenty eksperymentalne do budowy bardziej zaawansowanych urządzeń tego samego typu.

Symulowanie migoczącego obiektu: Dla potrzeb testowania urządzenia stroboskopowego budowanego w ramach tego tematu konieczny jest jakiś sposób symulowania zachowań migoczącego UFOnauty który ma zostać ujawniony za pośrednictwem tego urządzenia. Ponieważ nie ma co liczyć na kooperację ze strony rzeczywistych UFOnauców którzy na czas testowania tego urządzenia przybyliby do mieszkania budowniczego i ustawili się we wskazanym punkcie, prawdopodobnie najlepszym sposobem tego symulowania jest użycie wirującego śmigielka pomalowanego podłużnie kilkoma liniami o różnej szerokości. Dla wytworzenia impulsów magnetycznych pozwalających na wykrycie położenia tego śmigielka możliwe jest albo dokonanie namagnesowania jednego z jego ramion, albo też przymocowanie małego magnesu do jednego z jego końców. Impulsowe sygnały wytwarzane przez ten magnes wykrywanie byłyby następnie przez zbliżony do śmigielka czujnik magnetyczny - np. działający na zasadzie indukcyjnej. W celu pokrycia całego zakresu częstotliwościowego rzeczywistych niewidzialnych UFOnauców, śmigielko musiałoby wirować z kilkoma prędkościami mieszczącymi się w zakresie zawierającym w sobie "n" i "2n", przykładowo w zakresie 600 do 1200 [obr/min] (t.j. około 10 do 20 Hz). Można to łatwo uzyskać np. poprzez jego zamocowanie w szczękach uchwytu szybkoobrotowej tokarki.

Bardziej precyzyjna symulacja telekinetycznie migoczącego UFOnauty mogłaby następować przez zastąpienie mechanicznego wirowania śmigielka przez oscylacje prądu elektrycznego. W takim przypadku zwykłemu eksperymentującemu byłoby jednak stosunkowo trudno zamienić oscylacje elektryczne na ruch jakiegoś obiektu który następnie mógłby zostać ujawniony błyskami lampy stroboskopowej. Zamiana ta wymagałaby bowiem użycia skomplikowanych urządzeń dostępnych obecnie jedynie na uczelniach wyższych. Przykładowo taki ruch elektroniczny może być ujawniony wzrokowo za pośrednictwem oscyloskopu z podłączonym do niego zestawem rzutnikowym oświetlanym daną lampą stroboskopową a używającym elektronicznych ramek obrazotwórczych jakie na uczelniach używa się do rzucania na ścianę obrazów ekranu komputerowego.

Charakterystyka migoczącego obiektu: W chwili pojawiania się obiekt który omawiane urządzenie ma wydobywać ze stanu niewidzialności (t.j. UFOnauta lub jego wehikul) wysyła impulsowy sygnał magnetyczny którego zmiana w czasie opisana jest tzw. krzywą

dudnienia. Krzywa taka pokazana została na rysunkach F7 i L4 monografii [3/2] oraz rysunkach F7, C29 i O18 monografii [1/2]. Składa się ona z pojedynczego stromego impulsu magnetycznego, o rozciągłości około 120 okresu krzywej migotania, po którym następuje cisza o rozciągłości około 240 tego okresu. Aby więc wydobyć tak migoczący obiekt do stanu widzialności musi on zostać oświetlony lampą stroboskopową tylko podczas zaistnienia owego impulsu magnetycznego i to w ściśle wybranym przedziale tego impulsu nie szerszym niż około 10 okresu migotania. Owe impulsowe sygnały magnetyczne wysyłane przez obiekt mogą być przechwycone przez jakiś czujnik magnetyczny, np. przez cewkę indukcyjną, który może sterować wyzwaniem błysków lampy stroboskopowej.

Częstotliwość z jaką następuje migotanie rzeczywistego niewidzialnego obiektu nie jest stała i może się skokowo zmieniać w zakresie od około 60 Hz do około 300 Hz. Ze względów bezpieczeństwa częstotliwość taka niestety nie może być osiągnięta na mechanicznym urządzeniu symulującym w postaci wirującego śmigielka (aczkolwiek łatwo może być uzyskana na elektronicznym urządzeniu symulującym). Stąd też logikę budowanego urządzenia zaopatrzyć zapewne trzeba będzie w jakiś rodzaj arytmetycznego dzielnika, którego wartość byłaby nastawialna, tak aby podczas ujawniania rzeczywistego obiektu urządzenie to było w stanie pracować w w/w zakresie częstotliwości poprzez wytwarzanie błysku nie co każdy a tylko co nastawiony impuls (np. co drugi czy co dziesiąty).

Moment ujawnienia się niewidzialnego obiektu (UFO) posiada określone przesunięcie fazowe w stosunku do chwili początkowej pojawienia się sygnału magnetycznego. Wielkość tego przesunięcia obecnie nie jest jeszcze dokładnie znana. Wiadomo jednak że musi się mieścić w obrębie magnetycznego impulsu, t.j. w zakresie od 0 do 120 okresu krzywej migotania obiektu. Na mechanicznym układzie testującym w postaci wirującego śmigielka z magnesem przesunięcie to możnaby więc symulować poprzez nadanie budowanemu urządzeniu zdolności do ukazywania śmigielka w dowolnie wybranym położeniu w zakresie kątowym od 0 do 120 począwszy od punktu minięcia przez nie czujnika.

Literatura: Podłoże naukowe dla niniejszego tematu opisane zostało w podrozdziałach K1 i A2 następującej monografii naukowej [3/2] (wysłanej do każdej Politechniki w Polsce): Pająk J.: "Badania osób z nieświadomymi przeżyciami" - wydanie drugie poszerzone i uaktualizowane. Monografia, Dunedin, 1997, ISBN 0-9583380-1-9, objętość około 600 stron; jak również w podrozdziałach L1 i U4 następującej monografii naukowej [1/2]: Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok.120 rys.), 7 tomów. Odnośne opisy znajdują się też w nowszej monografii [1/3].

Temat (#3): 'Wypracowywanie i upowszechnienie "niezawodnej" konstrukcji telekinetycznego urządzenia ujawniającego podarowanego nam przez anonimowych sprzymierzeńców z kosmosu'

Postawienie problemu: W naszych zmaganiach o wyzwolenie Ziemi spod okupacji eksploatujących nas UFOonautów posiadamy anonimowych sprzymierzeńców którzy co jakiś czas podrzucają nam "dostawy broni". Dostawy te przyjmują charakter opisów sposobu zbudowania urządzeń naszej samoobrony jakie mogą być pomocne w naszych zmaganiach o wyzwolenie się spod okupacji. Jednym z takich urządzeń przekazanych nam w ostatnim czasie jest niezwykle proste w budowie i zasadzie działania urządzenie ujawniające jakie umożliwi nam zobaczenie naszych okupantów dotychczas ukrywających się przed naszym wzrokiem w stanie migotania telekinetycznego. Dokładny opis tego urządzenia i żytej w nim zasady działania zaprezentowany został w traktatach [7B] i monografii [1/3] wyszczególnionych przy końcu tego tematu. Gdyby jednak podsumować używaną przez nie zasadę, to urządzenie to działa na zasadzie koncentrowania linii sił pola telekinetycznego wytwarzanego przez urządzenia napędowe niewidzialnych UFOonautów i następnego kierowania tego pola na jony płynu napięte polem elektrycznym. W rezultacie owe skoncentrowane pole telekinetyczne powoduje wymuszony ruch jonów co z kolei wyzwala u nich emisję jarzenia pochłaniania. W rezultacie w urządzeniu pojawia się obraz świetlny wytworzony z jarzenia pochłaniania, jaki to obraz odzwierciedla kształty niewidzialnego obiektu emitującego pole telekinetyczne.

Celem niniejszego tematu jest zbudowanie opisywanego urządzenia ujawniającego przekazanego nam w darze przez naszych kosmicznych sprzymierzeńców, upewnienie się że urządzenie to działa zgodnie założeniami, a następnie takie rozpracowanie jego konstrukcji i niezawodnych opisów jego budowy, że każdy kto dokładnie zrealizowałby owe opisy wszedłby w posiadanie niezawodnie działającego egzemplarza tego urządzenia.

W przypadku sukcesu z realizowaniem tego tematu, zbudowane urządzenie posiadałoby duże znaczenie praktyczne i stosowaniowe, ponieważ stworzyłoby zaplecze techniczne dla naszej samoobrony i uniemożliwiania wymuszonych uprowadzeń ludzi na pokłady UFO.

Budowa telekinetycznego urządzenia ujawniającego: Aby zrealizować podaną powyżej zasadę działania, zbudowane musi zostać relatywnie proste urządzenie opisane szczegółowo w traktacie [7B]. Urządzenie to składa się tylko z trzech podzespołów: tuby, magnesów i elektrod. Tuba wypełniona jest jakimś łatwo jonizowalnym płynem lub gazem. Dwa pierścieniowe magnesy zwrócone do siebie biegunami N przymocowane są do obu płaskich ścianek czołowych tej tuby. Półpierścieniowe elektrody opinają tubę w środku jej długości. Cała więc sztuka zbudowania i zadziałania urządzenia polega na właściwym dobraniu parametrów tych trzech zespołów.

Testowanie urządzenia ujawniającego: Poprawność zadziałania proponowanego tutaj do zbudowania urządzenia ujawniającego wstępnie może być przetestowana na zestawie symulacyjnym wytwarzającym impulsy pola telekinetycznego, t.j. w podobny sposób jak to opisano dla urządzenia ujawniającego z tematu #2. Przykładowo można w tym celu doczepić magnes do szybko wirującego śmigielka ustawionego za jakąś nieprzenikalną dla pola osłoną (np. z odpowiednio namagnesowanej blachy ferromagnetycznej). W osłonie tej powinien znajdować się jednak otwór przez który impulsowo wydobywać się będą wiązki linii sił pola telekinetycznego. Przy poziomym umieszczeniu osi wirującego magnesu, podczas szybkiego jego wirowania, jego linie sił muszą wszakże wytworzyć efekt telekinetyczny - będą bowiem silnie przyspieszane tzw. "przyspieszeniem dośrodkowym". Jeśli więc na drodze linii sił tego wirującego magnesu, na wylocie otworu w osłonie owego magnesu, przystawione zostanie czoło urządzenia ujawniającego, wówczas w momentach przemieszczania się magnesu przed urządzeniem ujawniającym, we wzorniku urządzenia pojawić się muszą błyski. Błyski te będą dowodem, że urządzenie ujawniające poprawnie zamienia impuls linii sił pola telekinetycznego na impuls światła pochłaniania wydzielanego przez zawarte w urządzeniu jony. Oczywiście po wstępnym wytestowaniu i dopracowaniu

urządzenia na opisywanym tutaj zestawie symulacyjnym, dokładnego jego sprawdzenia i doszlifowania dokonać będzie już można w rzeczywistym działaniu poprzez obserwowanie za jego pomocą okupujących nas UFOonautów. W tym celu wykorzystać będzie można którąś z licznych metod wyszukiwania i znajdowania tych niewidzialnych UFOonautów oraz ich statków opisanych w tomie 2 traktatu [7B].

Udokumentowanie urządzenia ujawniającego: Po zbudowaniu poprawnie działającego urządzenia ujawniającego, opracować trzeba będzie i szeroko upowszechnić jakiś podręcznik ze szczegółowymi instrukcjami, jaki poinformuje każdego zainteresowanego laika jak powtórzyć budowę tego urządzenia i samemu, kuchennym sposobem, też zbudować sobie podobnie niezawodne urządzenie ujawniające. W sprawie opracowania takiego podręcznika proponowałbym aby się skontaktować bezpośrednio ze mną (Prof. J. Pająkiem) ponieważ w pisaniu i wydawaniu podręczników w warunkach konspiracyjnych mam dosyć duże doświadczenie i chętnie w takiej pracy dopomogę. Z drugiej zaś strony jestem pewien, że osoba która pierwsza zbuduje omawiane tutaj urządzenie ujawniające, napotka w tym zakresie wiele dziwnych przeszkód i utrudnień jakie piętrzone będą przed nią przez okupujących nas UFOonautów.

Literatura: Podłoże naukowe oraz dodatkowe dane i opisy wymagane dla niniejszego tematu opisane zostały w następującym traktacie [7B] (szukaj go w niemal każdej Politechnice w Polsce) o danych: Prof. dr inż. Jan Pająk i mgr Wiesław Szewczyk, "Urządzenie do ujawniania niewidzialnych obiektów ukrytych w stanie migotania telekinetycznego", Tomy 1 i 2, Traktat, Dunedin, Nowa Zelandia, 1998 rok, ISBN 0-9583727-8-0; jak również w podrozdziałach L1 i U4 następującej monografii naukowej [1/2]: Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok. 120 rys.), 7 tomów.

Temat (#4): 'Synteza konstrukcji urządzeń ujawniających dla podanych zasad ich działania'

Postawienie problemu: Wyżej od nas zaawansowani UFO-nauci, a także ich wehikuly, ukrywają się przed zostaniem przez nas zaobserwowanymi poprzez wprawienie się w bardzo szybki ruch migoczący. W podrozdziale L1 monografii [1/3] i [1/2] ruch ten nazywany jest "stanem telekinetycznego migotania". Mechanicznym przykładem obiektu ukrywającego się przed naszym wzrokiem na podobnej co oni zasadzie, jest bardzo szybko obracające się śmigło. Kiedy śmigło to stoi nieruchome jest ono dla nas doskonale widoczne. Jednak po osiągnięciu określonej szybkości wirowania przestaje być zauważalne wzrokowo, aczkolwiek równocześnie staje się bardzo niebezpieczne. Podobnie czynią okupujący nas UFO-nauci. Jeśli zechcą, stają się jak my nieruchomi, i wówczas widzimy ich doskonale. Jeśli jednak nie chcą być widziani, wówczas swe ciała wprawiają oni w owo szybkie migotanie. Migotanie to pozwala też przenikać im przez nasze ściany oraz uniemożliwia zaszkodzenie im naszymi rodzajami broni.

Celem niniejszego tematu jest zaprojektowanie i chałupnicze wykonanie urządzenia ujawniającego, które byłoby w stanie wydobyć owych migoczących UFO-nauców ze stanu niewidzialności w stan wyraźnej widzialności wzrokowej. Urządzenie te wykorzystywałyby jedną lub kilka podanych w tym projekcie zasad działania.

Praca ta jest typu projektowego i wykonawczego. Składa się z trzech następujących etapów: (1) zaprojektowania konstrukcji urządzenia ujawniającego, (2) zbudowania tego urządzenia, oraz (3) wykazania że urządzenie to działa zgodnie z założeniami.

W przypadku sukcesu z realizowaniem tego tematu, zbudowane urządzenie posiadałoby duże znaczenie praktyczne i stosowaniowe, umożliwiłoby bowiem rozpoczęcie wzrokowego ujawniania niewidzialnych dotychczas UFO-nauców i ich wehikulów, jak również stworzyłoby fundamenty eksperymentalne do budowy bardziej zaawansowanych urządzeń tego samego typu.

Zasady i zjawiska mogące znaleźć zastosowanie do w konstrukcji tych urządzeń: W trakcie dotychczasowych badań UFO zdołałem zidentyfikować i opisać cały szereg zjawisk jakie mogą znaleźć zastosowanie w budowie urządzeń ujawniających. Oto ich wykaz:

1. Promieniowanie podczerwone. UFO-nauci i ich wehikuly po wejściu w stan niewidzialności na drodze migotania telekinetycznego ciągle wytwarzają silne promieniowanie podczerwone. Aczkolwiek z braku funduszy na badania i konieczności działania w konspiracji jak dotąd nie udało mi się pomierzyć charakterystyki tego promieniowania, dotychczas zdołałem zaobserwować, że musi ono mieć charakter zbliżony do promieniowania wytwarzanego przez piloty do zdalnego sterowania telewizorami i wideami, oraz przez urządzenia alarmowe działające na promieniowanie podczerwone. Włot UFO do mieszkań (lub np. banków) często bowiem powoduje samoczynne włączanie się urządzeń sterowanych tego typu pilotami, a więc telewizorów, wideo, sterowanych pilotem świateł, air conditioners, itp., lub wywołanie alarmów na podczerwień. Zasada działania ewentualnego urządzenia ujawniającego bazującego na owym zjawisku polegałaby więc na ogniskowaniu owego wytwarzanego przez UFO promieniowania podczerwonego na jakimś ekranie, gdzie zamieniane ono byłoby na widzialny obraz.

Oczywiście fabrycznie wykonanym i już gotowym urządzeniem ujawniającym opartym na wykorzystaniu tego promieniowania jest każda kamera termowizyjna. Kamera taka umożliwi też zmierzenie parametrów tego promieniowania. Niestety jej użycie narazie leży poza moim dostępem i możliwościami.

2. Promieniowanie telepatyczne. Z uwagi na mechanizm formowania stanu migotania telekinetycznego, każdy obiekt znajdujący się w tym stanie musi być źródłem intensywnego promieniowania telepatycznego. Z kolei promieniowanie to mogłoby zostać zamienione na widzialny obraz poprzez wykorzystanie zasady teleskopu telepatycznego opisanego w podrozdziałach C1.9 i N5.1 monografii [1/3] i [1/2].

3. Jarzenie pochłaniania napiętych elektrostatycznie jonów. Linie sił pola telekinetycznego formowanego przez napęd UFO-nauców dla wprowadzenia ich w ów "stan telekinetycznego migotania" nadający im niewidzialność, mogą być łatwo ogniskowane cewkami magnetycznymi na napiętych polem elektrostatycznym jonach, gdzie uzyskują

zdolność do wyzwiania z jonów tzw. "jarzenia pochłaniania". Z kolei owo jarzenie pochłaniania użyte może zostać do formowania wzrokowo odnotowalnego obrazu niewidzialnych UFO i UFOautów. Poprzez ogniskowanie więc linii sił pola telekinetycznego rozchodzącego się od niewidzialnych UFO i UFOautów i zamienianie go na konturowe jarzenie pochłaniania możliwe jest budowanie niezwykle prostych urządzeń ujawniających jakich jeden z przykładów opisany został w traktacie [7B].

4. Interferencja z migoczącym promieniowaniem świetlnym. Udało mi się zaobserwować, że niekiedy po wlocie do pomieszczeń oświetlonych szybko migoczącym światłem jarzeniowym, UFOauti lub wehikuly UFO powodują niezamierzone jakby konturowe wibrowanie tego obszaru przestrzeni owego pomieszczenia w którym właśnie się znajdują. Wibrowanie owej części przestrzeni jest na tyle wydatne że daje się ono zauważyć gołym okiem (t.j. odnotować się tam daje gołym okiem mgliste zarysy UFOauty lub wehikulu UFO uformowane jakby z fal na wodzie). Powstaje ono poprzez zjawisko przypadkowego pokrycia się częstości migotania jarzeniowego światła w danym pomieszczeniu z częstością migotania telekinetycznego UFOautów (t.j. częstości obu migotań stają się do siebie harmoniczne). Niestety jeśli tylko UFOauti się zorientują o formowaniu tego efektu, natychmiast przestawiają częstość swojego migotania telekinetycznego i zjawisko owo zanika. Urządzenie jakie więc wykorzystywałoby ową zasadę działania powodowałoby że oświetlenie danego pomieszczenia migotałoby z częstościami jakie przez cały czas zmieniałyby się w sposób przypadkowy i nieprzewidywalny dla UFOautów. Stąd w określonych chwilach obie częstości (t.j. światła i migotania UFOautów) by się pokrywały i UFOauti okresowo zostawaliby wydobywani z ukrycia.

Warto zwrócić uwagę, że zasada tego urządzenia jest nieco podobna jak urządzenia z poprzedniego tematu #2, jednak urządzenie z tamtego tematu #2 jest bardziej skomplikowane i stąd trudniejsze do zbudowania podczas gdy niniejsze urządzenie polega tylko na zmodyfikowaniu zwykłego oświetlenia pomieszczeń. Ponadto niniejsze urządzenie umożliwia zabezpieczenie się przed niepostrzeżonym podejściem UFOauty, działałoby ono bowiem przez cały czas gdy oświetlenie danego pomieszczenia pozostaje włączone.

5. Ultradźwięki. Aczkolwiek UFOauti i wehikuly UFO nie są widzialni dla promieniowania świetlnego, powinni jednak powodować odbijanie się od nich mieszanych fal ultradźwiękowych. Można więc starać się zbudować kamerę ultradźwiękową która formowałaby ich obraz na podstawie mieszaniny fal akustycznych odbijanej od ich powierzchni.

Oczywiście lista zjawisk i zasad działania które wykorzystać możnaby do budowy urządzeń ujawniających niewidzialnych UFOautów, na tym się nie kończy. Jednak to co tu podano powinno wystarczyć dla zapoczątkowania ewentualnych przemyśleń i badań w tym kierunku. Ci zaś z czytelników którzy zechcą zgłębić jeszcze dalej tą problematykę, powinni zapoznać się z opisami w moich monografiach [1/3] i [1/2] prezentujących stan migotania telekinetycznego.

Literatura: Podłoże naukowe dla niniejszego tematu opisane zostało w podrozdziałach K1 i A2 następującej monografii naukowej [3/2] (wysłanej do każdej Politechniki w Polsce): Pająk J.: "Badania osób z nieuświadomianymi przeżyciami" - wydanie drugie poszerzone i uaktualizowane. Monografia, Dunedin, 1997, ISBN 0-9583380-1-9, objętość około 600 stron; jak również w podrozdziałach L1 i U4 następującej monografii naukowej [1/2]: Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok.120 rys.), 7 tomów. Odnośne opisy znajdują się też w nowszej monografii [1/3].

Temat (#5): 'Projekt i wykonanie wysokonapięciowego urządzenia porażającego UFOonautów'

Postawienie problemu: Okupujący Ziemię UFOnauci dokonują uprowadzeń eksploatowanych przez siebie ludzi poprzez wykorzystywanie zdolności swego napędu telekinetycznego do wchodzenia w tzw. "stan migotania telekinetycznego". W stanie tym ciała UFOonautów, a także cały używany przez nich sprzęt i wehikuły, niezwykle szybko przełączają się (migoczą) pomiędzy dwoma formami istnienia, w jednym momencie istniejąc w formie materialnej podobnie jak to jest z nami i otaczającymi nas przedmiotami, w innym zaś momencie istniejąc w formie energetycznego wzoru telekinetycznego w której są niematerialni, całkowicie przezroczysti i mogą być penetrowani przez dowolne obiekty. Poprzez przełączanie się pomiędzy tymi dwoma formami z częstotliwością kilkuset Hertzów, UFOnauci oraz używany przez nich sprzęt przestają być widoczni gołym okiem, mogą przechodzić przez mury, zaś nasza dotychczasowa broń nie jest w stanie uczynić im najmniejszej krzywdy. Mogą więc bezkarnie uprowadzać Ziemiaków na pokłady swych statków, zaś my jak narazie nie posiadamy żadnych środków aby przed uprowadzaniem tym się bronić.

Na szczęście dotychczasowy poziom naszego poznania mechanizmów za pośrednictwem których ów stan migotania telekinetycznego jest osiągany pozwala nam na wypracowanie działania i budowy pierwszych urządzeń samoobrony przed uprowadzeniami. Jedną z kilku możliwych zasad działania takich urządzeń używałaby silnej pulsującej iskry elektrycznej która pojawiałaby się, a stąd i porażała UFOonautów, w momentach czasowych kiedy w swoim migotaniu telekinetycznym chwilowo istnieliby oni w formie materialnej. W rezultacie więc użycia tych urządzeń UFOnauci jacy nieproszeni wtargnęliby do czyjś mieszkania zostaliby porażeni ogłuszającą ich iskrą elektryczną, traciliby przytomność, ich systemy bezpieczeństwa wyłączałyby stan migotania telekinetycznego tak że nagle pojawialiby się w naszej widoczności, waliliby się na ziemię, poczym mogliby zostać obezwładnieni, wzięci do niewoli, pozbawieni swego ekwipunku, poddani przesłuchaniom, itp.

Niniejsza praca jest typu projektowego i wykonawczego. Składa się z trzech następujących etapów: (1) zaprojektowania konstrukcji urządzenia porażającego, (2) zbudowania tego urządzenia, oraz (3) wytestowania czy działanie tego urządzenia następuje zgodnie z założeniami.

W przypadku sukcesu z realizowaniem tego tematu, zbudowane urządzenie posiadałoby duże znaczenie praktyczne i stosowaniowe, ponieważ stworzyłoby zaplecze techniczne dla naszej samoobrony i uniemożliwiania wymuszonych uprowadzeń ludzi na pokłady UFO.

Zasada działania wysokonapięciowego urządzenia porażającego: Zasada działania proponowanego tutaj do zbudowania urządzenia porażającego jest skrzyżowaniem omówionego w temacie #2 stroboskopowego urządzenia ujawniającego, z upowszechnionymi już dzisiaj w Stanach Zjednoczonych porażaczami elektrycznymi. Jak wiadomo porażacze takie wytwarzają odpowiednio dobraną iskrę elektryczną jaka jest wystarczająco silna aby ogłuszyć i powalić na ziemię dorosłą osobę, jednak celowo zbyt niska aby osobę tą zabić. Iskra tych porażaczy zwykle formowana jest z prądu zmiennego. Jedynym więc mankamentem ciągle wymagającym rozwiązania aby móc je używać do porażania UFOonautów jest aby przeskoki tej iskry zsynchronizowane zostały z pojawianiem się stadium materialnego w ich migotaniu telekinetycznym. Jak zaś to uzyskać wskazuje rozpracowana już obecnie zasada stroboskopowego urządzenia ujawniającego - patrz jej opis w temacie #2 tego załącznika Z. Jeśli więc zbudować urządzenie które wytworzy potężną pulsującą iskrę elektryczną jakiej momenty pojawiania się będą ściśle zsynchronizowane z chwilami kiedy dany UFOnauta używający napędu telekinetycznego znajduje się właśnie w materialnym stadium swego migotania telekinetycznego, wówczas iskra ta uderzy w jego ciało fizyczne i spowoduje jego porażenie. Z kolei porażony UFOnauta straci przytomność zaś jego mózg i sprzężony z nim system sterowania napędem telekinetycznym przestanie wysyłać właściwy sygnał sterujący. W rezultacie układ

bezpieczeństwa wbudowany w system sterowania tego napędu automatycznie przełączy się na tryb materialny, powodując że UFO nauta ten nagle wyłoni się ze stanu niewidzialności i upadnie nam pod nogi zupełnie nieprzytomny. Będzie więc go można wziąć do niewoli, ponownie poddać działaniu ogłuszającej go iskry elektrycznej, szybko usunąć z niego chirurgicznie jego pędniki telekinetyczne tak aby nie był już w stanie od nas uciec, itp. Omawiane tutaj urządzenie porażające będzie więc w stanie dostarczyć nam tak potrzebnej broni jaka pozwoli aby utrzymywać naszych okupantów w bezpiecznej od nas odległości i jaka nauczy ich respektu dla naszych życzeń. W ten sposób zbudowanie takich urządzeń, w połączeniu z rozpacowaniem innych urządzeń naszej samoobrony omówionych w podrozdziale U4 monografii [1/3] i [1/2], będzie w stanie m.in. uniemożliwić UFO natom uprowadzanie dysponujących tymi urządzeniami samoobrony Ziemi.

Warto tutaj dodać, że po sukcesie ze zbudowaniem opisywanych tutaj aktywnych urządzeń porażających (t.j. rodzaju broni porażającej UFO nautów), w przyszłości możliwe też będzie budowanie na tej samej zasadzie rodzaju pasywnych płyt porażających. Po włączeniu płyty te uniemożliwią UFO natom dostanie się do ogrodzonego nimi pomieszczenia, bowiem porażą każdego UFO nautę który będzie przez nie usiłował się przedostać.

Podzespoły składowe: Jak to wiadomo z porażaczy elektrycznych budowanych i użytkowanych już obecnie w USA, w celu ich zbudowania stosowane mogą być podzespoły które nabyć się daje w dowolnym sklepie radiowym lub elektrotechnicznym. Przykładowo zasilane są one ze zwykłej baterii lub akumulatora, ich napięcie podwyższone może być odpowiednim transformatorem, czy nawet układem zwykłych cewek zapłonowych, zaś generacja ich impulsów odbywać się może za pomocą jednego z wielu znanych obecnie półprzewodnikowych obwodów oscylacyjnych sprzężonych z odpowiednim sterownikiem wyzwalającym porażającą iskrę zawsze po otrzymaniu sygnału z czujnika indukcyjnego. Jeśli więc ktoś ściśle przestrzegał będzie wymaganych środków BHP aby przypadkiem nie porazić siebie czy kogoś ze swego otoczenia, oraz jeśli tak uprzednio przeliczy moc budowanego przez siebie urządzenia aby porażało ale przypadkiem nie zabijało, wówczas owo urządzenie samoobrony wypracowane i zbudowane może zostać systemem chałupniczym przez uzdolnionego elektrotechnicznie hobbystę.

Testowanie urządzenia porażającego: Poprawność zadziałania proponowanego tutaj do zbudowania urządzenia porażającego wstępnie może być testowana w dokładnie taki sam sposób jak to opisano dla urządzenia ujawniającego z tematu #2. Przykładowo można w tym celu doczepić magnes do szybko wirującego śmigielka i następnie zmierzyć czy urządzenie to wytworzy iskrę jaka uderzała będzie owo śmigielko w ściśle wybranym punkcie jego ruchu obrotowego. Z kolei po wstępnym dopracowaniu na śmigielku, wypróbować je następnie będzie już można w rzeczywistym działaniu na UFO nautach przybyłych aby kogoś uprowadzić!

Literatura: Dalsze informacje na temat omawianego tutaj urządzenia, jak również jego podłoże naukowe, opisane zostały w podrozdziałach L1, N4 i U4 następującej monografii [1/2] (dostępnej w Bibliotekach Głównych większości Politechnik w Polsce): Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok.120 rys.), w 7 tomach; a także w monografii [1/3].

Temat (#6): 'Synteza konstrukcji urządzeń porażających dla podanych zasad ich działania'

Postawienie problemu: Mieszkańcy naszej planety nie będą w stanie zastopować uprowadzania ludzi na pokłady UFO przez tak długi okres czasu, aż zbudują na Ziemi jakieś urządzenie które będzie w stanie wyrządzić trudną do zniesienia przykrość każdej istocie która przybyła aby dokonywać tych uprowadzeń. Tylko w przypadku, kiedy za każdym przybyciem na Ziemię uprowadzające istoty doznają takiej ochładzającej ich zapały niespodzianki, zaczną się one bać dokonywania dalszych uprowadzeń, zaś ich strach zaowocuje w stopniowym zarzuceniu ich brzydkiego przyzwyczajenia. Stąd jednym z najpilniejszych zadań zapoczątkowania naszej samoobrony przed kosmicznymi pasożytami, jest zbudowanie efektywnych urządzeń które dostarczałyby uprowadzicielom przykrych i długo potem pamiętanych doświadczeń. Urządzenia te nazywać tu będziemy "urządzeniami porażającymi", ponieważ muszą one powodować jakąś formę bolesnego porażania UFOautów. Powinny one zostać tak zaprojektowane, aby być w stanie zadziałać automatycznie po każdym pojawieniu się UFOauty w zasięgu ich rażenia, a także aby nie zadziałać jeśli w ich zasięg wejdzie przypadkowo człowiek.

Celem niniejszego tematu jest zaprojektowanie i wykonanie urządzenia porażającego, które UFOaucie ukrytemu przed nami w stanie migotania telekinetycznego byłoby w stanie dostarczyć bardzo bolesnego, aczkolwiek niefatalnego, doznania szokowego jakie wyperswadowywałoby mu wstrzymywanie się od udziału w uprowadzaniu ludzi.

Temat ten jest typu projektowego i wykonawczego. Składa się z trzech następujących etapów: (1) zaprojektowania konstrukcji urządzenia porażającego, (2) zbudowania tego urządzenia, oraz (3) wykazania że urządzenie to działa zgodnie z założeniami.

W przypadku sukcesu z jego zrealizowaniem, zbudowane urządzenie posiadałoby duże znaczenie samoobronne, umożliwiłoby bowiem zakończenie wymuszonych uprowadzeń ludzi na pokłady UFO. Temat ten ilustruje też praktycznie, że wcale nie jesteśmy zupełnie bezbronni wobec pasożytujących na nas UFOautów, tyle tylko że decydenci i badacze którzy z racji sprawowanych obowiązków ponoszą odpowiedzialność za zajęcie się rozwojem środków naszej obrony, pochowali głowy w piasek i pretendują że problem uprowadzeń do UFO wogóle nie istnieje.

Zasady i zjawiska mogące znaleźć zastosowanie w konstrukcji tych urządzeń: W trakcie dotychczasowych badań UFO zdołałem zidentyfikować i opisać kilka odmiennych zjawisk jakie mogą znaleźć zastosowanie w budowie urządzeń porażających. Oto ich wykaz:

1. Pulsująca iskra wysokonapięciowa. UFOauci i ich wehikuly po wejściu w stan niewidzialności na drodze migotania telekinetycznego przez krótkie momenty czasu pojawiają się w stanie fizycznym. Urządzenie porażające bazujące na pulsującej iskrze wysokonapięciowej wytwarzałoby silną iskrę elektryczną zsynchronizowaną z owymi okresami istnienia UFOautów w stanie fizycznym. Iskra ta porażałaby więc UFOautów. Opis urządzenia działającego na tej zasadzie podany już został w temacie #5.

2. Promień laserowy. Urządzenie porażające bazujące na wykorzystaniu promienia laserowego działałoby na podobnej zasadzie co urządzenie wykorzystujące pulsującą iskrę, tyle tylko że zamiast porażenia elektrycznego obezwładniałoby albo poprzez czasowe oślepienie promieniem laserowym, albo poprzez laserowe uszkodzenie ekwipunku UFOauty (uszkodzenie to byłoby jednak trudne do uzyskania z uwagi na możliwość przypadkowego uszkodzenia ciała UFOauty).

3. Rezonans dźwiękowy. Jak to wiadomo z dynamiki, wszystkie obiekty poddane jakimkolwiek formom szybkiego pulsowania, migotania, cyklicznej przemiany, itp., są jednocześnie niezwykle podatne na wpadanie na rezonans wibracji mechanicznych które w przypadku dłuższej kontynuacji i wystarczającej mocy spowodować mogą ich fizyczną dezintegrację i rozpad. Praktycznie aby obiekty te wprowadzić w taki rezonans mechaniczny, wystarczy poddać je działaniu fali dźwiękowej o ściśle dobranej mocy i częstotliwości. Możliwe jest więc zbudowanie urządzenia porażającego w formie potężnego głośnika wytwarzającego falę dźwiękową o odpowiednio dobranej częstotliwości i mocy, jaki po

skierowaniu na niewidzialnego UFOonautę powodowałoby bolesne pęknięcie i rozpadanie się jego ciała.

4. Interferencja z migoczącym polem UFOnauty. Teoretycznie rzecz biorąc, istnieje też sposób aby zniweczyć telekinetyczne działanie napędu osobistego UFOnauty, a w ten sposób wydobyć go ze stanu migotania telekinetycznego na wymagany okres czasu i następnie zwyczajnie fizycznie obezwładnić, obić, czy wziąć na stałe do niewoli. Sposób ten polega na wypaczaniu deformacji w pulsowaniach pola magnetycznego wytwarzanego przez napęd UFOonautów za pomocą innego źródła silnego pola.

Oczywiście lista zjawisk i zasad działania które wykorzystać możnaby do budowy urządzeń porażających na tym się nie kończy. Jednak to co tutaj podano powinno wystarczyć dla zapoczątkowania i ukierunkowania ewentualnych przemyśleń i badań w tym zakresie. Ci zaś z czytelników którzy zechcą zgłębić jeszcze dalej tą problematykę, powinni zapoznać się z opisami w monografiach [1/3] i [1/2] prezentującymi stan migotania telekinetycznego.

Do powyższego należy też dodać, że zgodnie z tym co wyjaśniono w podrozdziale W1 monografii [1/3] i [1/2], naszym celem jest przekonywujące wyperswadowanie UFOautom aby zostawili nas w spokoju, nie zaś rozpoczęcie ich zabijania czy spowodowanie międzycywilizacyjnej konfrontacji zbrojnej. Stąd wszystkie proponowane tutaj urządzenia są tak pomyślane aby odstraszały i porażały, jednak nie uśmiercały. Oczywiście już obecnie daje się również wypracować zasady działania broni ofensywnych przeciwko UFO i UFOautom, niemniej autor uważa że nie jest wskazane aby o nich pisać.

Literatura: Podłoże naukowe dla niniejszego tematu opisane zostało w podrozdziałach L1 i U4 następującej monografii naukowej [1/2]: Pająk J.: "Zaawansowane napędy magnetyczne", Dunedin, New Zealand, 1998, ISBN 0-9583380-2-7, objętość około 1200 stron (w tym ok.120 rys.), 7 tomów. Odnośne opisy znajdują się też w nowszej monografii [1/3].

Załącznik Z2:**Gdzie znaleźć dalsze monografie o tej samej lub pokrewnej tematyce**

Z historycznych przykładów wiadomo, że państwo, przedsiębiorstwo, czy osoba które jako jedne z pierwszych włączają się do współuczestniczenia w dopiero co rodzących się dyscyplinach lub do wytwarzania zupełnie nowych technologii, z reguły potem utrzymują swój dystans przed innymi i wiodącą rolę przez cały okres dominowania tej dyscypliny lub technologii (np. patrz IBM w komputerach, MICROSOFT w oprogramowaniu, INTEL w mikroprocesorach, czy MERCEDES dominujący przemysł samochodowy od czasów Gottlieb'a Daimler i Carl'a Benz). Ze względów sentymentalnych i patriotycznych wolałbym aby zupełnie nowe technologie, urządzenia, idee i teorie w których wypracowywaniu osobiście uczestniczę, przechwycone zostały, zrealizowane i ugruntowane właśnie przez któreś z przedsiębiorstw, instytucji, czy osób w Polsce, tak aby ogromne przyszłe korzyści płynące z tego tytułu skierowane mogły zostać na budowanie dobrobytu, znaczenia, i międzynarodowego autorytetu naszego pracowitego i zdolnego narodu.

Zajmując się badaniami które wytyczają kierunki przyszłego rozwoju nauki i techniki na naszej planecie, a jednocześnie zdając sobie sprawę z ujawnionego powyżej znaczenia jakie podążanie w tych kierunkach posiadało będzie dla dalszego dobrobytu i rozwoju dowolnego kraju, popieram więc jak tylko mogę (w miarę pozostających w mojej dyspozycji środków) już obecne włączanie się hobbystów, poszukiwaczy, wynalazców, majsterkowiczów, inżynierów i naukowców z Polski do tej właśnie rodzącej się problematyki. W ramach tego popierania, na początku 1994 roku podjąłem bardzo ambitny plan wysłania pocztą z drugiego końca świata co najmniej jednego nieodpłatnego egzemplarza papierowych wersji swoich polskojęzycznych monografii do wszystkich bibliotek kluczowych w Polsce. Moim celem było aby rodacy nie pozbawieni zostali szansy na możliwe najwcześniejsze zapoznawanie się z aktualnym postępem badań i rozwojem sytuacji w tej awangardowej dyscyplinie. Do chwili pisania niniejszego traktatu plan ten zdołałem już całkowicie zrealizować, co prawdopodobnie podnosi mnie do rzędu jednego z wiodących indywidualnych filantropów naszego kraju. Biblioteki kluczowe, którym już wysłałem egzemplarze papierowych wersji swoich opracowań (a faktycznie to większość z których do dzisiaj otrzymała już po kilka różnych moich monografii), i stąd w których od dawna powinny one być dostępne, to: (a) Biblioteka Narodowa, (b) Wszystkie biblioteki wojewódzkie w Polsce, (c) Biblioteki główne wszystkich uczelni wyższych z terenu Polski (szczególnie dobrze pozaopatrywałem biblioteki tych uczelni, których specjalizacja pokrywa się z urządzeniami i ideami jakie badam, t.j. Politechnik, Uniwersytetów, Akademii Rolniczych i Akademii Medycznych), (d) biblioteki lub prowadzące osoby u wszystkich znanych mi organizacji UFOlogicznych w Polsce, (e) Biblioteki miejskie miast niewojewódzkich powyżej 100 tysięcy mieszkańców, (f) Biblioteki wszystkich znanych mi instytutów badawczych zajmujących się zaawansowanymi urządzeniami magnetycznymi, (g) Biblioteki zakładowe znanych mi zakładów w Polsce budujących magnetyczne urządzenia napędowe, energetyczne lub radio/tele/komunikacyjne.

Na dodatek do powyższego, w nieodpłatne egzemplarze wybranych monografii zaopatrzyłem też wszystkie biblioteki publiczne i kluby które zwróciły się do mnie w tej sprawie. Również posiadaczom komputerów staram się je udostępniać poprzez Internet - zainteresowani mogą ich szukać pod adresami: <http://ufo.zakopane.top.pl/> oraz <http://www.ispid.com.pl/hkpm/> lub <http://www.hkpm.org.pl/>.

Czytelnicy zainteresowani w przedmiocie moich badań, w powyższych zbiorach powinni więc szukać dalszych publikacji związanych tematycznie z treścią niniejszego traktatu. Oczywiście wiadomo, że chociaż niemal wszystkie opracowania wysłałem całkowicie nieodpłatnie, nikogo jednak nie jestem w stanie zmusić do zaakceptowania darów i wystawienia ich do użytku czytelników. Stąd może się zdarzyć, że pomimo wszystkich tych starań i kosztów, w niektórych bibliotekach ciągle nie będą dostępne wysłane tam monografie.

Ponieważ nieustannie udoskonalam i aktualizuję swoje monografie, w przypadku dostępności kilku ich egzemplarzy zalecam aby zapoznawać się z opracowaniem wydrukowanym najpóźniej (data wydruku zawsze podana jest na ich stronie tytułowej).

W uzupełnieniu powyższych informacji warto też tu dodać, że aczkolwiek wszystkie moje publikacje dotyczą zaawansowanych urządzeń komunikacyjnych (napędowych i łącznościowych), w ich tematyce wyróżnić się jednak daje kilka oddzielnych specjalizacji którym poświęcone zostały odrębne serie monografii. Serie te są jak następuje (porównaj poniższy wykaz z listą tytułów monografii zawartą w rozdziale E):

[1] Teoria Magnokraftu (monografie z tej serii są najważniejszymi publikacjami opisującymi: szczegóły techniczne magnokraftu, urządzenia pokrewne temu statkowi, oraz teorie u podstaw zasady działania tego statku i indukowanych przez niego zjawisk).

[2] Komora Oscylacyjna (opisuje głównie urządzenie napędowe użyte jako pędnik magnokraftu i UFO).

[3] Urowadzenia na pokład UFO: przedmioty, cele, następstwa, technika, identyfikowanie, badania, przeciwdziałanie.

[4] Trwałe dowody działalności UFO na Ziemi, włączając w to lądowiska UFO, szkliste tunele wypalone w skale przez UFO, substancje porzucane lub gubione przez UFO, zdjęcia wehikułów UFO, itp.

[5] Miejsca eksplozji UFO (Tapanui, Tunguska, Atlantyda, itp.).

[6] Telekineza, siłownie telekinetyczne, napęd telekinetyczny, wehikuły teleportacyjne.

[7] Telepatia, telepatyczne stacje nadawczo-odbiorcze, telepatyczne teleskopy, mikroskopy i rzutniki, telepatyczne "dostawy broni".

[8] Koncept Dipolarnej Grawitacji i wywodząca się z niego filozofia zwana "totalizm", oraz ich implikacje.

[9] Mądrość ludowa (przysłowia, legendy, wierzenia, przesady itp.) oraz jej pokrewieństwa z zasadami totalizmu i Konceptem Dipolarnej Grawitacji.

W rozdziale E przytoczono wykaz tytułów monografii przynależnych do każdej z powyższych serii. W każdej z tych serii w określonym czasie upowszechniana jest jedynie najaktualniejsza (ostatnio-wydana) monografia.